

SHANA GALEN

Rubiny dla rozpustnika

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskorn
Aleksandra Januszewska



Moim czytelniczkom.

Mam najlepsze czytelniczki na świecie.

Dziękuję, dziękuję i jeszcze raz dziękuję.

Wiadomości z Cytery „Kronika Poranna”

...i w taki to sposób nasza lnianowłosa Księżna Zalotów schodzi ze sceny pod rękę ze swym Groźnym Księciem i naprawdę zostaje księżną. Podejrzewamy, że to ostatnia wzmianka na jej temat w naszej skromnej rubryce, jako że zajmujemy się sprawkami półświatka, a nie wyższych sfer.

Teraz wszystkim na usta ciśnie się pytanie: kto usidli następnego dżentelmena z socjety? Być może któryś z pozostałych dwóch Diamentów zechce nałożyć małżeńskie jarzmo jakiemuś hrabiemu, a może nawet markizowi. Damy z towarzystwa flirtują i suszą zęby na prawo i lewo ze zdwojonym zapalem, obawiając się, że szeregi kandydatów na mężów znowu się przerzedzą.

I słusznie. Ostatnio nie sposób było nie zauważyć, że oszalamiającej Markizie Tajemnic nadskakuje nie kto inny jak książę E., lord K. i nawet sam H.R.H. Czyżby cygańska królowna miała zostać następną królową Anglii?

W żadnym razie, jeśli tylko księżna W. będzie mogła w tej sprawie powiedzieć choć słowo!

Tylko kim jest ta ciemnooka, tajemnicza piękność? Jaki wiatr ją do nas przywiał? Jedno z naszych przemilych źródeł twierdzi, że jest córką upadłego maharadży. Och, piękna Fallon, błagamy cię, uchyl choć rąbka tajemnicy. Będziemy się raczyć okruszkami plotek z twojego stołu przez długie tygodnie.

Lordzie Kwirley – powiedziała Fallon, rzucając znaczące spojrzenie na skrzynkowy zegar stojący na inkrustowanym brązem stole. – Robi się późno. Mam ochotę się już położyć.

Kwirley odpowiedział sugestywnym uśmiechem. Fallon czuła, jak jej górna warga chce się skrzywić w grymasie niesmaku. Opanowała ten impuls, tak jak ją nauczono i wyobraziła sobie, jak lady Sinclair z aprobatą kiwa głową.

– Jestem tego samego zdania, Markizo. – Wstał i wyciągnął rękę, wcale niezrażony lodowatym spojrzeniem Fallon. Kwirley nie był chucherkiem, ale mężczyzną słusznego wzrostu, solidnej budowy, obdarzonym konwencjonalną urodą. Fallon doskonale rozumiała, dlaczego socjeta usilnie próbuje stworzyć z nich parę. Ciemnowłosa, czarnooki i smagły Kwirley doskonale uzupełniał jej cygańską urodę. Wzrostem lepiej pasowałby do wiotkiej, wysokiej Juliette. Fallon była *petite*, jak to elegancko określała lady Sinclair, zamiast powiedzieć po prostu, że jest niska. Zresztą, Fallon wcale to nie przeszkadzało. Drobnny wzrost sprawiał, że wiele osób jej nie doceniało, co niejednokrotnie obróciło się na jej korzyść. Niestety, tego wieczoru stało się inaczej.

– Może zaprosisz mnie do swego buduaru, Fallon?

Uniosła brew.

– Przekraczasz granicę, milordzie. Nie pozwoliłam ci nazywać mnie po imieniu. Ani też nie wyraziłam ochoty, by pójść z tobą do łóżka.

– Jesteś kurtyzaną. – Kwirley z irytacją zmrużył oczy. – Sypiasz z mężczyznami za pieniądze.

Fallon dalej siedziała. Kwirley stał nad nią. Rozbolała ją szyja od zadzierania głowy, by na niego patrzeć. Co za gbur – a raczej, jak by to powiedział ten łajdak, jej ojciec – co za przekłeta łajza. Jak on śmie stać, kiedy dama siedzi? No tak, to proste. Nie uważa jej za damę. No cóż, niech będzie i tak. Wstała.

– Milordzie, jest pan niezmiernie arogancki.

Zaśmiała się. Spodziewała się tego, choć miała nadzieję, że zareaguje inaczej. Uparł się, żeby wszystko utrudniać. Podwinęła rękawy. Może to i dobrze. Powinna od czasu do czasu podszlifować formę.

– A ty jesteś niezmiernie nieśmiała – odpowiedział, podchodząc bliżej. – Nie spodziewałem się czegoś takiego. Szczerze mówiąc, sugerowano, że w łóżku jesteś prawdziwą tygrysią. Mrau. – Zakrzywił palce jak pazury.

– Przykro mi, milordzie, ale nie ma pan szans, by to sprawdzić. Zadzwoń po lokaja, by pana odprowadził, czy sam znajdzie pan drogę do drzwi?

Kwirley opuścił ręce.

– Ty chyba czegoś nie rozumiesz, Fallon.

– Mówiłam już panu, milordzie, żeby nie zwracał się pan do mnie po imieniu.

– Jestem najbardziej pożądanym człowiekiem w całym Londynie. Robię ci przysługę, biorąc cię na kochankę.

– Czy aby na pewno? Z tego, co wiem, jedyną osobą, która pana pożąda, milordzie, jest pańska żona. I o ile się nie mylę, jest obecnie w zaawansowanej ciąży. Nie powinien pan przypadkiem siedzieć w domu, u boku lady Kwirley?

Zrobił krok w jej stronę.

– Moja żona to moja sprawa.

– Radzę więc, żeby zajął się pan swoimi sprawami, milordzie. Dobranoc.

Odwróciła się i spokojnie ruszyła ku drzwiom salonu. Wiedziała, że nie zdoła do nich dojść bez przeszkód. Wiedziała też, że może zadzwonić po Titusa. Ale to byłoby za łatwe.

Kwirley był wolniejszy, niż się spodziewała, bo dopiero przy samych potężnych, mahoniowych odrzwiach poczuła, że złapał ją za łokieć. Odwrócił ją ku sobie.

– Nie tak szybko... – zaczął.

Fallon celnym kopniakiem w brzuch przewróciła go na plecy. Po drodze wywrócił stolik z wysadzaną szlachetnymi kamieniami

lampą. Zaniepokoiła się, bo była to jedna z jej ulubionych ozdób, ale szybkie spojrzenie uspokoiło ją, że bibelot jest nieuszkodzony.

Jednocześnie obserwowała, jak Kwirley zbiera się z podłogi. Uparty jak osioł.

– Wracaj do domu, milordzie. Nie chciałabym pana skrzywdzić.

– Naprawdę? – Otarł łapska o spodnie. – A ja właśnie nabrałem ochoty, by skrzywdzić ciebie. Nie wiem, co sobie wyobrażasz, ale drogo mi za to zapłacisz.

W jednej chwili znalazła się za nim i z półobrotu kopnęła go w tyłek. Stracił równowagę, a ona w tym samym momencie złapała z półki ciężki tom i rzuciła prosto w niego. Wycelowała idealnie, trafiając go grzbietem prosto w czoło.

– Au, ty dziwko! – Rzucił się na nią, a Fallon z niesmakiem pokręciła głową. W ogóle nie myślał, działał na ślepo. Odskoczyła, a on upadł na sofę i przewrócił się razem z nią. Kiedy próbował wstać, wbiła mu obcas w tył szyi i przygwoździła go do ziemi.

– Starczy ci? – spytała. – Czy chcesz jeszcze jedną rundkę? Była zmęczona i miała już ochotę iść spać, więc dla podkreślenia swoich słów przycisnęła obcas mocniej.

– Mam dość – wymamrotał.

– Dobrze. – Nie podnosząc obcasa, sięgnęła po srebrny dzwoneczek. Na jego delikatny dźwięk natychmiast otworzyły się drzwi, w których stał Titus.

Titus miał ponad dwa metry i ważył ze sto pięćdziesiąt kilo. Jego potężną głowę okrywała gęsta, marchewkowo ruda czupryna, pod którą lśniły intensywnie błękitne oczy i powykrzywiane zęby. Dłonie miał wielkie jak szczenięta, a nogi mocne jak pnie drzew. Nie tyle chodził, ile przewalał się z boku na bok.

Na jego widok Kwirley natychmiast zmienił ton.

– Zaszła jakaś pomyłka. W żadnym razie nie chciałem pani urazić.

Fallon westchnęła.

– Titus, mogłam się domyśleć, że stoisz za drzwiami.

Olbrzym wzruszył ramionami, wielkimi jak góry.

– Nie lubię kłopotów, milady.

Fallon setki razy powtarzała mu, że nie jest żadną lady, ale uparł się, by ją tak nazywać. Dlaczego zresztą miałyby się sprzeciwiać? Wszyscy inni też ją tak nazywali.

Ostatni raz wbiła obcas w szyję Kwirleya, żeby zapamiętał lekcję i odsunęła się na bok.

– Bądź tak miły i odprowadź lorda Kwirleya.

– Wyprowadzę go – odpowiedział Titus. – Ale miły nie będę.

Kwirley rzucił jej przerażone spojrzenie, a ją aż kusiło, by bezradnie wzruszyć ramionami. Ale w ostatniej chwili zrobiło jej się go szkoda.

– Titus, mimo wszystko bądź miły. Nie rzucaj Kwirleyem dalej niż do latarni.

Wyszła z salonu, słysząc, jak Kwirley najpierw krztusi się z przerażenia, a potem błaga o litość. Titus był czułym olbrzymem dla tych, których kochał, ale potworem dla każdego, kto choćby krzywo spojrzał na drogie mu osoby. Zresztą, wcale nie było jej szkoda Kwirleya.

Jej ojciec – oby smażył się w piekle – zawsze powtarzał, że jeśli ktoś żałuje swoich dręczycieli, to znaczy, że jest mięczakiem i zasłużył na swój los.

Naturalnie, ujmował to nieco mniej elegancko.

Uniosła rąbek sukni i weszła na schody, skinieniem głowy wezwała Mary, jedną ze swoich pokojówek i westchnęła głęboko. Była wykończona.

Miała za sobą kilka bardzo męczących dni. Jedna okazja towarzyska za drugą – bale, rauty, maskarady, wieczorki, musicale. Gdyby jej powiedziano, że już nigdy w życiu nie zobaczy sali balowej, teatru ani ogródka artystycznego, wcale by jej nie było żal. Zwykle cieszył ją wir wydarzeń w sezonie towarzyskim, ale bez Juliette wszystko się zmieniło.

Juliette, Lily i Fallon przestały być Trzema Diamentami. Teraz zostały tylko obie z Lily i ogromnie tęskniły za przyjaciółką.

Poza tym, szczerze mówiąc, Fallon zazdrościła Juliette. Kto by nie zazdrościł ślubu z bogatym księciem, który świata nie

widział za swą ukochaną? Fallon właściwie nie wierzyła w miłość. Jej ojciec nie kochał matki. Wykorzystywał jej urodę do niecnym celów i zarabiania na życie. A matka nie kochała ojca. Po prostu potrzebowała mężczyzny, który by nią kierował. Z kolei Fallon nie kochała rodziców. Kiedyś wydawało jej się, że się zakochała, ale późniejsze doświadczenia potwierdziły, że się myliła. Miłość nie istnieje.

Tylko... tylko, że gdy patrzyła na Juliette i jej Groźnego Księcia, zaczynała znowu mieć wątpliwości.

Powoli szła korytarzem do swego buduaru. Pantofelki cicho szurały po gęstym dywanie. Choć zdążyła się już przyzwyczać do bogactwa, mimo wszystko zatrzymała się na moment, by chłonąć ten dywan, obrazy na ścianach, kosztowną tapicerkę na eleganckim krześle, które właśnie minęła, i piękny jedwab swej sukni. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie ma szczęście. W odróżnieniu od córek książęcych i hrabiowskich rodów, które często widywała w teatrze i na balach, nie dorastała w takich cieplarnianych warunkach. W dzieciństwie szczęściem było dla niej, gdy miała coś do jedzenia i buty na nogach. Dostatek nie był dla niej czymś oczywistym. Mógł zniknąć w jednej chwili, gdyby ktoś dowiedział się, kim naprawdę była. Nie bez powodu książę regent nazwał ją Markizą Tajemnic. Nikt, z wyjątkiem lady Sinclair, Juliette i Lily – nic o niej nie wiedział. Londyńska socjeta świetnie się bawiła, próbując odgadnąć jej tożsamość. Niektórzy podejrzewali, że jest córką jakiegoś maharadży. Nie mieli pojęcia, że Fallon dopiero od lady Sinclair dowiedziała się, kto to jest maharadża. Według innych plotek miała być cygańską królową albo księżniczką jakiegoś ukrytego królestwa. Fallon żałowała, że w żadnej z tych plotek nie ma ani krzty prawdy. Wszystko byłoby lepsze niż rzeczywistość.

Otworzyła drzwi i weszła do buduaru. Dziwne. Zwykle Anne rozpalala na kominku ogień i zapalała świece w kilku lichtarzach. Tym razem w pokoju było ciemno i zimno. Fallon zadygotała, podeszła do łóżka i pociągnęła za sznur, by wezwać pokojówkę. Dotknęła narzuty. Miękki jedwab był lekki i zapraszający jak

chmurka. Rozmasowała sobie szyję i opadła na łóżko.

– Au!

Skoczyła na równe nogi i stłumiła okrzyk przestachu. W łóżku był jakiś mężczyzna.

W dodatku nieproszony mężczyzna.

Warrick Fitzhugh nie był zachwycony audiencją u królowej. Nie miał pojęcia, jakim cudem został jej osobistym zausznikiem, i miał to głęboko gdzieś. Wiedział tylko, że to kompletna wariacka i że jego zdaniem nadaje się do Bedlam. A ludzie mówią, że to król oszalał. Chyba nie widzieli królowej.

Rozsiadł się w klubowym fotelu i rozmasował sobie skronie. Przyjmowanie rozkazów nie stanowiło dla niego problemu. Od lat rozkazywał mu sekretarz Foreign Office, kuzyn królowej. Niestety, został zabity i teraz królowa postanowiła sobie porządzić.

Zresztą, Warrick sam z siebie zaczął już wcześniej badać okoliczności śmierci swego kolegi z grupy Nieoszlifowanych Diamentów. Od tygodni sprawdzał wszystkie dostępne źródła. Wprawdzie nie pracował już w Foreign Office, ale nie zamierzał puścić płazem morderstwa przyjaciela. Obawiał się, że nie dla niego żywot marnotrawnego libertyna, o który zawsze posądzał go ojciec. Będzie musiał poczekać z tym ładnych parę lat.

Siedział więc w klubie White'a i czekał na Pelhama, z którym się tu umówił. Powstrzymywał się przed wyciągnięciem zegarka i zamiast tego rozglądał się po klubie, jak zwykle pełnym przygarbionych, siwych mężczyzn, którzy sękatymi palcami przewracali szeleszczące strony „Timesa”. Już wcześniej dostrzegł swego ojca, hrabiego Winthorpe, na jego zwykłym miejscu pod portretem Karola II z psami. Rzucił okiem w tamtą stronę i napotkał spojrzenie starszego pana. Uniósł kieliszek w geście pozdrowienia. Ojciec odpowiedział kamiennym spojrzeniem i znowu zasłonił się gazetą.

Warrick pociągał łyk – skoro już i tak kieliszek był w górze. Ciekawe, czy ojciec będzie obciążał go winą przez resztę życia. Przecież robił, co mógł, żeby powstrzymać Edwarda. Wszyscy go błagali, by nie zaciągał się do wojska.

Zniecierpliwiony, wyciągnął w końcu zegarek. Pelham nigdy

się nie spóźniał, ale niedawno się ożenił. Z wielką niechęcią zgodził się rozstać z nowo poślubioną małżonką, by przyjść na to spotkanie. Ale Warrick się uparł i mocno nalegał.

W potrzebie potrafił być rzeczywiście bardzo przekonywający – czego dowód stanowił Pelham, który właśnie wszedł do jadalni. Ubrany z wyszukaną elegancją, błękitne oczy przenikliwe i twarde, wargi zaciśnięte w stanowczą kreskę. Ale coś się w nim zmieniło. Warrick zmrużył oczy. Może to jego włosy? Były jakieś takie... rozczochrane. Wstał, gdy przyjaciel go spostrzegł. Nie starał się ukryć uśmiechu.

– Z czego tak się cieszysz? – spytał księżę, siadając bez zaproszenia.

– Wyglądam na ucieszonego? – Warrick usiadł, gestem prosząc kelnera, by przyniósł zamówione wcześniej porto. Wiedział, że Pelham lubił ten rocznik. – Czyżby coś się u ciebie zmieniło?

Pelham rzucił mu ostre spojrzenie i skrzywił się w duchu. Och, Warrickowi to się na pewno spodoba. Dokuczanie Pelhamowi było jedną z niewielu radości, jaką miał w życiu.

– Inny krój surduta? – udawał, że przygląda się konserwatywnie skrojonemu surdutowi. – Może nowy rodzaj węzła na krawacie? – Sięgnął, by dotknąć idealnie zawiązanego krawata. Węzeł był taki jak zwykle. – Nie, to nie to.

– Daruj sobie, Fitzhugh. Nic się nie zmieniło.

– A mnie się zdaje, że tak. – Spojrzał wymownie na włosy Pelhama. Księżę odchylił się na fotelu, jakby chciał uniknąć dalszych oględzin. – To twoje włosy. Są całkiem modnie uczesane, Pelham.

– Są takie same, jak zawsze. Po co mnie tu wzywałeś, do diabła?

– A mnie się zdaje, że nie.

Kelner postawił przed Pelhamem porto i Fitzhugh odesłał go gestem.

– Są trochę zwichrzone. Tak się teraz czeszą dandysi.

Pelham uderzył dłonią w blat.

– Nie jestem żadnym cholernym dandysem. Przestań się gapić na moje włosy.

– Domyślam się, że to robota nowej księżnej Pelham. Mam rację? – spytał Fitzhugh z uśmiechem pełnym satysfakcji.

– Nie życzę sobie rozmowy na temat moich włosów. Jeśli to jedyny temat, jaki chciałbyś poruszyć, to... – Wstał, ale Warrick pociągnął go z powrotem na krzesło.

– Co w ciebie wstąpiło, do licha? – Pelham poprawił rękaw. – Zwariowałaś do reszty?

– Nie. Muszę z tobą poważnie porozmawiać.

Pelham zmrużył oczy.

– Mam nadzieję, że nie o stanie mojego krawata.

– Nie. Obawiam się, że na chwilę musimy odłożyć nasze rozmowy o modzie. Muszę cię zapytać o przyjaciółkę twojej żony, o jeden z Trzech Diamentów.

Pelham wypił nietknięte do tej pory porto, przełknął i zapytał:

– Dlaczego?

– Nie mogę powiedzieć nic poza tym, że to sprawa wagi państwowej.

– Myślałem, że już nie pracujesz dla Foreign Office.

– Od czasu do czasu korzystają z moich umiejętności.

– Rozumiem.

– Co ci wiadomo o Markizie Tajemnic? Zdaje się, że nadała sobie imię Fallon.

Pelham wzruszył ramionami.

– Niewiele. Nie jest aż tak przyjacielska jak Lily.

– Ma swoje sekrety – podrzucił Warrick.

Pelham sączył porto.

– Nie wiem, czy tak bym to ujął, ale nie wierzę w bzdury o tym, że pochodzi z królewskiego rodu albo wręcz jest cygańską królową.

– Nie, to bujda – mruknął Warrick.

– Skąd wiesz? Podejrzewam, że nawet Juliette nic nie wie o pochodzeniu Fallon. Co kurtyzana może mieć wspólnego ze

sprawami wagi państwowej?

– Chętnie bym z tobą na ten temat porozmawiał, stary...
– ...ale nie możesz. No dobrze. Powiem ci jedno. Nie wiem, kogo szukasz, ale jeśli szpiega albo zdrajcy, to daj sobie spokój z Fallon.

Warrick pochylił się ku niemu.

– Mów dalej.

– Jest niesamowicie lojalna wobec przyjaciół i hrabiny Sinclair. Kiedy ją ostatnio widziałem, powiedziała Juliette, że bardzo cieszy się, że cała ta sprawa z Lucyferem to już zamknięty rozdział. Mówiła, że był... – Pelham zatarł palce, szukając w pamięci słów. Warrick doceniał jego wysiłki, ale niczego innego nie spodziewał się po rygorystycznym księciu Pelham. – Mam! Mówiła, że Lucyfer jest jak cierń, który dolegał miastu od lat. Zabrzmiało to dość patriotycznie.

Warrickowi przebiegł dreszcz po plecach, aż do podstawy czaszki, a potem w dół ramion. A więc ta Fallon znała Lucyfera. To było ważne, bo mało kto wiedział o istnieniu tego człowieka, poza bywalcami londyńskich szulerni. Zaś kurtyzany klasy trzech Diamentów niezwykle rzadko bywały w przybytkach hazardu.

Pelham nie zdawał sobie sprawy, że broniąc przyjaciółki żony, potwierdził wszystkie podejrzenia Warricka, ściągając na nią kłopoty.

– Pójdę już – powiedział, wstając. – Jutro wyjeżdżamy wcześniej rano. Chcę zabrać Juliette do Bath.

– Jeszcze jedno pytanie. – Warrick również wstał. – Czy księżna, twoja żona, kiedykolwiek nazwała Fallon jakimś innym imieniem? Poza Markizą Tajemnic?

– Nigdy nie słyszałem. Mam spytać Juliette, czy Fallon ma jeszcze jakieś inne imię?

– Nie. Nic jej o tym nie wspominaj. Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś zachował temat naszej rozmowy dla siebie.

– Naturalnie. Powodzenia w poszukiwaniach, Fitzhugh.

– Dziękuję. Z Bogiem.

Warrick patrzył, jak Pelham wychodzi z klubu. Wyraźnie

śpieszył się z powrotem do żony. Właściwie, czemu nie? Ożenił się z jedną z najpiękniejszych, najbardziej skandalizujących kobiet w Londynie. Ktoś – pewnie same zainteresowane – rozpuścił plotkę, że sam książę regent nadał im te pseudonimy. Juliette została Księżną Zalotów, na długo przedtem, zanim zyskała tytuł prawdziwej księżnej i żony Pelhama, Lily nazywano Hrabinią Uroku, a Fallon – obiekt jego zainteresowania – była Markizą Tajemnic. Pewnie wcale nie jest aż tak tajemnicza, pomyślał. Pozdrowił ojca, który jak zwykle go zignorował, i wyszedł z klubu.

W dwa dni później Warrick zaliczył więcej spotkań towarzyskich niż normalnie przez cały rok. Fallon miała niespożytą energię. Wraz ze swą towarzyszką, Hrabinią Uroku, bywała wszędzie i znała wszystkich. Nie miał pojęcia, kiedy te kobiety spały, bo tańczyły co dzień do czwartej nad ranem a potem od dziesiątej jeździły z wizytami i przyjmowały gości. Nie spodziewał się tylko jednego – że jak na kurtyzanę, z Fallon jest niezwykle trudno się spotkać w cztery oczy. Próbował tego kilkakrotnie, ale bez powodzenia. W końcu została mu tylko jedna możliwość – zaskoczyć ją w miejscu, gdzie na pewno będą mogli spokojnie porozmawiać, czyli w jej buduarze.

Warrick był pod wrażeniem jej służby, a szczególnie lokaja – olbrzyma. Mało brakowałoby, a przyłapałby Warricka, który przekradał się przez dom do buduaru Fallon. Kiedy Warrick znalazł się już w prywatnych apartamentach damy, musiał poradzić sobie z pokojówką. Związał ją i usadowił wygodnie w dużej garderobie jej pani, a potem wrócił do pokoju i czekał. Cekał i czekał.

Nie pamiętał, kiedy postanowił się położyć na łóżku. Wiedział tylko, że jest zmęczony i chce na moment się zdrzemnąć. Nie przypuszczał, że zaśnie. W ogóle rzadko sypiał. Ale tym razem obudził się dopiero, gdy ktoś na nim usiadł. Natychmiast zorientował się w sytuacji. Fallon nie zauważyła go w ciemnościach.

Trzeba jej przyznać, że tylko podskoczyła do góry, ale nie

krzyknęła. Słyszał jej pośpieszny oddech, ale udało jej się pohamować impuls i nie wydać przenikliwego, mrożącego krew w żyłach pisku.

– Najwyższy czas, żeby pani w końcu położyła się spać – powiedział. Było za ciemno, by spojrzeć na zegarek, ale pewnie zbliżała się piąta nad ranem. – Czekam już ładnych parę godzin.

– To rzeczywiście niegrzecznie z mojej strony – odpowiedziała, cichym, gardłowym głosem w ciemności. Słyszał, jak czegoś szuka. Pewnie krzesiwa. – Jak mogłam pozwolić czekać niezapowiedzianemu gościowi!

W chwilę później zatliła się hubka i zapłonęła jedna z lamp przy łóżku. Fallon zobaczyła jego twarz i zmarszczyła brwi. Wyraźnie spodziewała się kogoś innego. On też spodziewał się kogoś innego. Widział ją niezliczoną ilość razy, ale nigdy nie był aż tak blisko. Zresztą, kiedy nawet był, nie patrzył na nią, tylko zastanawiał się, jak zwrócić na siebie jej uwagę. Teraz, gdy miał ją na odległość ramienia, bez tłumy adoratorów naokoło, uświadomił sobie nagle, że jest nieprawdopodobnie piękna.

Ale to było oczywiste. Wiedział o tym. Wszyscy o tym wiedzieli. Miała cudownie lśniące, brązowe jak czekolada włosy i ciemnobrązowe oczy. Jej skóra miała barwę starego złota, a ciało było bardziej krągłe, niż wymagała moda. Ale komu podobają się greckie rzeźby? Mężczyźni pragną miękkiego ciała, ciepła i zaokrąglonych kształtów, w które można się wtulić. Tylko dlaczego, do ciężkiej cholery, Warrick myślał teraz o ciepłym ciałku? Był przecież w pracy. Tylko nie spodziewał się, że jej usta będą go aż tak rozpraszać. Były szerokie, czerwone i aż nazbyt kuszące. I do tego te lekko skośne oczy, egzotycznie uniesione w kącikach. Nic dziwnego, że nazywano ją cygańską królową. Wzrok Warricka powędrował w dół. Musiał wziąć głęboki oddech, by się uspokoić. Oglądanie jej z odległości sali balowej to była zupełnie inna sprawa niż ta bliskość, kiedy czuł ciepło jej ciała, widział, jak jej dekolt unosi się i opada, czuł jej zapach – jaśmin albo jakieś egzotyczne kwiaty – i wiedział, że gdyby zanurzył twarz w jej włosach, ten zapach spowiłby go całego.

– Proszę się wynosić z mojego łóżka – powiedziała miękko, aksamitnym głosem, który sprawił, że zapragnął jej jeszcze bardziej.

Nawet nie usiadł.

– Mam do ciebie parę pytań.

– Proszę stąd wyjść, bo wezwę lokaja i każę pana wyrzucić.

– Chyba nie. – Założył ręce za głowę i oparł się o bezwstydnie wysoki stos poduszek, satynowych, jedwabnych, we wszystkich kolorach szlachetnych kamieni. Całkiem tu było wygodnie, poza tym, że parę koralików wpijało mu się w ciało.

– Naprawdę? Dziś już jednego wyrzuciłam, mogę to powtórzyć. – Ruszyła ku drzwiom szybkim, zdecydowanym krokiem, którego jeszcze u niej nie widział. Odezwał się, zanim dotknęła klamki.

– Nie rób tego, Margaret. A może mam cię nazywać Maggie?

Fallon znieruchomiała, nie wierząc własnym uszom. Ręce zaczęły jej się trząść. Zacisnęła pięści, by pokonać ten dygot. Odwróciła się powoli.

– Chyba rozumiem, czemu pan tu się znalazł, sir. Pomylił mnie pan z kimś innym.

– Skądże znowu. – Wciąż trzymał ręce za głowę, w aroganckiej pozie, jakby miał wszystko w nosie. Fallon najchętniej wyciągnęłaby mu te wszystkie poduszki spod głowy, żeby trzasnął łbem o wezglowie. Potem by go nimi dusiła, aż by skończył.

Co za drań!

– Panie Fitzhugh, bo tak się pan nazywa, prawda?

– Owszem, ale możesz mnie nazywać Warrick. Tak będzie sprawiedliwie, bo ja zamierzam mówić do ciebie po imieniu, Maggie.

– Panie Fitzhugh, obawiam się, że pan się jednak pomylił. Mam na imię Fallon, ale nie udzieliłam panu pozwolenia, żeby pan mnie tak nazywał. I naprawdę życzę sobie, żeby pan stąd poszedł.

– Możesz sobie życzyć, co ci się podoba, ale ja i tak nie pójdę, póki nie dostanę tego, po co przyszedłem.

Fallon poczuła, jak krew w jej żyłach zmienia się w lód.

Wszyscy mężczyźni byli tacy sami. Chcieli tylko jednego, i jak widać, nie cofali się przed niczym, żeby to osiągnąć. Nie miała pojęcia, jak ten człowiek poznał jej prawdziwe imię. Ani czego jeszcze się o niej dowiedział. Ale jeśli myśli, że ją przechytrzy, to jeszcze dużo się musi nauczyć.

Radziła sobie z takimi arogantami, od kiedy skończyła pięć latek.

Oparła dłoń na biodrze.

– Rozumiem, że jeśli nie dostanie pan tego, czego chce, to ujawni pan moją tajemnicę.

– To się nazywa szantaż i rzeczywiście działa mniej więcej w ten sposób. A teraz, kiedy oboje znamy już reguły...

– To ja ustalam reguły, panie Fitzhugh. – Przysunęła się do łóżka. – W końcu jesteśmy w mojej sypialni.

– Ja... – Nagle stracił głos, gdy pozwoliła zsunąć się szalowi na podłogę, uniosła spódnicę i umościła się pod satynową narzutą.

– Co robisz? – spytał.

– Zasada kurtyzan numer jeden – szepnęła. – Nie gadaj tyle.

Wyjął ręce spod głowy i usiadł, wyraźnie przestraszony. Och, to będzie łatwiejsze, niż myślała. Planowała go podniecić, a kiedy straci panowanie nad sobą, uderzyć go czymś w głowę i zawołać Titusa. Ale w tym tempie wystarczy chyba sam pocałunek.

– Musimy porozmawiać, jeśli mam...

Stanąła na czworakach i przesunęła dłonią w dół po jego piersi, aż do szarfy na biodrach. Złapał ją za rękę, zanim zdążyła dotknąć jego męskości.

Spojrzała na niego. Nagle zaczyna udawać skromnisia? Jakże to nudne.

– Źle mnie zrozumiałaś, Maggie.

– Fallon – poprawiła go i usiadła.

– Fallon. Przyszedłem cię zapytać...

– Mówiłam, nie gadaj tyle. – Pochyliła się i musnęła jego wargi swoimi. Poczwała, jak się napiął. Czyżby rzeczywiście go to zaskoczyło? Przecież chyba po to przyszedł? Lekko przesunęła językiem po jego wargach. Trochę się odprężył. Gdy go dotknęła,

instynktownie złapał ją za ramiona, ale teraz jego uchwyt nieco zelżał.

Poczuła smak jego warg, starając się nie zwracać uwagi na posmak szampana, jaki na nich pozostał. Ani na to, jakie są ciepłe i zapraszające. Większość mężczyzn miażdżyła ją swoimi ustami i brała, brała, brała. A ten chyba niczego od niej nie chciał. Po prostu pozwolił się całować.

Rozchyliła jego wargi miękkim dotykiem języka i zaczęła się z nim drażnić, obiecując głębszy pocałunek. Kiedy ich języki się zetknęły, poczuła iskierkę gorąca. Zaskoczyło ją to. Nie spodziewała się, że ten dotyk obudzi w niej jakieś uczucia. Wciąż się nad tym zastanawiała, kiedy mężczyzna zanurzył dłonie w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

Nagle uświadomiła sobie, że traci kontrolę i musi ją odzyskać, bo naprawdę będzie musiała go uwieść. Znowu przesunęła dłonią po jego piersi – dlaczego musiał być tak wspaniale umięśniony i mocny? – i zmusiła się do koncentracji. Dotknęła dłonią spodni i zacisnęła palce na twardym członku.

– Przestań. – Wstał i wyskoczył z łóżka, zanim zdążyła się zorientować. Mało brakowało, a straciłaby równowagę i upadła twarzą w miejsce, gdzie przed chwilą siedział. – Nie przyszedłem po to. Nie mam nic przeciwko tobie ani twojej profesji.

Zmarszczyła brwi. Co to właściwie miało znaczyć?

– Ale ja nie płacę kobietom za ich usługi. Nie jestem aż tak zdesperowany.

Spojrzała, zdziwiona. Zdesperowany? Naprawdę myślał, że ona wpuszcza do swojego łóżka każdego, kto tego zechce? Że pozwala byle komu się całować?

Obciągnęła stanik sukni i napięła ramiona.

– Nie chciałabym się spierać, sir, ale to ty czekałeś na mnie w łóżku. A kiedy ci odmówiłam, zagroziłeś szantażem. – Posłała mu ironiczny uśmiezek. – To ma pewien posmak... desperacji – dodała, przechodząc do szeptu.

– Naprawdę mnie źle zrozumiałaś. – Odsunął się od niej i przeczesał dłonią włosy. W świetle lamp mogła mu się dobrze

przyjrzeć. Naturalnie, wiedziała, kto to jest. Widziała go nieraz.

– Źle zrozumiałam? – Patrzyła, jak chodzi po jej sypialni. – Znalazłam pana w swoim łóżku, a kiedy powiedziałam, żeby pan sobie poszedł, usłyszałam, że pan nie wyjdzie, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Jak coś takiego można opacznie zrozumieć?

Znowu przeczesał palcami gęste włosy.

– Owszem, widzę, że to rzeczywiście mogło cię zmylić.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Zdecydowanie nie był przystojny – miał na to zbyt asymetryczną twarz. Jego nos był krzywy, pewnie z powodu złamania, a pod prawym okiem widniała blizna. Włosy miał krótkie, brązowe i niemodnie uczesane. Był średniego wzrostu, ale szerokie bary i pierś psuły mu sylwetkę.

Mimo to wierzyła, że nigdy nie musiał płacić za miłość. W jego oczach było coś, co sprawiało, że wydawał się niebezpieczny, tajemniczy i pożądany. Spojrzała na jego dłonie. Były duże i ciemne. Wyobraziła sobie, jak jedna z nich obejmuje jej pierś. Zamknęła oczy i zmusiła się, by oprzytomnieć.

– Może lepiej zacznijmy wszystko od początku – powiedział.
– Przeszedłem tu, żeby zadać ci kilka pytań, a potem poprosić o przysługę.

Przyglądała mu się, nie wiedząc, co o tym myśleć. Czy to było kłamstwo, czy prawda?

– Nie trzeba tu przychodzić, żeby mi zadać pytanie. Na pewno było wiele innych okazji.

– Tak mi się z początku wydawało. – Poklepał łóżko dłonią.
– Ale strasznie trudno cię dopaść na osobności. A moje pytania są natury osobistej.

Zaintrygowało ją to, mimo wszystko.

– Proszę mówić dalej.

– Nie wiem, ile o mnie wiesz – zaczął. – Zauważyła subtelna zmianę jego zachowania. Zmieszanie ustąpiło pewności siebie.

– Dużo mniej niż pan o mnie, jak widać.

Uśmiechnął się do niej i nagle zaparło jej dech w piersiach. Uśmiech zmienił go w psotnego sztubaka, którego najchętniej

wzięłaby w ramiona i pocałowała jeszcze raz. Ten uśmiech kompletnie nie pasował do jego zachowania i sprawił, że wydał jej się niemal przystojny.

– Kiedyś pracowałem dla Foreign Office – dotarło do niej, gdy udało jej się na nowo skoncentrować. – Brałem udział w wojnach z Napoleonem. – Skinęła głową, desperacko zastanawiając się, do czego to wszystko zmierza. Nie miała nic wspólnego z Francją, Napoleonem, ani instytucjami rządowymi i zachodziła w głowę, jaki może to mieć z nią związek. – Z czasem nauczyłem się różnych rzeczy. Między innymi gromadzenia informacji.

– Czyli został pan szpiegiem.

Mruknął coś z niesmakiem.

– Zbierałem informacje.

– A teraz zaczął pan zbierać informacje o mnie. – Nagle zaczęła wszystko rozumieć.

– Nie było to moim głównym celem, ale im więcej się o tobie dowiadywałem, tym bardziej... mnie to wciągało. Słusznie ukryłaś swoją prawdziwą tożsamość.

– Ale jak widać, nie zrobiłam tego wystarczająco dobrze.

– Obawiam się, że przede mną nie da się niczego ukryć – powiedział bez cienia pychy. Najchętniej roześmiałaby mu się w nos. Miała wrażenie, że wciąż pozostało mu parę rzeczy do odkrycia. – Znałaś Lucyfera.

Poczuła na plecach zimny dreszcz. Próbowwała się opanować, ale tak ją zaskoczył tym stwierdzeniem, że jej się to nie udało. Obserwował ją tymi bystrymi, enigmatycznymi oczyma.

– Powiedz mi, Mag... Fallon, czy on także padł kiedyś ofiarą twoich złodziejskich umiejętności?

Co się z tobą dzieje, Fallon? – spytała Lily następnego dnia na wieczorku u pana Heywarda, syna barona znanego z wydawania wystawnych przyjęć.

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Od kwadransa w ogóle nie słuchasz tego, co mówię. I przez cały ten kwadrans siedzisz tu ze mną, choć pan Heyward uśmiecha się do ciebie i robi, co może, żebyś zwróciła na niego uwagę.

Fallon rozejrzała się po salonie, wypatrując Heywarda. Gdy spotkali się wzrokiem, uniósł kieliszek w niemym toaście i znacząco poruszył brwiami.

– Wolę rozmawiać z tobą niż z nim – powiedziała Fallon, przenosząc wzrok z powrotem na Lily.

– Naprawdę? To o czym rozmawiałyśmy, a raczej co takiego mówiłam?

Fallon nie miała pojęcia.

– Dobrze. Powiem ci, co mnie tak dręczy. Chodź, przejdziemy się razem.

Lily uniosła brwi, ale się nie sprzeciwiła. Wzięły się pod rękę i zaczęły spacerować po salonie. Fallon wiedziała, że pięknie razem wyglądają. Obie ubrały się na zielono – Lily miała zieloną suknię z różowymi obszyciami, a Fallon z rudobrazowymi. Szafiry na szyi Lily pięknie podkreślały jej bladą cerę i rude włosy. Fallon nałożyła swoje rubiny.

Ale w tym momencie wygląd nie był dla niej aż tak ważny. Lily miała rację. Powinna poflirtować z Heywardem. Miesiąc temu posłał jej złoty pierścień. Sprzedała go i zapłaciła czynsz za dwa miesiące. Pewnie myślał, że prezentami skusi ją do swego łóża. Mylił się, ale mężczyźni zawsze dawali jej prezenty, choć im je odsyłała. W końcu zaczęła je traktować jako wynagrodzenie za usługi, nawet jeśli te usługi ograniczały się do przyjscia na przyjęcie, takie jak to. Wystarczyła pogłoska, że jedna z Trzech

Diamentów – no cóż, teraz tylko Dwóch, bo Juliette wyszła za mąż – będzie na jakimś wieczorku, a ludzie niemal bili się o zaproszenia.

A przynajmniej dżentelmeni z towarzystwa.

Choć Fallon spostrzegła, że kilka dam, które zapewne nie kiwnęłyby nawet palcem, gdyby leżała na ulicy w kałuży krwi, obserwowało ukradkiem ją i Lily. Pewnie suknie kurtyzan zostaną wkrótce skopiowane i w najbliższych tygodniach panie zaczną się pokazywać w podobnych kreacjach.

– Spacerujemy – przypomniała jej Lily. – A ja słucham.

– Ktoś odkrył moją przeszłość.

Lily zmarszczyła brwi, aż między szmaragdowymi oczyma utworzyła się delikatna zmarszczka.

– Co przez to rozumiesz? Ktoś dowiedział się o Sinclairach?

– Nie. W każdym razie nie sądzę, żeby wiedział aż tyle. Ale on zna moją przeszłość.

– Jaką przeszłość? – Lily skinęła głową synowi markiza Ainsall, który niedawno przysłał jej swoje wiersze. – Nawet ja nic nie wiem o twojej przeszłości.

– Właśnie. Nikt nic nie wie, poza lady Sinclair, ale ten człowiek pracuje, albo raczej pracował, dla Foreign Office. Dowiedział się czegoś o mnie i teraz mnie szantażuje.

Lily zeszywniała.

– Czego chce od ciebie?

– Nie tego, o czym myślisz. – Zatrzymały się przy kominku, udając, że podziwiają porcelanowe figurki z Sèvres na półce. – Chce, żebym mu pomogła odnaleźć Diamenty Lucyfera.

– Te same, które...

– Tak jest.

– Ale dlaczego akurat ciebie potrzebuje do pomocy?

– Bo ja kiedyś znałam Lucyfera.

Lily spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– A kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu, byłam świetną złodziejką.

Lily wybuchnęła śmiechem.

- Fallon, to wcale nie jest zabawne.
- Nie wierzysz mi?
- Oczywiście, że nie. Czy to jakaś nowa zabawa?

Fallon wyciągnęła dłoń odzianą w rękawiczkę i rozprostowała zaciśnięte palce. Na dłoni leżał szafirowy naszyjnik. Bardzo charakterystyczny. Niewielkie, cięte w romby szafiry tworzyły łańcuszek, a duży kamień w kształcie serca umieszczono wśród nich tak, że spoczywał w zagłębieniu szyi damy. Zazwyczaj była to szyja Lily.

Lily sapnęła ze zdziwienia i dotknęła swego dekoltu. Naszyjnika nie było.

- Jak to zrobiłaś?
- Mówiłam ci. Naprawdę świetnie umiem kraść.

Lily pokręciła głową.

- Rozpiął się i podniosłaś go z podłogi.

Fallon przewróciła oczyma. Szczerze uwielbiała Lily, ale ta dziewczyna aż nazbyt często dostrzegała w ludziach samo dobro. Gestem kazała jej się odwrócić i zapięła szafiry na jej szyi.

– Jestem dziś rozkojarzona, bo po tym wieczorku mam się z nim zobaczyć, z tym człowiekiem, który mnie szantażuje.

Lily spojrzała przez ramię.

- Będiesz musiała dla niego kraść?
- Muszę mu pomóc w odnalezieniu diamentów. Jeśli tego nie zrobię, ujawni wszystkie moje tajemnice. Obie wiemy, że to byłaby katastrofa.

Milczenie Lily było wymowne. Były tylko kurtyzanami, wprawdzie najmodniejszymi w całym półświatku, ale mimo wszystko ich status zależał od ich reputacji i w pewnym stopniu od ich urody. Magnetyczna osobowość, która przyciągała mężczyzn, mogła zrównoważyć przeciętną urodę – tak jak w przypadku Harriette Wilson – ale tajemniczość była częścią uroku, jaki roztaczała Fallon. Rozmawiając z nią, mężczyźni chcieli wierzyć, że spotkali upadłą królową albo cudzoziemską księżniczkę. Nikt nie wiedział, kim jest i skąd się wzięła, a wszelkie spekulacje tylko przydawały jej uroku.

Ale gdyby ktoś się dowiedział, że urodziła się tu, w Londynie, jako córka zwykłego kieszonkowca i ulicznej dziwki... no cóż, jej urok znacznie by poszarżał.

– Wiesz, gdzie są te diamenty? – spytała Lily.

– Nie. Ale pewnie będę musiała się tego dowiedzieć. – Lekko popchnęła Lily. – Idź, porozmawiaj z synem Ainsella, bo zaraz zaczniesz się ślinić. Biedaczysko szaleje za tobą.

– Owszem. – Lily spochmurniała. – Szkoda, że ja nie szaleję akurat za nim.

Zanim Fallon zdążyła spytać, za kim Lily szaleje, jej przyjaciółka ruszyła przez salę, przyciągając spojrzenia niemal wszystkich mężczyzn. Fallon wymknęła się z przyjęcia po kwadransie, otuliła się czarnym płaszczem i poleciała stangretowi, żeby ją zawiózł na ulicę St. James. Doskonale wiedziała, że żadna szanująca się dama nie pokazałaby się tam w nocy, a wiele nie odważyłoby się pojawić w tej wyłącznie męskiej enklawie nawet za dnia.

Ale Fallon nie była damą.

– Czy mam pani towarzyszyć, madame? – spytał stangret, pomagając jej wysiąść z lakierowanego, czarnego powozu. Było jeszcze wcześniej, około północy, i po ulicy spacerowało tylko kilku młodych byczków, zaglądając do kasyn i klubów. Paru zatrzymało się i popatrzyło w jej stronę, ale żaden nie odważył się podejść.

Przynajmniej na razie.

– Nie, dam sobie radę. Wracaj do domu.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Ale, madame...

– Powiedziałam, że dam sobie radę. Jedź do domu i zajmij się końmi. Wrócę sama, późno w nocy.

– Tak, proszę pani.

Patrzył, jak odchodziła. Zasłoniła ciemne włosy kapturem i przemykała się między mężczyznami. Prawie wszyscy zatrzymywali się i bezczelnie taksowali ją wzrokiem. Pewnie nie wiedzieli, kim jest, ale przecież żadna kobieta, która pokazuje się

na St. James po północy, nie może być damą. A ta była o wiele lepiej ubrana niż prostytutki, tłoczące się na każdym rogu i w każdym zaułku.

Fallon dobrze pamiętała, kiedy ostatni raz szła tędy po nocy. Było to dawno temu, nie miała wtedy nawet szesnastu lat. Szła wtedy z ojcem, ale wcale nie była przez to bezpieczniejsza. Ojciec miał różne pomysły, a ostatnio rozpowiadał, że sprzeda ją na aukcji temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. Bała się, że to miało się stać właśnie tej nocy. Z jakiego innego powodu przyprowadziłby ją w miejsce, gdzie kręciło się wielu elegancko ubranych dżentelmenów z towarzystwa? Poprzedniego wieczoru podsłuchiwała, jak szeptał do kogoś, ile to zarobi na dziewictwie swojej Maggie. Chyba nie ucieszyłby się na wieść, że już dawno je straciła.

Otrząsnęła się ze wspomnień o ojcu i o dziewczynce, którą kiedyś była i zatrzymała się przed niepozornym budynkiem. Nie było na nim żadnego szyldu, obwieszającego, że to Jaskinia Lucyfera, ale doskonale знаła to miejsce. Właśnie tu umówiła się z Fitzhugh. Kasyno było od dawna zamknięte. Lucyfer uciekł na kontynent, gdy powiązano go z morderstwem lady Elizabeth, córki markizy Nowlund. Widać było, że ktoś obrabował budynek. Fallon nie była pewna, czy winić o to lokalnych rzezimieszków, czy raczej Scotland Yard.

Skreśliła w boczną uliczkę, żeby się dostać do tylnego wejścia. Nie chciała, by widziano, jak wchodzi do opuszczonego kasyna, tym bardziej że być może będzie się musiała do niego włamać. Szła szybko, żałując, że nie zabrała ze sobą latarni. Zaułek był ciemny i wilgotny, bo w ciągu dnia padało. Wdepnęła w wyjątkowo głęboką kałużę i skrzywiła się na myśl, że po tej kąpieli pantofelki będą się nadawały tylko do wyrzucenia. Przemokły szybko. Zimno sprawiło, że podkurczyła palce u nóg.

Z tyłu dobiegło ją kolejne chlupnięcie. Była w połowie uliczki, gdzie było najciemniej, więc szła dalej. Pomyślała, że to pewnie Fitzhugh. Przecież się z nim tu umówiła.

Jeszcze jeden plusk.

Dlaczego Fitzhugh wpadł po raz drugi do tej samej kałuży? I dlaczego coś do niej wołał? Niech to szlag. Westchnęła. Naprawdę nie miała czasu na takie rzeczy.

Odwróciła się jak fryga i zmrużonymi oczyma popatrzyła na dwa wielkie cienie, zmierzające w jej stronę.

– Mamy ją, Tom – powiedział jeden z mężczyzn.

Akcent z wyższych sfer, zauważyła. Trochę zamazuje słowa.

– Co tu robisz sama po nocy kochanie? – spytał Tom, idąc w jej stronę.

Cudownie. Przyciągnęła tu za sobą dwóch „dżentelmenów” z miasta, którzy wyraźnie szukali rozrywek. Może wystarczy kilka słów, żeby ich zniechęcić.

– Panowie – zaczęła. – Nie jestem prostytutką. Jeśli szukacie takich rozrywek, to idźcie gdzie indziej.

– Och! Mówi jak prawdziwa lady, James – odezwał się Tom.

Byli już na wprost niej, a ich postaci rzucały na nią mętne, rozmyte w wodzie cienie.

– Chodź no tu, lady – James wyciągnął do niej łapska.

Odskoczyła i zrzuciła z ramion płaszcz, uwalniając ręce. Zdaje się, że czas na perswazje już minął. Nie była zachwycona perspektywą walki z dwoma mężczyznami, znacznie przewyższającymi ją wzrostem, ale obaj byli na rauszu, więc miała sporą przewagę.

Tom, ten z prawej, zaatakował pierwszy. Bez trudu usunęła mu się z drogi i podstawiła nogę, żeby się przewrócił. Niestety, w ciemnościach źle oceniła odległość, więc tylko się potknął.

Naturalnie, nie poprawiło to jej sytuacji, bo teraz miała Jamesa przed sobą, a Toma z tyłu.

– Chyba ci się omskła, przyjacielu – oświadczył James. – Pokażę ci, jak to się robi.

Skoczył w jej stronę. W tym samym momencie Tom, który wyraźnie nie miał ochoty czekać na swoją kolej, także rzucił się na nią. Złapał ją w talii. Wykorzystała go jako podpórkę, odbiła się i kopnęła Jamesa prosto w twarz. Pewnie mu coś złamała, bo noga solidnie ją zabolęła, a on zgiął się wpół i zaczął się mazać jak mała dziewczynka. Z tym, że Fallon nigdy tak nie płakała, nawet gdy

była smarkulą w śpionszkach.

– Co jest, do diabła – zdążył wybełkotać Tom, zanim szarpnęła głową do tyłu i trzasnęła go prosto w twarz. Puścił ją, więc odskoczyła błyskawicznie, odwracając się, by mieć ich obu na oku. Byli ranni, ale nie udało jej się ich unieszkodliwić. A ranny mężczyzna stanowił jeszcze większe niebezpieczeństwo, bo ból go dodatkowo drażnił.

I otrzeźwiał.

Wiedziała o tym dobrze z własnego doświadczenia.

Tom pierwszy doszedł do siebie. Widziała, jak rozgląda się w mroku. Spozrzęła, kiedy ją zauważył, bo cały zeszywniał.

– Zapłacisz mi za to, dziwko – warknął. – Przez miesiąc będziesz chodzić rozkraczona.

– Spróbuj tylko – mruknęła, cofając się powoli. Na końcu zaułka było zejście do kasyna: kilka stopni w dół i drzwi. Mogła tam pobiec, ale jeśli drzwi były zamknięte na klucz, nic by jej to nie dało. Znalazłaby się w ślepej uliczce, bez możliwości ucieczki.

Mogła też uciekać w stronę, z której przyszła, ale obawiała się, że mężczyźni są szybsi od niej. Zresztą nawet gdyby jej się udało, na ulicy wcale nie byłaby bezpieczniejsza.

Pozostało jej tylko jedno wyjście: stanąć do walki. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby była uzbrojona, ale tego wieczoru miała ze sobą tylko torebkę, którą zresztą upuściła, gdy James złapał ją wpół.

W tej sytuacji mogła tylko mieć nadzieję, że drzwi do Jaskini Lucyfera będą otwarte i że Fitzhugh jest już w środku. Nawet jeśli go nie ma, w budynku na pewno znajdzie coś do obrony. Zacisnęła pięści, próbując wykalkulować najlepszy moment do ucieczki, ale w tym momencie James otrząsnął się i ruszył w jej kierunku. Teraz zblizali się już obaj. Nieubłaganie.

Stwierdziła, że nie ma co się dłużej zastanawiać i bez ostrzeżenia odwróciła się i popędziła w stronę schodów.

– Ucieka! – wrzasnął jeden z nich.

– Daleko nie pobiegnie – odpowiedział drugi.

Fallon słyszała za sobą echo ich pośpiesznych kroków.

Zdyszana, dobiegła do schodów. Jej własny oddech zagłuszał kroki prześladowców, więc nie była pewna, w jakiej są odległości. Nie miała nawet czasu, żeby się obejrzeć. Zeskoczyła ze schodów, uderzyła ciałem w drzwi i poruszyła klamką.

Zamknięte.

Niech to jasny szlag!

Zabębniła w drzwi pięścią, a potem zaczęła rozglądać się za jakąś bronią. Od ściany odstawała jakaś spróchniała deska. Złapała ją, szarpiąc gorączkowo, żeby ją oderwać. Dzięki Bogu miała rękawiczki, ale cienki zamsz kiepsko chronił dłonie przed zadramami z nieheblowanego drzewa. Usłyszała, jak jeden z napastników mówi: „Mamy ją”, i desperacko pociągnęła deskę.

Drewno trzymało się mocno.

– Puszczaj – mruknęła. – Puszczaj! – Zaparła się i pociągnęła z całej siły. W chwili, gdy cienie były już nad nią, gwoździe puściły i miała deskę w rękach. Odwróciła się jak fryga, podniosła swoją broń i pomachała nią w stronę Toma, który już schodził po schodach.

– Co zamierzasz z tym zrobić, panienko? – zapytał.

Sama nie wiedziała. Ramiona ją bolały i z trudem łapała oddech. Jeśli nie uderzy go od razu z całej siły, Tom wyrwie jej deskę i sam się nią posłuży. Zagryzła wargi, a mężczyzna zrobił kolejny krok ku niej. Był wyższy i w dodatku schodził w dół, a ona była niższa i musiała uderzać do góry. Miał nad nią całkowitą przewagę. Jeśli Fallon spróbuje zamachnąć się deską, on na pewno ją jej wyrwie.

W związku z tym mogą zrobić tylko jedno – wiedząc, że ją to zgubi, kiedy do ataku ruszy też James. Podniosła deskę i rzuciła nią w Toma. Trafiła go prosto między oczy. Nie spodziewał się tego, więc stracił równowagę i stoczył się na sam dół, trzymając się za twarz. Fallon odskoczyła, ale na dole było mało miejsca i mężczyzna upadł jej do stóp. Potrzebowała więcej swobody do walki z Jamesem, ale ten łajdak złapał ją za kostkę i nie mogła jej wyrwać. James był już na schodach. Spotkali się wzrokiem.

– Bierz ją! – warknął Tom zbolełym głosem.

Przynajmniej go trochę pokiereszowałam, pomyślała, gdy James wyciągnął po nią łapska.

Warrick odsunął zasuwę i odskoczył, bo do środka wpadła Fallon i dwóch atakujących ją mężczyzn. Był na piętrze i widział z okna, jak nadchodziła, a potem obserwował napaść od samego początku. Już miał ruszyć jej na pomoc, kiedy kopnęła jednego z atakujących w twarz, a drugiego uderzyła tyłem głowy prosto w twarz.

Na ten widok oniemiał, kompletnie oszołomiony. Patrzył, jak dzielnie walczyła, sama przeciw dwóm napastnikom. Dopiero kiedy zorientował się, że znalazła się w opałach, oprzytomniał i pognął na dół, żeby otworzyć drzwi.

Wyciągnął Fallon z płataniny rąk i nóg i pośpiesznie przesunął wzrokiem po jej twarzy i ramionach, by sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Zdaje się, że była w jednym kawałku.

– Dlaczego... – przerwała, żeby nabrać powietrza – ...tak długo... zwlekałeś?

– Wyglądało na to, że nie potrzebujesz mojej pomocy. Ktoś cię uczył samoobrony, prawda?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– A ja tu sobie wyobrażam, że wiesz o mnie wszystko.

Też mu się tak wydawało. A jej mimo wszystko udało się go zaskoczyć. I to jak! Naprawdę był pod wrażeniem, a to nie zdarzało się często.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zdenerwował się jeden z napastników, podnosząc się na czworaki. Krew sączyła mu się z rany nad nosem.

– Ta kurewka mnie skaleczyła.

– Masz szczęście, że na tym się skończyło.

Warrick postawił Fallon na podłodze i zasłonił ją sobą.

– Wynoście się stąd, zanim oskarżę was o napaść na damę.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – spytał drugi z mężczyzn. Był o wiele przytomniejszy.

Warrick nie lubił pytań. Odpowiedzi nie lubił jeszcze bardziej. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pistolet. Wycelował w

nieproszonych gości.

– Macie jeszcze jakieś pytania?

Pozbierali się niezgrabnie i zaczęli się wycofywać. Kiedy znaleźli się na progu, Warrick zamknął drzwi na zasuwę i odwrócił się do Fallon.

– Miło, że wpadłaś. – Spojrzał na zegarek. – Ale się spóźniłaś.

– Zatrzymano mnie po drodze – wyjaśniła, ściągając brwi.

– Wymówki, ciągle wymówki. – Wziął lampę, którą wcześniej powiesił na haku przy drzwiach i ruszył w stronę klubowych sal. Rozejrzał się po pokoju, który wyglądał jak gabinet. Wszędzie było widać ślady działalności agentów policyjnych z Bow Street. Poprzewracali stoły, powyciągali szuflady, porozrzucali papiery po podłodze. Ci partacze zawsze więcej rzeczy przegapili, niż znaleźli.

– Jeśli miałeś pistolet, dlaczego od razu ich nie przepędziłeś?

Odwrócił się i spojrzął na stojącą w progu Fallon. Wzruszył ramionami.

– Wyglądało na to, że świetnie sobie radzisz.

Pokręciła głową.

– Nie powinno się tak traktować damy.

– Dlatego, że większość dam to histeryczne mimozy, które mdleją, jeśli człowiek w ich obecności powie „cholera”. Powinnaś się cieszyć, że nie traktuję cię jak damę. Damy nie są mi do niczego potrzebne. – Odwrócił się i zaczął przeszukiwać pokój, o wiele staranniej niż policyjni agenci.

Niestety, i tak nie znalazł tego, czego szukał, czyli poszlak związanych z Nieoszlifowanymi Diamentami. Śladów, które powiedziałyby mu coś o Lucyferze.

Zresztą, po to sprowadził tu Fallon. Spojrzał na nią. Znowu pokręciła głową.

– Skąd taka opinia o damach u syna lorda i lady Winthorpe?

Powrócił do swego zajęcia. Podniósł stos papierów i zaczął je przeglądać.

– Rozumiem, że znasz moją matkę.

– Słyszałam o niej. To jedna z najbardziej upartych, przemyślnych mamusiek, które zrobiłyby wszystko, byle tylko doprowadzić do ślubu swoich dzieci. Przykro mi, jeśli cię tym uraziłam.

Podniósł przewrócone biurko.

– Dlaczego miałabyś mnie urazić? Jeśli ją kiedyś poznasz, powtórz jej to, co powiedziałaś przed chwilą. Będzie zachwycona.

– Szczerze wątpię.

Spojrzał na nią.

– Nie powinnaś wątpić w moje słowa. Naprawdę, trzeba mieć twardego charakter i mocne przekonania, żeby oprzeć się manipulacjom takiej matki jak moja. Uwierz mi, ja naprawdę mam gdzieś te wszystkie damy.

Położył się na plecach, żeby zajrzeć pod biurko, które przed chwilą postawił na nogach.

– Co ty wyprawiasz?

– Przyświeć mi lampą, bo nic nie widzę.

Choć jej kroki były bardzo lekkie, usłyszał, jak przechodzi przez pokój. W chwilę później światło lampy omiotło spód biurka.

– Nic nie ma – mruknął.

– Miałaś nadzieję, że znajdziesz diamenty? Nie trzymałby ich tutaj.

Znieruchomiał, przekonując ją w myślach, by mówiła dalej. Mógłby zapytać wprost o jej kontakty z Lucyferem, ale wiedział, że wtedy niewiele mu powie. Informacje przekazane z własnej woli były o wiele cenniejsze.

– Jeśli je w ogóle ma, to dobrze je schował. To miejsce jest dla niego spalone. Już tu nie wróci. Zostało pogwałcone, przynajmniej w jego rozumieniu.

– Dobrze go znałaś – powiedział, udając, że bada spód biurka.

– Nie. I dzięki Bogu. To był diaboliczny człowiek.

– Jak samo imię wskazuje.

– Owszem. Słyszałam o nim przerażające rzeczy. Nawet jako piętnastolatka nie byłam aż taka głupia, żeby wierzyć, że pożera

dziewice żywcem, ale dobrze wiedziałam, że tu dzieją się straszne rzeczy.

– Nie tylko hazard? – Warrick usiadł. Prowadząc śledztwo, doszukał się paru interesujących zarzutów, jakie postawiono Lucyferowi z Jaskini Lucyfera. Ciekaw był, czy Fallon je potwierdzi. Słyszał, jak w jej wymowę wkrada się akcent osoby z niższych sfer. Musiała bardzo ciężko pracować, żeby się go pozbyć i zostać jedną z Trzech Diamentów.

– Mój ojciec nie był szulerem – powiedziała, rozglądając się wokół. – Za dużo pił, kradł i od czasu do czasu szantażował ludzi. Ale nigdy nie grał. Po co miałyby to robić, skoro nie był pewny wygranej? Nie wiem, co robił dla Lucyfera. Byłam przy ich spotkaniach, ale przy mnie nigdy nie rozmawiali otwarcie. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie miało to nic wspólnego z hazardem.

Warrick oparł ręce na kolanach.

– Jak myślisz, dlaczego ojciec zabierał cię na spotkania z Lucyferem? Domyślam się, że przyprawdzał cię właśnie tutaj.

– Tak. – Zadygotała niemal niedostrzegalnie. – Znam to miejsce. – Spojrzała na niego. Nawet w przyćmionym świetle lampy jej wzrok miał dziwną moc. – Jak myślisz, po co mężczyzna przyprawdza młodą dziewczynę do innego mężczyzny?

– Nie byłaś pierwszą lepszą dziewczyną. Byłaś jego córką.

– Córką kieszonkowca i dziwki. Wierz mi, to nie był uczuciowy człowiek. Sprzedawał moją matkę, dopóki się nie pochorowała tak, że nie mogła już więcej pracować.

– A ciebie sprzedał Lucyferowi?

– Nie. Właśnie wtedy uciekłam.

– I znalazłaś się pod opieką Sinclairów.

Odwróciła wzrok.

– Pomimo serdecznej czułości, jaką budzą we mnie te wspomnienia, chciałabym się w końcu dowiedzieć, czego ty właściwie ode mnie chcesz.

– Dzisiaj? Dzisiaj chciałabym, żebyś się razem ze mną rozejrzała po Jaskini Lucyfera. Przyda mi się ktoś do pomocy. Poza tym byłaś tu już wcześniej. Może coś ci się rzuci w oczy.

– To było dziesięć lat temu.
Wstał.
– Zrób to dla mnie.
– Dobrze. A potem koniec naszej przyjaźni. Spełniłam warunki umowy.
– Nie przypominam sobie, żebyśmy zawierali jakąś umowę. Wyjął lampę z jej rąk i ruszył ku drzwiom.
– Owszem, zawarliśmy. Powiedziałeś, że jeśli ci pomogę, nie ujawnisz mojej przeszłości.
– Tak, to brzmi znajomo.
Słyszał za sobą jej kroki. Jeszcze bardziej przyspieszył kroku, żeby musiała podbiec.
– Powiedziałam ci wszystko, co wiem. Nie mam pojęcia, gdzie schował diamenty. Nie wiedziałam o nich, dopóki Juliette mi nie powiedziała. Dopóki jej nie zaczął, w ogóle o nim nie myślałam. Dotrzymałam mojej części umowy.
Warrick odwrócił się i złapał ją za ramię. To była sprawa życia i śmierci – dla niego, a może i dla niej.
– Sam ci powiem, kiedy uznam, że wywiązałaś się z umowy. I to ja decyduję, co wchodzi w jej zakres. Jasne?
Spojrzała na jego dłoń.
– To boli.
Puścił ją.
– Przepraszam.
Skręcił w lewo, ku grubym drewnianym drzwiom. Zauważył je już wcześniej, kiedy rozglądał się po kasynie przed przybyciem Fallon. Kiedy usłyszał za sobą jej kroki, nacisnął klamkę. Za drzwiami była sypialnia, cała w szkarłacie i czerni.
– Teraz opowiedz mi, co tu się odbywało.

Fallon weszła do sypialni za Fitzhugh, starając się trzymać blisko. Nie dlatego, że potrzebowała jego bliskości, ale dlatego, że miał lampę, a ona nie miała ochoty zostać sama w ciemnym, pustym budynku.

Ściany sypialni były obite czarnym jedwabiem; z tej samej tkaniny uszyto zasłony i pokryto nią wszystkie meble. Za wyjątkiem łóżka, które okrywała czerwona jak krew narzuta. Przynajmniej kiedyś tak było, bo teraz łóżko leżało przewrócone do góry nogami, a czerwoną tkaninę ktoś rzucił na wierzch, jakby od niechcenia. Wyglądała jak plama krwi.

– Nigdy tu nie byłam – powiedziała, mając nadzieję, że widzi ten pokój pierwszy i ostatni raz. – To pewnie prywatna sypialnia Lucyfera.

– Widzę, że niezbyt ci się podoba – stwierdził Fitzhugh, rozglądając się po pokoju i podnosząc różne przedmioty, jakby niesamowity wystrój nie robił na nim wrażenia. Może zresztą tak było. Niewiele o nim wiedziała. Szkoda, że Juliette z Pelhamem wyjechali z miasta, bo mogłaby od razu pójść do nich i wypytać męża przyjaciółki o Fitzhugh. Podobno się z nim przyjaźnił.

Fallon zastanawiała się, czy ktoś taki jak Fitzhugh – człowiek, który wykradał innym ich sekrety – nie ma przypadkiem paru osobistych tajemnic. Z własnego doświadczenia wiedziała, że mając swoje tajemnice, praktycznie nie można się z nikim blisko zaprzyjaźnić. Juliette i Lily miały swoje sekrety, więc nigdy nie wypytywały Fallon o jej przeszłość. Ale większość ludzi jest beznadziejnie ciekawska.

– Byłeś w mojej sypialni, więc znasz mój gust.

Właściwie byłeś nawet w moim łóżku, pomyślała, obserwując, jak kręci się po pokoju. Był swobodny, dobrze się czuł w swojej roli i w jej towarzystwie. W ogóle się nie pilnował, co ją jeszcze bardziej zafascynowało. Ona zawsze panowała nad

każdym swoim ruchem, nad każdym słowem. Często sama nie wiedziała, kim właściwie jest – Margaret, Maggie, Fallon czy Markizą Tajemnic? Mogła być nimi wszystkimi albo żadną z nich, jeśli przyszła jej na to ochota.

Bardzo uważnie obserwowała też innych. Uczono ją tego od dziecka. Dobry kieszonkowiec musi umieć rozpoznać właściwy cel i odkryć jego słabości. Dorastając, obserwowała ludzi z innych powodów. Przekonała się, że można się bardzo wiele dowiedzieć o psychice różnych osób, obserwując ich zachowanie, relacje z innymi i to, co robią, kiedy nie wiedzą, że są obserwowane. Czasem układała nawet historie o różnych osobach: na przykład ta kobieta spieszy się na spotkanie z kochankiem. A ten człowiek wścieka się na swego prawnika. Dziewczynka chciałaby nowy kapelusz, ale jest zbyt dobrze wychowana, żeby o niego poprosić.

Z zachowania Warricka Fitzhugh nie było łatwo coś wyczytać. Miał przecież myśli i uczucia – tego była pewna – ale jego zachowanie ich nie zdradzało. Jedynie jego pewność siebie rzucała się w oczy. Mówił, poruszał się i działał z wielką pewnością, jakby oczekiwał, że inni pójdą za nim i będą mu posłuszni. Nie spodziewała się tego po nim. W końcu, nie był przecież pierwotnym spadkobiercą majątku. Nie był nawet drugim synem. Miał dominującą matkę, która zmusiła pozostałe dzieci, by pozawierały prestiżowe małżeństwa. Przynajmniej jedno z nich nie było szczęśliwe. Fallon wiedziała o tym z pierwszej ręki, bo jeden ze szwagrów Fitzhugh w zeszłym roku zasypywał ją biżuterią i prezentami, żeby zdobyć jej względy.

A co najciekawsze, Fitzhugh nie był przystojny. Przystojni mężczyźni, tacy jak Kwirley, zawsze byli pewni siebie. Pewnie nawykli do tego od dzieciństwa. Z doświadczenia wiedziała, że atrakcyjni ludzie zawsze dostają to, czego chcą. Niezliczoną ilość razy wykorzystywała swoją urodę, by osiągnąć taki czy inny cel. Ale Fitzhugh był wyjątkiem.

Nie był brzydki. Miał interesującą twarz – ten złamany nos, tę bliznę przy oku...

I te oczy. Kiedy chwilę przedtem przyciągał ją do siebie,

miała okazję zajrzeć w nie z bliska. Były brązowe, ze złotymi cętkami. Kiedy ją wziął na ręce, pociemniały jak węgle, ale wcale się ich nie bała. Szczerze mówiąc, poczuła podniecenie.

Może zresztą dlatego, że przycisnął ją przy tym do twardej, umięśnionej piersi. Nie lubiła wysokich, chudych mężczyzn. Warrick był silny i sprawny. Bez trudu wziął ją na ręce, kiedy wpadła przez drzwi z tymi dwoma idiotami. Ciekawe, jak wyglądała jego pierś bez koszuli.

– Zamierzasz tu tkwić przez resztę wieczoru?

Zamrugła.

– Co mam dla ciebie zrobić? – Ojejku. Miejmy nadzieję, że nie spostrzegł namiętności w jej głosie. Nie wolno jej wyobrażać go sobie nago – ani siebie, nagiej, w jego objęciach. To wróg. Szantażysta. Nieprzyjemny człowiek.

Odchrząknęła.

– To znaczy, co mam właściwie robić?

– Rozejrzyj się tutaj. – Wskazał gestem pokój.

Fallon zmarszczyła brwi, spoglądając na przewrócone biurko i połamany stół.

– Konkretnie za czym?

Westchnął niecierpliwie.

– Nie wiem. Jak znajdziesz, będziesz wiedziała, że to jest to.

– Jasne. Bardzo mi pomogłeś. – Ruszyła w stronę biurka, bo Fitzhugh był po przeciwnej stronie pokoju i pomyślała, że dobrze byłoby znaleźć się z dala od niego. Nie była specjalną pedantką, ale mogła przynajmniej poukładać porzucane papiery i pióra. Z atramentem zaschniętym na podłodze i tak nie udałoby się nic zrobić. Spojrzała na Fitzhugh, który czytał jakiś pergamin w świetle lampy i postanowiła przynajmniej sprawiać wrażenie, że i ona coś robi.

Podniosła papiery i ułożyła je w równy stosik, kryjąc dłonią ziewnięcie. Była zmęczona i wołałaby się przespać, zamiast grzebać w zapomnianych papierzyskach Lucyfera. Z jakiejś koperty wypadł pięciofuntowy banknot, więc go podniosła i odłożyła z powrotem. Nawet, gdyby była biedna, za nic nie

skusiłaby się na forszę Lucyfera. Otworzyła kopertę i spostrzegła znajomy herb. Wyciągnęła kartkę. Okazało się, że to kwit z sejfu w banku Lloyda. Nie zdziwiło jej to. Domyślała się, że Lucyfer ma sporo różnych rzeczy poukrywanych w sejfach po całym Londynie i za granicą. Zainteresowało ją coś innego: kwit stanowił potwierdzenie, że sejf otworzył Gabriel. Nie podano nazwiska ani innych danych. Po prostu Gabriel.

Fallon pamiętała Gabriela. W każdym calu przypominał anioła, po którym wziął przezwisko. Miał długie, złotoblond włosy, otaczające wąską, wyrazistą twarz. Jego ruchy, głos i dłonie były gładkie i miękkie. Dotknął jej tylko raz, kiedy prowadził ją do ojca, i nawet wtedy miękkość jego dłoni ją poraziła.

Jej skóra nie była taka delikatna.

Popatrzyła na Fitzhugh. Najprawdopodobniej chodziło mu właśnie o takie informacje. Westchnęła. Jeśli mu o tym powie, nieprędko się go pozbędzie. A jeśli mu nie powie, to z czasem i tak będzie musiała to wyznać, a wtedy on ją oskarży, że znowu coś przed nim ukryła i zacznie się dopytywać o inne sekrety.

Westchnęła jeszcze raz.

– Proszę. Pewnie czegoś takiego szukałeś. – Podała mu kwit.

– Co to takiego? – Podeszedł do niej, wziął kartkę, wrócił do lampy i przeczytał jej treść. – Kto to jest Gabriel?

Fallon pokiwała głową. Ten człowiek od razu przechodził do rzeczy. Naprawdę nie był głupi.

– Majordomus Lucyfera. Prowadził klub podczas jego nieobecności i ewidentnie zajmował się też jego niektórymi sprawami finansowymi.

Fitzhugh spojrział na nią.

– Spotkałaś go kiedyś?

Miała ochotę skłamać, ale patrzył na nią tymi swoimi oczyma. Dlaczego musiały być aż tak magnetyczne? Dlaczego tak bardzo chciała, by patrzył na nią bez przerwy?

– Owszem. I to nieraz.

– I co dalej?

Z trudem szukała słów, by opisać Gabriela, ale w końcu

powiedziała tylko:

- Nie lubiłam go.
- Dlaczego?
- Bałam się go, ale inaczej niż Lucyfera.
- Zmarszczył brwi.
- Bałaś się go? Tak samo jak tych dwóch wesołków w uliczce, których potem stłukłaś na kwaśne jabłko?
- Kiedy go poznałam, miałam czternaście albo piętnaście lat.
- Wstała i otrzepała suknię z kurzu. – Tak go zapamiętałam.
- Rozumiem.
- Cieszę się. Możemy już iść?
- Tak.

Ruszyła w stronę drzwi, zadowolona, że poszedł za nią. Marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i położyć się spać. Może weźmie przedtem ciepłą kąpiel.

- Chodźmy poszukać tego Gabriela.
- Fallon westchnęła ciężko, czując, że się garbi.
- Wiedziałam, że to powiesz.
- Kiedy znaleźli się na ulicy St. James, zatrzymał krytą dorożkę, poczekał, aż Fallon wsiądzie i wskoczył w ślad za nią.
- Dokąd teraz? – spytała. – Nie zamierzasz chyba przeszukiwać wszystkich kasyn w mieście.

- Miała wrażenie, że spodobał mu się ten pomysł.
- Fitzhugh – ostrzegła go.
- Proszę zawieźć nas na ulicę Monmouth.
- Fallon otworzyła usta.
- Na Seven Dials?^[1] Za nic tam nie pojedę. Śmierci szukasz?
- Panienska ma świętą rację, szefuniu – odezwał się dorożkarz. – O tej porze nocy przy Monmouth można napytać sobie biedy.
- Zapłacę podwójnie – odparł Fitzhugh i podał mu kilka monet.

- Dorożkarz odblokował hamulec powoziku.
- Kurs na Monmouth! – zakrzyknął.
- Nie! – Fallon miała ochotę wyskoczyć z dorożki, ale było

to prawie tak samo niebezpieczne jak wyprawa do Seven Dials. – A ja zapłacę ci potrójnie, jeśli zawrócisz! – zawołała do dorożkarza, ale on albo nie usłyszał, albo uznał, że lepsza forsa w garści niż puste obietnice.

Fallon westchnęła ciężko.

– Co cię tak ciągnie do tego miejsca? Poza kieszonkowcami, nożownikami i ginem?

– Wesoła Wdówka.

Fallon złapała kurczowo brzeg siedzenia, by nie stracić równowagi.

– Burdel? Chyba nie do końca zrozumiałeś naturę naszej znajomości...

Fitzhugh przewał jej gestem ręki.

– Wiem, wiem, to tylko biznes.

Pochylił się i zajrzał jej prosto w oczy.

– Wierz mi, Fallon, gdybym cię pragnął, nie musiałbym cię wieźć do pokoju na godziny. Mógłbym cię mieć tu i teraz.

Na wargi cisnęły jej się gniewne zaprzeczenia, ale jakoś nie potrafiła ich wypowiedzieć na głos. Co za pajac. Nie pozwoliłaby mu nawet się dotknąć.

Czy aby na pewno?

W jego ciemnych oczach malowało się wyzwanie.

Zadygotała. Może lepiej nie sprawdzać, które z nich ma rację.

Odwróciła wzrok, unikając spojrzenia tych brązowych oczu.

– Więc po co jedziemy do Wesołej Wdówki?

– Odwiedzić przyjaciółkę z dawnych lat. Jeśli ona nie wie, gdzie jest Gabriel, to nikt tego nie wie.

Fallon miała tysiąc pytań na końcu języka, ale postanowiła ich nie zadawać. W końcu Fitzhugh był szpiegiem. Tacy ludzie mają różnych dziwnych znajomych w każdym mieście. Zresztą, jeśli ta kobieta pomoże mu znaleźć Gabriela, Fallon będzie to bardzo na rękę. Będzie się mogła wycofać z tego przedsięwzięcia – im szybciej, tym lepiej.

Dorożka minęła zegar słoneczny u zbiegu siedmiu ulic. Właśnie tę okolicę nazywano Seven Dials. Fallon naciągnęła

kaptur płaszcza, kryjąc twarz w miękkim materiale. Potrafiła o siebie zadbać, ale to nie znaczy, że lubiła kłopoty. Przejechali jeszcze kawałek ulicą, a potem powozik zwolnił i zatrzymał się przed zaniedbanym budynkiem. Fallon była ciekawa, czy w Seven Dials znajdzie się choć jeden dom, który nie wygląda, jakby jakiś olbrzym podniósł go na dłoni, poobracał a potem upuścił z powrotem na ziemię.

– Jesteśmy na miejscu, szefuniu. Całkiem niezłe tempo.

Fitzhugh wysiadł z powozu i wyciągnął rękę do Fallon. Odepchnęła ją i wysiadła sama, ignorując rozbawiony błysk w jego oczach. Niech lepiej przestanie strugać dżentelmena, bo jej tym nie zmyli. Może i jest synem jakiegoś tam earla, ale dżentelmenem na pewno nie jest. Spojrzała na szyld przedstawiający rozrywkowo wyglądającą damę. „Wesoła Wdówka” głosił umieszczony nad nią napis.

– Miejmy to już za sobą.

Ominęła go i pchnęła czerwone drzwi domu uciech. Czy do właścicielki tego przybytku nie docierało, że odrobina subtelności naprawdę może wiele zdziałać?

Wnętrze wyglądało dokładnie tak, jak się spodziewała. Ponury salon z krzesłami i kanapami o wytartej tapicerce, porozstawianymi wokół kominka, na którym płonął wąły ogienek. Stało przy nim dwóch czy trzech zaniedbanych mężczyzn, wszyscy z rękami w kieszeniach. Pomieszczenie, oprócz zapachu stęchlizny, przenikał niekreślony fetor, jakby coś w nim umarło. Fallon ukryła nos w perfumowanej chusteczce, częściowo by zagłuszyć ten zapach, a częściowo, by zasłonić twarz. Mężczyźni od razu spojrzeli w ich stronę. Dwóch po chwili znowu spuściło wzrok, ale trzeci przyglądał się jej, nie ukrywając zainteresowania. Miała nadzieję, że nie pisuje do porannych wiadomości. Tego tylko brakowało – żeby jej eskapadę opisano w gazetach.

– Potrzebujecie pokoju? – spytał twardy, wysoki głos z ciemnego kąta.

Fallon podskoczyła i odwróciła się jak fryga w stronę, z której dochodził. Nie dostrzegła wcześniej tej niewysokiej,

ciemnowłosej... osoby. Zmrużyła oczy i przyjrzała się jej dokładniej. Czy to mężczyzna, czy kobieta? Luźny strój okrywał chudą jak szczapa sylwetkę, która nie zdradzała płci. Twarz była gładka i brzydka – zbyt brzydka jak na kobietę, ale zbyt delikatna jak na mężczyznę. Płowe, przystrzyżone byle jak włosy zwisały w strąkach wokół drobnej, chudej i wąskiej twarzy, która równie dobrze mogła należeć do chłopca, jak i do dziewczyny.

– Przyrowadź przeoryszę – polecił Fitzhugh, używając slangowego słowa, określającego właścicielkę burdelu.

– Kogo mam zapowiedzieć? – spytała postać z cieniem ironii w głosie.

– Warricka – odpowiedział.

Postać skinęła głową i zniknęła w kolejnym ciemnym zakątku salonu.

– Warricka? – szepnęła Fallon. – Myślałam, że podasz jej, albo jemu, jakiś pseudonim. Na przykład Szakał, Kruk albo Puchaty Króliczek. – Wywołała tym cień uśmiechu na jego wargach.

– Nie mam żadnego pseudonimu. Nie byłem współpracownikiem takiego typu.

– Chcesz powiedzieć, że Puchaty Króliczek jest już zajęty? – Wiedziała, że musi być wykończona, skoro zaczęła żartować z nim w ten sposób. Powinna się denerwować, że znalazła się w jakimś podłym burdelu w Seven Dials o godzinie – spojrzała na wiszący na ścianie zegar – o wpół do czwartej nad ranem. Miejmy nadzieję, że ten zegar się śpieszy.

– Tak jest. I módl się, żebyś nigdy w życiu nie spotkała tego człowieka. Puchaty Króliczek jest śmiertelnie niebezpieczny.

– A kto inny nazwałby się puchatym?

– Proszę tędy, sir. Madame – odezwała się drobna postać zza ich pleców. Fallon zadrzała. Jakim cudem ten ktoś się tam znalazł? Postać wskazała na drzwi po przeciwnej stronie salonu, a Fitzhugh zaprosił ją gestem, by poszła przodem.

Pokręciła głową.

– Nic z tego. To nie pora na szarmanckie gesty. Ty pierwszy.

– Nie ma się czego bać.
– I to mówi człowiek, który nie zasłużył nawet na pseudonim. Przecież nawet ja mam przezwisko.
– Owszem, i wszyscy się zastanawiamy, jak sobie na nie zasłużyłaś.
– Pewnie w taki sam sposób jak Puchaty Króliczek. –
Ruszyła w ślad za Fitzhugh, czując na sobie spojrzenie obcego mężczyzny.

Poczuła niemal ulgę, gdy wyszli z tego przygnębiającego pokoju.

Tylko że następny był o wiele gorszy.

Warrick wiedział, że nadchodzi różana tortura, więc pośpiesznie wciągnął w płuca ostatni haust powietrza nieskażonego zapachem kwiatów, ale nie na wiele to się zdało. Nie rozumiał, dlaczego Daisy koniecznie musiała być zawsze otoczona kwiatami, ale darował jej to dziwactwo, bo była dla niego bezcenna. Wiedział dokładnie, w którym momencie Fallon weszła do gabinetu, bo usłyszał, jak się cicho dławi. Już w salonie kiepsko wyglądała. Dobrze, że nie wiedziała, co ją czeka.

– Warrick! – Z kanapy wstała wysoka, ładna kobieta i z wdziękiem podeszła, by ich powitać. Jej przesadnie rude włosy uczesano w wyszukany sposób, a dekolt sukni był wystarczająco głęboki, by intrygować, ale na tyle skromny, by pozostawiał coś do ukrycia. Chyba już nie wystawiała się na sprzedaż. Zaczęła karierę na ulicy i zaszła wysoko – została właścicielką całkiem sporego kawałka tejże ulicy. Nie podobało mu się jej zajęcie, ale kimże był, by ją oceniać? Fakt, sprzedawała młode kobiety, ale miała więcej zasad moralnych i skrupułów, niż wiele tak zwanych wzorów cnót wszelakich.

– Daisy – uśmiechnął się do niej serdecznie, wyszedł jej na spotkanie i zamknął w długim uścisku. Kiedy ją puścił, trzepnęła go po ramieniu.

– Powinieneś częściej do mnie przychodzić. Mało mamy gości takich, jak ty. – Mówiła z czystym akcentem londyńskiej ulicy, choć udało jej się go nieco złagodzić. Pewnie brała przykład

z lepszych od siebie, w miarę swoich możliwości. Mimo to ten akcent był mu równie bliski jak arystokratyczna wymowa jego matki.

– Pochlebiasz mi.

– Jakżeby inaczej. A kim jest ta tajemnicza dama? Pewnie twoją siostrą?

Daisy była całkiem niezłą dyplomatką. Warrick odwrócił się, by spojrzeć na Fallon, której twarz wciąż kryła się pod kapturem. Płaszcz otulał jej drobną, okrągłą figurkę. Widać było tylko ciemne oczy. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że wszystkie jej wysiłki, by się zamaskować, czynią ją tym bardziej intrygującą. Bez powodzenia próbowała ukryć swoją urodę. Wystarczył błysk tej cudownie smagłej skóry i spojrzenie niemożliwie czarnych oczu, żeby zauroczyć mężczyznę.

– Nie. To nie moja siostra. Jest... – Kim właściwie ona dla mnie jest? Pokręcił głową. – To skomplikowane.

Fallon zdjęła kaptur i zbliżyła się, wyciągając dłoń. Spostrzegł, jak wzrok Daisy prześliznął się po przybrudzonej rękawiczce, która nie harmonizowała z wyglądem damy, ale za to zdradzała wcześniejsze wydarzenia tego wieczoru. Wzrok przeoryszy przeniósł się na twarz Fallon i kobieta cofnęła się o krok.

– Na przenajświętsze kalesony!

Jedna z czarnych brewek Fallon powędrowała do góry. Rzuciła mu pytające spojrzenie, ale nie zamierzał się do tego mieszać. Daisy podeszła do Fallon, przytłaczając kurtyzanę swoją wysoką sylwetką. Trzeba przyznać, że Fallon nie cofnęła się ani nawet nie drgnęła. Stała w miejscu, czekając na zakończenie oględzin. Pewnie była do tego przyzwyczajona.

– Jesteś jedną z nich. Jedną z Trzech Diamentów.

Fallon lekko skinęła głową, a Warrick zaczął się zastanawiać, czy ludzie często tak na nią reagują. Dla kogoś takiego jak Daisy, Trzy Diamenty były sławami, takimi jak Sarah Siddons albo John Philip Kemble dla miłośników teatru.

– Nie podpowiadaj mi – zaczęła Daisy. – Nie jesteś Hrabinią

Uroków, bo ona jest ruda. – Wskazała na swoje włosy, a Warrick pomyślał, że pewnie je ufarbowała, żeby się upodobnić do trzeciego Diamentu. Widział Hrabinę z bliska, więc z żalem musiał stwierdzić, że próba się nie powiodła. Kolor włosów Lily był naturalny i intensywny. – Jesteś Markizą Tajemnic. Jesteś Fallon! – Daisy powiedziała to z wielkim szacunkiem i pośpiesznie przysunęła jej krzesło. – Siadaj, proszę. Boże wielki, ja chyba zwariuję! – Z emocji zaczęła mówić z jeszcze silniejszym akcentem. – Taka sławna osoba w moim przybytku!

Warrick nie miał serca, by powiedzieć jej, że Fallon nie jest żadną sławą, a z zaciśniętych warg kurtyzany można było łatwo wyczytać, że nie cieszy jej wyliczanie cnót i zasług w tym smętym burdelu. Ale zachowywała się naprawdę wielkodusznie i z wdziękiem przysiadła na krzesło z tapicerką drukowaną w róże.

– Bardzo mi miło panią poznać. – Gładki, elegancki akcent Fallon kontrastował z prostacką wymową Daisy. Kurtyzana rozejrzała się, szukając szczegółów, które mogłaby skomplementować. Warrick mógł jej powiedzieć, że szkoda fatygi, bo Daisy jest zbyt oszołomiona, by je zrozumieć, ale jako urodzony obserwator za bardzo rozkoszował się tą scenką. Przesunął wazon z przywiedłymi różami i oparł się o krawędź biurka. Przypuszczał, że było to biurko, bo ledwie było je widać spod gąszczu roślin. – Pewnie bardzo pani lubi róże – powiedziała w końcu Fallon. Warrick zakasłał, żeby ukryć wybuch śmiechu. Na Fallon zawsze można liczyć. Co za niedopowiedzenie. Pokój był dosłownie zavalony różami na różnych etapach rozwoju. Zwiędłymi, kwitnącymi, przywiedłymi. Czerwone, żółte, różowe i białe kwiaty walczyły ze sobą o każdą odrobinę miejsca w zagraconym do granic możliwości pomieszczeniu.

– Są moim godłem – odpowiedziała Daisy łamiącym się głosem.

Fallon ściągnęła brwi.

– Mimo że ma pani na imię Daisy, czyli Stokrotka.

Daisy skinęła głową.

– To bardzo ikoniczne, prawda?

Fallon otworzyła usta, żeby ją poprawić, ale zaraz je zamknęła i popatrzyła na Warricka. Wyraźnie przekazywała mu pałeczkę. Tylko na to czekał. Jeszcze chwila w tym różanym zaduchu i będzie musiał wystawić głowę przez okno. Wstał.

– Daisy, mam dla ciebie zadanie.

Przeorysza nawet nie oderwała wzroku od Fallon.

– Jakie, kochasiu?

– Muszę się dowiedzieć, gdzie przebywa człowiek imieniem Gabriel.

Dopiero teraz na niego spojrzała.

– Mam nadzieję, że nie ten Gabriel, o którym myślę.

– Czy to znaczy, że go znasz?

– Słyszałam o nim i dlatego nie chcę go znać. Radzę ci, choć ty nigdy nie słuchasz moich rad – wtrąciła chmurnie – trzymaj się od niego z daleka. I od jego szefa też.

– Według moich informacji Lucyfer jest na kontynencie.

Prychnęła ironicznie.

– Według moich informacji, Lucyfer jest tam, gdzie mu się, kurde, podoba, i bardzo was przepraszam za dwuznacznik.

Warrick przechylił głowę. Wcześniej zadowolony się rozmową z Gabrielem, ale gdyby udało się odnaleźć Lucyfera...

– Wiem też, co znaczy to spojrzenie – dodała, wskazując go upierścienionym palcem. – Nie mam pojęcia, gdzie przebywa Lucyfer, a gdybym nawet miała, zapomniałabym o tym w jednej chwili.

– A Gabriel?

Pokręciła głową.

– Nie szukaj go, Warrick. Myślałam, że zrezygnowałeś z tej pracy. Ciągle ci powtarzam, żebyś ożenił się z jakąś damą. I miał z nią gromadkę bachorów. To jest życie dla ciebie, a nie ta mordęga.

– A ja ci powtarzam, że kiedyś skorzystam z twojej rady. Ale w tej sprawie chodzi o ludzkie życie. Muszę znaleźć tego Gabriela, i to szybko.

Daisy podniosła rękę.

– Dobra. Pomogę ci, chociaż zdaje mi się, że to nie będzie

żadna przysługa.

– Nie oczekuję przysługi. Mam pieniądze, żeby zapłacić...

Powstrzymała go gestem dłoni.

– Wsadź je sobie. Ani słowa o pieniądzach. Nic mi się od ciebie nie należy. Nie po tym, co dla mnie zrobiłeś.

Kącikiem oka spostrzegł, jak Fallon unosi brwi. Wyobrażał sobie, jakim tokiem biegły jej myśli, i nie zamierzał podsuwać rozwiązania.

– Znajdziesz go w Grocie. Nie pokazuje się ludziom. Trzyma się w cieniu. Ale jest tam prawie co noc, można powiedzieć, że kieruje interesem z ukrycia.

– Przypomina mi tym kogoś.

– O nie. Ja nie jestem taka jak on.

– W żadnym wypadku. – Podeszedł do Fallon i podał jej ramię.

– Chyba nie zabierzesz jej do Groty?

– Czemu nie? – spytał, rozbawiony tą opiekuńczością.

Sapnęła gniewnie.

– To nie miejsce dla takich jak ona. Zostaw ją tutaj. Zajmę się nią dobrze.

– Jestem tego pewny.

Daisy oparła dłonie na biodrach.

– Nie w taki sposób, jak myślisz, chociaż gdyby chciała się z kimś tu przespać, wcale bym się nie sprzeciwiała. Od razu skoczyłby mi standard. – Spojrzała z nadzieją na Fallon, która po prostu znowu zasłoniła twarz kapturem.

– Dzięki, Daisy. Zajrzyj do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Pokręciła głową.

– Popsułam ci reputację.

Warrick poprowadził Fallon ku drzwiom.

– Dobranoc.

– Dziękuję – powiedziała Fallon.

– Nie ma sprawy. Uważaj na nią, Warrick.

– Będę uważał – przyrzekł i dziwił się, bo naprawdę miał taki

zamiar.

Naturalnie dorożkarz wcale na nich nie czekał. Fallon podejrzewała, że Fitzhugh ani przez chwilę w to nie wierzył. Mimo zmęczenia musiała czekać na stojąco przez dobry kwadrans, zanim załatwił inny powóz. W końcu mu się udało, dzięki usłudzej Daisy. Fallon była ciekawa, co właściwie łączy tę kobietę z Fitzhugh. Widać było, że zrobiłaby dla niego wszystko.

W końcu wsiedli do powozu i Fitzhugh kazał jechać do Groty. Fallon westchnęła.

– Czy to nie może poczekać do jutra? Zanim tam dojedziemy, będzie już po czwartej.

Fitzhugh posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

– Grota jest daleko od Seven Dials.

– Dzięki Bogu choć za to.

– Ja tam nie wierzę w Boga.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – mruknęła. Pewnie sam uważa się za Boga. A przynajmniej wydaje mu się, że może kierować jej losem jak jakieś bóstwo.

Przekręcił lampę, rozjaśniającą wnętrze powozu. Blask oślepił Fallon, która zasłoniła oczy i wykrzywiła się do niego.

– Ściągaj ten płaszcz.

– Słucham?

– Muszę zobaczyć, co masz pod spodem.

– Dlaczego?

– Ściągaj albo zrobię to za ciebie. Zapewniam cię, że będzie to dla mnie wielka przyjemność.

Obawiała się, że dla niej również, więc pociągnęła za plecione paski przy szyi i pozwoliła, by płaszcz zsunął jej się z ramion. Obserwowała, jak Warrick przesunął wzrokiem po zielonej sukni. Miała wrażenie, że nie zdejmowała jej z siebie od wielu dni. Pod tym spojrzeniem przeszył ją dreszcz. Zaciśnęła dłonie na poręczy, by nie skrzyżować ich instynktownie na piersi. Dlaczego

ten człowiek tak na nią działa? Już dawno uodporniła się na męskie wdzięki. Dawno temu pewnie uwiódłby ją swoim wyglądem i erotycznymi groźbami. Teraz nie powinno to na niej robić żadnego wrażenia. A jednak robiło.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego bliskość tego mężczyzny rozpała ogień w jej żyłach, wiedziała tylko, że nie może tego przed nim ujawnić. Natychmiast wykorzystałby to przeciwko niej. Potrafił wszystko obrócić na swoją korzyść.

– Powinienem ci powiedzieć, żebyś ubrała się na czerwono – odezwał się w końcu.

Fallon otworzyła usta. On śmie krytykować jej suknie? Była jednym z Trzech Diamentów, należała do najbardziej pożądanych kobiet w tym kraju, a ten człowiek... ten człowiek, ubrany w... – pobieźnie przyjrzała się jego garderobie – ...ubrany w wymięty krawat, zabłocone buty i poplamione spodnie, śmie ją krytykować?

– Masz cały dół sukni w błocie. Mogę tylko sobie wyobrazić, w jakim stanie są twoje pantofelki. – Wyciągnął rękę w jej stronę, ale Fallon powstrzymała ją błyskawicznie.

– Jeszcze jedno słowo, a zapłacisz życiem, sir. – Przysięgłaby, że w jego oczach błysnęło rozbawienie, ale to na pewno był odblask lampy. – Proszę nie zapominać, że napadło na mnie dwóch dżentelmenów z pańskiego arystokratycznego towarzystwa.

– To nie moje...

– Cicho! – pogroziła mu palcem. – Mój płaszcz jest na pewno do wyrzucenia, a jeśli suknia przetrwała te igraszki i nadaje się do naprawy, to będzie cud. Powinien pan mi zwrócić szkody, jakie poniosła moja garderoba, a nie nad nimi wydziwiać.

– A ty – jakimś cudem udało mu się sprawić, że to on teraz trzymał ją za rękę, a nie odwrotnie – ty powinnaś mi dziękować, że nie rozgadałem wszystkim mężczyznom, kobietom i dzieciom w tym mieście, kim naprawdę jesteś, Maggie.

– Czyżby? Powoli zaczynam tego żałować, bo przynajmniej bym się pana pozbyła.

– Mnie nie tak łatwo się pozbyć.

– Owszem, ja...

Zamknął jej usta wargami w gorącym, władcym pocałunku, od którego świat stanął na głowie i zawirował. Przez moment przestraszyła się, że to powóz się przewrócił, ale tylko zakręciło jej się w głowie. Jego usta wzięły ją w posiadanie tak niepodzielne, że zanim się zorientowała, oddała mu pocałunek. Nie prosił, nie żądał – po prostu wywołał jej reakcję. Kiedy jego język wsunął się między jej wargi i poczuła jego smak, usłyszała własny jęk i poczuła, jak ogarnia ją gorąca fala wstydu i zakłopotania. Próbowwała się odsunąć, ale on zamknął dłonie na jej włosach i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Nagle uświadomiła sobie, że właściwie siedzi mu na kolanach, choć nie miała pojęcia, jak to się stało. Wiedziała tylko, że jego wargi pieścą ją raz za razem, a potem mogła już tylko myśleć o jego ustach i o ognistej spirali, która wznosiła się w jej ciele.

Resztką świadomości zarejestrowała, że ma rozpuszczone włosy i że on przeczesuje je palcami. A ona oddaje mu pocałunki z takim żarem i zapałem, że już nigdy nie zdoła przekonywająco udawać chłodnej i odpornej na jego urok. I że nie dba o to ani trochę, a najchętniej na zawsze zostałaby w jego ramionach, żeby ją tak całował w nieskończoność.

A potem uświadomiła sobie, że coś odrzuciło ją do tyłu, że uderzyła głową w ściankę powozu a potem upadła na podłogę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie jest to efekt uboczny pocałunku, że konie kwiczą ze strachu, a Fitzhugh coś krzyczy.

– Co się... – zdołała wykrztusić, zanim powóz zakołysał się znowu i szarpnięcie najpierw rzuciło nią o kolana Fitzhugh a potem znowu do tyłu. Uderzyła głową o siedzenie. Tapicerka Daisy okazała się twardsza, niż na to wyglądała.

Fitzhugh objął ją ramionami, podniósł i posadził obok siebie.

– Nic ci nie jest?

Nie mogła wykrztusić ani słowa, więc tylko pokiwała głową.

– To dobrze. Trzymaj. – Sięgnął do kieszeni surduta i wyciągnął pistolet. Fallon potrzęsnęła głową, żeby oprzytomnieć. Zdaje się, że nadszedł ten moment wieczoru, w którym ma zginąć

od jego kuli. Wydało jej się to bardzo logiczne – najpierw pocałunek a potem strzał.

Ale zamiast ją zastrzelić, Warrick pchnął ją na to twarde siedzenie, a potem jednym szarpnięciem otworzył okno. Potem, ku jej przerażeniu, przeładował pistolet z szybkością, jakiej nigdy w życiu nie widziała – choć szczerze mówiąc, do tej pory miała niewiele do czynienia z pistoletami – wychylił się przez okno i strzelił.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?! – krzyknęła.
- Zamknij się – warknął i znowu zajął się pistoletem.
- Nie wolno strzelać z okna! Nie jesteś na polowaniu na lisy!
- Owszem, jestem – mruknął, przeładowawszy broń.
- I jeśli nie będziemy uważali, to my zostaniemy lisami.

Powóz znowu się zakołysał, a okno z drugiej strony rozbiło się w drobny mak. Krzyknęła i zasłoniła się przed okruciami szkła. Fitzhugh pozornie nie zwrócił na to uwagi. Spokojnie wystawił głowę przez rozbite okno i znowu strzelił.

Kiedy schował się do środka, złapała go za krawat i zmusiła, by na nią spojrzał.

- Co tu się dzieje?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, jakby sama powinna to wiedzieć. Jakby to było zupełnie normalne, że człowiek w jednej chwili zapamiętuje się w pocałunku, a za moment rzuca nim po całym powozie, jakby był kiepsko umocowanym kufrem.

- Gonią nas.
- Dlaczego?

Oderwał jej rękę od krawata i znowu przeładował pistolet. Wielki Boże, znowu będzie strzelał? Ile kul mu jeszcze zostało?

– Dobre pytanie – powiedział i podsypał prochu do lufy, a potem wsunął tam ołowianą kulę.

– Szkoda, że nie wpadłem na pomysł, żeby się zatrzymać i zapytać o to naszych prześladowców.

Znowu wychylił się z okna. Tym razem starczyło jej przytomności umysłu i zdążyła zatkać uszy, zanim odbezpieczył kurek i pociągnął za spust. Pewnie i tak ogłuchnie, ale może zdoła

ocalić choć jedno ucho.

– Czy to ma coś wspólnego z Lucyferem?

– Tak mi się zdaje. – Znowu wyjrzał z okna i zaraz gwałtownie cofnął głowę, bo coś na zewnątrz gwizdnęło. Fallon zamknęła oczy, domyślając się, że to kula wystrzelona przez ich prześladowcę.

– Mam dziwne wrażenie, że zapomniałeś mi o czymś powiedzieć. Nie wiesz czemu?

Uśmiechnął się do niej. Jak on może się uśmiechać, kiedy ktoś do nich ciągle strzela? Przecież to wariat. Kompletnie oszalał. Inaczej nie da się tego wytłumaczyć.

– Kochanie – powiedział. – Jest cholernie dużo rzeczy, o których ci nie mówię.

Powóz znowu szarpnął, więc złapała go za ramię, żeby nie stracić równowagi.

– To nie może być prawda – mruknęła, gdy rzuciło nimi na wirażu. Myślała, że w jej życiu nie będzie już więcej przygód. Miała ich serdecznie dosyć już jako sześciolatka. A potem ten cały Fitzhugh zjawił się w jej łóżku, i znowu zaczęły się pościgi, strzelaniny i szantaże. Gorzej już być nie może.

– Będziemy musieli wyskoczyć w biegu – powiedział Fitzhugh.

– Słucham? – O mało nie wybuchnęła śmiechem. – Zdawało mi się, że powiedziałaś „wyskoczyć”

– Bo powiedziałem.

Coś trafiło w bok i powóz zakołysał się gwałtownie.

– Stangret Daisy jest mistrzem w swoim fachu, ale w tym tempie daleko nie ujedziemy. Wystarczy jeden furgon z warzywami w poprzek drogi i koniec z nami.

– Świetnie. Skacz. Ja zaryzykuję spotkanie z tymi, którzy nas ścigają.

Fitzhugh wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz. Wprawdzie nie jesteś celem ataku, ale to nie znaczy, że cię nie zabiją. Albo nie wykorzystają, żeby mnie dostać w swoje ręce.

– Nic dla ciebie nie znaczą.

– Ale oni o tym nie wiedzą. – Znowu wyjrzał przez okno. – Z twojej strony zaraz będzie park. Uderzę w dach, żeby stangret zwolnił. Jak tylko zacznie się trawa, skaczemy.

– Nigdzie nie skaczę! – Co się z tym człowiekiem dzieje?

– Rób, jak chcesz.

Znowu wyjrzał z okna, oceniając odległość. Naprawdę zamierzał wyskoczyć z pędzącego powozu. Albo zwariował do reszty, albo uznał, że to jedyna szansa.

Znowu rozległ się strzał. Pewnie jednak nie zwariował. Mimo wszystko nie zamierzała skakać. To byłoby samobójstwo. Popełniła w życiu niejedno głupstwo... ukradła ojcu trzos z pieniędzmi, przespała się z tym nadętym lordem Durleighem, a kiedyś upiła się szampanem w towarzystwie księcia regenta i Lily wraz z Juliette musiały ją ratować przed jego niegodziwymi zakusami. Nie uważała się za najmądrzejszą w całym Londynie. Ale na pewno nie była taka głupia, by wyskakiwać w biegu z powozu.

Fitzhugh zabębnił w dach i przykucnął. Naprawdę chciał to zrobić. Powóz zwolnił i nagle wszystko potoczyło się jak we śnie. W jednej chwili kręciła głową na jego wyczyny, myśląc: co za żalosny pajac, a w następnej drzwi powozu były otwarte, coś uniosło ją z siedzenia i wyrzuciło w powietrze. Przysięgłaby, że krzyczała – ale nie rozległ się żaden dźwięk, tylko szum pędu powietrza w uszach i tępe, złowróżbne uderzenie, kiedy upadła na trawę. Starczyło jej przytomności umysłu, by zwinąć się w kabłąk, podkurczając głowę i nogi, dzięki czemu wstrząs był o wiele mniejszy. Trawa okazała się okropnie twarda. Dlaczego tej nocy w całym Londynie nie mogła natrafić na nic miękkiego? Toczyła się powoli, aż w końcu się zatrzymała i leżała, ciężko dysząc i gapiąc się jak głupia w niebo nad głową. Zamrugła. Czy to były gwiazdy, czy iskry tańczące przed jej oczyma? Zamknęła oczy, bo nagle zrobiło jej się wszystko jedno.

– Fallon. – Coś zaczęło ją szarpać. Odepchnęła to, ale nie ustępowało. – Fallon, wstawaj. Zaraz nas dopadną.

Zmusiła się, by otworzyć oczy. Okazało się to niezmiernie trudne... Przysięgłaby, że coś przytrzymuje jej powieki w dole.

– Co takiego...

Fitzhugh spoglądał na nią z góry. Miał liść we włosach i błoto na policzku. Całkiem było mu do twarzy z tym błotem. Podniosła rękę, a on ją złapał i postawił na nogi. Opierała się. Wcale nie miała ochoty wstawać. Najchętniej leżałaby sobie dalej w nocnym chłodzie i spała. Była taka zmęczona.

– Fallon. – Troska w jego głosie ubodła ją i zmusiła do ponownego otwarcia oczu. Tym razem było trochę łatwiej. – Możesz wstać? Jeśli nie, to cię poniosę, ale to bardzo spowolni naszą ucieczkę.

Spojrzał przez ramię. Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem. Z dala dobiegł ją stuk kopyt. Zbliżały się konie.

– Wypchnąłeś mnie.

– Próbowałem cię uratować.

– A teraz?

– Dalej próbuję. Jadą za nami. Musimy się stąd ruszyć albo nas zabiją. Albo zrobią z nami coś jeszcze gorszego.

Coś gorszego. Życie nauczyło ją, że jest wiele rzeczy gorszych od śmierci. Spróbowała więc usiąść, choć wydawało jej się to prawie niemożliwe. Niechętnie przyjęła pomoc Fitzhugh. W końcu, chwając się, stanęła na nogi i zrobiło jej się niedobrze. Świat wirował w kółko.

– Idziemy. – Fitzhugh złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Szła, potykając się co chwila, nie dlatego, że chciała, ale dlatego, że nie dał jej wyboru. Miała wrażenie, że coś ją boli. Nie bardzo potrafiła znaleźć źródło tego bólu – bo właściwie bolało ją wszystko, ale wiedziała, że to nie znaczy nic dobrego. W końcu doszła do siebie na tyle, by się rozejrzeć. Fitzhugh ciągnął ją w kierunku jakiegoś zagajnika. Nie знаła tego parku, ale przynajmniej drzewa rosły tu w gęstych skupiskach, przez które nie przedarłby się żaden powóz. Poza tym z ciemnościami łatwo było się ukryć.

Fitzhugh znowu spojrzał przez ramię, więc zrobiła to samo.

To był błąd. Powóz już ich doganiał. Czwórka koni toczyła ze zmęczenia pianę z pyska, a stangret okładał je batem, by pędziły jeszcze szybciej. Fallon przeklęła Fitzhugh, a potem zmusiła swoje ciężkie jak z ołowiu nogi do szybszego ruchu. Pobiegli obok siebie.

– W tamtą stronę – polecił, wskazując ciemną przestrzeń między dwoma wielkimi drzewami. Nawet nie miał zadyszki. Fallon oddychała płytko i urywanie, jakby jej płuca miały za moment eksplodować. A mężczyzna u jej boku truchtał sobie, jakby co noc urządzał takie wyścigi. Poczowała, jak ziemia dygoce pod jej stopami; tętent koni niemal ją ogłuszył. Za bardzo się bała, żeby się obejrzeć i nie mogła już biec szybciej. Coś ciepłego spłynęło po jej szyi, gdy konie znalazły się tuż obok. A potem, w ostatniej chwili, gdy była pewna, że ją stratuja, Fitzhugh z całej siły popchnął ją w bok i poleciała w bezpieczną ciemność.

Warrick turlał się jeszcze chwilę, a potem zatrzymał się, podniósł głowę i patrzył, jak woźnica rozpaczliwie próbuje opanować konie. Zakręt był bardzo ostry, więc zwierzęta jęczały z bólu. Powóz zahaczył o drzewo, odbił się i popędził dalej, a na głowę Warricka spadł deszcz liści i gałązek. Wiedział, że pogoń za chwilę zawróci, więc trzeba się stąd czym prędzej wynosić. Pod drzewami było ciemno, więc nie widział, gdzie upadła.

– Fallon? – szepnął.

Cisza

– Fallon! – zawołał głośnie. Na razie powóz był daleko i zanim nie nadjedzie z powrotem, nikt go przecież nie usłyszy.

Dalej cisza. Gdzie ona, do diabła, była? Wstał i zaczął rozglądać się dookoła, powoli przyzwyczajając się do ciemności. Przecież nie poleciała daleko. Gdyby zaczął metodycznie przeszukiwać teren, znalazłby ją bez trudu, ale nie było na to czasu.

– Fallon, do cholery! Gdzie jesteś?

Usłyszał jęk i rzucił się w tamtą stronę. Nadepnął na coś miękkiego, co jęknęło po raz drugi. Przyklęknął i otrzepał ją z liści. Tym razem nawet nie pytał, czy da radę wstać, tylko wziął ją

na ręce i zaniósł w głąb zarośli. Była lżejsza, niż na to wyglądała. Te wszystkie krągłości sugerowały, że jest mocniej zbudowana, a w rzeczywistości była drobniotka i świetnie mieściła się w ramionach.

Usłyszał, jak powóz zawraca, więc zaczął rozglądać się za jakąś kryjówką. Prześladowcy będą równie ślepi w ciemnościach, jak on, a zanim wrócą z psami, ani jego, ani Fallon już dawno tu nie będzie. W końcu wypatrzył pień zwalonego drzewa i ruszył w tamtą stronę. Będą się mogli oboje za nim schować. Kiedy obszedł go dookoła, okazało się, że jakieś zwierzę wykopało tam norę, wystarczająco dużą, by zmieścili się w niej oboje. Położył Fallon na ziemi. Znowu jęknęła z bólu. Zaniepokoiło go to, ale na razie nie mógł nic z tym zrobić.

Zajrzał do nory i obmacał jej wnętrze, szukając prawowitych mieszkańców.

Była pusta, więc zsunął się do niej a potem wciągnął Fallon za sobą. W jamie było ciasno, więc musiał ją do siebie przytulić. Jej mocne ciało emanowało ciepłem. Poczł smużkę delikatnego aromatu piżma i egzotycznych kwiatów. To był jej zapach. Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy.

Nie wiedzieć czemu, był z siebie dziwnie zadowolony.

Fallon otworzyła oczy i jęknęła. Bolało ją... wszystko.

– Madame, proszę to wypić.

Usłuchała. Przełknęła letnią herbatę a potem spojrzała na osobę, która ją podała. Okazała się nią Anne, jej pokojówka. Dzięki Bogu. Rozejrzała się dookoła. Była w swojej własnej sypialni, we własnym łóżku i własnej nocnej bieliznie. Może to był tylko sen? Szczerze mówiąc, nie tyle sen, co koszmar.

Ale jeśli to był sen, to dlaczego wszystko bolało ją przy każdym oddechu? I dlaczego Fitzhugh spał w fotelu przy jej łóżku?

– Przepraszam, madame – wyjaśniła Anne pośpiesznie. – Próbowałam go przekonać, żeby sobie poszedł.

– Co on tu robi? – szepnęła Fallon, żeby go nie obudzić. – Gdzie jest Titus?

Titus wyrzuci go bez trudu.

– Ten dżentelmen przyniósł panią do domu, madame, i uparł się, że sam zanieśie panią na górę do sypialni. Zachowywał się tak troskliwie, że wszystkim nam się wydawało... – Nie dokończyła, ale Fallon domyśliła się reszty. Jej służba wiedziała, że jest kurtyzaną, choć nigdy nie zastała jej w buduarze sam na sam z mężczyzną. Pewnie podejrzewali, że schadzki odbywają się gdzie indziej.

– Niech wam się za dużo nie wydaje, bo to wszystko stało się przez niego! Wyrzucił mnie z pędzącego powozu!

– Madame! – Anne dotknęła jej czoła, sprawdzając, czy ma gorączkę. – Czy mam wezwać lekarza?

Fallon w desperacji zamknęła oczy. Ten człowiek wyrzucił ją z powozu, a mimo to wszyscy uważają, że to z nią jest coś nie w porządku.

– Nie. Zostaw mnie samą. Dziękuję.

– Czy pani jest tego pewna? A może przynieść coś do

jedzenia? Kucharka przygotowała przekąskę dla pana Fitzhugh. Na pewno jeszcze coś zostało.

Fallon rzuciła okiem na tacę ustawioną na stole obok drzemiącego Fitzhugh. Talerze były puste. Nie dość tego, że śpi w jej fotelu, to jeszcze się u niej stołuje!

– Nic mi nie jest, Anne. To na razie wszystko.

Anne dygnęła i cicho zamknęła za sobą drzwi. W ciszy słychać było tylko trzaskanie polan w kominku i pochrapywanie jej gościa. Złapała poduszkę i rzuciła w niego. Nawet nie otworzył oczu, złapał ją w locie i włożył sobie pod głowę.

– Och! – zagotowała się ze złości. – Jednak nie spałeś!

Co za niegodziwiec.

– Jak można spać w tym hałasie? Trzeba przyznać, że kiepska z ciebie gospodyni, Fallon.

Próbowała się podnieść, ale tylko skrzywiła się z bólu i opadła z powrotem na poduszki.

– Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

– No właśnie! – W końcu otworzył oczy. – Dobra gospodyni nie komentowałyby... Co się dzieje? – W jednej sekundzie znalazł się przy jej boku. Położył dłoń na jej ramieniu. Straciła ją, znowu krzywiąc się z bólu.

– Nic takiego.

Ukląkł obok niej.

– Gdzie cię boli?

– Nigdzie. Wszędzie. Nie twoja sprawa.

– Nabiłaś sobie całkiem sporo siniaków – powiedział, oglądając ją dokładnie. Ujął jej ręce i zaczął je odwracać na wszystkie strony. – Ale nie widzę nic, co by...

– Przestań mnie obmacywać.

Jego dłonie były lekkie i czułe, ale nie życzyła sobie żadnych czułości z jego strony. Wstał i dotknął jej głowy.

– Parę guzów i stłuczeń. Czy to boli?

– Tak! Au! Przestań mnie obmacywać.

– Jak tam twoje nogi? – Pochylił się, podciągnął skraj jej koszuli i zaczął postukiwać w łydki. Fallon drgnęła i obciągnęła

koszulę.

– Co ty wyprawiasz?

– Jak na kurtyzanę, skromnisia z ciebie. Przecież na tych waszych przyjęciach tańczycie nago, albo coś w tym rodzaju, prawda?

Rzeczywiście, zdarzało się, że kurtyzany tańczyły w ten sposób na dekadencjach balach wydawanych przez modnych rozpustników, takich jak siostry Wilson i Julia Johnstone, ale Fallon nie bywała w takich miejscach. Poza tym, wcale nie była skromnisią, ale nie podobało jej się, że jego dotyk robi na niej aż takie wrażenie.

A może raczej aż za bardzo jej się to podobało.

– Powiedziała już, że nic mi nie jest. Przestań mnie dźgać paluchem.

– Gdybyś mi powiedziała, gdzie cię boli, w ogóle bym cię nie dźgał. A ty przestań udawać. Widzę w twoich oczach, że cię boli.

– Dobrze. – Nie da jej spokoju, póki się tego nie dowie.

Popatrzyła na niego. Był bosy, a ze spodni wystawały mu poły koszuli. Nie miał na sobie krawata ani surduta, a koszulę rozpiął pod szyją. Był rozczochrany, ale spoglądał całkiem przytomnie. – Jeśli ci to powiem, to pójdziesz stąd wreszcie? – spytała.

– Nie.

Westchnęła z rozpaczą.

– Jeśli ci to powiem, to...

Schylił się i znowu podciągnął jej nocną koszulę.

– Dobrze już. Boli mnie przy oddychaniu! – przyznała. – Z boku. Tutaj. – Wskazała miejsce na swoim ciele, poniżej piersi, gdzie koncentrował się ból.

Pokiwał głową.

– Złamane żebro. Jak bardzo cię boli?

– Wystarczająco mocno.

Nie podobały jej się te wszystkie pytania, ale odpowiadała, żeby zabrał wreszcie łapska i przestał ją obmacywać. Złamane żebro. Nie, to niemożliwe. Złamanie na pewno bolałoby bardziej.

– Możesz oddychać? Weź głęboki oddech.

– Nie złamałam żadnego żebra.
– Oddychaj głęboko.
– Przestań mi rozkazywać!
– Przeszanę, jak tylko zrobisz to, co ci każę! – huknął. – Do ciężkiej cholery, kobieto, dlaczego ciągle jesteś taka uparta?
Spojrzała na niego, mrużąc oczy. Wstałaby i nakrzyczała na niego równie głośno, gdyby nie ten ból.
– Nie chcę twojej pomocy.
– Mam to gdzieś. A teraz oddychaj głęboko, albo zrobię to za ciebie.

Zmarszczyła brwi. Lekceważąco machnął ręką.
– Wiesz, co mam na myśli.
– Skądże znowu – mruknęła, ale spełniła polecenie.
Zabolało, ale nie przesadnie.
Kazał jej jeszcze parę razy odetchnąć, a potem powiedział:
– Nie wydaje mi się, żeby kość przebiła płuco. To dobry znak, ale chciałbym cię zbadać.
– Nie ma mowy! Nie jesteś lekarzem i nie pozwolę ci się dotykać.

Odpowiedział granitowym spojrzeniem i wiedziała, że będzie równie niewzruszony.

– Jeśli chcesz, mogę wezwać lekarza, ale będziesz mu musiała wyjaśnić, co się stało. Jemu i całej londyńskiej socjecie, jeśli rozniesie się plotka, że miałaś wypadek, a ja się tobą zająłem.

Otworzyła usta, a potem zamknęła je bez słowa protestu. Miał rację. Natychmiast zaczęły się plotki o ich związku. Zazwyczaj nie miała nic przeciwko takim plotkom, pod warunkiem że służyły jej celom. A związek z Fitzhugh byłby dla niej szkodliwy. Warrick nie obracał się w towarzystwie i znajomość z nim nie przyniosłaby jej żadnych korzyści, oprócz plotek. Poza tym był jeszcze jeden niemiły drobiazg: ci ludzie, którzy wczoraj w nocy ruszyli za nim w pościg, strzelając z pistoletów. Nie miała ochoty, by zaczęto kojarzyć jej nazwisko z takim człowiekiem.

– Mam zawołać doktora, czy zdejmiesz grzecznie koszulę?

– Nie zdejmę!

– Naprawdę nie musisz się tak krygować. Nie widziałem cię nago, ale niektóre z twoich sukni zostawiają bardzo niewiele pola wyobraźni. Na pewno masz cudowne ciało.

Nie miała pojęcia, dlaczego to ostatnie stwierdzenie zirykowało ją i podnieciło zarazem.

– Naturalnie nie zamierzam mu się przyglądać. To będzie tylko badanie lekarskie.

Przewróciła oczami.

– Nie, na pewno nie będziesz się przyglądał. I to będzie na pewno normalne badanie, choć wcale nie jesteś lekarzem.

Wzruszył ramionami.

– Mam wiele ukrytych talentów i umiejętności, włącznie z przeszkoleniem medycznym. Za wyjątkiem porodów, potrafię mniej więcej to samo co każdy chirurg, a od niektórych jestem nawet lepszy.

– Doskonale. – Nie było sensu się kłócić. – Ale koszuli nie zdejmę.

Schowała się z powrotem pod kołdrę, podciągnęła koszulę, co było bolesne, ale konieczne, a potem podciągnęła kołdrę, odsłaniając tylko miejsce urazu. Warrick patrzył na to wszystko z rozbawieniem, ale kiedy pochylił się, by ją zbadać, natychmiast spowaźniał. Dotknął ją bardzo lekko, tak lekko, że na skórze wystąpiła jej gęsia skórka. Poczowała jego ciepły oddech. Potem musnął palcami jej dłoń, przytrzymującą kołdrę.

– Ułóż się płasko.

Przytrzymał rąbek koszuli, nie dając jej szans na protesty. Opuściła rękę, czując się dziwnie bezbronna. Próbowała wpatrywać się w sufit, ale jej wzrok nieustannie wędrował ku jego twarzy. Na moment opadła z niej maska obojętności. Oprócz intensywnych emocji, malowała się na niej dziwna łagodność.

– Czy to boli? – Lekko dotknął żeber.

– Nie – odpowiedziała, bo poczuła tylko dotyk jego dłoni na nagiej skórze.

Zmarszczył brwi, między którymi pojawiła się lekka

zmarszczka. Fallon spojrzała na nią, a potem przesunęła wzrok niżej, na garbek, pozostały po złamaniu nosa.

– Jak złamałeś nos? – spytała.

– Wyskakując z powozu.

Z początku myślała, że to żart, ale powiedział to całkiem poważnie.

– A tutaj? – spytał.

Podskoczyła na poduszkach, a on skinął głową.

– To jest miejsce złamania. Hm. Już się tworzy siniak.

Pochylił się bliżej i wsunął rękę pod koszulę, pieszczotliwie dotykając palcami jej piersi. Fallon o mało co znowu nie podskoczyła, ale tym razem nie z bólu. Jego dotyk tak bardzo podrażnił delikatną skórę, że musiała ugryźć się od wewnątrz w policzek, żeby nie jęknąć z podniecenia.

Znowu postukał w żebro. Ból zapłonął żywym ogniem.

– Au.

– Przepraszam. Oddychaj głęboko.

Zrobiła jak kazał, co spowodowało, że dłoń, spoczywająca na jej piersi, przesunęła się nieco wyżej. Na moment spotkali się wzrokiem: jego pociemniałe oczy powiedziały jej, że doskonale wie, gdzie ją dotyka. Spodziewała się, że natychmiast zabierze dłoń, zawstydzi się albo przeprosi.

Nawet mu to do głowy nie przyszło. Zamiast tego, powoli obciągnął jej koszulę, przesuwał palcami po tkaninie, i zakrył ją całą dokładnie. Chciała coś powiedzieć, ale zaschło jej w gardle.

– Dobra wiadomość jest taka, że raczej nie masz złamanego żebra.

– Nie? – wykrztusiła. Z roztargnieniem podał jej szklanekę wody.

– Myślę, że jest tylko pęknięte. Mogę je zabandażować, ale będę potrzebował płóciennych pasków.

– Poproszę pokojówce, żeby je przyniosła.

Zadzwoiła po Anne i przekazała jej polecenie. Nad uczuciami, które budził w niej jego dotyk, będzie się zastanawiać później. Przecież to tylko mężczyzna, tłumaczyła sobie. Taki sam,

jak wszyscy inni. Nie ma powodu, żeby jego dotyk palił jak ogień i zapierał jej dech w piersiach. Nie powinna wyobrażać sobie, jak jego palce przesuwają się po jej nagiej piersi, potem pieścżą stwardniały sutek...

– A kiedy skończysz z bandażowaniem, pójdziesz sobie wreszcie do domu – powiedziała, żeby przerwać milczenie i zawrócić myśli ze ścieżki, która wiodła je prosto do piekła.

– Nie.

Zamrugła i czekała na wyjaśnienia. Kiedy ich nie dostała, dodała:

– Jak to nie? Chyba nie zamierzasz tu zostać? Nic z tego

Podszedł do okna, rozsunął zasłony, wyjrzał na zewnątrz i zasunął je z powrotem. Fallon dostrzegła promyk słońca, zanim znowu zapanował półmrok.

– Szczerze mówiąc, zamierzam – odpowiedział, odwracając się do niej. – Chyba że wolisz przeprowadzić się do mnie. Zapewniam cię, że tu będzie wygodniej, choć u mnie pewnie byłoby bezpieczniej. Naturalnie, masz tego wołowego olbrzyma...

– Dlaczego miałabym się do ciebie przeprowadzić? – zirytowała się i usiadła. Ten nieznośny ból w boku doprowadzał ją do szału. Gdyby nie to, skoczyłaby na równe nogi i pokazała mu, gdzie raki zimują.

Chyba domyślił się, że Fallon czuje się nieswojo, bo spojrzał na nią ze współczuciem. Litość... Za nic nie życzyła jej sobie ze strony takich typów jak ten.

– Od dzisiaj nie będziemy się ze sobą rozstawać – powiedział.

– Nic z tego.

Do diabła z bólem. Wstaje i już. Skrzywiła się, podnosząc się z łóżka, a on skoczył jej na pomoc. Odepchnęła jego rękę.

– Nie pomagaj mi. To przez ciebie pękło mi żebro.

– Jestem gotowy wziąć na siebie winę za twoje dolegliwości.

– Świetnie!

– W zamian spodziewałbym się odrobiny wdzięczności za to,

że uratowałem ci życie.

– Uratowałeś mi życie? O mało mnie nie zabiłeś!

Od razu lepiej się poczuła. Stała z nim twarzą w twarz, miała poczucie, że panuje nad sytuacją. Podniecenie też od razu przygasło.

– Ci ludzie, którzy nas ścigali, mogli cię zabić.

– Nas? Chyba ciebie. – Dźgnęła go palcem w pierś. Niestety, zapomniała, że miała rozpiętą koszulę, więc trafiła na ciepłą, nagą skórę. Cofnęła rękę jak oparzona.

– Owszem, ale chętnie zadowoliliby się tobą zamiast mnie. Wcale nie twierdzą, że by cię zabili. Może zabraliby cię do swojego szefa. To on chce mnie załatwić.

– Kto to taki? Lucyfer?

Pokręcił głową.

– Nie. Twój ojciec.

Warrick obserwował, jak w jednej chwili uszła z niej cała para. Oklapła jak jeden z tych nowomodnych balonów podróźnych. A więc nie wiedziała o tym. Podejrzywał, że nie wie, ale nie miał pewności. Zresztą, dalej nie był tego pewny. Kurtyzany są, jak wiadomo, świetnymi aktorkami, a ona nie była wyjątkiem. Wprawdzie nie była też kurtyzaną, ale to tylko potwierdzało jej wyjątkowe zdolności aktorskie.

– O czym ty mówisz? – spytała lodowato, odsuwając się od niego.

– Wczoraj w nocy ścigali nas ludzie twojego ojca.

Wprawdzie nie mogę tego powiedzieć na pewno, dopóki nie porozmawiam z Gabrielem – przyznał – ale wszystkie informacje w moim posiadaniu wskazują na Josepha Bayleya.

– On nie żyje – odpowiedziała, ale umknęła wzrokiem, nie patrząc mu w oczy.

– Skąd wiesz? Nie widziałas go przecież, odkąd skończyłaś piętnaście lat.

Wzięła głęboki oddech i przeczesła palcami długie, gęste, ciemne włosy.

– Wiem, bo to ja go zabiłam.

– Bardzo proszę! – zawołała wesoło pokojówka, otwierając drzwi.

Fallon pośpiesznie odsunęła się od niego. Widział, jak się skrzywiła. Pewnie bardziej cierpiał na widok jej ściągniętej z bólu twarzy niż ona sama. Miała rację przynajmniej w jednym – to on ponosił winę za ten wypadek.

– Dziękuję – odparła Fallon równie pogodnie. – Połóż je na krześle, Anne.

Pokojówka spełniła polecenie, a potem zaczęła się kręcić po pokoju, poprawiając jakieś drobiazgi tu i ówdzie, jakby nie dostrzegając, że jest niemile widziana.

Warrick był jej za to wdzięczny, bo mógł przez ten czas zebrać myśli. Przesłuchał już w życiu tyle osób, że widział już i słyszał praktycznie wszystko. Nic go nie mogło zaskoczyć, ale wyznanie Fallon niemal zważyło go z nóg. Miał do niej tysiąc pytań, tylko nie wiedział, od czego zacząć.

– Czy życzy sobie pani czegoś jeszcze? – spytała pokojówka.

– Owszem, chciałabym...

– Nie. Możesz wyjść – wtrącił się Warrick.

Fallon wbiła w niego przeszywające jak sztylet spojrzenie.

– To mój dom. Ja tu wydaję polecenia.

– No to je wydawaj albo cię zastąpię.

Pokojówka z niepewną miną spojrzała na Fallon, jakby czekała na jakiś sygnał. Miał nadzieję, że jej pani nie będzie aż tak głupia, żeby go jej dać.

– Mam zawołać Titusa, madame?

Fallon popatrzyła na niego i pokręciła głową.

– Nie. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy. Możesz już iść, Anne.

– Tak jest, madame. – Wyszła powoli, nie spuszczać wzroku ze swojej pani.

– Masz lojalną służbę – zauważył, gdy zamknęła za sobą drzwi.

– To prawda. Wyrzucą cię stąd bez wahania. Na twoim miejscu wołałabym wyjść sama.

– W żadnym razie. Po pierwsze, zaciekawiałaś mnie tym wyznaniem o morderstwie. Po drugie, choć udowodniłaś, że potrafisz się obronić, zamierzam być cały czas w pobliżu, na wypadek, gdybym jednak okazał się potrzebny.

Znowu rozchylił zasłony.

– Jest tylko jedna osoba, która mi zagraża! I to ty nią jesteś! – Prawie krzyknęła. – To ty wpakowałaś mnie w niebezpieczeństwo. Dlaczego ciągle wyglądasz przez okno?

– Bo chcę mieć pewność, że nasi wczorajsi znajomi nas tu nie znaleźli.

– Po co mieliby tu przychodzić?

Pokręcił głową.

– Nie udawaj głupiej, Fallon.

Zaciągał zasłony i podszedł do niej.

– Nigdy byś nie zaszła w życiu tak wysoko, gdybyś nie miała rozumu.

– Chcesz przez to powiedzieć, że mogli nas śledzić?

Dotknął palcem jej nosa.

– Wiedziałem, że jesteś mądrą dziewczynką. A teraz ściągaj koszulę.

Zrobiła taką minę, że ryknąłby śmiechem, gdyby nie był aż tak opanowany. Na jej twarzy malowały się bezgraniczna odraza i przerażenie. Równie dobrze mógłby jej kazać, żeby zjadła pająka albo żywego szczura.

– Jazda – pokazał gestem, żeby zdjęła koszulę przez głowę. – Jak inaczej mam cię obandażować? Obiecuję, że nie będę patrzył. No tak, to nie było uczciwe. W takim razie będę patrzył tylko trochę.

– Myślałam, że nałożysz bandaż na koszulę – wykrztusiła.

– To nie para majtek, tylko opatrunek, który ma chronić twoje zebra przed dalszymi urazami.

– Myślę, że nic mi nie zgrozi, pod warunkiem że przestaniesz wyrzucać mnie z pędzących pojazdów.

– Wezmę to pod uwagę. A teraz rozbierz się wreszcie.

Posłała mu nienawistne spojrzenie.

– Nienawidzę cię.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Wcale nie.

– Przepraszam na chwilę. – Podeszła do drzwi po drugiej stronie pokoju i zniknęła za nimi. Warrick domyślił się, że poszła do garderoby i miał rację, bo po chwili pojawiła się znowu, w różowym, jedwabnym szlafroku. Z jakiegoś powodu ten blad różowy jedwab, w którym wyglądała tak dziecinnie i słodko, obudził w nim poczucie winy z powodu tych wszystkich lubieżnych myśli, na jakie sobie pozwalał. Nie przypuszczał, że będzie jej do twarzy w tym kolorze. Był nieodpowiedni dla kurtyzany, ale idealnie pasował do jej osobowości.

Wziął do ręki bandaż.

– Jestem gotów do pracy, madame.

– I bardzo cię to cieszy.

– A kogo by nie cieszyło? – Zmusił się, by spoważnieć. –

Dobrze. Obiecuję, że od tej chwili będę w tobie widział tylko pacjentkę. Muszę ci jednak wyznać, że do tej pory opatrywałem tylko mężczyzn.

– Co za niesłychana ulga. – Westchnęła i bez dalszych wstępów zsunęła szlafrok z ramion. Spodziewał się dłuższego oporu, więc nie był przygotowany na widok pełnych piersi, które wyjrzały spod fałd różowej tkaniny.

Zaschło mu w ustach. Była precudowna. Wielki Boże, nigdy w życiu nie widział takich piersi. Były ciężkie, okrągłe, z ciemnoróżowymi brodawkami. Sutki miała duże, okrągłe i twarde, pewnie z powodu chłodu. Wręcz błagały go o pocałunek, o pieszczotę języka, o skubnięcie...

– Napatrzyłeś się już dosyć, sir, czy mam się jeszcze obrócić bokiem?

Pośpiesznie odwrócił wzrok. Naprawdę zamierzał podejść do sprawy jak profesjonalista. Zdaje się, że od razu na początku poniósł klęskę, ale może uda mu się odzyskać twarz podczas zabiegu.

– Przepraszam. Kompletnie mnie zaskoczyłaś.

– Jasne. Tyle razy kazałeś mi się rozebrać, że kiedy wreszcie usłuchałam, kompletnie cię zatkalo. Jest mi zimno, sir. Czyń swoją powinność.

Boże wielki, będzie musiał jej dotknąć. Tylko jak ma ją dotknąć, żeby jej nie dotknąć? Do tej pory był przekonany, że nie brak mu siły woli. Nie przypuszczał, że jest aż takim mięczakiem. Odchrząknął, wbił wzrok w tę część jej ciała, którą jeszcze okrywał szlafrok i zbliżył się do niej. Jego wzrok natychmiast przyciągnęły te pełne piersi, więc znowu spojrzał w bok. Nawet jej jeszcze nie dotknął, a już czuł bijące od niej ciepło i egzotyczny zapach jej skóry. Zdawało mu się, że już dotyka palcami jej jedwabistego ciała.

Pragnął jej. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek pragnął jakiejś kobiety tak bardzo, a ona przecież tylko obnażyła przed nim piersi. Nieraz już oglądał kobiece piersi. Nie był niedoświadczonym młodzikim. W dodatku wcale nie zachowywała się uwodzicielsko. Wręcz powiedziała, że go nienawidzi. Czyżby upadł tak nisko, że pragnie kobiet, które go nie znoszą? Może w końcu powinien poszukać sobie żony.

Nabrał powietrza w płuca dla odwagi i przyłożył pasek płótna do jej ciała. Zadygotała.

– Uraziłem cię? – spytał.

– Nie. – Jej głos brzmiał gardłowo. Zdaje się, że przesadziła, mówiąc o tej nienawiści.

Zaczął ją bandażować, ale tak się starał, żeby nie dotknąć jej piersi, że po chwili upuścił bandaż na ziemię.

– Przepraszam. – Podniósł go i zaczął od innej strony. Tylko że teraz musiał się schylić i dosłownie wtulić twarz w te wspaniałe piersi. Gdyby nie były aż tak pełne, mógłby je zignorować. Gdyby jej sutek nie był tak blisko jego warg... Znowu spróbował przyłożyć bandaż, cofnął głowę, dotknął wierzchem dłoni jej piersi i odskoczył w tył.

– Przepraszam jeszcze raz.

Westchnęła.

– Miejmy to już za sobą.

Jasne. Świetny pomysł. Trzeba to zrobić szybko.

– Może powinienem uklęknąć – powiedział. – Jesteś niska.

– Nie niska, tylko drobnej budowy.

Ukląkł i znowu musiał pośpiesznie odwrócić wzrok.

Dlaczego mu się wydawało, że tak będzie lepiej? Wcale nie wszędzie była drobnej budowy. Odwracając głowę, owinął ją pierwszym bandażem. Dwa razy musnął piersi, ale dzielnie zignorował falę gorąca, jaka go ogarnęła.

– Jak poznałeś Daisy? – spytała Fallon.

– Kogo?

– Daisy. Tę kobietę, w której burdelu byliśmy wczoraj wieczorem. – W jej głosie zabrzmiało rozbawienie. Zrozumiał, o co jej chodzi. Powinni zacząć rozmowę, żeby nie fantazjować o tym, jak by to było, gdyby zaczął skubać jej piersi wargami, drażnić te twarde, bardzo twarde sutki językiem, a potem ssać je coraz mocniej.

Może zresztą ona myślała o czymś innym.

– Aha. Daisy.

Owinął Fallon kolejnym paskiem płótna, mocno i starannie, a potem spróbował sobie przypomnieć, kim właściwie jest Daisy. Jego myśli uparcie krążyły wokół ciemnych oczu Fallon, jej pełnych warg i... innych szczegółów jej osoby.

– Miałam wrażenie, że jest ci za coś bardzo zobowiązana. Za co?

– Ach. – Owinął ją kolejnym bandażem.

Nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale żaden inny temat nie przychodził mu do głowy – przynajmniej taki, który nie wymagałby erotycznego słownictwa i paru nieprzyzwoitych propozycji.

– Uratowałem jej brata. Pewnie uważa się za moją dłużniczkę, choć już nieraz tłumaczyłem jej, że nic mi się od niej nie należy.

– Jak go uratowałeś?

Umocował kolejny pasek, zastanawiając się, ile ma jej powiedzieć. Fallon była drobna, więc myślał, że bandażowanie

zajmie chwilę, ale okazało się, że to dłuższa robota.

– Walczyliśmy obaj na Półwyspie Iberyjskim. Nie znałem go, ale przypadkiem byłem w pobliżu, kiedy odniósł ranę w bitwie.

Warrick zobaczył w wyobraźni błotniste, krwawe pole bitwy, które kiedyś było zwykłym łąnem zboża, gdzieś tam, w Portugalii. Słyszał jęki ludzi, a co gorsza, kwik rannych koni. Z przodu i z tyłu wybuchały armatnie pociski. Ściągnął wodze swojego wierzchowca i poklepał go po szyi.

– Ja też wolałbym być gdzie indziej – mruknął. Niestety, dokumenty w jego torbie zawierały niezmiernie ważne wiadomości, które należało natychmiast dostarczyć do Wellingtona.

Próbował prowadzić konia, omijając ciała poległych, ale mimo to od czasu do czasu nadeptywali na jakieś zwłoki. Było ich zbyt wiele, by wszystkie ominąć. W pobliżu wybuchł jeszcze jeden pocisk. Warrick usłyszał gwizd szrapnela. Uderzył konia piętami, zmuszając go, by wszedł w chmurę dymu. Jeszcze kilkaset jardów i będą to mieli za sobą.

Kiedy dym się rozwiął, o mało nie wpadli na chłopaka, błąkającego się bez celu.

Warrick gwałtownie skręcił. Koń, i tak już przerażony, stanął dęba. Młody brytyjski żołnierz – przynajmniej wyglądał na Brytyjczyka, ale mundur miał tak brudny, że nie dało się tego stwierdzić na pewno – upadł na kolana. Warrick napiął mięśnie, gotów popędzić wierzchowca do kłusa, a potem przeklął swoje cholerne, wrażliwe sumienie i zeskoczył z siodła.

– Gdzie jest twój dowódca? – spytał żołnierza, przekrzykując zgiełk bitwy, która przeniosła się tymczasem na wschód od nich.

Chłopak spojrzał na niego. W dziecięcej jeszcze twarzy błyszczały zamglone bólem oczy. Złapał Warricka za kłapy, plamiąc je krwią.

– Pomóż mi.

Warrick nie potrafił mu odmówić.

– Uratowałeś mi życie. – W głosie Fallon zabrzmiało zdziwienie.

– Każdy inny żołnierz zrobiłby to samo na moim miejscu.
– Nie powiedziałaś mi wszystkiego. Zrobiłeś dużo więcej, bo
inaczej Daisy nie byłaby ci aż tak zobowiązana.

Owinął ją kolejnym bandażem i spostrzegł, że to ostatni.
Związał końce i wsunął je pod opatrunek.

– Nie wiedziałam, że byłeś na wojnie.
– Mówiłem ci, że mało o mnie wiesz. Skończyłem. – Wstał i
otrzepał kolana. – Możesz się już ubrać.

Nałożyła szlafrok.

– Dziękuję. – Poruszyła się na boki. – O wiele lepiej.

– Nie dziękuj mi jeszcze. Ja też mam parę pytań.

Podniosła na niego swoje ciemne oczy.

– Opowiedz mi, jak zabiłaś swojego ojca.

Fallon z niezmierną ulgą powitała ciche stukanie do drzwi. W progu stanęła Anne.

– Madame, przepraszam, że przeszkadzam, ale kucharka chciałaby wiedzieć, czy zje panienka obiad w domu. A jeśli tak, to czy ten dżentelmen będzie panience towarzyszył?

Fallon spojrzała na Fitzhugh. Odpowiedział jej leniwym uśmiechem.

– Nigdy nie odmawiam darmowego posiłku, chyba że u rodziców.

Nie wiedzieć czemu, ucieszyła się z tego.

Przecież chciała, żeby sobie poszedł i zabrał ze sobą te wszystkie pieszczotliwe gesty i ciepłe spojrzenia. Wcale nie chciała go polubić, ale przekonała się, że to nie takie proste.

– Anne, powiedz kucharce, że zjem w domu, razem z tym dżentelmenem. Czy mogłabyś też powiedzieć gospodyni, żeby przygotowała pokój dla pana Fitzhugh?

Anne uniosła brwi ze zdziwienia, ale posłusznie dygnęła.

– Tak, madame.

Kiedy znowu zostali sami, Fallon spytała:

– Jakie masz plany na wieczór?

Fitzhugh rozsiadł się na krześle z jedwabną, szmaragdową tapicerką.

– Może po kolacji zagramy w szarady? Albo ja poczytam „Timesa”, a ty pograsz na pianinie i coś mi zaśpiewasz.

– Czyli domowe ciepélko – powiedziała powoli. – Coś, za czym żadne z nas nie przepada.

Spojrzał w bok.

– To prawda.

– Jestem z kimś umówiona – dodała.

Uniósł brwi.

– Tylko mi nie mów, że z jakimś mężczyzną. Wiem, że nie

jesteś żadną kurtyzaną.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz?

– Mówiłem ci...

Westchnęła.

– Tak wiem, wielu rzeczy mi o sobie nie powiedziałaś. Ale skoro już się sobie zwierzamy...

– Zwierzamy się sobie? – spytał, opierając nogę w kostce na kolanie drugiej. – Nie przypominam sobie, żebyś odpowiedziała na moje pytanie.

Zignorowała go.

– Zaciekawiła mnie jedna z twoich uwag.

– Z przyjemnością zaspokoję twoją ciekawość. Ale, Fallon...

Coś w jego głosie kazało jej spojrzeć mu w oczy.

– Nie ma nic za darmo.

Wiedziała o tym aż za dobrze.

– Wczoraj, w Jaskini Lucyfera, powiedziałeś, że te poszukiwania są sprawą życia i śmierci. Dosłownie tak. To sprawa życia i śmierci. Czy te diamenty są naprawdę aż tak cenne?

Przyjrzał się jej uważnie. Nie wiedzieć czemu pod tym spojrzeniem czuła się bardziej naga niż kiedy stała przed nim rozebrana.

– To nie diamenty – powiedział w końcu. – Diamenty Lucyfera to wcale nie są klejnoty.

Zmarszczyła brwi.

– Juliette powiedziała, że szukał u niej diamentów.

– To jest przezwisko, takie samo jak wasze, kiedy mówią o was „Trzy Diamenty”. Diamenty, których pragnie Lucyfer, to niewielka grupka elitarnych brytyjskich agentów, którzy walczyli przeciwko Napoleonowi i doprowadzili do jego klęski w wojnie na Półwyspie Iberyjskim. W niektórych kręgach określa się ich jako Nieoszlifowane Diamenty.

Fallon pokręciła głową.

– Więc nie ma żadnych diamentów.

– W każdym razie nie takich, o jakich myślą Juliette z

Pelhamem. Ale zapewniam cię, że nazwiska tych ludzi mają co najmniej taką samą wartość jak spora garstka klejnotów.

Uniosła brew ze sceptyczną miną.

– Nie wierzysz?

– Podejrzewam, że z lekka przesadzasz.

Rozbawiło go to.

Fallon spacerowała po pokoju, próbując uporządkować myśli.

– Więc wczoraj nie szukaliśmy informacji o diamentach, tylko o szpiegach, prawda?

– Szczerze mówiąc, próbowałem się dowiedzieć, komu Lucyfer sprzedał nazwiska moich przyjaciół.

– Skąd wiesz, że to zrobił?

– Bo jeden z tych ludzi już nie żyje, a drugiego mają na celowniku.

Fallon otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, a potem cofnęła się o krok.

– Chwileczkę. Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś jednym z Nieoszlifowanych Diamentów?

– Nie przypominam sobie, żebym dzielił się z tobą taką informacją.

– To dlatego wczoraj nas ścigano. Ktoś chce cię zabić!

– Nie można odmówić temu słuszności.

– I wciągnąłeś mnie w coś takiego? – Rzuciła w niego pierwszą rzeczą, która jej wpadła w ręce, czyli poduszką o barwie ametystu.

Złapał ją, wstał i cisnął ją na krzesło.

– Praktycznie nie miałem wyboru. Potrzebowałem kogoś, kto zna mojego nieprzyjaciela.

Fallon pokręciła głową.

– Nie wiem, co sobie wyobrażasz na mój temat, ale nie mam nic wspólnego ze szpiegami, Bonapartem ani Francuzami. Wiem, że wygraliśmy wojnę a on jest na zesłaniu, i na tym koniec. Nic ci nie pomogę.

– I tu się mylisz, Fallon. – Ruszył wprost na nią. Z trudem

pohamowała się, by nie odskoczyć do tyłu. Nie była przecież tchórzem! Nie pozwoli, by zapędził ją w ślepią uliczkę. A już na pewno nie we własnym domu. I do tego we własnym pokoju. Spoglądał na nią z powagą cętkowanymi złościście oczyma. Był tak blisko, że niemal mogła policzyć te cętki.

– Niby dlaczego? – Nie chciała tego wyszeptać, ale nagle zabrakło jej tchu w piersiach, a co dopiero głosu.

– Ponieważ mój wróg nie jest Francuzem.

– Naprawdę? – wychrypiała.

– Nie. – To słowo zabrzmiało jak pieszczota. Stali tak blisko siebie, że bez trudu mógłby ją wziąć w ramiona, przytulić i całować do utraty zmysłów. Udałoby mu się to bez trudu. Była tego pewna. – Moim wrogiem jest twój ojciec.

Świat zawirował. Fallon musiała zacisnąć pięści, żeby nie porwał jej ten wir. Jej ojciec umarł. Dlaczego Fitzhugh uważa Josepha Bayleya za swojego wroga?

– Zdaje się, że ci już mówiłam, że mój ojciec nie żyje.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. – Ale już w chwili, kiedy to mówiła, opadły ją wątpliwości. Czy naprawdę umarł? Było przecież tyle krwi. Myślała, że chyba nikt by nie przeżył po takim krwotoku. A jeśli się myliła? Miała wtedy piętnaście lat, była przerażona i myślała tylko o ucieczce. Pobiegnęła przed siebie, wrzuciła nóż do Tamizy i pędziła dalej, dopóki starczyło jej sił w nogach. Ani razu nie obejrzała się za siebie.

– Widzę, że sama zaczynasz w to wątpić.

– Skądże. Na pewno nie żyje. Przecież potem zniknął z powierzchni ziemi.

Od chwili, gdy dźgnęła go nożem, nikt go nie widział. Nikt się nawet o nim nie zająknął. Gdyby żył, to by ją ścigał. Chciałby się zemścić.

– Bo go zabiłaś.

Spuściła wzrok. Nikomu o tym nie mówiła, za wyjątkiem hrabiny Sinclair. Hrabina miała swoje sposoby i ludzie, chcąc nie chcąc, zwiierzali jej się ze wszystkiego. Fallon to nie

przeszkadzało, bo wiedziała, że hrabina zabierze jej tajemnicę do grobu i że ją kocha, niezależnie od wszystkiego, co Fallon przeskrobała – a miała na sumieniu niejedną paskudną przewinę.

Ale Fitzhugh nie chciała się zwierzać. Nie dlatego, że mu nie ufała. Na litość boską, w końcu był szpiegiem. Pewnie lepiej dotrzymałby tajemnicy niż ona sama. Ale kiedy ludzie się sobie zwierzają, zaczyna się między nimi pewnego rodzaju intymność. Fallon wolala jej unikać. Intymność do niczego nie była jej potrzebna, tym bardziej że wiązała się z bezbronnością.

Poza tym nie miała ochoty jeszcze raz przeżywać śmierci ojca. Nieraz udawało jej się nie myśleć o niej całymi dniami albo nawet tygodniami. Wiedziała, że jeśli o niej opowie, jeśli zwierzy się Fitzhugh, wspomnienie będzie ją prześladować niemal co godzinę. Nie zniosłaby tego. Była zbyt zmęczona. Zbyt znużona.

– Pójdę poszukać gospodyni – powiedział Fitzhugh, odstępując o krok. Zdziwiła się, że tak łatwo zrezygnował. – Potrzebuję chwili dla siebie, żeby przygotować się do kolacji.

– Naturalnie.

– Dokąd idziemy po kolacji? Zapomniałem, co mówiłaś. Nic nie mówiła.

– Ty nigdzie nie idziesz – odparła. – Nie dostałeś zaproszenia.

– Kochanie – odrzekł, otwierając drzwi. – Ty jesteś moim zaproszeniem.

Kolacja upłynęła w napięciu. Słyszeć było tylko szcęk srebra na porcelanie. Fallon mimochodem zauważyła, że kucharka przygotowała smakowity posiłek, podając ryby, drób, różne zupy i warzywa – góra jedzenia dla dwóch osób, choć Fitzhugh ucziwie próbował jej sprostać. Ona nic nie mogła jeść.

Miała wrażenie, jakby wszystko działo się poza nią.

Co za absurd. To przecież był jej dom, jej jadalnia i jej służba. A mimo to czuła się jak intruz.

Cała ta gadanina o przeszłości przywołała wspomnienia i kazała jej zwątpić w siebie. Niechciane, natrętnie myśli podpowiadały, że ten stół z kryształowymi pucharami i delikatną

porcelaną to nie jest miejsce dla niej. Nie pasowała do tego ślicznego domu wypełnionego jedwabiami, satyną i aksamitami. Kimże była, żeby wydawać służbie polecenia, żeby posyłać ich tam i ówdzie? Nie była lepsza od nich wszystkich, pewnie nawet pochodziła z gorszej rodziny.

Patrzyła nawet na swoją suknię z lśniącego jedwabiu o barwie miedzi i zastanawiała się, czy na balu u Alvanleya ktoś popatrzy na nią i zdziwi się, co to za przybłęda, przebrana za damę.

Z drugiej strony, nigdy nie udawała damy. Od lat maskowała się jako kurtyzana. Kurtyzan nikt nie szanował na równi z damami. Spojrzała przez stół na Fitzhugh, który skinieniem głowy podziękował lokajowi za napełnienie kieliszka i dostrzegła błysk w jego oku. Świetnie się bawił.

– Skąd ten mars na buzi?

– To nie żaden... nieważne. Skrzywiłam się.

Zmrużył oczy i wzruszył ramionami.

– Skoro tak mówisz.

Najchętniej rzuciłaby w niego talerzem, ale szkoda jej było dobrej porcelany. Zamiast tego spojrzała na lokaja.

– Proszę, zostaw nas samych. Chyba że pan Fitzhugh ma ochotę na kolejny kieliszek mojego wina.

– Chyba wykończyłem całą butelkę – odpowiedział Warrick bez cienia zakłopotania w głosie.

Kiedy lokaj wyszedł, Fallon spytała:

– Jak się zorientowałeś, że nie jestem żadną kurtyzaną? Tylko nie częstuj mnie kolejną enigmatyczną odpowiedzią.

– Enigmatyczną. – Podniósł kielich i popatrzył na wino. – Podoba mi się to słowo. – Spojrzał jej w oczy. – Tak mówią o tobie, prawda?

Owszem. Dzięki temu poznała to słowo. Kiedy zamieszkała u Sinclairów, hrabina kazała jej czytać i uczyć się całymi godzinami. Powiedziała, że nikt nie będzie jej traktował poważnie, jeśli nie nauczy się poprawnie mówić i pisać. Więc Fallon się nauczyła, ale niektóre słowa wciąż były jej obce. Na przykład

„mars”. Nie miała pojęcia, co to do cholery oznacza... ale na pewno nie miała tego czegoś na twarzy.

– Odpowiedz na moje pytanie, Fitzhugh.

Powoli sącył wino.

– Czy ty w końcu zaczniesz nazywać mnie Warrickiem?

– Nie. A teraz odpowiedz mi na pytanie.

– Myślę że powinniśmy się o to założyć.

– A ja myślę, że powinieneś odpowiedzieć mi na pytanie.

Przesunęła palcem po brzegu talerza, zastanawiając się, ile będzie ją kosztował nowy. Może warto się jednak wykosztować i trzasnąć nim w głowę tego cudaka.

– Proponuję taki zakład: Jeśli uda mi się namówić cię dzisiaj, żebyś nazwała mnie po imieniu, to opowiesz mi o swoim ojcu.

Nie zamierzała mu nic opowiadać, ale wiedziała też, że za nic nie nazwie go po imieniu.

– Zgoda.

Uniósł brwi.

– Zgadzasz się? Tak łatwo?

– Owszem, tak łatwo. A teraz...

– I nie wycofasz się? – Postawił kieliszek na stole.

Westchnęła z oburzeniem.

– Nie wierzę własnym uszom. Jak mogłeś coś takiego powiedzieć? Zakład to zakład.

– Dobrze. Co do twojego pytania, to nie udało mi się odszukać nikogo, kto byłby twoim kochankiem.

Zamrugła, nieco zagubiona.

– Pytałaś, jak się zorientowałem, że nie jesteś kurtyzana. Próbowałem odnaleźć jakiegoś twojego dawnego kochanka, a raczej opiekuna, bo tak się ich nazywa, prawda? Gazety ciągle cię z kimś wiązały, ale kiedy ich o ciebie pytałem, okazywało się, że żaden nie zna cię naprawdę blisko.

– Jestem dyskretna.

– Jesteś uosobieniem dyskrecji, moja miła Fallon, ale mężczyźni, szczególnie po paru głębszych, raczej nie są. Lubią sobie pogadać, najchętniej o kobietach. Kiedy wspominałem o

tobie, wszyscy zagłębiali się w domysłach, ale nikt nie mówił nic konkretnego.

– To dlatego, że hrabia Sinclair...

– Także kłamie jak z nut, Znam Sinclairów, Fallon. Moja matka chodziła z hrabiną do szkoły. Nie ma takiej możliwości, żeby Żelazna Hrabina, jak ją przezywałem w dzieciństwie, pozwoliła hrabiemu sypiać z tobą, albo pozostałymi dwoma Diamentami, pod swoim dachem. Nawet przez sekundę w to nie wierzyłem.

Fallon poczuła, że zaschło jej w ustach i na oślep poszukała kielicha z nietkniętym dotąd winem. Wypiła łyk, potem drugi.

– W takim razie nie znasz hrabiny tak dobrze, jak ci się wydaje.

Napiła się jeszcze. Do diabła, równie dobrze mogłaby wypić do dna. Fitzhugh obserwował jej mało dystygowane zachowanie bez komentarza.

– Nie wydam twojego sekretu, Fallon – powiedział.

– Pewnie, że nie. Wolisz mnie nim szantażować.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że mamy to już za sobą.

– Naprawdę myślisz, że cieszę się z twojej obecności w moim domu i z tego, że objadasz się przy moim stole i pijesz moje wino? Myślisz, że pomagam ci z dobrej woli? Że chcę, żebyś spał w jednym z moich łóżek?

– Może chcesz, żebym spał w twoim osobistym łóżku.

Mimo że siedział po drugiej stronie tego cholernego stołu, i tak ogarnęło ją gorąco, kiedy to powiedział. Wszystko przez to, że patrzył na nią tak, jakby wiedział, jak lubi być całowana, i gdzie są najczulsze miejsca na jej ciele.

– Wcale nie chcę. Za to bardzo chcę, żebyś sobie stąd poszedł.

– Pójdę. Ale najpierw odnajdę twojego ojca.

– I co z nim zrobisz, kiedy go odnajdziesz?

Uniósł kieliszek w geście toastu.

– Dokończę to, co zaczęłaś.

Bal u lorda Alvanley był nudny. Warrick nie spodziewał się niczego innego. Byli tam ci sami ludzie co na wszystkich innych wieczorkach, których do tej pory unikał jak ognia. Choć trzeba przyznać, że najwięksi nudziarze się nie pojawili. Pewnie dlatego, że Alvanley zaprosił cały półświatek. Kurtyzany często bywały na balach organizowanych przez socjetę, ale nie w takiej liczbie. Warrick zrozumiał, dlaczego Fallon musiała się tu pojawić. Spojrzał w drugi koniec sali, gdzie stała wśród grupki młodych wielbicieli.

Zauważył, że niewiele mówiła, a jeszcze mniej się uśmiechała. Ale nadąsane spojrzenia brązowych oczu i pełne wargi, które uwodzicielsko oblizywała sprawiały, że mężczyźni gadali i uśmiechali się za dwoje. Patrzył, jak kładzie dłoń na ramieniu jednego z nich – szczeniaka, który nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat – i czekał na ukłucie zazdrości. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Warrick doskonale znał to uczucie. I pragnął jej na tyle mocno, by zazdrościć każdemu, kto zwrócił na siebie jej uwagę.

Tylko że żadnemu z nich do tej pory się to nie udało. To wszystko była gra, a ona odgrywała główną rolę, na środku sceny. Flirtowała, trzepotała rzęsami, kołysała biodrami, a potem sama wracała do domu.

No, może nie zawsze. Pewnie przespała się z jednym, może z dwoma mężczyznami. Ale choć starał się ze wszystkich sił, nie udało mu się ustalić, czy jej za to zapłacili. Wyglądało na to, że i z jednym, i z drugim połączyło ją szczerze uczucie. Ludzka rzecz, a poza tym w niektórych latach on sam też sypiał z wieloma kobietami, a co dopiero z dwiema.

I niekoniecznie z miłości.

Ale do Fallon zdecydowanie coś czuł. Była autentycznie uczciwa, niegłupia i potrafiła nieźle przyłożyć. Nie wspominając o urodzie. Stale miał ją przed oczami, ale to nie z powodu urody jej pragnął i darzył ją sympatią. Lubił ją, bo ją szanował. Potrafiła sobie radzić w życiu i to lepiej niż niejeden mężczyzna, z którym miał okazję pracować. Marudziła, narzekała, ale nie była żadną

mimozą. Choćby dlatego gotów był zapomnieć o szantażu i pozwolić jej pójść swoją drogą. Oczywiście, w jego towarzystwie. Wiedział, że będą się ze sobą kochać. Nie wiedział jeszcze, kiedy ani gdzie, ale to potężne przyciąganie, które do siebie czuli, mogło doprowadzić tylko w jedno miejsce. Szkoda, że tej nocy musi ją zabrać do Groty, na spotkanie z Gabrielem. Spojrzał na zegarek.

Byli na balu już od godziny. Czas, który miała do dyspozycji, właśnie się skończył.

Ruszył w jej stronę. Pewnie go dostrzegła, bo jej oczy się rozszerzyły i niemal niedostrzegalnie pokręciła głową. Szedł dalej, zmuszając kilka spacerujących leniwie par, by ustąpiły mu z drogi. Pokręciła głową nieco mocniej, przez co otaczający ją kawalerowie zaczęli się rozglądać, kto ją tak zaniepokoił.

A on zbliżał się coraz bardziej.

Kiedy jeden z jej adoratorów stanął mu na drodze, uniósł tylko brew, i to wystarczyło, żeby przekonać tego lalusia, by się odsunął. Niestety nie wszyscy byli równie inteligentni. Niektórzy postanowili walczyć o swoje.

– Sir – zaskomlał jeden ze szczeniaków łamiącym się głosem. – Wydaje mi się, że ta dama nie życzy sobie znajomości z panem.

– Ta dama mnie zna. Fallon, wychodzimy.

– Możesz sobie wychodzić, kiedy zechcesz – powiedziała spomiędzy swojej świty. – Ja zostaję.

– W żadnym razie. Chodź albo będę zmuszony podjąć bardziej drastyczne kroki.

– Sir – odezwał się inny szczeniak. – Ta dama panu odmówiła. Proszę stąd iść. Spokojnie, Markizo. Obronę panią.

Warrick o mało co nie przewrócił oczyma. Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy irytować. Wybrał to drugie.

– Ostatnia szansa, Fallon.

– Nie – wtrącił się pierwszy szczeniak. – To pańska ostatnia szansa. – I spróbował go odepchnąć, głupek jeden. Warrick bez trudu chwycił pięść chłoptasia i założył mu rękę za plecy.

– Ała, ała, ała!

– Fallon, twój mopsik się przestraszył – powiedział Warrick.
– Idziesz, czy mam zrobić lepszą scenę?

– Idę – odpowiedziała, przepychając się przez tłumek zalotników. – Puść go. Nic się panu nie stało, panie Dunsyre? – spytała, przyglądając się chłopcu.

– Ała!

– Puść go – powtórzyła, rzucając Warrickowi gniewne spojrzenie.

Warrick otworzył dłoń, i Dunsyre upadł na kolana, łapiąc się za ramię.

– O mało pan go nie złamał!

Warrick uniósł brew.

– Gdybym chciał je złamać, to zwijałbyś się tu z bólu, a nie tylko próbował powstrzymać łzy, chłopcze.

Coś stuknęło go w pierś. Kiedy opuścił wzrok, okazało się, że to Fallon dotknęła go palcem.

– Przestań znęcać się nad ludźmi i wyjdź wreszcie. Ja pójdę sama.

Kiedy się odwróciła, złapał ją za łokieć i pochylił się do jej ucha. Kilku adoratorów ruszyło w jego stronę, jakby chcieli jej bronić, ale wystarczyło ostrzegawcze spojrzenie, żeby ich powstrzymać.

– Chodź ze mną, bo naprawdę zrobię scenę – zamruczał.

– Już zrobiłeś – syknęła. – Chyba gorszej już się nie da.

Pokręcił głową.

– Fallon, myślałem, że masz więcej oleju w głowie. Zawsze da się zrobić gorszą scenę.

Po czym jednym płynnym ruchem złapał ją w talii, przerzucił sobie przez ramię i wymaszerował przez całą salę balową, psując szyki tańczącym kadryla.

Orkiestra nagle ucichła i zamiast muzyki rozległy się oburzone sapnięcia, szepty i wściekły pisk Fallon, ale nikt nie próbował go zatrzymać. U boku Warricka pojawiła się jej rudowłosa przyjaciółka, Hrabina Uroków.

– Fallon, nic ci nie jest? Panie Fitzhugh, co tu się dzieje?

– Nic jej nie będzie, Hrabino – odpowiedział, bo wyglądała na autentycznie zaniepokojoną. – Nic jej nie zrobię. Mamy pewną drobną sprawę do załatwienia, i to wszystko.

– Rozumiem. – Nieco go wyprzedziła. – Nie jestem pewna, czy Fallon się na to zgadza.

– Nie zgadzam się, Lily! – wykrzyknęła Fallon z tyłu. – Zatrzymaj go.

Lily rzuciła mu błagalne spojrzenie. Pokręcił głową.

– Wybacz, Hrabino.

– Ojej. – Ustąpiła mu z drogi. Czuł, jak Fallon próbuje podnieść głowę żeby w przelocie spojrzeć na przyjaciółkę.

– Lily, pomocy. To porwanie. Ratunku!

W chwilę później wyszli z sali; zbiegł do holu po dwa stopnie naraz. Naprawdę była leciutka jak piórko. Nawet się nie zadyszał. Lokaj u podnóża schodów nawet nie mrugnął, kiedy Warrick wezwał powóz Fallon. Postanowił poczekać na zewnątrz, żeby tłumek gości nie gapił się na nich z góry.

Kiedy znaleźli się na dworze, Fallon naprawdę spróbowała mu się wyrwać. Przedtem uderzała go pięścią w plecy, ale wyraźnie nie chciała jeszcze bardziej rozdmuchiwać tego incydentu. Poza tym chyba wierzyła, że ktoś przyjdzie jej z pomocą. Teraz zaczęła wyrywać się, walczyć i orać go paznokciami. Poprawił ją sobie na plecach i ze stoickim spokojem znosił kopniaki i uderzenia pięści. W tej pozycji niewiele mogła mu zrobić.

– Postawić cię na ziemi? – spytał, gdy przerwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu.

– Tak!

– To odezwij się do mnie po imieniu.

– Ty debilu! Puść mnie!

– Pomyłka. Mam na imię Warrick.

– I jesteś debilem! Postaw mnie! – I na nowo zaczęła go bić i krzyczeć.

W końcu nadszedł powóz. Warrick wsadził ją do niego i zamknął drzwiczki, zanim zdążyła wyskoczyć. I tak próbowała,

więc musiał ją przytrzymać. Wcale się na to nie uskarżał, bo mógł ją objąć ramionami i przycisnąć do piersi. Czuł czysty aromat jej włosów, kiedy wymachiwała głową przed jego nosem.

– Zrobisz sobie krzywdę, jeśli się nie uspokoisz – powiedział.
– Żebro cię boli, pamiętasz?

– Nie myślałeś o nim, kiedy przerzuciłeś mnie sobie przez ramię.

– Owszem, myślałem. Złapałbym cię inaczej, gdyby mi o nie nie chodziło.

– Och, jak ja cię nienawidzę! Puść mnie.

– A nie będziesz próbowała uciec?

– Pewnie, że nie! Ten cholerny powóz jest przecież w ruchu. Puścił ją. Odskoczyła jak najdalej od niego, na przeciwne siedzenie. Skrzywiła się, dotykając żeber.

– Mówiłem, żebyś uważała – skarcił ją.

Rzuciła w niego torebką, ale się uchylił.

Na dłuższy czas zapanowała cisza. Pozwolił jej przemyśleć to, co się stało. Przez ten czas pokręcił głową i poruszył ramionami, żeby je rozluźnić.

W końcu wybuchnęła:

– Co ci odbiło? – prawie krzyczała. – Uparłeś się, żeby mnie zrujnować?!

– Z początku ładnie poprosiłem, żebyś ze mną poszła – przypomniał.

Mruknęła coś, czego wcale nie miał ochoty słuchać, więc rozsunął zasłony, żeby zorientować się, dokąd dojechali. Za kilka minut będą w Grocie. Popatrzył na nią. Suknia trochę w nieładzie, ale ujdzie w tłoku.

Podejrzewał, że Gabriel spodziewa się ich wizyty. Niestety, zmarnowali element zaskoczenia.

Powóz zwolnił.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Fallon. – Nie wysiadam stąd. Strasznie wyglądam.

– Twoja suknia jest odrobinę w nieładzie – poprawił. – Ludzie pomyślą, że mieliśmy randkę w tym powozie, i tyle.

– Nie życzę sobie, żeby tak myśleli. I nie życzę sobie żadnych randek z tobą.

– Pochlebiasz mi – powiedział.

Wyraźnie zaniepokojony stangret otworzył drzwiczki i Warrick wyskoczył na zewnątrz. Podał jej dłoń, a kiedy rzuciła mu buntownicze spojrzenie, powiedział spokojnie:

– Wsiadaj, bo inaczej...

– Dobrze już, dobrze! Wsiadam. – Wyszła z powozu bez pomocy a potem stanęła, przyglądając się ciemnemu budynkowi w samym sercu Chelsea. – Gdzie jesteśmy?

– Pod Grotą.

– A co to jest Grota?

Pokręcił głową.

– I ty się nazywasz kurtyzana. Chodź, to się przekonasz. – Ujął ją za rękę, ale natychmiast ją wyrwała. – Nie oddalaj się ode mnie – ostrzegł.

– Wolalabym położyć się do łóżka z wężem – odparowała.

Otworzył czarne drzwi Groty.

– Bardzo możliwe, że wkrótce będziesz miała po temu okazję.

Fallon zawsze uważała się za kobietę światową, czyli taką, którą mało co szokuje. Jej ojciec był złodziejem, więc kraść uczyła się praktycznie już w kołysce. Matka była dziwką. Fallon od maleńkości patrzyła na kopulujących ze sobą ludzi. Teraz od siedmiu lat była kurtyzaną. Nawet jeśli Fitzhugh miał rację i właściwie tylko udawała, że nią jest, dobrze odgrywała swoją rolę. Chodziła na bale cór Koryntu, zaszczycąca swoją obecnością salony Harriette Wilson i raz, czy dwa, zapuściła się w mroczne zakątki Vauxhall Gardens. Widziała deprawację, żądzę i rozpustę.

Ale czegoś takiego jak Grota nawet sobie nie wyobrażała.

Fitzhugh poprowadził ją czymś, co wyglądało jak mroczny tunel. Było tam wilgotno i duszno. Droga prowadziła w dół, jakby naprawdę schodzili do groty. W pewnym momencie, chyba w połowie korytarza, drogę zastąpiła im naga kobieta. Było tak ciemno, że gdyby nie lampa w jej dłoni, Fallon chybaby jej nie dostrzegła. Fitzhugh szybko sięgnął do kieszeni i dał kobiecie kilka monet. Tak się tu, widać, płaciło za wejście.

Fallon niespecjalnie miała ochotę zapuszczać się dalej, ale nie chciała wracać samotnie. Słyszała z tyłu jakieś szelesty i podejrzewała, że to szczury. A jeśli to nie były szczury, wołała nie wiedzieć, co to takiego.

Kiedy światło z lampy tej nagiej kobiety przygasło, Fallon spytała:

– Czy tu wszystkie kobiety muszą być nagie?

Na balach kurtyzan tańczyło się nieraz w negliżu, więc nagość nie robiła na niej wrażenia. Chciała tylko wiedzieć, co się będzie działo i ostrzec Fitzhugh, że nie zamierza się rozbierać.

– Nie – uspokoił się. – Jest goła tylko dlatego, żeby nie kradła opłat za wejście.

– Nie mogliby jej po prostu przeszukać przed końcem pracy? Pewnie jest jej zimno.

Fitzhugh zaśmiał się.

– Chyba nie rozumiesz, o co chodzi.

W chwilę później naocznie przekonała się, o co chodzi w Grocie, bo znaleźli się w głównym pomieszczeniu tego przybytku. Było okrągłe i ledwie oświetlone kinkietami, które rzucały tańczący cień na ściany. Po jednej stronie był bar, za którym potężnie zbudowany mężczyzna nalewał alkohol. Roznegliżowane kelnerki roznosiły szklance i kufle gościom – głównie mężczyznom – którzy oglądali występy na scenie. Fallon raz rzuciła na nią okiem i odwróciła wzrok. Kobieta w ubraniu kata smagała pejczem do krwi jakiegoś mężczyznę z obnażonym torsem.

Rozglądając się, Fallon spostrzegła, że od głównego pomieszczenia odchodzą mniejsze jaskinie. Każda miała swoją nazwę i malowany szyld. Była tam grota do bicia, grota orgii, grota samozaspokojenia...

Fallon spuściła wzrok. Woląca nie dowiadywać się, do czego służą pozostałe groty.

– Znajdźmy Gabriela i zabierajmy się stąd – powiedziała.

– Poczulaś się nieswojo? – zadrwił Fitzhugh.

Zastanawiała się, czy nie skłamać. W końcu miała być światową kobietą. Ale to miejsce wcale nie było światowe, tylko przerażające.

– Owszem, tak – odpowiedziała.

– Ja też.

Aż zamrugła ze zdziwienia.

– Naprawdę?

– Myślisz, że skoro jestem mężczyzną, to powinny mi się podobać takie rzeczy? – Wskazał na mężczyznę smaganego batem.

– Nie podoba mi się to co najmniej tak samo jak tobie.

Pomyślała, że może warto go spytać, co mu się zatem podoba, ale rozsądnie zrezygnowała z tego pomysłu. Mógłby jej odpowiedzieć.

Fitzhugh podszedł do barmana i położył piątaaka na pokaleczonym ostrzami blacie.

– Co pijecie? – spytał mężczyzna.
– Potrzebuję informacji.
– Ja serwuję gin, a nie informacje.
– Świetnie. Poproszę jedną szklaneczkę dla siebie, a drugą dla damy.

– Co za gest – mruknęła Fallon. Damy nie pijały ginu. Naturalnie damy nie pojawiały się też w takich miejscach. Ale kiedy mężczyzna na scenie zaczął jęczeć, uznała, że łyceczek alkoholu dobrze jej zrobi. Fitzhugh podał jej szklanekę i wypić. Piekło okropnie, ale dzięki temu miała coś do roboty i mogła się skupić na czymś poza tym mężczyzną, który zaczął już błagać o litość.

– Muszę porozmawiać z Gabrielem – powiedział Fitzhugh.
– Nic mnie to nie obchodzi – odpowiedział barman i odszedł. Fitzhugh wzruszył ramionami.

– Nie tak miało być – powiedział do Fallon.
– Pogadaj z kelnerką – poradziła. – Pewnie podziela na nią twój urok.

Uśmiechnął się.

– To ja mam jakiś urok?

Pokręciła głową bez odpowiedzi. Fitzhugh posłał uśmiech przechodzącej kelnerce. Zatrzymała się w bezpiecznej odległości. Fallon pomyślała, że biedaczka musiała znosić obłapanie i podszczypywanie, pewnie niezliczoną ilość razy.

– Muszę porozmawiać z Gabrielem – powiedział.

Dziewczyna, pewnie siedemnastoletnia, ale wyglądająca na trzydziestolatkę, spojrzała przez ramię.

– Jest zajęty.

Fitzhugh wyciągnął następnego piąta i położył jej na tacy.

– Wskażesz nam jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy na niego poczekać?

Dziewczyna najpierw spojrzała na piąta, a potem na niego. Z jej twarzy zniknął tępy wyraz. Wskazała skinieniem głowy, żeby za nim poszedł.

– Prywatne pokoje są tam.

Weszli w kolejny ciemny korytarz. Fallon ucieszyła się, że nie muszą już patrzeć na tego biczowanego człowieka. W korytarzu było cicho. Z obu stron ciągnął się szereg zamkniętych drzwi. Przez cienką dyktę słychać było jęki rozkoszy i odgłosy zwierających się ze sobą ciał.

Kelnerka wskazała pusty pokój.

W kącie stało brudne, przechylone na bok łóżko.

– Dzięki. – Fitzhugh podał jej kolejnego piąta. – Przyślij do nas Gabriela, kiedy będzie wolny.

Dziewczyna znowu spojrzała na monetę, a potem na niego. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, być może ich ostrzec, ale potem wzięła napiwek i skinęła głową.

– To nie będzie szybko.

– Poczekamy.

Kiedy wyszła, Fitzhugh zamknął drzwi, a Fallon z ulgą zauważyła, że w pokoiku było względnie cicho. Chętnie by usiadła, ale za nic by się nie zbliżyła do tego łóżka.

– Co teraz? – spytała.

– Teraz będziemy czekać. Jak przyjdzie, pozwól mi mówić.

– Dobrze. I tak nie mam pojęcia, po co tu przyszliśmy.

Oczy powoli przyzwyczały jej się do półmroku i nagle zdała sobie sprawę, że malowidła, które z początku wydawały jej się abstrakcyjne, w rzeczywistości przedstawiały spółkujące ze sobą pary. Przechyliła głowę, by przyjrzeć się jednej z nich. Nie miała pojęcia, czy coś takiego da się w ogóle zrobić.

– Masz ochotę spróbować któregoś z pozycji?

– Z tobą? Nigdy.

Fitzhugh wskazał na malowidło, na którym mężczyzna klęczał przed kobietą, z twarzą wtuloną między jej nogi.

– A ja chętnie bym przećwiczył to.

Fallon odwróciła wzrok, ale za późno. Fala gorąca spłynęła z brzucha pomiędzy uda. Poruszyła się niespokojnie.

– Może kelnerka się zgodzi.

– Kelnerka mnie nie interesuje – powiedział i podszedł bliżej, tak że nie mogła go dłużej ignorować. – Za to ty bardzo. Ciekaw

jestem...

Wiedziała, że specjalnie nie dokończył zdania, żeby musiała zapytać, czego mianowicie jest ciekaw. To była prosta sztuczka, nie da się na nią nabrać. Tylko, do cholery, co go tak ciekawiło? Rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

– Czego mianowicie jesteś ciekaw?

– Jak smakujesz.

Fala podniecenia uderzyła z taką siłą, że o mało nie zbiła jej z nóg. Pokój zawirował, i coś ścisnęło ją w dołku.

– Wiem, że mnie pragniesz, Fallon.

Przysunął się jeszcze bliżej i szepnął jej do ucha:

– Daj mi spróbować.

Pokręciła głową.

– Wystarczy tylko – skubnął ją wargami w podstawę szyi – żebyś podniosła suknię. Ja zajmę się resztą.

– Nie.

Już kiedy to mówiła, wiedziała, że się podda. Pozwoliła mu całować się w szyję, pozwoliła szeptać sobie do ucha. Miał rację. Pragnęła go.

Znowu spojrzała na fresk. Tego też pragnęła.

– Dlaczego? – spytała, czując, jak jego dłoń szuka skraju jej sukni i zaczyna go podciągać. – Co z tego będziesz miał?

– Będę czuł, jak szczytujesz – powiedział. – Doprowadzę cię na szczyt podniecenia.

Wsunął dłoń pod stanik. Ponieważ porwał ją z balu, nie dając szansy, by okryła się pelisą, mógł teraz bez przeszkód pieścić półksiężycy jej piersi.

Jej wrażliwa skóra natychmiast zareagowała, a wrażenie zaparło jej dech w piersi.

Wsunął rękę głębiej, więc instynktownie napała na jego dłoń. Poczula, jak rozluźnia guziczki z tyłu sukni, a potem stanik opada w dół, ukazując prostą koszulkę i skraj pantalonów. Potem te same zręczne palce zsunęły materiał i uwolniły ją z bielizny.

Chłodne powietrze pieściło jej nagą skórę, a jego palce muskały ją tu i tam.

– Czy już ci mówiłem, że zachwycają mnie twoje piersi? – zaczął, przyglądając się im z fascynacją.

– Nie – odpowiedziała, zaskoczona spokojem w swoim głosie. Wewnątrz cała płonęła, boleśnie pragnąc, by pieścił ją naprawdę, a nie tylko oczyma.

– Są cudowne. Idealne.

Fallon nie rozumiała, po co on tyle gada. Dlaczego nie weźmie się do dzieła? Czy chce, żeby zwariowała? Znając go, pewnie właśnie o to mu chodziło.

– Mogę? – wyciągnął rękę i zatrzymał ją o milimetry od jej ciała.

– Teraz się pytasz? Nie przeszkadzaj sobie – mruknęła.

– Świetnie. – Ciepła dłoń pogłaskała jej ciało, które natychmiast przeszył dreszcz. Ujął pierś w dłoń, zakołysał nią, a potem lekko przesunął palcami po jej pełnym kształcie. Kiedy dotarł do sutka, jego dotyk stał się jeszcze lżejszy, aż jęknęła. Ledwie czuła tę pieśczętę i pragnęła jej coraz bardziej. Sutki nabrzmiały i tylko siła woli powstrzymywała ją przed napieraniem na jego dłoń.

– Podoba ci się?

– Mocniej – odpowiedziała.

– Skądże znowu – pokręcił głową. – Chcesz delikatności i przekory. Tylko ci się wydaje, że ma być szybko i mocno.

– Nie wiesz, co lubię – zaprotestowała, ale on z każdą chwilą udowadniał jej, że wie. Czuła już wilgoć między nogami i dygot w całym ciele, które dopominało się coraz bardziej jego dotyku, jego palców, jego dłoni. I jego ust.

Jakby czytał w jej myślach, ujął w dłoń jej pierś, a potem musnął sutek językiem. Znowu zrobił to tak lekko, tak ulotnie, że ledwie poczuła pieśczętę. Pragnęła go teraz aż do bólu i napierała na niego coraz mocniej.

– Teraz wargami.

– Nic z tego. – Znowu połaskotał językiem jej napięte ciało. Smakował ją, drażnił, aż wszystko w niej pulsowało i kipiało. Było jej na zmianę zimno i gorąco, wilgotno i sucho, kiedy podmuchał

na mokry sutek. Potem zrobił to samo z drugą piersią, a Fallon niemal zaczęła dyszeć. Jak on to robił? Nie była dziewicą, ale do tej pory jej ciało na nikogo jeszcze tak nie reagowało. Nikogo nie pragnęła aż tak bardzo, nigdy nie czekała na spełnienie w takim napięciu.

Pożądała go. Miała wrażenie, że oszaleje, jeśli zaraz jej nie weźmie.

Kiedy oparł ją plecami o ścianę, o mało nie rozplakała się z radości. Zaraz ją będzie miał, szybko i mocno.

Ale nie. Ukląkł przed nią i uniósł jej spódnicę. Wolałaby mieć go w sobie, ale mogła się zgodzić i na to. Bez protestów ani krygowania się rozsunęła nogi. Podciągnął spódnicę wyżej i wsunął ją między jej ciało a ścianę. Potem, przez długą chwilę, po prostu się jej przyglądał. Chyba nikt jeszcze nie przyglądał jej się tak uważnie i przez tyle czasu.

Potem jego dłonie przesunęły się w górę, na uda, a palce rozsunęły jej wargi.

Wystarczył delikatny dotyk, żeby podskoczyła z rozkoszy. A kiedy się pochylił i dotknął ją ustami, nie zdołała powstrzymać okrzyku. Zagłębiła palce w jego włosy i przycisnęła go mocno do siebie.

Co za drań! Wcale się nie spieszył, by dać jej to, czego chciała. Jego język muskał ją, głaskał i laskotał, a ona rytmicznie poruszała biodrami. Ciało aż krzyczało o spełnienie. Była tak blisko, a potem tak bardzo daleko.

Już, już miało nadejść, a on wtedy wycofywał się i drażnił z nią i trzeba było od nowa czekać, aż powstanie napięcie.

– Chcę dojsć – zażądała. – Pragnę cię.

Jego język wykonał jakąś dziwną ewolucję, aż jęknęła z rozkoszy.

– Błagam...

– A co mi dasz w zamian?

– Wszystko, co tylko chcesz. Tylko mnie weź. Tylko daj mi dojsć.

Mówiła serio. Nie była w stanie myśleć, nie rozumiała, co

sama mówi. Nigdy w życiu tak się nie czuła. Zupełnie nie panowała nad sobą, była rozpaczliwie spragniona i pożałowała go aż do bólu.

– Powiedz moje imię – mruknął prosto w intymny zakątek jej ciała. – Powiedz je na głos.

Resztką zamroczonego umysłu zorientowała się, co zrobił. W głębi ducha opierała się jego woli. Ale najgłębsza część jej istoty żądała szczytowania.

– Warrick – powiedziała gardłowym szeptem. – Warrick.

Przesunął język leniwym, celowym ruchem – w dalszym ciągu delikatnie, ale to wystarczyło. Rozkosz wzniosła się w niej spiralą jak długie pasma dymu, wybuchając jak sztuczne ognie, a on pieścił ją dalej. Wygięła się w łuk, zadygotała, krzyknęła i wreszcie osiągnęła szczyt. A potem kolejny.

Spełnienie wydawało jej się nie mieć końca. Kiedy wydawało jej się, że nie może już być większej rozkoszy, dotykał jej znowu, a ona wznosiła się wyżej i wyżej. W końcu, kiedy nie mogła już więcej znieść, kiedy czuła, że przy następnym orgazmie rozpadnie się na drobne kawałeczki, odsunął się od niej.

Padła mu w ramiona, a on ją przytulił. Nie wiedziała, jak długo trzymał ją w objęciach, czule głaskał po plecach i ocierał łzy z jej policzków. Spojrzała na niego, a on pocałował ją z przejmującą słodyczą.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? – spytała.

– Mówiłem ci już...

– Nie. – Pokręciła głową. – Dlaczego mnie tak traktujesz? Jakbym była kimś wyjątkowym.

– Bo na to zasługujesz, Fallon. Poza tym, naprawdę jesteś wyjątkowa.

Widział, jak zastanawia się nad jego słowami. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że jest taka niezwykła? Piękna? Fascynująca? Mądra? Absolutnie nieodparta?

Żadna kobieta, z którą był do tej pory, nie reagowała tak na jego dotyk. Fallon była niezwykle namiętna. Pragnął dotknąć jej znowu tylko po to, by zobaczyć jej reakcję.

– Pewnie teraz będę ci musiała opowiedzieć o ojcu – mruknęła. Właśnie poprawiała stanik, spoglądając w dół, więc nie widział jej miny. Nie bardzo chciał się do tego przyznać, ale rzeczywiście zmanipulował ją, żeby musiała powiedzieć jego imię. Bardzo chciał usłyszeć, jak zabrzmiał, wypowiedziane jej gardłowym głosem. Chciał, żeby powiedziała je z własnej woli i bez oporów. Chciał, żeby chciała je wypowiedzieć.

I niech go diabli porwą, jeśli wiedział, po co mu to było potrzebne.

Podniosła na niego wzrok: mgiełka namiętności niemal całkiem zniknęła z jej oczu.

Odchrząknął.

– Taki był zakład.

– A ty wygrałeś.

– Nie do końca uczciwie... – zaczął.

Otrzeptała suknię.

– Nie stawialiśmy żadnych dodatkowych warunków. Mam swój honor, więc ci opowiem.

Podszedł bliżej, znowu mając ochotę wziąć ją w ramiona.

– Fallon, wcale nie musisz...

Nagle ktoś ostro zastukał do drzwi i od razu je otworzył. W progu stanął wysoki blondyn. Sądząc po reakcji Fallon, przypomniawszy go sobie. Warrick nie znał się na męskiej urodzie, ale ten człowiek wyglądał jak prawdziwy pożeracz niewieścich serc. Miał gęste blond włosy, jasne błękitne oczy, prosty nos i wysokie kości policzkowe, odpowiedni wzrost, szerokość w barach i wszystko, co potrzeba.

– Podobno chcieliście ze mną rozmawiać. Czy jesteście niezadowoleni ze świadczonych usług? – Jego głos był niski i melodyjny. Warrick odniósł wrażenie, że Gabriel nie lubi, gdy ktoś go wzywa na rozmowę.

– Chcielibyśmy zamienić parę słów – powiedział, ale Gabriel wpatrywał się w Fallon. Dostrzegła jego zainteresowanie i przysunęła się bliżej do Warricka. Dopiero teraz zrozumiał, że nie powinien jej ze sobą przyprowadzać, ale było już za późno. Trzeba

było zostawić ją na balu, gdzie byłaby bezpieczna.

– Czy my się znamy? – spytał Gabriel z drapieżną miną. – Wydaje mi się, że gdzieś panią widziałem.

– Jestem Markizą Tajemnic, jednym z Trzech Diamentów – odpowiedziała pewnym głosem, co Warricka mile zaskoczyło. Dobrze wiedział, co czuje naprawdę. – Może czytał pan o mnie w gazetach.

Warrick raczej wątpił, by ten człowiek czytywał „Kronikę Poranną”. Najprawdopodobniej przypomniał sobie Fallon z dawnych czasów. Kiedy jeszcze nazywała się Maggie.

Gabriel pokręcił głową.

– Nie. To nie to.

– Właściwie, chcieliśmy pana zapytać o Lucyfera – przerwał im Warrick. Gabriel z rozbawieniem uniósł brew.

– Czyżbyście pracowali dla Bow Street? Już im mówiłem, że nie wiem, gdzie on jest.

– Jestem pewny, że udzielił im pan wszelkiej możliwej pomocy, ale ja nie mam z nimi nic wspólnego. Bardziej interesują mnie Diamenty Lucyfera. Chciałbym wiedzieć, komu je sprzedał.

Gabriel zrobił znudzoną minę.

– Nic nie wiem o żadnych diamentach, ja tylko zarządzałem klubem Lucyfera. Nie byłem wprowadzony w jego prywatne sprawy. A teraz, jeśli to już wszystko...

– Nie wszystko – zaprzeczył Warrick. – Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

Gabriel rozłożył ręce.

– Ponieważ nie znam odpowiedzi.

– Zobaczmy zatem, czy to poprawi panu pamięć.

Wyciągnął z kieszeni płaszcza pistolet i wymierzył go w Gabriela.

– Coś się może przypomniało?

Twarz Gabriela zeszpecił grymas.

– Zapłacisz za tę bezczelność. Obedrę pana żywcem ze skóry.

– Obiecanki, cacanki. Teraz proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

Gabriel skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

– Nic z tego. Jeśli pan mnie zabije, nigdy nie dostanie pan odpowiedzi.

Warrick odciągnął kurek.

– Dlaczego mam zaraz zabijać?

Obniżył lufę, celując w kolana.

– W które mam strzelić, Fallon? W prawe czy w lewe?

– Nie mieszaj mnie w to.

– Za późno. Chyba... w lewe.

– Czeka! – Gabriel cofnął się o krok.

Warrick uniósł brew.

– Coś się jednak przypomniało?

– Słyszałem o diamentach, ale nie mam pojęcia, skąd Lucyfer dostał nazwiska szpiegów ani komu je sprzedał. Podejrzewam, że zaszantażował jakiegoś wysokiego urzędnika, który był mu winien pieniądze przegrane w kasynie.

– Powiedz mi lepiej coś nowego.

– Mam kłamać? Więcej nie wiem. Kochanka Lucyfera wykradła tę informację, zanim wpadła mi w ręce.

Warrick westchnął, zmrużył oczy, wycelował i strzelił Gabrielowi w stopę. Fallon krzyknęła, a mężczyzna upadł na ziemię, łapiąc się za zakrwawiony but.

– Fallon – powiedział spokojnie Warrick. – Zamknij drzwi na zasuwę.

Spojrzała szeroko otwartymi oczyma.

– Co?

– Zasuń zasuwę, zanim ktoś przyjdzie sprawdzić, co tu się dzieje.

Spełniła polecenie, omijając leżącego Gabriela.

– Jesteś nienormalny – powiedziała. – Zwariowałeś do reszty.

– Tak jest – odpowiedział, wbijając wzrok w swą ofiarę. –

Będiesz współpracował, czy mam cię postrzelić w drugą, do kompletu?

– Odstrzeliłeś mi palec – wściekł się Gabriel.

– Tylko jeden? W takim razie jestem lepszym strzelcem, niż

myślałem. Opowiedz mi o Josephie Bayleyu.

– O kim?

Warrick znowu westchnął, a Gabriel uniósł ręce w poddańczym geście.

– Dobrze już, dobrze! Bayley kupił jeden diament.

– Po co?

– Skąd mam wiedzieć, do ciężkiej cholery? Jezu, to boli jak diabli.

– Pokombinuj, Gabriel. Dlaczego taki gangster jak Bayley zainteresował się międzynarodową aferą szpiegowską? Dlaczego chciał zabić jeden z Nieoszlifowanych Diamentów?

– Bo dostałby dużą nagrodę za zabicie szpiega.

– Słusznie. Od kogo?

– Nie mam pojęcia. Możesz mi wpakować i tuzin kulek, i nic ze mnie nie wydobędziesz. Myślę, że nawet Lucyfer tego nie wiedział.

Warrick zastanowił się nad tym.

– Gdzie mam szukać Bayleya?

Gabriel parsknął ironicznie.

– Myślisz, że ogłasza swój adres publicznie? Na pewno ma gdzieś swoją kwaterę, ale nawet jeśli ją znajdziesz, to się tam nie dostaniesz. A ona... Zaraz, chwileczkę. Bayley.

Fallon próbowała się usunąć mu z oczu, ale za późno.

Rozpoznał ją.

– Wiedziałem, że cię skądś znam. Byłaś z nim wtedy. To było... wiele lat temu. Byłaś jego córką, a on chciał cię sprzedać Lucyferowi.

Fallon pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Nigdy nie zapominał twarzą, ani nazwisk. Wtedy nie nazywałaś się Fallon, tylko Margie. Nie, Melanie. Poczekaj, muszę się zastanowić.

– Gabriel, nie rozprasza się – powiedział Warrick. – Chcę znać miejsce pobytu Bayleya.

– Po co? Żeby znowu spróbowała go załatwić? Maggie! To

jest to. Nazywałaś się Maggie Bayley. Próbowiałaś go zabić. Trzymaj się lepiej od niego z daleka, malutka, bo możesz dostać od niego takie lanie, że do końca życia go nie zapomnisz.

– Fitzhugh – powiedziała ostrzegawczo. – Wychodzę.

– Świetnie. Jeśli Gabriel nie wie, gdzie jest Bayley, to nie ma powodu, by go zostawiać przy życiu. – Wyjął z kieszeni drugi pistolet. – Zawsze dobrze mieć dwa, żeby nie tracić czasu na nabijanie.

– Mogę mu wysłać wiadomość! – zaofiarował się pośpiesznie Gabriel. – Niektórzy jego ludzie tu bywają.

– O taką współpracę mi chodziło – stwierdził Warrick, potakując. – Wiedziałem, że nabierzesz rozsądku. Powiedz Bayleyowi, że jeśli chce się spotkać z Warrickiem Fitzhugh, niech przyjdzie do Wesołej Wdówki, przy Seven Dials jutro o północy.

Gabriel pokręcił głową.

– To za szybko. Daj mi dwie noce.

– Dobra.

Warrick wziął Fallon za rękę, przesunął się w stronę drzwi i otworzył zasuwkę.

– Jeszcze jedno, Gabriel. Jeśli będę musiał odwiedzić cię jeszcze raz... – Otworzył drzwi i wypchnął Fallon na zewnątrz. – ... wtedy stracisz o wiele ważniejszą część ciała niż palec u nogi, zanim cię zastrzelę.

Wyszedł, zamknął drzwi, złapał Fallon za rękę i ruszył biegiem.

– Pośpieszmy się. Nie lubię być obdzierany ze skóry.

– Po co do niego strzelałeś?! – wykrzyknęła, gdy wpadli do głównej groty. Pociągnął ją do tunelu, który prowadził do wyjścia.

– Bo nie wierzył, że to zrobię.

– Teraz on nas zabije!

– Najpierw musi nas złapać.

Z tyłu rozległy się krzyki i odgłosy pościgu.

– Szybciej!

Fallon przewróciła się dwa razy, ale pomógł jej wstać i pociągnął za sobą. W ciemności trudno było odnaleźć kierunek, ale

za to pomagała im się ukryć przed pogonią. Niestety, ludzie Gabriela mieli ze sobą lampy, a kiedy Warrick odwrócił się, by ocenić sytuację, zobaczył światła odbijające się od ścian.

– Psiakrew!

– Co się stało? – W głosie Fallon brzmiała rozpacz.

– Doganiają nas. – Dostrzegł nieopodal rozwidlenie dróg i ruszył ku niemu. – Tędy.

– To ten prowadzi do wyjścia – sprzeciwiła się, wskazując na wyraźnie uczęszczany tunel, którym przybiegli.

Wepchnął ją w mniejszą odnogę w ścianie i syknął:

– Kiedy ty mi wreszcie zaufasz?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała, starając się dotrzymać mu kroku. – Może kiedy przestaniesz pakować mnie w ryzykowne sytuacje. Au! – Zgięła się wpół, dysząc ciężko. – Moje zebro. Chyba nie dam rady iść dalej.

– Nie masz wyboru. – Pociągnął ją za sobą w ciemności. Odgłosy pościgu ucichły. Ale ludzie Gabriela na pewno zawrócą, więc trzeba znaleźć jakąś kryjówkę. Tunel był dziełem ludzkich rąk, ale to rozwidlenie wyraźnie powstało później, jako prowizoryczna odnoga, naprędce wyryta w wilgotnej glebie i skałach. Ale był bardzo mroczny. Poza tym po drodze do Groty minęli wiele takich odnóg. To na pewno spowolni pościg.

Warrick potknął się o coś i wyciągnął rękę, macając skalną ścianę. Fallon także się potknęła. Kiedy schylił się, by pomóc jej wstać, poczuł pod palcami metal. Łańcuch. Pociągnął go i wyczuł, że w podłodze otworzyła się kłapa. A więc po to zrobiono ten tunel. Miał być kryjówką, ale Bóg jeden wie, co tu schowano.

– Co się dzieje? – spytała Fallon. – Dlaczego nie biegniemy dalej?

– Bo właśnie znalazłem dla nas kryjówkę.

Pomacał wokół i natrafił na kilka narzędzi górniczych. Można je będzie ułożyć w pobliżu kłapy, żeby ją zamaskować. Najpierw je porozkłada, wejdą do środka, a potem przyciągnie je bliżej.

– W podłodze jest kłapa – wyjaśnił Fallon. – Zejdziemy

przez nią w dół.

– Kłapa w ziemi?

– Nie kłóć się ze mną i nie pytaj tyle. Po prostu mi zaufaj.

Podprowadził ją do otworu.

– Wymacałem tam drabinę. Przytrzymaj się mojej ręki, dopóki nie znajdziesz oparcia dla stóp.

– Nie chcę tam schodzić – upierała się.

– Po prostu mi zaufaj.

– Jakbym miała jakiś wybór.

Z tymi słowy zeszła w dół. Po chwili puściła jego dłoń.

Warrick poukładał narzędzia i zszedł za nią. Uchylił klapę i położył na niej jakiś oskard czy młotek. Potem pozwolił, by drzwi się zamknęły i zszedł w mrok.

Fallon tkwiła w egipskich ciemnościach i kipiała ze złości. Jak się stąd wydostaną? Naprawdę nie miała ochoty spędzić reszty młodego życia w tej dziurze, sam na sam z Fitzhugh.

Z tyłu coś zaszeleściło i małe łapki przebiegły po ziemi. Zacisnęła dłonie w pięści i posłała wściekle spojrzenie Najwyższemu. Wolne żarty, nie chodziło mi o mysz do towarzystwa!

Fitzhugh zeskoczył obok niej i złapał ją za ramię, by odzyskać równowagę. Strąciła jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie. Nienawidzę cię.

– Skądże znowu.

Szczerze mówiąc, najbardziej ze wszystkiego nie lubiła, gdy ktoś się jej ciągle sprzeciwiał.

– Owszem, nienawidzę. Spójrz na nas. Jesteśmy w jakiejś dziurze... i w jakiejś norze! Mogłabym teraz być na balu u Alvanleya. Sączyłabym szampana i zajadałabym się jego słynnymi tartami z morelami. Zamiast tego tkwię w pełnej myszy dziurze, w dodatku z tobą.

– Nudziło ci się na tym balu.

Znowu coś kombinował. Słyszała, jak obchodzi ich kryjówkę.

– Byłam zadowolona. To co innego. Nie każdy lubi, żeby go bez przerwy ścigano. Teraz przez kilka następnych tygodni będę próbowała naprawić szkody, jakie wyrządziłeś mojej reputacji, wynosząc mnie z balu na ramieniu.

Nie odpowiedział. Usłyszała, że coś skrobie po ziemi, za duże i za ciężkie na mysz.

– Byłam szczęśliwa z życia – narzekała, choć wątpiła, czy jej słucha. – To było dobre życie.

– Nie byłaś szczęśliwa – mruknął.

– Owszem, ja...

Usłyszała jakiś łomot i Warrick złapał ją w talii. Odzyskał równowagę i zakrył jej usta, a potem pochylił się do jej ucha.

– Zamknij się teraz. Ani mru-mru. Idą w tę stronę.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie w ciemnościach. Jakże ona tego wszystkiego nienawidziła! Nienawidziła, gdy żołądek wywracał jej się na nice ze strachu. Nienawidziła tego ściskania w piersi. Nienawidziła lekkiego dygotania dłoni. Nienawidziła, gdy jej serce biło z niepokoju.

Do diabła! Miał rację. Była śmiertelnie znudzona. Wcale nie była szczęśliwa. W każdym razie to nie było prawdziwe szczęście. Ale takiego życia też nie kochała. Za dobrze je знаła, a do tego budziło w niej nieprzyjemne wspomnienia.

Uderzenia okazały się tupotem nóg i zbliżały się coraz bardziej. Pogoń przeszukiwała korytarz. Jeśli ich znajdą, to ich zabiją, albo gorzej.

Fitzhugh pewnie zabiją. Za jego głowę wyznaczono cenę, i według tego, co mówił, to jej ojciec – jej nieżyjący ojciec – zamierzał zgarnąć tę nagrodę.

Ich ciasna kryjówka zadygotała, gdy kroki rozległy się tuż nad nimi. Na jej twarz i wargi posypały się grudki ziemi. Strzepnęła je i wstrzymała oddech. Słyszała głosy, brzęk monet w czyjejs kieszeni i oddech Fitzhugh, powolny i spokojny, zupełnie inny od jej pośpiesznych, gorączkowych sapnięć.

Ludzie Gabriela byli dokładnie nad nimi. Złożyła dłonie do modlitwy. Błagam, niech nas nie znajdą. Nie pozwól im. Błagam.

Ich przesładowcy zaczęli się poruszać. Jedno z narzędzi przykrywających klapę zabrzęczało. Słyszała, jak ktoś je podniósł. Pewnie zaraz dostrzeże klapę, pociągnie łańcuch, zaświeci do środka...

Zacisnęła powieki. To by było tyle. Trzeba było pić więcej szampana. I jeść wszystkie ciastka, których zawsze odmawiała, bojąc się, że suknie przestaną na nią pasować. I trzeba było się zakochać.

Kroki zadudniły znowu, a potem zaczęły się wycofywać. Fallon poczuła, że znowu oddycha. Odchodzili! Nie zauważyli

klapy! Fitzhugh ścisnął ją za rękę, przypominając, by się nie odzywała. W końcu, chyba po godzinie milczenia – w każdym razie tak jej się wydawało – szepnął:

– Na razie jesteśmy bezpieczni.

Na razie. Tylko co dalej? Przecież nie mogą tu zostać na zawsze.

– Znalazłem lampę i krzesiwo.

Znowu zaczął macać na ślepo, ale w chwilę później zapłonęło światło, a potem znowu zgasło. Mimo wszystko, pozwoliło jej się to zorientować, jak wygląda ich kryjówka. Była ciasna, prowizorycznie oszalowana surowymi deskami. Pod ścianą stały jakieś skrzynie. Znowu zabłysło światło. Tym razem Fitzhugh udało się zapalić lampę.

W pomieszczeniu zrobiło się jasno i Fallon naliczyła ponad dziesięć skrzyń ustawionych pod ścianą.

– Co w nich jest?

– Coś, co Gabriel chce ukryć – wyjaśnił Fitzhugh, odwracając się ku niej. – Gdyby jego ludzie o nich wiedzieli, na pewno przeszukaliby tę piwniczkę i znaleźli nas tutaj.

Jego ciemne włosy były przysypane ziemią, która zostawiła też smugę na policzku. Pomięte ubranie było brudne, a rękaw płaszcza podarty. Spojrzała na swoją suknię. Do wyrzucenia. Zniszczył jej kolejną kreację.

– Co teraz?

Fitzhugh usadowił się na jednej ze skrzyń.

– Wiedziałem, że o to spytasz.

– Więc powinieneś mieć gotową odpowiedź.

– Daj mi chwilę na zastanowienie. – Spojrzał na nią, podnosząc wzrok. Przez moment przypomniało jej się, jak na nią patrzył, gdy ją pieścił, dotykał i całował w pokoju Gabriela. Przeszył ją dreszcz pożądania i odwróciła wzrok. Nie chciała pamiętać o tym, co zaszło między nimi. Nie chciała czuć się z nim związana w ten sposób. – Chyba że ty masz jakiś pomysł – powiedział.

Skrzywiła się.

– Bardzo zabawne.
– Wcale nie żartuję. Masz dużo doświadczenia w wyplątywaniu się z niebezpiecznych sytuacji. Jestem otwarty na propozycje.

Pokręciła głową.

– To było wiele lat temu.

Ale wszystko zaczęło do niej wracać. Przypominało jej się powoli, od chwili, gdy weszła do sypialni i zastała go w swoim łóżku. Jej świadomość wyostrzyła się i wróciła do życia. Zachyłek umysłu, którego nie używała od lat, zaczął analizować problemy i opracowywać strategie. Jeśli to pomieszczenie naprawdę było sekretnym składzikiem Gabriela, na pewno kazał do niego zrobić drugie, tajemne wejście. Nie wyobrażała sobie, że schodziłby tu na czworakach, zsuwając się do dziury w ziemi. Jak dowodził tego stan jej sukni i odzieży Fitzhugh, nie można się było przy tym nie pobrudzić, a Gabriel przywiązywał niezwykle dużą wagę do starannego wyglądu.

– Tu musi być drugie wejście – powiedziała powoli. – Myślę, że nie przychodzi tu tą samą drogą co my. Ta kłapa to raczej awaryjna droga ucieczki.

Fitzhugh uważnie rozważał to, co powiedziała. Musiała przyznać, że miło jest, kiedy mężczyzna naprawdę bierze pod uwagę jej słowa i pomysły, zamiast z miejsca je odrzucić. Przynajmniej udawał, że się zastanawia nad jej propozycjami, zanim wygłosi swoje, niewątpliwie dużo lepsze.

– Masz rację – podsumował, wstając ze skrzyni. – Poszukajmy ukrytego wejścia.

Fallon zamrugnęła ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

Pochylił się, oglądając ścianę za skrzyniami.

– Nie wiem. Pomóż mi szukać.

Kiedy nawet nie drgnęła, popatrzył na nią przez ramię.

– W czym problem?

– Jestem zdziwiona, że tak szybko zgodziłeś się na mój pomysł.

– Dlaczego? Bo jesteś kobietą?

– Nie.

Ale w rzeczywistości o to właśnie chodziło. Nie spotkała jeszcze mężczyzny, który tak łatwo zgodziłby się na propozycję lub rady kobiety.

– No, właściwie to tak.

– Kiedy człowiek zajmuje się tym, czym ja, i udaje mu się mimo wszystko przeżyć – powiedział, odsuwając jedną ze skrzyń na bok – to znaczy, że nauczył się odrzucać społeczne uprzedzenia. Jesteś inteligentną kobietą, która ma doświadczenie w wydobywaniu się z kłopotów. Twój pomysł jest po prostu sensowny.

Fallon skinęła głową. Miał rację. Absolutną rację. Dlaczego inni mężczyźni nie myśleli tak jak on? Naturalnie, gdyby tak myśleli, w dalszym ciągu byłaby uzależniona od Sinclairów, którzy musieliby ją utrzymywać. Mężczyźni chcieli jej bronić i opiekować się nią. Płacili za jej zakupy i dawali jej kosztowne prezenty, by czuć, że są potrzebni i pożądanymi. Gdyby nie uprzedzenia społeczne, nie byłaby jednym z Trzech Diamentów. Zabrała się do porządkowania leżącego w kącie stosu szpadli i innych narzędzi, żeby zobaczyć, co jest pod nimi. Szło jej powoli, bo starała się, by metal nie brzęczał. Po drugiej stronie Fitzhugh dalej przestawiał skrzynie.

– Gdzieś tu muszą być ukryte drzwi – mruczał.

Fallon w dalszym ciągu przekładała łopaty, bezgłośnie i starannie. Zardzewiały metal w dłoni obudził dawne wspomnienia. Pamiętała, jak trzymała właśnie taką łopatę w dzieciństwie, gdy była niewiele wyższa od jej trzonka. Pamiętała, jak się trzęsała, idąc za ojcem w mroku nocy, gdy mgła kłębiła się wokół rąbka sukienki, z której wyrosła i spod której widać jej było kostki. Kiedy zobaczyła cmentarz, w gardle urosła gęsia skórka i najchętniej uciekłaby do domu. Ale dom nie był bezpiecznym schronieniem. Wolała towarzystwo zmarłych niż swoich braci, którzy prędzej zdeptaliby ją w ucho albo skopali, niż powitali z otwartymi ramionami.

– O czym myślisz?

Głos Fitzhugh wytrącił ją z zamyślenia. Mgła się rozviała. Wcale nie była na cmentarzu, choć w sumie chyba to wołała.

– Przypomniałam sobie, jak trzymałam w dłoni podobną łopatę – powiedziała.

Kiwnął głową.

– Pomagałaś w czymś ojcu?

– Tak, w obrabianiu trupów.

– Jasne. Niebezpieczna robota, ale przynosi duże zyski, jeśli cię nie złapią.

Zadrżała.

– Ale okropna. Stokroć wołałam okradać żywych niż martwych. Ale wtedy byłam mała i niewiele mogłam nakraść.

Dostrzegła to w jego twarzy – w sposobie, w jaki ściągnął brwi i przełknął ślinę. Znała to pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Będiesz mnie teraz oceniał? – spytała pośpiesznie, wracając do przerwanej pracy. – To nie ja nas tu wpakowałam.

– Nie myślałem o tobie – odpowiedział spokojnie. – Zastanawiałem się, jaki ojciec zabiera ze sobą dziecko na cmentarz, każe mu wykopywać umarłych i okradać groby.

– Ten sam, który w kilka lat później próbuje sprzedać córkę Lucyferowi.

– To dlatego go zabiłaś? – Ta uwaga padła tak obojętnie, tak wpasowała się w rozmowę, że o mało co jej nie przegapiła. Był dobry. Był naprawdę bardzo dobry. Bez wątpienia wyróżniał się jako szpieg.

Odłożyła kolejną łopatę.

– Czy to znaczy, że już czas na moją opowieść? Chcesz ją teraz usłyszeć?

Wzruszył ramionami.

– Taki sam dobry moment jak każdy inny, tym bardziej że pewnie niedługo spotkamy się z twoim ojcem.

– Mówiłam ci już, że on nie żyje. A nawet gdyby żył, po co by cię ścigał? Żeby zabić szpiega? Elitarnego szpiega? – Oparła się o skrzynie. – To nie w jego stylu. Nie przyjmował takich zleceń.

Brakowało mu rozumu, żeby podejmować się rzeczy, które wymagały dużo planowania.

– Dlatego potrzebowałam ciebie.

Przetarła dłonią oczy. Piekły. Z chęcią opuściłaby ciężkie powieki i spała przez kilka długich dni. Zapomniałaby o Fitzhugh, ojcu i pierwszych piętnastu latach swego życia.

– Chcesz posłuchać mojej historii? Nie ma w niej nic oryginalnego, pierwszy lepszy ulicznik z pewnością opowie ci podobną.

Zachęcająco skinął głową, więc z westchnieniem mówiła dalej.

– Byłam dziewczynką. To już wystarczający grzech, a ja do tego byłam niechciana. Ojciec dorobił się trzech synów i tylko dla nich miał serce. Nie wiem, czy naprawdę byli moimi braćmi. Nie wiem, czy urodziła ich moja matka, czy jakaś inna kobieta. Być może, każdy był z innej matki. Ojciec zawsze lubił kobiety.

– Ale nie pozbył się ciebie, nie wrzucił cię do Tamizy ani nie zostawił na stopniach Domu Podrzutków.

– Pewnie powinnam być wdzięczna za drobne uśmiechy losu, ale jeśli myślisz, że zatrzymał mnie, bo matce zrobiło się mnie żal, to się mylisz. – Przesunęła dłonią po szorstkiej powierzchni skrzyni, o którą się opierała, czując, jak drzazgi kłują jej ciało. – Traktowała mnie gorzej niż psa, a zważ, że jeśli jakiś kundel wszedł jej w drogę, to częstowała go kopniakiem.

– Była prostytutką.

Fallon przytaknęła.

– Ojciec sprowadzał do domu mężczyzn, a ona ich obsługiwała. Między jej sypialnią a resztą naszego domku była cienka kotara, więc wiedziałam, co tam się odbywa. A kiedy trochę podrosłam, ojciec zaczął patrzeć na mnie takim samym wzrokiem, jak na nią. Wiedziałam, co mnie czeka.

– Ciebie też postanowił sprzedać.

Kiwnęła głową.

– Nie chciałam tego. A przede wszystkim nie chciałam takiego życia, jakie miała matka. Kiedy miałam osiem albo

dziewięć lat, zapadła na francuską chorobę. To straszna śmierć.

Zamknęła oczy, próbując przegnać z myśli obrazy ran na ciele matki, pomieszania umysłu, nocnych krzyków.

– Wtedy już kradłam dla ojca. Obrabiałam kieszenie, porywałam jedzenie ze straganów i wozów. Naprawdę chcesz słuchać dalej?

– Tak.

Powiedział to z taką empatią, że z lekka zeszywniała.

– Nie chcę twojego współczucia. Jeśli zamierzasz się nade mną użalać, to nie powiem już ani słowa.

– Nie użalam się nad tobą.

Zmrużyła oczy i przyjrzała mu się w półmroku.

– Nie. Jestem pewna, że napawasz się teraz swoim idealnym dzieciństwem.

Sama nie wiedziała, skąd wzięła się u niej ta obronna postawa. Być może pozostawała w ukryciu przez te wszystkie lata życia wśród elity i zachowywania się jak ktoś z towarzystwa. Tylko że ona nigdy nie należała do towarzystwa. W głębi ducha przez cały czas o tym wiedziała. Fitzhugh na pewno nie pozwoli jej o tym już nigdy zapomnieć.

– Nie mogę narzekać. Można by się upierać, że moje dzieciństwo było idylliczne, ale według mnie wiele mu brakowało do ideału i nie ma czym się chwalić. Naturalnie, nie musiałem walczyć z takimi przeszkodami jak ty i nie zmieniałem siebie w kogoś takiego jak ty.

Fallon przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Czyżby w jego głosie zadźwięczał szacunek? Na pewno się pomyliła.

– W każdym razie z czasem zaczęłam bardziej ryzykować, kraść większe przedmioty i wychodzić do roboty razem z braćmi, a raczej z bratem, bo jeden z nich już wtedy siedział, a drugi nie żył. Dobrze nam się razem pracowało.

Właśnie przez Arthura poznała Frankiego. Ale o tym Fitzhugh nie musi wiedzieć. Tego mu nie odda.

– Ale to było mało.

– Właśnie. Ojciec był chciwym skurczybykiem.

Przepraszam.

Podniósł dłoń.

– Nie przepraszaj. Jestem pewny, że zasłużył na dużo więcej. Owszem, ale Fallon usłyszała w myślach lady Sinclair, strofującą ją: „Fallon, jak ty się wyrażasz!”

– Postanowił sprzedać mnie na licytacji. Podśledzałam, jak o tym rozmawiał z członkami swojego gangu. Nie wiem, czy Lucyfer zamierzał kupić mnie dla siebie, czy odsprzedać moje dziewictwo komuś innemu, ale kiedy tam poszliśmy, doskonale zdawałam sobie sprawę, o co chodzi. I wiedziałam, co się stanie, gdy ktoś pójdzie ze mną do łóżka.

– Nie byłaś dziewicą – powiedział rzeczowo, bez cienia oburzenia.

– Nie byłam, ale ojciec o tym nie wiedział. Chybaby mnie zabił.

Nie. To nieprawda. Zrobiłby coś o wiele gorszego.

– Najpierw oddałby mnie wszystkim swoim znajomym po kolei, a dopiero potem by mnie zabił.

– Fallon...

– Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego to zrobiłam, Fitzhugh. Nie chciałam go zamordować, ale nie chciałam też, żeby mnie sprzedał, szczególnie że to oznaczało najgorszy rodzaj śmierci i tortur. Próbowałam uciec.

Znalazł się nagle tuż przy niej, czule chwytając ją za rękę.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć. Ja cię nie oceniam. Sam popełniłem gorsze rzeczy, niż mogłabyś sobie wyobrazić.

– Wcale nie. Nawet jeśli zabijałeś, to dla dobra kraju. To jest honorowe, to nie jest... nie jest... – Jak brzmiało to słowo? Gdzieś je przecież czytała. – Ojcobójstwo – przypomniała sobie w końcu.

– Żołnierską powinność dzieli bardzo cienka granica od zabójstwa – powiedział, odwracając wzrok. – Zapewniam cię, że żaden ze mnie święty. Opowiedz mi resztę.

– Znalazł mnie i sprowadził z powrotem. Zbił mnie tak strasznie, że tydzień przeleżałam w łóżku. To opóźniło trochę transakcję, ale go nie powstrzymało. Wynegocjował za mnie

wysoką cenę. Przyszedł do domu pijany i strasznie się tym przechwalał. Mówił... Nie powtórzę tego za nic. Ojciec nie powinien mówić takich rzeczy o córce.

Była myślami daleko – ciałem tkwiła w ciasnej piwniczce z Fitzhugh, czując jego ciepłe dłonie na swoich ramionach, ale duchem przebywała w obrzydliwej, brudnej norze, gdzie wtedy mieszkała z ojcem. Arthur przepadł wtedy nie wiadomo gdzie, więc była sama z ojcem. A on piał z dumy, że jest taki mądry i że dostanie za nią tyle pieniędzy. Był pijany – tak pijany, że złapał ją i zaczął rozwiązywać troczki jej koszuli. Mówił, że chce tylko obejrzyć towar. Odepchnęła jego rękę, by zasłonić piersi. Przewrócił się do tyłu. Wcale go mocno nie uderzyła, stracił równowagę, bo był zamroczony alkoholem. Kiedy wstał, w jego oczach błyszczał mord. Na stole leżał nóż. Wcześniej kroił nim baraninę, którą przyniósł sobie do jedzenia. Jej, oczywiście, nic nie dał. Od lat żywiła się na własną rękę. Nawet nie zauważyła, kiedy nóż znalazł się w jej ręce i kiedy go pchnęła. Walczyła o życie, walczyła, by nie dać mu tego noża, walczyła, by ocalić własny, marny, żałosny żywot.

Kiedy było już po wszystkim, cała była we krwi. Jego krwi. A on leżał nieruchomo na polepie ich obskurnego domu. Wiedziała, co się teraz stanie.

Więzienie byłoby rajem w porównaniu z tym, co zrobiłby z nią Arthur albo ktokolwiek z gangu jej ojca.

Więc uciekła.

– I wtedy znalazł cię Sinclair?

Skinęła głową.

– W kilka dni później, o świcie, trzęsłam się z zimna w jednym z zakątków Hyde Parku. Byłam głodna, zmęczona i gotowa się poddać. Sinclair przejechał obok na siwym koniu. Z początku myślałam, że jest zjawą, że wyobraźnia płata mi figle. Ale on ściągnął wodze, zeskoczył na ziemię i spytał, czy nie potrzebuję pomocy.

Fallon zaśmiała się lekko na to wspomnienie. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak wyglądała wtedy w oczach hrabiego –

obdarta, brudna, mała żebraczka, która prędzej ukradnie mu sakiewkę, niż odwdzięczy się za dobroć.

– Oczywiście, powiedziałam, że nie. Ale i tak kazał mi iść ze sobą. Byłam zbyt zmęczona, by się z nim kłócić. Doszłam do wniosku, że i tak czeka mnie prostytutka, a on wyglądał na miłego człowieka, który zabierze mnie najdalej jak można od mojego ojca i jego kumpli.

Zabrał mnie ze sobą do domu i wtedy poznałam hrabinę.

Wtedy też uświadomiła sobie, jak wielka przepaść dzieli jej świat od świata bogatych, utytułowanych ludzi.

Ze zdumieniem patrzyła na ogromną kamienicę, słoneczne pokoje, wysokie sufity, wygodne meble. Zawstydziała się na wspomnienie, że przez pierwszych kilka miesięcy przez cały czas myślała tylko o tym, ile co jest warte, i jak łatwo byłoby to ukraść. Przecież mogłaby po prostu wyjść ze srebrnym kandelabrem, za który opłaciłaby sobie mieszkanie na cały rok. Ale nie zrobiła tego. Częściowo dlatego, że polubiła hrabinę i Juliette, która też wtedy mieszkała pod dachem Sinclairów. Podobało jej się wygodne, miękkie łóżko. Lubiła czystość. Podobało jej się też, że Sinclairowie niczego od niej nie żądali. Co najdziwniejsze, z przyjemnością chodziła na lekcje. Nie umiała wtedy pisać ani czytać, a jej wymowa była po prostu okropna. Sama hrabina spędzała z nią po kilka godzin dziennie, ucząc ją, jak powinna się zachowywać prawdziwa dama. Bo Fallon bardzo chciała zostać damą.

Przede wszystkim zaś chciała zostać u Sinclairów. Czuła się u nich bezpiecznie, wiedząc, że ludzie jej ojca na pewno jej tam nie odnajdą.

W miarę upływu lat, od czasu do czasu zaglądała w swoje stare kąty. Nikt jej nie poznał i nigdzie nie było nawet śladu po jej ojcu. Nie wspomniano o nim nawet szeptem. Nabrała odwagi i tupetu. Wtedy już była z nimi Lily, a hrabina wymyślała, w jaki sposób dziewczęta mogą zdobyć niezależność.

– I tak stałyście się Trzema Diamentami. To był genialny plan i świetnie się sprawdził.

– Miał tylko jedną wadę. Moja przeszłość wciąż jest moją przeszłością. Odkryłeś ją.

– Jestem specjalistą.

– I jako taki uważasz, że mój ojciec na pewno żyje?

– Z całą pewnością. – Przesunął palcami po jej ramionach. – Nie zabiłaś go wtedy. Być może zraniłaś go poważnie, zmusiłaś do ukrycia się na dłuższy czas. Ale wrócił. I chce mnie zabić.

Fallon zamknęła oczy. Przez tyle lat wydawało jej się, że jej koszmar się skończył, a on po prostu dobrze się ukrył. Jej ojciec żył. Jeśli Fitzhugh potrafił ją odnaleźć, to wcześniej czy później zrobi to Bayley, tym bardziej że ujawniła przed Gabrielem swoją nową tożsamość.

– Nie pozwolę mu nawet cię dotknąć. – Fitzhugh złapał ją za ramiona. – A już na pewno nie dam mu cię skrzywdzić.

– Chwilowo nie bardzo potrafisz sam się obronić – odpowiedziała, okrągłym gestem obejmując ich kryjówkę. – Więc jak chcesz mnie bronić? Nie udawaj, wplątałeś mnie w to wszystko, bo chciałeś mnie wykorzystać jako przynętę. Nie zapominaj, skąd pochodzę. Wiem, jak się łapie ryby.

Fitzhugh puścił ją i spuścił wzrok.

– Przyznaję, że o to mi chodziło. – Przeczesał włosy palcami. – Miałem nadzieję, że natrafię na jakieś informacje o człowieku, który opłaca twojego ojca. Kim on jest? Czy twój ojciec pracuje dla niego, czy ten ktoś nie chce sobie ubrudzić rąk? Czy jego mocodawca jest bogaty? Czy nie mylę się, przypuszczając, że jest utytułowany albo piastuje miejsce w rządzie?

– Jak na razie, tkwimy w ślepej uliczce.

– To prawda. Jedyne trop prowadzi do twojego ojca, ale nie wykorzystam cię jako przynęty.

Pokręciła głową.

– Czemu nie? Tylko mi nie mów, że ci na mnie zależy. Nie jestem naiwną dziewczyną. Zdaję sobie sprawę, że to, co było między nami w Grocie, niczego nie zmienia.

– Tak sądzisz?

Zmarszczyła brwi i przyjrzała się mu, zdziwiona.

– Dlaczego ty zawsze odpowiadasz pytaniami? Chcesz zasugerować, że to było dla ciebie ważne?

– A jeśli tak? A gdybym ci powiedział, że się w tobie prawie zakochałem, Fallon?

Serce zabiło jej tak mocno, że musiała przysiąc na skrzyni, żeby nie upaść. Nie była w stanie zrozumieć tego człowieka. Myślała, że zna mężczyzn i wie, czego pragną. Ale ten człowiek stale ją zaskakiwał.

Popatrzyła na niego. Obserwował ją i czekał.

– Nie uwierzyłabym ci. Pomyślałam, że to jakiś podstęp albo wybieg.

Skinął głową.

– Pewnie, że byś nie uwierzyła. – Z wymowną miną wrócił do poszukiwania wyjścia. – Mężczyźni ciągle ci to powtarzają.

– To prawda – przyznała. – Ale... nie w ten sposób.

Nie potrafiła określić, czym wyznanie Fitzhugh różniło się od innych. Może tym, że tkwili oboje w ciasnej norze pod ziemią? A może dlatego, że mógł ją mieć i nie skorzystał z okazji? Ale jemu nigdy nie zależało na jej ciele. Nie, to, czego od niej chciał, było o wiele bardziej niebezpieczne. A teraz zaczął zabawę z najgroźniejszym ogniem – z miłością.

– Nie mówileś tego serio, prawda? – spytała w końcu.

Rzucił jej sardoniczne spojrzenie przez ramię.

– Pomożesz mi szukać czy wolisz spędzić noc w tej dziurze?

Wstała i znowu zaczęła przekładać łopaty. Doszła prawie do końca stosu, kiedy Fitzhugh zaklął

– Co jest? – odwróciła się błyskawicznie. Uśmiechał się.

– Znalazłem – odpowiedział z radosną miną. – Jesteś naprawdę bardzo mądra, Fallon. – Starł kurz i brud z drzwi, idealnie wpasowanych w ścianę. Wyglądały jak deski, ale były drzwiami, wystarczająco wysokimi, by mężczyzna wzrostu Gabriela mógł swobodnie przez nie przechodzić.

– Sprawdźmy, dokąd prowadzą?

– Pewnie prosto do kryjówki Gabriela.

– Pozwolisz, że w takim przypadku odwołam wcześniejszy

komplement na temat twojej inteligencji.

Ujął klamkę, otwierając drzwi.

– Czy mamy coś do stracenia?

Fallon zajrzała w ciemny tunel. Ja już i tak wszystko straciłam, pomyślała i weszła do środka.

Warrick zdjął brudny surdut i koszulę, zostawiając je na podłodze, żeby pokojowiec zabrał je do prania. Odesłał go wcześniej, żeby przez chwilę cieszyć się samotnością i spokojem we własnym domu i we własnej sypialni. Uznał, że powrót do rezydencji Fallon byłby zbyt niebezpieczny, a jego dom był niemalże cholerną twierdzą. Ani Gabriel, ani Joseph Bayley ani nawet sam Lucyfer nie wdarliby się do niego. Nawet gdyby pokonali strażę patrolującą ogród, nie podołaliby zamkom, zasuwom i dwóm wielkim mastifom, które służyły jako dodatkowy alarm.

Ukryte drzwi Groty prowadziły do zaułka, o kilka przecznic od klubu Gabriela. Warrick i Fallon wynurzyli się w mroku nocy, mrugając jak zaskoczone sowy. Spodziewał się, że będzie się upierała przy powrocie do własnego domu, ale albo była zmęczona, albo w końcu postanowiła mu zaufać, bo zgodziła się na to bez komentarzy czy sprzeciwów.

A teraz spała, o kilka pokoi dalej. Przynajmniej miał nadzieję, że spała. On od dawna przestał sypiać. Było to zbyt niebezpieczne.

Spacerował po pokoju, nie dbając o pościelone łóżko. Fallon była skomplikowaną osobą. To go nie powinno pociągać, ale nie wiedzieć czemu, pociągało. Nie uwierzyła, gdy powiedział, że prawie się w niej zakochał. Nawet gdyby się jej oświadczył, pewnie tylko wybuchnęłyby śmiechem. Pewnie mężczyźni oświadczali jej się co chwila. Konwencjonalne zaloty nic tu nie działają. Fallon była zbyt najeżona kolcami, zbyt ostrożna i za mądra.

Tym bardziej powinien traktować ją tylko jak tymczasową współpracowniczkę. Wystarczała mu matka i siostry. Wielki Boże, wyobrażał sobie, jakie zrobiły miny na wieść, że zaleca się do Markizy Tajemnic. Matka pewnie by zemdląła. A przynajmniej

udawałaby, że mdleje.

Naprawdę nie potrzebował kolejnej skomplikowanej kobiety.

Więc dlaczego nie potrafił przestać myśleć o Fallon?

Dlaczego ciągle wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby była z nim razem w tym pokoju, w tym łóżku? Byłaby naga, a księżyc oświetlałby tę jej cudowną skórę w miodowym odcieniu...

Spojrzał w okno, ale było całkiem zasłonięte. Musiałby je odsłonić, zanimby ją tu przyniósł. Ciekawe, czy dziś jest pełnia?

Usiadł na łóżku, ukrył twarz w dłoniach i próbował zmusić się, by przestać o niej myśleć, przestać planować jej uwiedzenie i marzyć o miłości. To nie misja.

W tej chwili miał ważniejsze, większe problemy niż to, które z nich będzie na górze. Poza tym i tak za pierwszym razem on będzie na wierzchu. Chciał wiedzieć jej twarz, gdy będzie szczytowała, chciał kontrolować swoje ruchy. Kochałby się z nią z nieznośną powolnością. Jej się tylko wydaje, że lubi szybko i mocno, a on jej pokaże, jak to jest powoli, zabójczo powoli. Sprawí, że będzie wołać go po imieniu. Raz za razem.

I pewnie pobudzi służbę.

Do diabła! Przewrócił się na plecy. Miał gdzieś służbę – tyle że ktoś z nich na pewno doniósłby matce, więc prędko pojawiłaby się u niego i zażądała wyjaśnień. A potem opowiedziałaby ojcu, który zresztą i tak nie rozmawiał z Warrickiem. Och, cóż to za wstyd mieć syna, który pracuje w Foreign Office. I co za wstyd, że młodszy brat zaciągnął się w ślad za nim do wojska. Niestety, fakt, że hrabia Winthorpe wydziedziczył Warricka, nie oznaczał, że nie docierały do niego regularne raporty o poczynaniach jego marnotrawnego syna.

Poza tym Warrick wciąż miał nadzieję, że pewnego dnia ojciec się z nim pogodzi. Pogodzi się z tym, że jego syn jest sobą, a nie manekinem w rękach rodziców. Że jest człowiekiem, który czerpałby wielką rozkosz ze związku z Fallon – niezależnie od tego czy jest Markizą Tajemnic, czy kimś innym. I do diabła z matką i z ojcem. Jestem przecież dorosły i mogę robić, co mi się żywnie podoba.

Leżał na łóżku jeszcze przez jakiś kwadrans, a potem mimo woli zapadł w niespokojną drzemkę. Śniło mu się, że jest na polu bitwy, tylko nie wiedział na którym. Było szare i zamglone. Wyglądało jak każde inne, które widział w swoim życiu – pokryte ciałami martwych i umierających żołnierzy, cuchnące krwią, potem i odchodami, pełne rozpaczliwych jęków poranionych ludzi.

Warrick nie chciał tam być. Miał przecież być gdzie indziej. Na razie nie wiedział gdzie, ale to była pilna sprawa. Poszukał ręką torby, w której przewoził dokumenty, i nagle poczuł wilgoć. Czy to jego krew, czy cudza? Gdzie był jego koń? Uciekł na dobre? Czy dlatego idzie piechotą? Potknął się i opadł na kolana. Tuż przy jego twarzy leżała odcięta głowa jakiegoś człowieka. Chciał odskoczyć, ale nogi ślizgały się na nierównej, mokrej ziemi. Spojrzał w dół i zorientował się, że wcale nie idzie po ziemi. Szedł po trupach – po setkach, tysiącach trupów. Nadeptywał na ich dłonie, korpusy i nosy, brodził w ich krwi i odchodach, i musiał się wspiąć na wielki wał zwłok, żeby wydostać się z pola bitwy, o ile ono w ogóle gdzieś się kończyło. Wydawało ciągnąć się w nieskończoność, tonąc we wszechobecnej mgle. Chciał się wydostać, ale musiał szukać... szukać czegoś ważnego. Niezmiernie ważnego. Zawołał o pomoc, w nadziei że jacyś pobratymcy go usłyszą. To był głupi pomysł – krzyki mogły przyciągnąć wrogów, równie dobrze jak towarzyszy broni, a on miał przy sobie te dokumenty. Zresztą, przestały być już dla niego ważne. Teraz chodziło już o coś innego.

Znowu zawołał, wiedząc, że nie powinien tego robić, ale był już w rozpacz, graniczącej z histerią. Oczy trupów patrzyły na niego, wwierały się w niego martwymi spojrzeniami.

– Nie patrzcie tak na mnie! – krzyknął.

Wtedy zaczęły otwierać usta – przepastne, czarne otchłanie.

– Fitzhugh – powtarzały. – Fitzhugh.

Otwarte usta wykrzywiały się drwiąco.

– Warrick!

– Nie! – Zerwał się, wymachując zaciśniętymi dłońmi, próbując się uwolnić od trupów ze snu. – Nie!

– Przepraszam. Przepraszam cię bardzo.

To nie był głos zabitego żołnierza, tylko cichy szept kobiety. Zamknął oczy, otworzył je znowu i zmusił się, by oprzytomnieć. Fallon.

– Usłyszałam, jak krzyczysz. Czekałam, bo myślałam, że przyjdzie ktoś ze służby, ale nikt się nie zjawiał. Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Fallon – zaskrzeczał, siadając. Do cholery! Dlaczego pozwolił sobie na sen?

– Zapukałam do drzwi – dodała, wskazując na nie. – Ale nie odpowiadałeś, a potem usłyszałam, jak krzyczysz: „nie patrzcie tak na mnie”. Przestraszyłam się, że ktoś cię zaatakował.

– Dobrze się czuję – odpowiedział, w lot orientując się, co się stało. – Dziękuję, że do mnie zajrzałaś. Nic mi nie jest.

– Jesteś cały spocony i blady jak ściana. Widać to nawet w półmroku. – Wskazała gestem świeczkę, którą ze sobą przyniosła. – Wcale się dobrze nie czujesz.

Przeczesał dłonią włosy i przetaił oczy. Koszmar zniknął, ale zbyt powoli. Wciąż czuł przerażenie i chwytające go dłonie trupów.

– Miałem koszmary sen. Nic poza tym.

– To brzmiało jak bardzo poważny koszmar. Wyrwał mnie z głębokiego snu.

Pozazdrościł jej tego. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz udało mu się zasnąć głęboko. Uniósł brew, kiedy usiadła na łóżku obok niego.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie. – Wstał. Wciąż miał na sobie spodnie. Na podłodze znalazł porzuconą koszulę. Wciągnął ją przez głowę, nie zapinając pod szyją.

Fallon również wstała.

– Rozumiem. W takim razie wracam do swojego pokoju.

Uraził jej uczucia. Do diabła! W tym stanie umysłu nie miał szans się z nią porozumieć – ani z nią, ani z kimkolwiek innym. Jeszcze się trząsał, a jego ospały umysł niechętnie powracał do rzeczywistości. To nie był czas na zabawę w etykietę.

– Fallon – odpowiedział, próbując ją ułagodzić.

Zatrzymała się.

– Doceniam twoją troskę, ale nie chcę o tym rozmawiać. Z nikim.

A szczególnie z nią. To był jego ból, jego prywatna tortura. Nie chciał dręczyć nią nikogo innego.

– Rozumiem. – Skinęła głową i znowu odwróciła się do wyjścia. – Jeśli wolno spytać, dlaczego nie zjawił się tu twój lokaj ani nikt ze służby? Na pewno obudziłeś cały dom.

Westchnął.

– Obawiam się, że są do tego przyzwyczajeni.

– Przyzwyczajeni? Do takich krzyków po nocy? O mało nie przestraszyłeś mnie na śmierć.

– Często miewam koszmary. Moja służba jest przyzwyczajona do takich sytuacji i nie narzuca mi się.

Zamrugła oczyma.

– Często miewasz takie koszmary? Dlaczego?

– Mówiłem ci już...

Podniosła rękę.

– Naturalnie. Nie życzysz sobie o tym rozmawiać. To normalne, że ja opowiadam ci moje najbardziej intymne tajemnice, ale ty przecież nie musisz się rewanżować i dopuszczać mnie do swoich spraw.

– Fallon...

– Jest późno, a ja jestem zmęczona. Wystarczająco długo ci się narzucałam. Dobranoc.

Warrick zaklął, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Nie tak miało wyglądać ich spotkanie w jego pokoju. Pewnie powinien pójść za nią, ale nie miał teraz siły ułagodzić jej urażonych uczuć. Sam był zbyt wzburzony.

Popatrzył na łóżko, jakby gotycki baldachim był jego zaprzysięgłym wrogiem, i usiadł przy biurku, biorąc się do pracy. Matka zawsze powtarzała, że rano wszystko wygląda lepiej. Warrick uważał, że jest to jedno z jej najsensowniejszych powiedzonek, ale przy śniadaniu okazało się, że nie zawsze się

sprawdza. Fallon wyglądała przepięknie. Miała na sobie prostą, biało-różową poranną suknię, z delikatnym szalem z gazy przy staniku. Warrick mimo woli zauważył, że jej dekolt jest bardzo obszerny, a szal ma kusić, a nie ukrywać. Domyślił się, że to jedna z sukien, po które posłała z rana. Sądząc po wypracowanej fryzurze, pewnie razem z sukniami przyjechała jej pokojówka. Fallon, śliczna i wypoczęta, w żaden sposób nie dała po sobie poznać, że pamięta, co się wydarzyło w nocy. W ogóle nie zwracała na niego uwagi. Nie powitała go, wchodząc, ani nie odpowiedziała na jego powitanie. A więc karą miała być cisza. No cóż, doskonale wiedział, jak sobie z nią radzić. Podszedł do kredensu i napełnił talerz, nawet nie patrząc, co sobie nałożył. Nie był głodny i nie interesowało go jedzenie. Zastanawiał się, co robić.

Kiedy był młodszy i o wiele bardziej naiwny niż teraz, uważał za błogosławieństwo, kiedy matka albo któraś z sióstr przestawały się do niego odzywać. Ale z czasem przekonał się z doświadczenia, że milczenie w takiej sytuacji to błąd. W odróżnieniu od mężczyzn kobiety chcą wypowiedzieć, co im leży na sercu. A jeśli im się to nie uda, wybuchną albo odegrają się w inny sposób. Postawił talerz na stole, skinął głową na lokaja, który nalał mu herbaty, popatrzył na Fallon. Najlepiej będzie sprowokować sprzeczkę. To powinno pobudzić kłótliwą stronę jej natury.

– Dziękuję, George, to wszystko – powiedział do lokaja.

Fallon patrzyła, jak George wychodzi. Pewnie zastanawiała się nad tym, jak by tu się wymknąć. Nie tak szybko, panienko, pomyślał, otwierając „Timesa”.

– Dziś wieczorem zostaniesz tutaj. Sam pójdę na spotkanie do Wesołej Wdówki – ogłosił, nie patrząc na nią.

Milczenie. Zastanawiała się. Miała ochotę się spierać, ale pamiętała, że przecież ze sobą nie rozmawiają. Przewrócił stronę.

– Mam tu zostać?

Uśmiechnął się, zasłonięty gazetą.

– Naturalnie. Nie mogę cię narażać na niebezpieczeństwo.

– Na niebezpieczeństwo? Do tej pory ciągałeś mnie na spotkania ze wszystkimi łajdakami spod ciemnej gwiazdy. Jeśli mój ojciec żyje, chcę go zobaczyć.

Warrick przejrzał wiadomości i od niechcienia przewrócił stronę.

– Myślę, że to niemądre.

Gazeta nagle zniknęła. Przed nim stała Fallon, opierając dłonie na biodrach, a jej oczy ciskały błyskawice.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz. Mogę robić, co mi się żywnie podoba, i nie zamierzam tu zostać.

– Świetnie.

– I nie mów mi... jak to: „świetnie”?

– Świetnie. – Wstał od stołu. – Ale zostaniesz w biurze Daisy. Będiesz mogła oglądać salon przez weneckie lustro. Nie chcę cię konfrontować z ojcem bez potrzeby.

– Będzie chciał mnie zobaczyć.

– Zachcianki nie zawsze się spełniają.

Pokręciła głową.

– Innymi słowy, będę w pewnym sensie kartą przetargową.

Nie spierał się. Właśnie dlatego ją w to wciągnął. Gorąco żałował, że tak się stało, ale teraz nie było już czasu na wyrzuty sumienia. W grę wchodziło nie tylko jego życie. Musiał się dowiedzieć, dla kogo pracuje Bayley.

Fallon znowu pokręciła głową.

– Nie ma w tobie nic z dżentelmena, wiesz?

Nie wiedzieć czemu, zaboląło go to. Rzeczywiście, to, co robił, nie przystoi dżentelmenowi, zachowywał się nieraz tak, że nawet ktoś z niższych klas odwróciłby się z niesmakiem. Miał gdzieś dżentelmenerię.

Więc czemu nagle tak go to rozdrażniło? Może dlatego, że słowa Fallon zabrzmiały jak echo pretensji jego ojca?

– Jestem żołnierzem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Mam obowiązki wobec ojczyzny, a nie wobec socjety.

– Zdawało mi się, że opieka nad słabszymi to uniwersalna wartość, i nie tylko socjeta ją kultywuje.

Zaśmiał się.

– Niby ty masz być tą słabszą? Kochanie, nie chciałbym cię spotkać w ciemnej uliczce. Wcale nie jestem pewny, czy wyszedłbym z tego bez szwanku.

– I do tego mnie obrażasz?

O mało nie roześmiał się znowu. Ależ się zirytowała.

– To nie obraza. Podziwiam silne, nieulekłe kobiety. – Pochylił się bliżej. – Szczególnie w łóżku.

– Nie podlizuj się. Pochlebstwa nie przywabią mnie do twojej sypialni.

– Jeśli nie pochlebstwa, to może to. – Wyciągał ręce i złapał ją w objęcia. Broniła się, ale zaskoczył ją i dzięki temu zdobył przewagę. Przyciągnął ją bliżej i przygniótł jej wargi swoimi.

Chciała coś mówić, protestować, przekląć go albo i gorzej, ale był bezlitosny. Przesunął wargami na skos i zaczął ją całować jak szaleniec, z zapamiętaniem, o jakie się już nie podejrzewał. Po chwili przestała uderzać go pięściami w pierś, przestała się wrywać i wtuliła się w niego. Przywarła do niego ciężkimi, ciepłymi piersiami. Objęła go za szyję i rozchyliła słodkie usta.

Kiedy ich języki zetknęły się ze sobą, to on musiał walczyć, by nad sobą zapanować. Gładziła go, drażniła, siłowała się, aż w końcu nie wiadomo było, kto kogo całuje. Rozsunął jej nogi kolanem i wepchnął udo między nie. Była ciepła i miękka. Przycisnął mocniej, aż jęknęła. On także jęknął, kiedy przez spodnie zamknęła palce na jego męskości.

– Twardy jesteś – szepnęła mu prosto w usta.

– Chcę cię.

– Powinnam powiedzieć „nie”.

Pocałował ją w szyję, a ona odchyliła głowę do tyłu. Przesunął wargami po ramieniu, wędrując ku miękkiemu, dojrzałemu ciału, kryjącemu się pod gorsetem.

– Powinnaś – zgodził się z nią.

– To głupi pomysł.

– Najgorszy z możliwych. – Podrażnił językiem jej skórę przez muślinową tkaninę i mocniej przycisnął udem jej ciało.

Zadygotała. – Będę ci się opierać z całych sił – powiedziała cicho i gardłowo.

Nie ustawał.

– A ja w międzyczasie oprę cię o ścianę, podciągnę ci suknię i wezmę cię na stojąco.

Jęknęła.

– Jaka szkoda, że ten pomysł tak bardzo mi się podoba.

– Tak samo jak mnie. – Zaczął przesuwać ją do tyłu, gdy nagle ktoś głośno zastukał do drzwi.

– Sir – odezwał się jego pokojowiec. Warrick odskoczył od Fallon i zasłonił ją sobą.

– Idź stąd, Pressly.

– Przepraszam, że przeszkadzam, sir, ale...

Warrick już ją sam spostrzegł.

– Nic nie szkodzi, Pressly. Rozumiem.

Lokaj odsunął się z przepaszającym spojrzeniem. W drzwiach stanęła lady Winthorpe i uniosła wyskubaną brew.

– Babeczka na śniadanie, Warrick?

Westchnął.

– I ja się cieszę, że cię widzę, mamó.

Jego niewysoka matka kochała wielkie kapelusze, które przytłaczały jej delikatne rysy. Tego dnia miała na sobie błękitnozieloną suknię – pewnie ten kolor miał jakąś skomplikowaną nazwę, której Warrick nie znał – i pasujący do niej kapelusz. Niebieskie cacko z piórami i wstążkami musiało sporo ważyć. Cud, że ją od niego nie przegięło na bok. Zrobiła krok w stronę stołu. Pressly pośpiesznie podsunął jej krzesło.

– Niech lokaj przyniesie mi herbatę – poleciła, jakby to ona, a nie Warrick, była właścicielką tego domu. – Zatrudniasz jakiegoś lokaja, prawda? – spytała.

– Dwóch, mamó. Dziękuję, Pressly, to wszystko. – Skrzyżował dłonie na piersi. – Czy ja się spodziewałem twojej wizyty?

– Jeśli chodzi ci o to, czy byliśmy umówieni, to odpowiedź brzmi, nie. Ale mam szczerą nadzieję, że świat nie zmienił się aż tak, żeby matka musiała umawiać się z synem na spotkanie. Choć być może pozwoliłoby to nam uniknąć pewnych zgrzytów – dodała, rzucając Fallon długie, wymowne spojrzenie.

Warrick obserwował, jak lokaj wnosi tacę z herbatą. Był bez szans. Matka postanowiła się rozgościć. Może, gdyby ją zgorszył, to znaczy zgorszył ją jeszcze bardziej...

Odszedł o krok, odsłaniając Fallon.

– Mamó, czy pozwolisz sobie przedstawić...

Uniosła rękę.

– Nie, dziękuję. – Upiła łyk herbaty. – Wiem, kim jest ta kobieta, i muszę ci powiedzieć, Warrick, że bardzo mnie rozczarowałaś. Kurtyzana. Też coś!

– Jak dobrze wiesz, mamó, żyję tylko po to, by cię zadowalać.

– Niestety, nic mi o tym nie wiadomo, choć gorąco się modłę, by kiedyś tak się stało. Może wtedy twój ojciec mógłby z

tobą rozmawiać, nie chwytając się za serce, jakby ścisnęło mu się z bólu.

Warrick miał ochotę przewrócić oczyma. Ojciec był zdrowy jak koń. Gdyby zaczął mieć problemy z sercem, Warrick wróciłby do domu w jednej chwili, na kolanach.

– Pójdę już – powiedziała cicho Fallon.

– Nie. Zostań i skończ śniadanie.

– Obawiam się, że poczułam niesmak.

– Ha! – wybuchnęła jego matka. Wiedział, że nie zdoła długo ignorować Fallon. – Uważaj na to, co mówisz, ladacznico. Jestem hrabina Winthorpe.

– A ja jestem Markizą Tajemnic i kicham na tytuły!

Warrick miał szczerą ochotę zwać, żeby rozegrały tę sprawę między sobą. Ale wytrwał na polach bitwy pod Walencją i pod Bidassoa. Więc i teraz dotrzyma placu boju, choć pewnie zaraz krew poleje się strumieniami.

Matka wstała, więc stanął pomiędzy damami.

– Mamo...

– Nie obchodzi mnie, z kim sypiałaś – syczała jego rodzicielka. – Z księciem regentem czy z całym hrabstwem Shropshire. Ale nie pozwolę, żebyś tak się do mnie odzywała. Wynoś mi się na górę, spakuj swoje błyskotki i zabieraj się z tego domu natychmiast.

– Mamo.

– Myślisz, że chcę złapać twojego syna na męża? Zapewniam cię, że to on nalega, byśmy utrzymywali tę znajomość. Ja go nie chcę.

Warrick spojrzał na Fallon z ukosa.

– Nie musisz posuwać się aż tak daleko.

– Nie bądź śmieszna – odparowała jego matka. – Wiem, że twoja przyjaciółka wyszła niedawno za księcia Pelham. Widzę, że chcesz się wzbogacić w podobny sposób. Wybierz sobie kogoś innego, mój syn nie jest dla ciebie.

Fallon skierowała palec w jej stronę. Obie stały praktycznie nos w nos. Warrick nie był pewny, po której stronie powinien

stanąć, jeśli dojdzie do walki. Jak na razie, żadna nie zasłużyła sobie na jego poparcie.

– Musisz wiedzieć, że Juliette kocha Pelhama, i to z wzajemnością. A ja nie wyszłabym za twojego syna za wszystkie...

Warrick odchrząknął.

– Nie kończ, proszę. Zapewniam, że moja duma jest już wystarczająco zraniona. Najpierw matka uważa za stosowne przyjść tu, żeby mnie bronić, jakbym w dalszym ciągu był czterolatkiem, a potem jedna z najbardziej podziwianych kurtyzan w tym kraju nie znajduje słów, by wyrazić, jak bardzo jestem odpychający.

– Warrick, cicho – skarciła go matka. – Nie wtrącaj się w to.

Warrick podniósł ręce ku sufitowi. Czy gdyby się teraz wycofał, byłaby to ucieczka, czy raczej strategiczny odwrót?

– Słuchaj, kurewko – mówiła tymczasem jego matka. – Tolerowałam plotki o moim synu i o tobie, bo od lat przyjaźnię się z hrabiną Sinclair. Nie obchodzi mnie, co wyprawiasz z jej mężem, i nie chcę tego wiedzieć. Ale z moim synem tego nie będziesz robić.

– Za nic. A teraz żegnam.

Warrick patrzył, jak Fallon z impetem wychodzi z pokoju, unosząc wysoko głowę i mija lokaja, który udawał, że nic nie słyszy, ale już nie mógł się doczekać chwili, gdy odegra całą tę scenę przed resztą służby.

– Doskonale – stwierdziła matka. – Problem z głowy. – Otrzepała ręce i zasiadła z powrotem za stołem.

Warrick rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Nie przyszło ci przypadkiem do głowy, mamó, że ona może być moją współpracowniczką?

– O Boże, nie wspominaj mi nic o tej twojej okropnej pracy. Nie chcę o niej słyszeć.

– A ja nie chcę, żebyś wtykała nos w moje sprawy. Gdybym sobie tego życzył, nie wyprowadzałbym się z Winthorpe House.

– O ile dobrze sobie przypominam, to ojciec cię wyrzucił z

domu.

Wzięła bułeczkę z jego talerza.

– Świeże?

– Nie zamierzam się z tobą kłócić o drobiazgi, mamó. Ojciec się po prostu wstydzi, że jego syn pracuje za pensję.

– Bzdura. – Mówiąc to, spróbowała bułeczki. – Naprawdę świeżo upieczona – powiedziała ze zdziwieniem. – Twój brat Anthony też dostaje pensję, ale on wybrał szacowny zawód.

Gdybyś zrobił to samo co on...

– Przykro mi, ale nie mam talentów duszpasterskich, mamó.

– To fakt, sądząc po tym, co widziałam tu przed chwilą! Ale dlaczego nie kupiłeś sobie oficerskiego patentu? Mógłbyś mieć swój własny pułk.

– Bo nie chciałem. Wolę pracować jako agent. Akurat teraz potrzebuję pomocy Fallon.

Matka wydała długie, głośnie westchnienie.

– Warrick, to naprawdę trwa już zbyt długo.

Nachmurzył się.

– Mam na myśli te niesnaski między tobą a ojcem. Nie jestem już młoda i pragnę mieć spokój w domu. Wydałam za mąż wszystkie córki, pożeniłam wszystkich synów, z wyjątkiem ciebie, i każde z nich żyje w dostatku. Czy proszę o zbyt wiele, chcąc, żebyś i ty miał taki dobrobyt?

– Co proponujesz?

– Nie zmieniaj zawodu, jeśli go tak kochasz, ale wróć do domu. Pogódź się z ojcem. Jestem przekonana, że gdybyś zdecydował się na ożenek, przyjąłby cię z otwartymi ramionami. Wiesz, on mięknie na samą myśl o wnukach.

Warrick pomyślał, że to jej bardziej chodzi o te wnuki niż ojcu, ale nie skomentował tego.

– Pamiętasz lady Edith?

Oczywiście, że ją pamiętał. Rodzice wybrali mu ją na żonę. Była córką księcia – bogatą, piękną i zimną jak lód.

– O ile pamiętam, mamó, zaręczyła się z lordem Findleyem.

Matka pokręciła głową.

– Nic z tego nie będzie.

– Kiedy niedawno o tym słyszałem, sprawa wydawała się całkiem pewna.

Matka znowu zmarszczyła brwi.

– Warrick, czy bardziej wierzysz plotkom sprzed tygodni, czy temu, co ja ci teraz mówię? Zaręczyny zostały zerwane.

Podejrzewał, że jego matka doskonale zna się na takich rzeczach.

– Dlaczego? – spytał.

– Czy to ważne? Nie będzie żadnego skandalu, zapewniam cię. Po prostu nie pasowali do siebie.

Na pewno chodziło o coś więcej, ale od niej się tego nie dowie.

– I chcesz, żebym dał jej jeszcze jedną szansę?

– Owszem, jeśli ona cię zechce. Bylibyśmy z ojcem zachwyceni i na pewno przyczyniłoby się to do pojednania z tobą.

Warrick skinął głową. Lady Edith w ogóle go nie interesowała, ale musiał przyznać, że chętnie pogodziłby się z ojcem. Brakowało mu pogawędek z nim, bliskości, jaka ich niegdyś łączyła, swobodnych wędrówek po polach i lasach. Poza tym naprawdę tęsknił za swoją rodziną. Bardzo długo był sam. Tęsknił za towarzystwem.

– Co proponujesz? – spytał po raz drugi.

– Za kilka dni urządzam bal. Na pewno dostałeś zaproszenie.

– Mamo – jęknął. Nie znosił balów.

– Posłuchaj mnie. Zaprosiłam też lady Edith. Przyjdź na ten bal. Pogódź się z ojcem. Zatańcz z lady Edith. Twój ojciec będzie szczęśliwy. Nie mówi o tym na głos, ale bardzo za tobą tęskni.

Warrick skinął głową. Jak mógłby odmówić?

Fallon cofnęła się ku schodom i zaczęła długą wspinaczkę do swego pokoju, Nie wiedziała, dlaczego tak ją zirytowało, gdy Winthorpe wspomniała o swojej wymarzonej kandydatce na żonę dla Fitzhugh. Pewnie zezłościło ją to, że ona sama nigdy nie będzie odpowiednia do tej roli. Że jego matka nigdy jej nie zaakceptuje. Zresztą, kogo to obchodzi? Wcale nie potrzebowała takiej

akceptacji. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Choć wyszła z pokoju w gniewie, oświadczając, że wraca do siebie, nie była aż tak głupia, żeby to rzeczywiście zrobić. Zdawała sobie sprawę, że ten dom to prawdziwa forteca. Istniało też ryzyko, że Gabriel lub ludzie ojca czekają na nią pod domem. Mimo wszystko, wolałaby być u siebie. Bardzo chętnie przejrzałaby też „Kronikę Poranną”. Domyślała się, że „Wiadomości z Cytery” aż pękają od plotek o panu F., który przerzucił sobie Markizę Tajemnic przez ramię i wyniósł ją z balu u lorda A.

Dotarła do sypialni i odesłała pokojówkę, która ścieliła łóżko. I tak zamierzała położyć się do niego z powrotem.

Najchętniej zabiłaby Fitzhugh. Naprawdę. Problem w tym, że jednocześnie miała się z nim ochotę całować. W sumie, czemu nie? I tak wszyscy uważali ich za kochanków. Poza tym przynajmniej nie musiała się przejmować reputacją. Podciągnęła kołdrę pod brodę i przymknęła oczy.

Teraz wiedziała już, co to za człowiek. Nie zdradzi jej przeszłości ludziom z towarzystwa. Nie jest taki. Ale będzie ją tym szantażował. Może nawet zrobić coś gorszego, żeby uzyskać to, na czym mu zależy. Rozumiała, że w tej sprawie nie chodzi tylko o niego. Próbował ratować ludzi, chciał odnaleźć mordercę. Poznała go na tyle, by wiedzieć, że takich ludzi spotyka się niezwykle rzadko.

Fitzhugh był prawdziwym dżentelmenem. Wprawdzie otwarcie zarzuciła mu coś wręcz przeciwnego, ale była pewna, że nie zniszczyłby świadomie reputacji żadnej damy. Nawet jeśli ta dama w rzeczywistości nie była żadną damą.

Zamknęła oczy w nadziei, że przywoła sen. Była zmęczona. Jego nocne krzyki wyrwały ją z głębokiego snu, a kiedy wróciła od niego, zapadła w kilkugodzinną, niespokojną drzemkę. Co mogło mu się przyśnić? Był mokry od potu i blady jak duch. Ale bardziej przerażający był ten jego dygot. Nigdy nie widziała, żeby jakiś mężczyzna tak się trząsł.

Gdzie go poniosło? Co tam robił? I dlaczego tak bardzo chciała go objąć i przegnać wszystkie koszmary precz?

Ktoś zastukał do drzwi. Westchnęła.
– Idź stąd, Fitzhugh. Nie chcę z tobą rozmawiać.
– To nie pan Fitzhugh, panienko. To ja, Kitty. Służąca – odezwał się kobiecy głos.
Fallon zmarszczyła brwi.
– Wejdz.
Kitty wsunęła głowę w drzwi.
– Ma panienka gościa. Powiedziałam jej, że panienka jest niedysponowana, ale upierała się, żeby ją zaanonsować.
Fallon zasłoniła twarz rąbkiem kołdry.
– Nie mów mi tylko, że to lady Sinclair.
– Nie, panienko. Ona jest taka sama jak panienka.
Fallon opuściła kołdrę.
– Taka sama? Chcesz powiedzieć, że to kurtyzana?
– Powiedziała, że jest Hrabinią Wdzięków.
Fallon wybuchnęła śmiechem.
– Lily. Świetnie, zaproś ją na górę.
– Do panienki sypialni?
– Tak. – Fallon podejrzewała, że służba Fitzhugh jest równie zszokowana, jak jego rodzina. Na dobitkę, teraz będą mieli w swych cnotliwych progach nie jedną, a dwie kurtyzany. Usiadła i spróbowała coś zrobić z włosami, ale szybko zrezygnowała. Przecież to Lily. Obie widywały się nawzajem w o wiele gorszym stanie.

Po chwili drzwi uchyliły się i zajrzała przez nie jej przyjaciółka. Śliczna, rudowłosa Lily niemal zawsze kipiała energią. Tym razem miała na sobie jabłkowitzieloną suknię w kremowe pasy i pasujący do niej kapelusz. Prawie zawsze ubierała się na zielono albo na niebiesko, twierdząc, że te kolory podkreślają barwę jej oczu.

– Tutaj jesteś! – wykrzyknęła i porwała Fallon w objęcia. Jak zwykle pachniała jabłkami i jeszcze jakimś czystym, zdrowym aromatem. Potem odchyliła się do tyłu i zajrzała Fallon w oczy. – Moje kochane biedactwo. Powiedz mi, co tu się dzieje.

Fallon uśmiechnęła się. Na całym świecie nie było osoby

bardziej serdecznej niż Lily. Piegowata, z dołeczkami, wyglądała jak dziewczyna z farmy. Ale to Juliette była córką rolnika. Lily, podobnie jak Fallon, wyrosła w mieście. Nie w Londynie. Pochodziła z Yorku i do tej pory w jej mowie czasem dawało się wyróżnić akcent z północy. Nie była klasyczną piękną. Jej twarz była na to nieco zbyt okrągła, włosy trochę za jasne, a uśmiech odrobinę za szeroki. Ale nikt nie odmówiłby jej urody. Była taką piękną, której uśmiech sprawia, że mężczyźni zapominają o niedostatkach jej urody i zakochują się w niej po uszy.

– Jak mnie tu znalazłaś? – spytała Fallon.

– Mam swoje sposoby.

Fallon jęknęła.

– Nie mów mi, że już napisali o tym w gazetach.

– Nie cenisz mnie chyba aż tak nisko! – Lily zdjęła rękawiczki i sięgnęła do torebki. – Przyniosłam ci „Kronikę”.

Fallon od razu spojrzała na plotkarską kolumnę i przebiegła wzrokiem artykuł. Był taki, jak się spodziewała.

– Pewnie mogło być gorzej.

– Niby jak? Ten człowiek dosłownie wyniósł cię na ramieniu z balu u Alvanleya, jakbyś była workiem ziemniaków. Świetnie ubranym, ale jednak. – Poklepała dłoń Fallon. – Niezbyt dobrze znam pana Fitzhugh.

– Nie wiedziałam, że go w ogóle znasz.

Lily machnęła ręką, kończąc temat o wiele szybciej, niżby Fallon tego chciała.

– W każdym razie nie spodziewałabym się takich scen po człowieku jego pokroju. Fallon, czy ty masz jakieś kłopoty?

Fallon spojrzała na nią.

– Nie. Właściwie, tak. Skąd znasz pana Fitzhugh?

– Nie tylko ty masz swoje sekrety.

Fallon w to nie wątpiła. Raz widziała przypadkiem, jak Lily wpatruje się w miniaturę jakiegoś chłopczyka i płacze. Ale to był inny rodzaj tajemnicy niż sekrety Fitzhugh.

– Chodzi o mojego ojca – wyjaśniła.

- Myślałam, że twoi rodzice nie żyją.
- Zdaje się, że ojciec jednak żyje.
- Próbuje cię szantażować?
- Nie. – To była przecież domena Fitzhugh. – Ale to nie jest miły człowiek i Fitzhugh chce mi zapewnić bezpieczeństwo.
- Wprawdzie to nie była do końca prawda, ale i nie kłamstwo.
- No cóż, jesteś w dobrych rękach. – Lily poklepała ją po ramieniu.
- Skąd wiesz? Nie mam pojęcia, skąd masz tyle informacji na temat pana Fitzhugh.
- Lubię wiedzieć to i owo o różnych ludziach.
- Rzeczywiście tak było. Lily miała nosa do wszystkich najlepszych plotek i wiedziała o każdym skandalu, na długo zanim opisano go w gazetach. Czasami dowiadywała się o nim wcześniej niż sami zainteresowani!
- Co mogę dla ciebie zrobić? Wygodnie ci tu? Przysłać ci coś?
- Nie. Ja... Właściwie, przydałaby mi się jeszcze jedna zmiana ubrania.
- Lily rozpromieniła się. Uwielbiała wyświadczać przysługi.
- W jakim stylu?
- Coś ciemnego.
- Coś uwodzicielskiego? – Lily uniosła brwi.
- Nie – zaśmiała się Fallon. – To nie tak.
- Dlaczego nie? Fitzhugh jest dokładnie w twoim typie. Nie jest specjalnie przystojny i trochę mnie przeraża. Nieważne. Zaraz każę ci coś przysłać. – Włożyła rękawiczki, a Fallon złapała ją za nadgarstek.
- Lily, nie chodź tam sama. Poślij służącą albo liścik do mojej służby.
- Przyjaciółka skinęła głową.
- Będę uważać. A teraz, muszę już lecieć!
- Dokąd się wybierasz?
- Umówiłam się w parku z lordem Darlingtonem.
- Z Darlingtonem? Myślałam, że siedzi na wsi, w żałobie po

matce.

– Właśnie wrócił do miasta. Zamierzam go trochę rozerwać.

Lily przejrzała się w stojącym na podłodze lustrze i poprawiła kapelusz.

– W jaki sposób?

– Jak to w jaki? Przypomnę mu o jego zakładzie z Juliette.

Obiecał, że stanie na głowie, jeśli księżę Pelham pojawi się na balu Prinny'ego. Zamierzam wyegzekwować to w imieniu Juliette.

– Będzie zachwycona.

Lily wzruszyła ramionami.

– Pewnie jej na tym nie zależy, ale mnie owszem. – Jeszcze raz uścisnęła Fallon. – Uważaj na siebie. Pamiętaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wystarczy mi powiedzieć. – Pocałowała ją przelotnie w policzek i już jej nie było.

Wychodząc pośpiesznie, Lily nie domknęła drzwi. Fallon podeszła, by to zrobić, ale przeszkodziła jej czyjaś ręka na ich drewnianej powierzchni. Popatrzyła na nią, potem powiodła wzrokiem dalej, po ramieniu, aż spojrzała w twarz mężczyzny.

Fitzhugh uśmiechał się.

– To dobrze, że jesteś sama. – Wszedł do środka i zamknął drzwi. – Musimy porozmawiać.

Z jakiegoś powodu na widok Fallon w sypialni krew zakipiała mu w żyłach. Szczerze mówiąc, działo się tak za każdym razem, kiedy ją widział, w dowolnym miejscu, ale teraz, kiedy stała naprzeciw wielkiego łóżka z solidnym wezgłowiem, nie mógł się powstrzymać. Widział ją w wyobraźni, rzuconą na poduszki, z kruczoczarnymi włosami niesfornie rozrzuconymi wokół głowy, cudownie nagą i piękną.

– Nie zapraszałam cię tu – odpowiedziała. – I nie mamy o czym rozmawiać. Ostrzegam, nie próbuj mnie tu zostawić wieczorem, kiedy będziesz się wybierał do Wesołej Wdówki.

– Doskonale.

– Doskonale? – Zgodził się na to podejrzenie łatwo.

– Fallon, zaufaj mi. Zgadzam się zabrać cię z sobą, pod warunkiem że zgodzisz się pozostać w ukryciu – Podszedł bliżej i to był błąd. Z tej odległości mógł jej bez trudu dotknąć, i wyobraźnia ciągle mu to podsuwała.

– Dlaczego mam się ukrywać?

– Bo Bayley cię dopadnie, jeśli tylko będzie miał szansę.

Wykorzysta cię, żeby mnie zaszantażować, a ja nie mogę mu dać żadnej przewagi. Muszę się dowiedzieć, kto stoi za tym zabójstwem. Muszę znaleźć przywódcę. To jedyna szansa, by uratować... pozostałe Nieoszlifowane Diamenty.

Zmrużyła oczy. Nie była taka głupia, natychmiast zorientowała się, że o mało nie podał jej jakiegoś imienia.

– Dobrze. Rozumiem. Tylko w jaki sposób mój ojciec mógłby cię szantażować przeze mnie?

Pokręcił głową.

– Naprawdę jeszcze się nie zorientowałaś?

W końcu jej dotknął. Ujął ją za rękę i uniósł do ust, muskając miękkie palce wargami.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

– W czym?

– Że jestem w tobie zakochany, Fallon. – Ucałował czubki jej palców. – Że przez cały czas o tobie myślę. – Wziął jeden z nich do ust i possał. Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Że cię pragnę.

– Po co mi to mówisz?

Roześmiał się. Zanim poznał Fallon, zawsze potrafił dać kobiecie do zrozumienia, że jej pragnie. Naturalnie, żadnej z nich nie mówił, że ją kocha. Może na tym polegał problem. Może tu tkwił błąd.

– Mówię to, bo tak czuję.

Położył dłoń z tyłu jej szyi i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

– Myślę, że ty też coś czujesz. Nie mylę się, prawda?

– Nie – szepnęła.

– Pragniesz mnie?

Zawahała się.

– Tak. Pragnę. – Chciała go pocałować, ale położył jej palec na wargach.

– Jak tam twoje zębra?

– Co takiego? Och, świetnie.

– Ciągle nosisz bandaż?

– Czy to jest naprawdę najważniejszy temat w tym momencie? – Między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. Wyglądała na zirytowaną.

– Zrób to dla mnie i odpowiedz.

– Owszem, ciągle noszę bandaż. Pomaga mi.

– W takim razie będziemy musieli uważać.

– Uważać? Kiedy?

– Kiedy będziemy to robić. – Uniósł ją w ramionach i pocałował, niosąc do łóżka. Sapnęła ze zdziwienia, ale oddała mu pocałunek.

– Puść mnie – mruknęła prosto w jego wargi.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Posadził ją delikatnie na środku łóżka i przysiadł się do niej. Obsypując ją pocałunkami, przytulił ją do siebie, uważając, aby nie urazić jej

klatki piersiowej.

Odpowiedziała pocałunkiem i wsunęła dłonie w jego włosy, a potem opuściła je na ramiona, przyciągając go do siebie.

– Chcę być blisko ciebie – szepnęła. – Ciało przy ciele.

– Mamy na sobie za dużo ubrań – odpowiedział.

Spojrzała na niego i wybuchnęła śmiechem.

– Ty masz nawet buty na nogach. Kitty urwie mi głowę, jeśli zabłocisz narzutę.

– Kitty będzie miała dość roboty z rozwiązywaniem prześcieradeł i ścieleniem łóżka, żeby zwracać uwagę na takie drobiazgi. – Pocałował ją w szyję.

– Ojej – szepnęła. – To brzmi skandalicznie.

– Owszem, jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli. –

Przesuwał językiem po muślinowym wykończeniu stanika jej sukni, aż natrafił na miękką skórę piersi. Dopiero wtedy zsunął muślin, odrzucił go i przez chwilę patrzył, jak delikatna tkanina opada na podłogę.

Ucałował jej skórę, pieszcząc językiem ciało, które pokryła gęsia skórka, z podniecenia i z chłodu, panującego w pokoju.

– Pewnie masz na sobie jedną z tych sukni z milionem zapieć i haftek.

– Po prostu podciągnij spódnicę – poradziła.

Nachmurzył się.

– W żadnym razie. Skoro mamy się kochać, zrobmy to jak należy.

– Warrick – powiedziała zdyszonym głosem. – Nie chcę czekać w nieskończoność.

– Obiecuję, że będzie warto. Chcę cię widzieć całą.

Stoczył się z niej i wyciągnął dłoń, by pomóc jej wstać. Z niechętnym pomrukiem spełniła jego nieme życzenie i odwróciła się tyłem.

Dlaczego te suknie mają takie wymyślne haftki i oczka? Miał wrażenie, że jego palce nagle stały się wielkie i niezgrabne.

– Wiesz co, im dłużej tak stoję i myślę, tym mniej podoba mi się ten pomysł.

– To przestań myśleć – syknął przez zaciśnięte zęby, walcząc z zapięciami. Kiedy skończył, westchnął na widok gorsetu. Czemu kobiety muszą na siebie wkładać tyle warstw odzieży?

– Może nasza znajomość powinna pozostać czysto zawodowa.

– Nasza znajomość nigdy nie była zawodowa. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Odwróciła się do niego.

– Dobrze to ukrywałaś. Musiałam się dobrze postarać, żeby cię uwieść.

– Odwróć się. – Kiedy spełniła polecenie i znowu mógł zabrać się do sznurówek, odpowiedział: – Wcale nie. Uwodziłaś mężczyznę, a nie mnie. Mnie w ogóle wtedy nie znałaś.

– Dalej mi się zdaje, że cię nie znam.

Nareszcie! Zsunął suknię do kostek i ściągnął gorset. Została tylko w koszulce i halce. Tych będzie łatwo się pozbyć.

– Chcesz mnie poznać? Odkryć moje sekrety?

Spojrzała na niego, jakby wcale nie była tego pewna.

– Tak – szepnęła w końcu.

– Oto jeden z nich. – Rozwiązał jej halkę, która opadła na podłogę. – Uważam cię za jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem w życiu.

Westchnęła.

– Fitzhugh...

Ujął ją za podbródek.

– Mów na mnie Warrick. – Pocałował ją delikatnie. – Powiedziałem ci prawdę. – Pocałował jej miękki policzek, a potem przesunął wargami po szyi i do ramienia. Zsunął koszulkę z jej ramienia i pozwolił, by opadła w dół.

– Powiedz mi coś o sobie. Coś, o czym nie wie nikt inny – poprosiła.

Przerwał i spojrzał na jej twarz. Miał setki sekretów, o których nikt nie wiedział. Nie chciał ich nikomu powierzać. Wcale z nich nie był dumny.

– Ty znasz moje prawdziwe nazwisko. Wiesz o mnie

wszystko. – Teraz ona zaczęła go rozbierać. Rozluźniła krawat i ściągnęła mu z ramion surdut. – Tak będzie sprawiedliwie.

– Masz rację, ale większość moich sekretów to nie są sprawy, o których się opowiada przed pójściem do łóżka. Miałybyś koszmary albo nudności.

Skinęła głową, rozpinając jego koszulę. Ściągnęła mu ją przez głowę.

– A ta blizna? – dotknęła białej kresy, która zaczynała się na środku piersi i szła w bok, przez całą klatkę piersiową. Zagoiła się już dawno, ale pod dotykiem jej palców znowu zapiekła żywym ogniem.

– Rana bitewna – wyjaśnił. – Po bagnecie.

– Po bagnecie? – odsunęła się i popatrzyła na niego. Przeniósł wzrok na dekolt koszulki. Jeden rękaw opadł jej aż do łokcia, odsłaniając kremową skórę. Kusilo go, żeby zsunąć go niżej, i ująć w dłoń jej pierś. – Nie umarłeś od tego?

– Na szczęście, rana była powierzchowna. Jechałem wtedy konno i odskoczyłem w odpowiednim momencie.

– Walczyłeś? Myślałam, że byłeś szpiegiem.

– Szpiegdy nie zawsze kryją się za kulisami działań. Czasami musimy przejść przez linię frontu. Wtedy musiałem to zrobić w fatalnym momencie.

– Ale ci się udało.

– Tak jest. Szczerze mówiąc, nawet nie poczułem tej rany, dopóki nie zsiadłem z konia. Taka jest wojna. Emocje tłumią ból.

– A co się stało z człowiekiem, który cię dźgnął tym bagnetem?

Spuścił wzrok. Obraz przemknął przez jego umysł tak wyraźnie, jakby to wszystko działo się przed chwilą.

– Warrick! – Fallon nagle znalazła się obok niego.

Uświadomił sobie, że klęczy na podłodze. Ona także przyklękła i ujęła jego twarz w dłonie. – Co się dzieje? Wszystko było w porządku i nagle upadłeś na podłogę. – Wstała pośpiesznie i naląła do szklanki wody z karafki stojącej na nocnym stoliku. – Strasznie zbladłeś. Zawołać służącego?

– Nie. – Złapał ją mocno za ramię. – Zaraz oprzytomnieję. – Popijał wodę, oddychając głęboko. Powoli wróciło mu czucie w rękach. Poczł pod palcami miękkość jej skóry. Skupię się na tym. Jeśli będę myślał o jej gładkiej skórze i niskim, gardłowym głosie, nie wrócę na pole bitwy.

Fallon pomoże mi zakotwiczyć się w rzeczywistości.

– Jak wspominałem, wybrałem nieodpowiedni moment na przejście przez linię frontu.

– A są jakieś odpowiednie?

Uśmiechnął się do niej, popijając chłodną wodę.

– Owszem, kiedy obie strony idą spać. Szczerze mówiąc, wtedy też był wczesny ranek, więc liczyłem na to, że walka zacznie się dopiero za kilka godzin. Ale przypadkiem znalazłem się w miejscu, gdzie akurat toczyła się niewielka potyczka. Kiedy jechałem przez pole, zza wzgórza nadbiegł uciekający oddział czerwonych kurtek.

– Naszych żołnierzy? – upewniła się.

Pokręcił głową.

– W gazetach nigdy nie piszą o ucieczkach naszych ludzi, tylko o ich waleczności. Szczerze mówiąc, nie nazwałbym tego tchórzostwem, a raczej walką o przetrwanie. W każdym razie za nimi pędzili Francuzi, a ja znalazłem się w samym środku. Jeden z ich chłopców, dosłownie chłopców, bo chyba nie miał nawet szesnastu lat, ruszył prosto na mnie. Ja byłem konno, on nie. Zranił mnie, a ja w bitewnej gorączce wyciągnąłem szablę i skoczyłem ku niemu.

– W bitewnej gorączce? – Fallon znowu przy nim przysiadła. Podwinęła nogi, i wcale jej nie przeszkadzało, że siedzi na dywanie. Ręce go swędziały, żeby rozpuścić jej włosy i zobaczyć, dokąd będą sięgać. – Chyba walczyłeś o życie.

– Byłem w siodle, a on przecież mnie nie zranił śmiertelnie. Mogłem pojechać swoją drogą, ale zawróciłem, żeby go zaatakować.

– To była wojna, Warrick – powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy.

– To była zemsta, a on był jeszcze chłopcem. Zabiłem go. – Ukrył twarz w dłoniach. – Boże, wciąż słyszę dźwięk ostrza przechodzącego przez jego ciało: taki obrzydliwy, mokry odgłos. Jego krew rozbryznięła się wszędzie. Spłynęła po szabli, opryskała mi ręce. Wiesz, ile razy czytałem *Makbeta*? – Spojrzał w jej łagodne oczy i wyczytał w nich współczucie. Wiedział, że równie dobrze mogłaby to być pogarda.

– Ile razy i dlaczego? Szekspir... – zadygotała.

O mało się nie roześmiał. Dzielna Fallon, nigdy nie udaje lepszej, niż naprawdę jest.

– Co najmniej tuzin. Jestem jak lady Makbet. Do końca życia nie zmyję tej krwi z rąk. I nie zapomnę jego twarzy. To przez to mam koszmary.

– Czy to ci się śniło wczorajszej nocy?

– Nie. Coś innego. – Pociągnął łyk wody i kurczowo uczeplił się jej ramienia.

– Nie uważasz się za bohatera, prawda? – spytała, kiedy znowu zaczął normalnie oddychać.

– Przeważnie robiłem to, co zrobiłby każdy inny żołnierz. Nieraz nawet mniej.

– A nieraz dużo więcej. Pomyśl o bracie Daisy. Uratowałeś go. Jest ci wdzięczna. Na pewno zrobiłeś dla kraju dużo więcej niż to. Gdyby było inaczej, nikt nie dybałby na twoje życie.

– Można na to spojrzeć i tak.

Ujęła go za rękę.

– Niełatwo zapomnieć o tym, że zabiło się człowieka. Wiem coś o tym, bo to zrobiłam, a przynajmniej próbowałam. Powinieneś przestać myśleć o sobie jak o zabójcy tego młodego Francuza. Jesteś kimś więcej, Warrick.

– Zabiłem też wielu innych.

– I wielu uratowałeś, mogę się o to założyć. Dalej ratujesz ludzi. Próbujesz ocalić pozostałe Nieoszlifowane Diamenty i jak widać, nie cofasz się przed niczym, by to zrobić. Można powiedzieć, że mnie porwałeś.

Roześmiał się. Bardzo chciał jej wierzyć. Nie myśleć o sobie

jak o mordercy i potworze. Chciał być... Nie chciał być bohaterem, tylko zwykłym człowiekiem.

Odstawił szklankę na stół.

– A teraz dokończę mój diaboliczny plan i cię zbrukam.

– Nic z tego, zamierzam zbrukać cię pierwsza – odpowiedziała i rozpięła klapę w jego spodniach.

Stwardniał w jednej chwili, a kiedy poczuł na sobie jej wargi, z trudem się powstrzymał, żeby nie wziąć jej natychmiast.

Pocałowała go z namiętnością, jakiej się nie spodziewał.

Zrozumiał, że robi to, żeby pomóc mu zapomnieć. Instykt podpowiedział mu, że w jej ramionach naprawdę o wszystkim zapomni.

– Rozpuść włosy – szepnął, przesuwając dłońmi po jej ciele, ucząc się jego krzywizn i krągłości.

Usiadła na piętach, uniosła dłonie i zaczęła wyciągać szpilki. Wyobrażał sobie, że wystarczy wyciągnąć jedną i fryzura opadnie, ale wyraźnie była bardziej skomplikowana. Fallon uwalniała pasmo za pasmem. Rozwijały się jak obierki jabłek, opadając w dół. Kiedy skończyła, potrząsnęła głową, przerzucając je przez ramię, a końcówki niemal dotknęły podłogi.

– Rozumiem, że nie podoba ci się obecna moda, która każe przycinać włosy krócej – powiedział. Kusilo go, by przeczesać palcami te jedwabiste sploty, owinąć je wokół dłoni i pociągnąć, odchylając jej głowę do tyłu.

– Lady Sinclair powiedziała, że mężczyźni lubią długie włosy, bo są erotyczne.

– Nie sposób się z nią spierać. Co jeszcze mówiła?

– Co mówiła lady Sinclair? Ona ma swoje zdanie na każdy temat. Przypominam sobie, jak kiedyś tłumaczyła Juliette albo Lily, że uwodzenie mężczyzn to powolna sztuka. Nie wolno się spieszyć.

– Czasem trzeba się troszkę pośpieszyć – odpowiedział. – Nie wszyscy mężczyźni mogą się pochwalić cierpliwością.

– Owszem, ale ty jesteś cierpliwy. W przeciwnym razie nie mógłbyś być szpiegiem.

Z tymi słowy ujęła skraj koszulki, która sięgała jej do kolan, i powoli uniosła ją na wysokość ud, odsłaniając coraz więcej złocistej jak miód skóry. Uda miała szczupłe i gładkie, a biodra kształtem idealnie dostosowane do męskich rąk. Szczupłutka talia wydawała się jeszcze cieńsza w kontraście z białymi bandażami. I te jej piersi. Myślał o nich niezliczoną ilość razy od chwili, gdy zobaczył je całkiem nagie. Nie rozczarował się.

– Mam zdjąć bandaże? – spytała.

Zaschło mu w gardle tak bardzo, że musiał przełknąć ślinę, zanim się odezwał.

– Zostaw je. Będę delikatny, nie chcę znowu zrobić ci krzywdy.

– Tylko nie to. – Pochyliła się ku niemu, muskając jego wargi ustami a pierś czubkami piersi. – Żadnej delikatności.

Popchnęła go do tyłu i pocałowała, gdy upadł na miękki dywan. Może Kitty nie będzie jednak miała dodatkowej pracy. Zdaje się, że nie dotrą do łóżka.

Pozwolił jej przejąć inicjatywę, dotykać go i całować, ile tylko chciała. Z początku była zdumiewająco nieśmiała, ale wkrótce przekonał się, że droczy się z nim tylko, drażni go, sprawdza, co sprawia mu przyjemność, a co doprowadza do szaleństwa. Nie chciał błagać o litość, ale kiedy dotarła do spodni, o mało jej nie podziękował. Ściągnęła je powoli, leniwie przesuwając palcami po skórze, na której czuł panujący w pokoju chłód.

– Nareszcie – mruknęła cichym, gardłowym, głosem, który tak go podniecał. – Teraz widzę cię całego.

Nie wiedzieć czemu, nagle zapragnął czymś się przykryć. Nie był wstydlivy ani skromny. Miał takie samo ciało jak inni, może tylko poznaczone większą ilością blizn. Najchętniej zakryłby najbrzydsze partie białego, pokreślonego płataniną szram ciała, ale przytrzymała jego ręce i zajrzała mu w oczy.

– Każda z nich to osobna opowieść, prawda?

– Pewnie tak.

– I wszystkie są tragiczne?

Zastanowił się nad tym.

– Nie wszystkie, ale więcej, niżbym chciał. Kiedyś poznasz je wszystkie. Mam ochotę ci je opowiedzieć. Ale nie dzisiaj.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wiedział, o czym myśli. Dla nich nie było żadnego „kiedyś”. Mieli tylko dziś, tylko tę chwilę. Ale on nie zamierzał na tym poprzestać. Chciał ją mieć na zawsze. Naturalnie, najpierw trzeba będzie przeżyć następnych kilka dni, ale do tej pory mu się to udawało, choć miewał przeciw sobie o wiele groźniejszych oponentów niż Joseph Bayley.

– Pozwól mi się dotknąć – poprosił, siadając.

– Nic z tego. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

Warrick obawiał się, że za chwilę nie wytrzyma. I tak wykazał się wielkim opanowaniem, że po kilku szczególnie wyrafinowanych pieszczotach nie rzucił się na nią, by skończyć sprawę paroma szybkimi i mocnymi pchnięciami. Co gorsza, ona właśnie pochyliła głowę i wyglądało na to, że jego opanowanie zostanie zaraz poddane jeszcze cięższej próbie.

– Nie, Fallon...

Ale ona już objęła go wargami. Żar jej ust sprawił, że o mało nie podskoczył do góry. A gdy zaczęła drażnić się z nim językiem, ssać go, najpierw lekko, a potem mocniej, musiał złapać dywan i zacisnąć na nim palce, żeby nie krzyczeć. Służba na pewno domyślała się, co oni wyprawiają, ale nie należało dawać im zbyt oczywistych dowodów. Mimo wszystko nie udało mu się stłumić jęku.

– Przyjemnie ci? – spytała.

– Przyjemność to nie jest odpowiednie słowo, żeby opisać to, co teraz czuję – odpowiedział, zaciskając zęby. – Obawiam się, że dłużej już nie wytrzymam.

– To puść – odpowiedziała, biorąc go głęboko do ust.

Choć pomysł był całkiem niegłupi, Warrick chciał w końcu znaleźć się w niej. Chciał widzieć jej twarz ogarniętą rozkoszą, kiedy razem będą przeżywać spełnienie. Z niewymownym żalem uniósł jej głowę.

– Pragnę cię mieć, Fallon. – Pocałował ją delikatnie i zaczął

ją zsuwać na podłogę, ale stawiała opór.

– Nie zawsze możesz rozkazywać – odpowiedziała, popychając go tak, że oparł się na łokciach. – Powinieneś się już zorientować, że nie lubię słuchać poleceń.

Usiadła na nim okrakiem, a potem pochyliła się i zmusiła go, by się całkiem położył. Jej włosy rozsypały się mu na piersi, laskocząc go tak, że wbił palce w dywan, żeby zachować resztki samokontroli. Najchętniej złapałby ją i posadził na pulsującym członku, ale nie chciał ścisnąć jej żeber, żeby nie sprawić jej bólu. Wiedział też, że każda próba rozkazywania tylko zwiększy jej opór. Naprawdę nie był już w stanie znieść tych rozkosznych tortur.

Wreszcie naprowadziła go na rozpalone, rozdygotane, intymne miejsce. Czuł jej żar i wilgotną gotowość. Zmusił się, by opanować instynkt i nie wedrzeć się w nią gwałtownie. Brała go w siebie powoli, nieomalże z wykalkulowanym okrucieństwem. Potem trzymała go tam długo, ściśniętego, rozpalonego i napiętego do granic możliwości, a potem zaczęła się poruszać. Kołysała się w przód i w tył, próbując go, kusząc i drażniąc się z nim. Chciał krzyczeć, błagać, żeby położyła kres tym torturom i dosiadła go mocniej, ale zacisnął zęby i opanował się resztką sił. Nagle westchnęła. Niby lekko, ale głowa opadła jej nagle do tyłu, jakby z tym westchnieniem wyzbyła się samokontroli. Jej biodra zerwały się do lotu i zaczęły poruszać się szybko, rytmicznie i mocno. Upadła do przodu, czepiając się jego piersi i patrząc mu prosto w oczy. Wzrok miała zamglony i rozmarzony, a brązowe tęczęwki wydały mu się niezgłębione i przepastne.

Teraz nadszedł właściwy moment. Złapał ją za biodra i przejął kontrolę, wchodząc głębiej, poruszając się wolniej i spokojniej. Chciała parsknąć w proteście jak kotka, ale jej sprzeciw zmienił się w jęk. Nagle poczuł pierwsze fale jej szczytowania.

Otworzyła oczy, spoglądając z zadziwieniem, i zacisnęła się wokół niego. W tym momencie wydała mu się zjawiskowo piękna. Wyszepiała jego imię, raz drugi i trzeci, a potem zapomniała o

wszystkim.

Bardzo chciał skończyć w niej. Wiedział, że byłaby to niewyobrażalna rozkosz, ale nie mógł jej tego zrobić. Nie mógł wystawić ją na ryzyko macierzyństwa.

Jeszcze nie teraz. W ich życiu było na razie zbyt wiele niewiadomych.

Gdy opadła na jego ciało z lekkim okrzykiem, wysunął się z niej i trysnął na podłogę. Kiedy znowu otworzył oczy, leżała na dywanie, z sennym, zadowolonym uśmiechem, który sprawił, że zapragnął jej na nowo.

Fallon najchętniej zostałaby w łóżku na zawsze. Jej ciało było miękkie, rozluźnione, ciepłe i ciężkie. Znużone zmysły podpowiadały jej, że Warrick leży obok. Jak mogłyby nie wyczuć jego twardego, opalonego ciała? Zdecydowanie był przyzwyczajony do ciężkiej pracy. Na samo wspomnienie napiętych, gładko poruszających się mięśni zrobiło jej się sucho w gardle.

– Obawiam się, że Kitty mimo wszystko nie będzie z nas zadowolona – powiedział, wskazując z przepaszającym uśmiechem na dywan. Fallon również się uśmiechnęła, bo wyglądał jak psotny uczeń.

– Nie musiałeś tego robić – powiedziała cicho. – Ale dziękuję.

Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś tak troskliwego jak Warrick. Traktował ją, jakby była kimś wyjątkowym. A rozkosz, którą ją darzył... Trudno powiedzieć, jak on to robił, ale ostatni raz był jeszcze lepszy niż poprzedni. W dodatku to był dopiero początek. Wiedziała, że stać go na więcej.

Ale żeby tego doznać, musiałyby się poddać, musiałyby uwierzyć w jego wyznanie miłości. Aż tak głupia nie była. Żadna rozkosz nie jest warta bólu, jaki by przeżyła, kiedy nadszedłby koniec ich... właściwie nie wiadomo, jak nazwać to uczucie.

A nadszedłby na pewno. Przecież on ma się ożenić z lady Edith albo inną damą z towarzystwa. Należał tam – był arystokratą. A ona – dziecko ulicy – należy i zawsze należała „tu”, a nie „tam”. Kimże była, by aspirować do małżeństwa z synem hrabiego? Nie ma na to żadnych szans. Już jego matka się o to postara. Skąd w ogóle te myśli o małżeństwie? Przecież nie jest w nim zakochana. Dawno już wyrosła z dziecinnych mrzonek o prawdziwej miłości. Takie rzeczy mogą się zdarzać innym, na przykład lady Sinclair albo nawet Juliette, ale na pewno nie Fallon.

Była zbyt zbrukana, nie zasługiwała na to. Przez całe życie nic tylko kradła, kłamała i oszukiwała. W dalszym ciągu kłamała, przedstawiając się jako Markiza Tajemnic. W jej życiu nie było żadnej tajemnicy. Była londyńskim rynsztokowym szczurem.

– Najchętniej przeleżałbym tak z tobą cały dzień – powiedział, pieszcząc jej udo. Z jakiegoś głupiego powodu od jego dotyku znowu ogarnęła ją fala gorąca. Co się z nią działo? Przecież była tak syta miłości, że ledwo mogła się ruszać. – Ale mam parę spraw do załatwienia.

Fallon oparła się na łokciu, skrzywiła się, gdy odezwał się ból żebra, i podniosła do pozycji siedzącej.

– Jakie sprawy?

Uśmiechnął się i dotknął jej policzka.

– Boisz się, że cię wykołuję? Nie bój się, to zwykłe, codzienne sprawy. Muszę się spotkać z prawnikiem. To nie ma nic wspólnego z Nieoszlifowanymi Diamentami.

Wstał i zaczął się ubierać. Obserwowała go, podziwiając jego ciało. Było piękne, pomimo tych wszystkich blizn. Od dawna nie miała okazji patrzeć na nagiego mężczyznę.

– Mam przybrać jakąś pozę? – spytał, spoglądając przez ramię.

Zatrzepotała rzęsami.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że jesteś taki skromny.

– Zwykle nie jestem, ale nieczęsto piękne kobiety przyglądają mi się z taką uwagą. A już na pewno nie takie, które nie zdają sobie sprawy z własnej urody...

Fallon spojrzała na swoje nagie ciało. Naprawdę nie uważała się za piękną. Jej ciało nie było doskonałe, ale czyje jest? Dostrzegła swoją koszulkę w stosie leżących bezładnie ubrań i włożyła ją szybko.

– Myślałam, że wychodzenie z domu jest niebezpieczne.

– Bo jest – zgodził się, naciągając buty. – Dlatego powinnaś tu zostać. Wrócę i zabiorę cię na spotkanie w Wesołej Wdówce. Szczerze mówiąc, wolałbym tam być wcześniej, żeby się upewnić, czy wszystko jest na miejscu.

Zmrużyła oczy.

– Czy to jakiś plan, żeby się mnie pozbyć i załatwić wszystko samemu?

Ujął ją za podbródek.

– Nie. Wrócę po ciebie. – Przesunął wzrokiem po jej ciele. – Nie wiem czemu, ale w tej koszulce wyglądasz jeszcze seksowniej niż nago. – Pochylił się i pocałował ją czule. Przez myśl Fallon jak błyskawica przemknęło wyobrażenie ich wspólnej przyszłości. Zobaczyła Warricka, swojego męża, który całuje ją czule przed wyjściem do swoich codziennych zajęć. Zobaczyła siebie, w domu pełnym dzieci. Zobaczyła, jak leniwie, niespiesznie kochają się o poranku, i spędzają nocę w swoich ramionach.

Jaka szkoda, że nic z tego się nie zdarzy, bo syn hrabiego potrzebuje kogoś lepszego niż ona. Mimo że w rzeczywistości nie była kurtyzaną, była po prostu nikim. Nie mogła nawet udawać, że jej ojciec jest ogólnie szanowanym kupcem.

Warrick zakończył pocałunek i dotknął jej czoła swoim.

– Do zobaczenia wkrótce.

Przyciskając dłoń do brzucha, patrzyła, jak wychodzi. Miała wrażenie, że jej serce stanęło na chwilę. Nie powinien jej czegoś takiego robić. Nie wolno podsycać fałszywych nadziei. Przypomniała sobie, kim jest i jakie lekcje odebrała od życia. Nie wolno jej się zakochać. Ani w Warricku Fitzhugh, ani w nikim innym.

W godzinę później drzemkę przerwało jej stukanie do drzwi.

– Kitty – jęknęła, chowając głowę pod poduszkę. – Idź sobie.

– Poszłabym, panienko, ale panienka ma gościa.

Fallon warknęła:

– Kto to? Znowu Hrabina Uroków?

– Nie, panienko. Tym razem przyszła sama hrabina Sinclair.

Fallon natychmiast otworzyła oczy.

– Niech to wszyscy diabli!

– Panienko? Co panienka powiedziała?

Fallon wyskoczyła z łóżka i zawirowała jak fryga, rozglądając się za szlafrokiem. Niestety, waliza z rzeczami

przywiezionymi z jej domu nie została jeszcze rozpakowana.
Naturalnie, sama nie da rady się szybko ubrać.

– Zaproś ją do salonu, Kitty – poleciła. – Każ podać herbatę i ciasteczka, a potem wróć tutaj, żeby mi pomóc się ubrać.

– Nie trzeba – odpowiedział znajomy głos.

– Milady nie powinna wchodzić na górę – odezwała się Kitty z przerażeniem w głosie.

– Akurat. Powiedziałaś mi przecież, że pana nie ma w domu, więc wiem, że Fallon jest sama, chyba że to był jakiś kod.
Wchodzę, kochanie.

– Jakżeby inaczej – mruknęła Fallon, z powrotem siadając na łóżku.

Hrabina wyglądała królewsko, jak zwykle. Srebrna rączka jej hebanowej laseczki jarzyła się blaskiem, podobnie jak klejnoty na szyi. Miała na sobie wieczorową, granatową suknię z lawendowymi wstawkami, które podkreślały kolor jej oczu, a kapelusz zdobił co najmniej tuzin piór. Twarz przysłoniła woalką.

– Ojej... – Zamknęła drzwi, przez co Fallon nie usłyszała reszty komentarza Kitty, i pokręciła głową. Fallon przewróciła oczami. – Rzeczywiście, wyglądasz dekadenccko, moja droga. Można by powiedzieć, że niesłychanie dekadenccko...

– Spałam.

– W takim razie, musiał to być wyjątkowo niespokojny sen, w dodatku z cudownymi marzeniami. Policzki ci pałają.

– Jak mnie tu znalazłaś, hrabino? Czyżbyś jednak była wszystkowiedząca?

– Niestety nie. – Hrabina usiadła na łóżku obok Fallon. – Postanowiłam cię odwiedzić i spotkałam tam służącego Lily.

– Jasne. „Kronika Poranna”. – Fallon ucieszyła się, że służący już u niej był. Oznaczało to, że niedługo będzie miała kolejną suknię na zmianę.

– Wszyscy o tym plotkują – sprostowała hrabina.

– Nie mają lepszych tematów?

Lady Sinclair uniosła brwi.

– Raczej nie. Poza tym miałam wrażenie, że lubisz, kiedy

prasa o tobie wspomina. Wydawało mi się, że zaaranżowałaś ten incydent, żeby znaleźć się na pierwszym miejscu kroniki plotek z Cytery.

– Skąd wiesz, że nie?

– Och, mam swój rozum. – Pogłaskała włosy swojej podopiecznej matczynym gestem. Fallon wprawdzie nie pamiętała, żeby matka kiedykolwiek głaskała ją po włosach, a szkoda. To było bardzo miłe.

– Fitzhugh nie zaangażowałby się w taką grę.

– Ach, więc chodzi o Fitzhugh, a nie o mnie!

– Kochanie – odpowiedziała hrabina, obejmując jej ramiona.

– Po tobie można się spodziewać wszystkiego. Jesteś niezwykle odważna. A teraz powiedz mi, co się wydarzyło. Od kiedy jesteście kochankami?

– Nie jesteśmy...

Hrabina spojrzała znacząco na pogniecioną pościel i porozrzucaną odzież Fallon.

– Naprawdę?

– To, że byliśmy ze sobą, nie czyni nas kochankami.

– To prawda, i może nawet bym w to uwierzyła, gdybyś chętniej rozdawała swoje wdzięki. Ale ty raczej ich skąpisz. Zaś jeśli chodzi o Fitzhugh, to doskonale rozumiem, dlaczego zawrócił ci w głowie.

– Wcale nie zawrócił mi w głowie. – Fallon wstała i zaczęła spacerować po pokoju. – To tylko mężczyzna, taki sam jak inni.

To była prawda. Powinna w nią uwierzyć z całym przekonaniem.

– Skądże. – Hrabina pokręciła głową, aż pióra na jej kapeluszu zakołysały się łagodnie. – Jest naładowany energią i niebezpieczny, ale nie przystojny. Wiem, że nie znosisz mężczyzn, którzy są ładniejsi od ciebie.

Fallon wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś niemożliwa.

– Ale nie myślę się. Jeszcze jedno, Fallon. Choć zawsze powtarzam, że to, co dzieje się w twojej sypialni to wyłącznie

twoja sprawa, tym razem muszę cię przestrzec przed Fitzhugh.

Fallon zjeżyła się.

– A cóż to znowu?

– Nie tak ostro, młoda damo. Nie próbuję ci wmówić, że nie jesteś dla niego dość dobra. Zresztą, jestem pewna, że sama to sobie już dawno wmówiłaś.

Fallon westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach. Po niektórych odzywkach lady Sinclair miała ochotę wyrwać sobie włosy z głowy.

– Chodzi tylko o to, że w takim człowieku mogłabyś się naprawdę zakochać, a to nie najlepszy pomysł.

– Nie jestem w nim zakochana! – wybuchnęła Fallon. Lady Sinclair przyjrzała jej się uważnie, a potem powiedziała:

– Hm. Przemiły pokój, prawda?

Fallon westchnęła.

– Nie zmieniaj tematu. Powiedz mi, dlaczego uważasz, że nie powinnam się w nim zakochać. Zresztą, i tak nie mam takiego zamiaru.

– Bo znam jego matkę. Ta kobieta zawsze dostaje to, czego chce.

– Brzmi znajomo – mruknęła Fallon.

– Aktualnie chce, żeby jej najmłodszy syn ożenił się z lady Edith. Fitzhugh nie ma tu nic do gadania.

Fallon chciała zaprotestować, że Fitzhugh wydaje się całkiem zdolny do podejmowania samodzielnych decyzji, ale po namyśle zrezygnowała. W końcu sama też była bardzo samodzielna, a mimo to lady Sinclair niezliczoną ilość razy ją nakłoniła, by zrobiła coś wbrew swoim chęciom.

Lady Sinclair wstała.

– Oto moja rada. Za żadne skarby nie zakochaj się w Warricku Fitzhugh.

– Tylko to chciałaś mi powiedzieć?

– Nie, ale im bardziej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem przekonana, że to wystarczy.

Fallon pokręciła głową. Hrabina na pewno miała jeszcze

jakiś ukryty motyw, ale Fallon była zbyt zmęczona, by się go doszukiwać. Lady Sinclair wstała.

– Do widzenia, moja droga. Nie zamierzam cię pytać, dlaczego nie jesteś u siebie, ale obiecuję, że nie zdradzę twojej tajemnicy.

– To raczej nie jest już tajemnica.

Hrabina dziabnęła laską w nogę Fallon.

– To, co wiemy razem z Lily, niekoniecznie musi przedostać się do publicznej wiadomości. Nie wiem, co zamierzasz, ale proszę cię, uważaj na siebie.

– Dobrze. – Fallon wstała i ku swojemu własnemu zaskoczeniu objęła hrabinę. Kobieta, która zawsze była dla niej jak matka, oddała uścisk. Pachniała lawendą i czymś jeszcze... Fallon nie potrafiła rozpoznać tego aromatu, ale zawsze kojarzył jej się z domem. Choć sama nie wiedziała, gdzie właściwie jest jej dom.

– Och, moja kochana dziewczynko – powiedziała lady Sinclair, poklepując ją po plecach. – Jakże bym chciała zabrać całą waszą trójkę gdzieś daleko, gdzie będziecie bezpieczne...

Fallon zamknęła oczy.

– Cudowny pomysł.

– Ha! – Lady Sinclair zatrzęsała się ze śmiechu. –

Znienawidziłybyście mnie po jednym dniu. I trudno byłoby mieć do was o to pretensję. – Odsunęła się. – Kto by tam myślał o bezpieczeństwie, skoro jest młody i czuje się niezwykły?

Dotknęła ciepłą dłońią policzka Fallon.

– Wiesz, że cię kocham?

Fallon spuściła wzrok, nieco skrępowana. Ona też kochała hrabinę, ale nie była przyzwyczajona do takich wyznań. A tego dnia uraczono ją aż dwoma. Hrabinie przynajmniej można było wierzyć.

– Wiem – odpowiedziała.

– To dobrze. Zajrzyj do mnie niedługo. – Z tymi słowy hrabina podeszła do drzwi. Otworzyła je, zanim Fallon odnalazła właściwe słowa.

– Też cię kocham – powiedziała stłumionym głosem. Mimo

wszystko, udało jej się to wypowiedzieć. Hrabina, odwrócona do niej plecami, znieruchomiała. Obejrzała się i Fallon przysięgłaby, że w jej oku błysnęła łza. Nie, to niemożliwe. Hrabina nigdy nie płakała.

– Wiem. Ale miło usłyszeć coś takiego.

Po wyjściu lady Sinclair Fallon osunęła się z powrotem na łóżko i zamknęła oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że tych kilka słów tyle znaczyło dla hrabiny. Lily i Juliette ciągle je powtarzały, ale Fallon zawsze zakładała, że hrabina wie, jak bardzo jest wdzięczna za wszystko, co Sinclairowie dla niej zrobili, i jakim serdecznym uczuciem darzy ich oboje. Ale pewnie wypowiedzenie takich słów na głos też było ważne.

Chyba się zdrzemnęła, bo kiedy oprzytomniała, w pokoju była Kitty, zajęta sprzątaniami.

– Przepraszam, że panienkę budzę, ale pan Fitzhugh wrócił do domu i powiedział, że panienka ma być za godzinę gotowa do wyjazdu.

Fallon zasłoniła oczy, bo służąca zapaliła lampę.

– Która godzina?

– Około dziewiątej, panienko. Jest panienka głodna?

Przyniosłam trochę chleba i sera.

– Umieram z głodu, Kitty. – Fallon z zapalem sięgnęła po tacę. Musiała się pohamować, żeby nie napchać jedzenia do ust jak zgłodniała ulicznica. Czasem najtrudniej jest pozbyć się drobnych nawyków. Zmusiła się, by popijać kawę łyżkami i odgryzać kęski jedzenia, które najchętniej pochłonęłaby wielkimi gryzami.

– Dziś po południu przyjechał kufer z panienki rzeczami. – Kitty podniosła gorset i halkę Fallon z podłogi. – Chciałaby panienka włożyć jedną z tamtych sukien?

Fallon skinęła głową i przełknęła, pamiętając, by nie mówić z pełnymi ustami.

– Tak, najlepiej coś ciemnego.

– Poszukam, panienko.

Kiedy Kitty z drugą pokojówką wносиły kufer do sypialni, Fallon skończyła posiłek i podeszła zobaczyć, co Lily dla niej

wybrała. Dwie suknie na dzień, jedną do jazdy konno, burgundową wieczorową i trzy bardzo cienkie, koronkowe szlafroczyki. Kiedy Kitty je wyjęła, biedne dziewczę splonęło rumieńcem od stóp do głów. Fallon miała ochotę jej powiedzieć, że szlafroczyki należą do Lily, która koniecznie chce być pomocna, ale ona nie zamierza ich zakładać. Nie odezwała się jednak, tylko zabrała się do oglądania kolekcji gorsetów, koszulek i halek. Co ta Lily sobie myśli? Spakowała tyle rzeczy, że starczyłoby ich na tydzień.

– Włóżę dziś tę – powiedziała, wskazując na burgundową suknię z dżetami. – I to – dodała, wyjmując z pudełka rubinowy naszyjnik.

– Tak, panienko.

Fallon była gotowa w godzinę, ale ledwie zdążyła. Nie do końca podobała jej się fryzura wymyślona przez Kitty. Pokojówka uczesała ją do góry i upięła włosy wysoko na głowie. Fallon nie była pewna, czy wygląda jak królowa, czy raczej jak abażur. Ale Kitty zaczęła nerwowo spoglądać na zegar, więc Fallon wzruszyła ramionami, złapała narzutkę i ruszyła na dół. W sumie nie obchodziło jej, co sobie o niej pomyśli ojciec. Nie widziała go od lat i łagodnie mówiąc, rozstali się raczej niezbyt pokojowo.

Więc dlaczego się tak denerwowała? Dlaczego trzęsły jej się ręce? Dlaczego nie mogła głębiej odetchnąć? Zeszła na parter i postanowiła obejrzeć fryzurę w pozłacanym lustrze w holu. Włosy były naprawdę za wysoko upięte! Nie mogła przecież tak wyjść.

– Do jasnej cholery!

Fallon odwróciła się na pięcie i ujrzała Warricka, opartego o poręcz schodów. Przed chwilą jeszcze go tam nie było. Przyglądał się jej uczesaniu i kręcił głową.

– Wiem – powiedziała. – Jestem źle uczesana. Zawołam Kitty...

– Nie ruszaj się.

Uniosła brew, kiedy do niej podszedł.

– Nie ma czasu na poprawki, a zresztą wcale nie są potrzebne. Wielki Boże.

Fallon westchnęła.

– Chyba nie jest aż tak źle?
– Skądże znowu, w ogóle nie jest źle. Szczerze mówiąc, będzie mi cholernie ciężko utrzymać ręce z dala od ciebie, a jeszcze ciężiej zmusić innych mężczyzn, żeby trzymali łapska przy sobie. Dosłownie promieniejesz.

Fallon zatrzepotała rzęsami.

– Dziękuję. Zdaje mi się...

Pochylił się nad jej odzianą w rękawiczkę dłońią i musnął ją wargami.

– Szkoda, że dziś musimy pójść do Wdówki. Z wielką chęcią zobaczyłbym cię w tej sukni w sali balowej, w blasku kandelabrow...

– Zdawało mi się, że nie tańczysz.

– Zrobiłbym dla ciebie wyjątek.

Warrick nie zamierzał wrócić do domu tak późno. Nie miał ochoty zostawiać Fallon samej, choć wiedział, że w jego domu będzie zupełnie bezpieczna. Mimo wszystko, pośpiesznie załatwiał swoje sprawy z prawnikiem, żeby jak najszybciej znaleźć się przy niej. Właściwie chodziło mu nie tylko o jej bezpieczeństwo...

Przez ten pośpiech, wybiegając z biura na ulicę, o mało nie przewrócił w wejściu jakiejś kobiety.

– Przepraszam – powiedział grzecznie. – Jest mi bardzo przykro...

– Warrick? To ty?

Zatrzymał się i uważniej przyjrzał damie.

– Louisa? – Z uśmiechem ujął ją za rękę. – Co ty tu robisz?

– Wygląda na to, że mamy tego samego prawnika. – Objęła go. – Tęskniłam za tobą. – Odsunęła się i dotknęła jego policzka. – Jesteś zmęczony!

– A ty śliczna, jak zwykle. Zawsze byłaś najpiękniejsza z całego klanu Fitzhugh.

Uśmiechnęła się.

– A ty najlepszym kłamczuchem. Wiem, że wcale nie wyglądam dobrze.

To prawda. Była wychudzona i blada. Słyszał plotki, że jej

mąż znalazł sobie nową kochankę. Louisa wyraźnie cierpiała z tego powodu.

– Chcesz, żebym porozmawiał z Hartfordem? Potrafię być całkiem przekonywający.

– Dobry Boże, za nic! – Energicznie pokręciła głową. – Jestem i tak wystarczająco żałosna. Jeszcze tego brakowało, żebym prosiła mojego małego braciszka, żeby rozmówił się z moim mężem.

– Już nie jestem taki mały.

– To prawda. – Poprawiła kapelusz. – Słyszałam, że mama była u ciebie z wizytą.

Przewrócił oczyma.

– Nie mów, że i ty chcesz mi palnąć mówkę.

– Kiedyś może bym i chciała. Teraz mówię tylko, że szczęście jest ulotne. Jeśli ci się trafia, korzystaj.

Warrick uniósł brwi. Jego najstarsza siostra do niedawna była zdeklarowaną moralistką.

– Widzę, że to dla ciebie szok. – Pasemko jasnobrązowych włosów opadło jej na policzek. – Ale ja ją lubię, wiesz?

– Ją? – Odsunął się, przepuszczając jakiegoś urzędnika. – Fallon?

– Tak, twoją kurtyzanę. Nie wiedziałeś, że odrzuciła Hartforda? Dawał jej carte blanche, a ona powiedziała nie. Nie chciała go.

Warricka wcale to nie zdziwiło.

Minęła ich kobieta z rozszczekanyim terierem. Skłonił się jej grzecznie. Louisa odczekała, aż tamta znajdzie się poza zasięgiem głosu i dodała:

– Radzę ci dobrze, braciszku, nie pozwól matce kierować swoim życiem. Nie wszystkie jej pomysły kończą się dobrze.

– Rozumiem. – Chciał otworzyć przed nią drzwi do biura, ale położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wiem, że masz swoją dumę, ale ojciec też jest taki. Gdybyś do niego poszedł...

Warrick wyprostował się sztywno.

– Próbowałem z nim rozmawiać.
– Wiem. Powiedział to wtedy bezmyślnie. Był zrozpaczony, nie panował nad sobą. Kocha cię. Nie wini cię za Edwarda.
Warrick pokręcił głową. Obawiał się, że prawda jest inna.
– Wszyscy kochaliśmy Edwarda – tłumaczyła Louisa – ale on umarł, a ty żyjesz. Brakuje nam ciebie.
– A mnie brakuje was.
Przynajmniej to było prawdą.
– Powinam już iść – powiedziała. Ale nie puściła jego ramienia. – Spotkamy się na balu?
– Louiso. – Pokręcił głową.
– Przyjdź, Warrick. Tata chce cię zobaczyć. On cię kocha.
Dzwoneczek na drzwiach prawnika brzęknął cicho, gdy weszła do środka. Warrick stał na ulicy, patrząc na sznur przejeżdżających konnych powozów.
„Ty go zabiłeś”, dźwięczał mu w uszach głos ojca. „To ty zabiłeś mojego syna”.

Warrick kochał Louise i z żalem musiał przyznać, że myliła się co do ojca. Jego miłość do Warricka umarła razem z Edwardem.

W kilka godzin później obecność Fallon pomogła mu odwrócić myśli od spotkania z siostrą. Wsiadł do powozu w ślad za swą śliczną towarzyszką, starając się nie patrzeć na kremową skórę jej pleców. Boże wielki, skąd ona wzięła taką suknię? To najbardziej uwodzicielska rzecz, jaką widział w życiu. Każda inna kobieta wyglądałaby w niej jarmarcznie, ale nie ona. Suknia miała głębokie wycięcie z tyłu, ukazując szokującą ilość golizny, a obcisły materiał przy każdym ruchu uwydatniał krągłe ciało jej właścicielki. Ciemnoczerwony kolor nadawał jej skórze ciepły, kremowy odcień. Warrick pragnął ją całować, przesuwając dłońmi po jej ciele, żeby poczuć jego miękkość. Ale tym razem nic z tego. Miał teraz ważniejsze rzeczy do roboty. Sprawy życia i śmierci. Najlepiej byłoby usunąć Fallon z myśli. Ukryć ją gdzieś do czasu, gdy Warrick załatwi sprawę z Bayleyem po swojej myśli.

Tej nocy zamierzał dowiedzieć się, kto chce go zabić.

Kiedy przyjechali, Wesoła Wdówka świeciła pustkami. Było jeszcze wcześniej i lokal dopiero się zappełniał. Tym razem, od razu gdy się pojawili, zaproszono ich do pokoi Daisy. Siedziała przy biurku w okularach na nosie, przeglądając jakąś księgę. Podniosła na nich wzrok.

– Nareszcie! Dostałam twój liścik i nie miałam pojęcia, co mam o tym myśleć. – Wstała, przeszła przez pokój i stanęła naprzeciwko Warricka. – Nie wiem, kim jest ten Joseph Bayley, ale nie zamierzam opuszczać mojej własnej firmy. – Popatrzyła na Fallon. – Nie powinien tego ode mnie wymagać, prawda? Markizo, czy mogłabyś choć na chwilę pokazać się na dole? Albo, jeszcze lepiej, stanąć na ulicy? – dodała, po chwili, jakby dopiero teraz zauważyła jej wygląd.

– Daisy, ona nie przyszła tu, żeby ci nakręcać interes. Obawiam się, że dziś będę cię musiał jednak prosić o rewanż za przysługę.

– Warrick, dobrze wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko, ale dlaczego mam stąd iść?

Fallon położyła jej dłoń na ramieniu.

– Warrick chce cię chronić, Daisy. Ci ludzie są niebezpieczni.

– Jakbym sama nie umiała sobie radzić z niebezpiecznymi ludźmi – sapnęła Daisy, wypinając pierś.

– Daisy, nie wątpię w twoje umiejętności, ale lepiej bym się czuł, gdybyś znalazła się w bezpiecznym miejscu. Jeśli zostaniesz, przez cały czas będę się o ciebie martwił, zamiast zajmować się tym, czym powinienem.

Daisy zatrzepotała rzęsami.

– Och, teraz rozumiem. W takim razie zabiorę się stąd na tych parę godzin.

– Dziękuję, Daisy. – Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Teraz ja jestem ci winny przysługę.

– Bzdura. – Machnęła ręką. – Jestem ci dłużna co najmniej z tuzin.

– Daisy – wtrąciła Fallon. – Za co ty jesteś mu tak bardzo zobowiązana?

Warrick już otwierał usta, żeby zmienić temat, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Niech Daisy opowiada o jego zasługach. Może dzięki temu Fallon zobaczy go w innym świetle.

– Wiem, że uratował twojego brata – podsunęła Fallon.

– To prawda – potwierdziła Daisy. – A potem, kiedy przywiózł mojego Robbiego do domu, pomógł mu znaleźć posadę. Mało kto chce zatrudnić kalekę, nawet wojennego. Robbie został stajennym u lorda Darlingtona i jest szczęśliwy, bo zawsze kochał konie.

– U lorda Darlingtona? – Fallon spojrzała na Warricka. – Rozumiem.

Warrick wzruszył ramionami.

– Darlington akurat potrzebował kogoś do stajni.

– Ale to nie wszystko – dodała Daisy. – Kiedy Robbie poszedł na wojnę, nie miałam za co się utrzymać. Byłam krawcową, ale zakład, w którym pracowałam, został zamknięty, bo szefowa zachorowała. Wylądowałam więc na ulicy...

– Och. – Fallon położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nie użalaj się nade mną, milady. Miałam z tego niezłe pieniądze, a praca wcale mi nie przeszkadzała. Lubię ładnych chłopców, i tyle. – Mrugnęła do Warricka, który ze śmiechem pokręcił głową. – Ale inne dziewczyny kiepsko sobie radziły, a do tego czasem zdarzali się źli ludzie... jak to powiedzieć? – Przyłożyła palec do ust.

– Bezwzględni? – podsunął Warrick.

– Właśnie! Byli bezwzględni, a dziewczyny nie miały się gdzie podziac. Więc Warrick pomógł mi założyć tę firmę. Żeby dziewczyny miały dla siebie bezpieczne miejsce.

Uśmiechnęła się.

– A ja przy okazji nie najgorzej zarabiam.

Fallon rozejrzała się po pokoju, a Warrick był ciekaw, czy dostrzeże to samo co on – dobytek kobiety, która zaczęła od zera i doszła do czegoś w życiu. Naturalnie, o ile cokolwiek można było dostrzec spod snopów róż.

– I mogę sobie kupować tyle róż, ile tylko zechcę!

– To musi być cudowne uczucie. Czy Warrick bywał twoim klientem?

Daisy była wyraźnie wstrząśnięta.

– Skądże znowu! To znaczy, bardzo chętnie bym się z nim zabawiła, ale on miał w głowie tylko interesy.

Spojrzała na Fallon, mrużąc oczy.

– Ale z tobą pewnie sprawy wyglądają inaczej.

– Daisy – przerwał jej Warrick. – Chcesz coś ze sobą zabrać? Może pomogę ci się spakować?

– Idę, już, idę. Przecież nie będę się dopytywać o szczegóły.

Wzięła torebkę, kapelusz i ruszyła ku drzwiom.

– Ale tak z ciekawości, powiedz mi, milady, ile każesz sobie płacić? Przydałaby mi się taka biznesowa informacja.

– Daisy! – Warrick objął ją w talii ramieniem i pociągnął ku drzwiom. – Porozmawiamy o tym później.

Po jej wyjściu rozejrzał się po pełnym róż pomieszczeniu. Wiedział, że Daisy może z niego podglądać, co się dzieje w salonie, i że dzięki temu Fallon będzie mogła obserwować swojego ojca. Ale przydałaby się również jakaś kryjówka, na wypadek gdyby coś poszło źle albo Bayley wolał rozmawiać w prywatnym pokoju.

– Garderoba się nada – powiedział. Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi. W środku było, naturalnie, pełno róż, ale pozbył się ich szybko, robiąc miejsce dla Fallon.

Przyglądała mu się bez słowa. Zaniepokoiła go jej zamyślona mina.

– O czym myślisz? – zapytał, doskonale wiedząc, jak niebezpiecznie jest zadawać takie pytanie kobiecie. Nie na darmo miał dwie siostry i dwie bratowe.

Pokręciła głową.

– Właściwie o niczym.

Nie uwierzył jej, ale rozsądnie postanowił nie drążyć tematu. Wreszcie trafił na kobietę, która nie uważała za stosowne dzielić się z nim każdą swoją myślą i uczuciem.

– Nie czuję się urażona uwagami Daisy, jeśli o to ci chodzi.

Może jednak będzie się dzielić.

– Nie miała nic złego na myśli – powiedział, spoglądając na kieszonkowy zegarek. Do spotkania zostało jeszcze kilka godzin. Miał więc czas, by dokładnie sprawdzić rozkład pomieszczeń i wprowadzić ostatecznie poprawki do swego planu.

– Wiem. Przecież występuję w roli kurtyzany. Nie jestem żadną damą.

Warrick odstawił wazon z kwiatami i złapał Fallon za ramiona.

– Jesteś większą damą niż większość tak zwanych dam z towarzystwa. Jesteś dobra, inteligentna i nieulekła.

Pokręciła głową.

– Wcale nie jestem nieulekła. Zgadzam się na dobrą, inteligentną i fascynującą, o czym zdaje się zapomnieć, ale mam swoje lęki.

– Czego się boisz?

– Ojca – powiedziała cicho. – Nie wiem, jak to będzie, kiedy zobaczę go po tylu latach. Myślałam, że nie żyje, sądziłam, że jestem sama na świecie. – Wzruszyła ramionami. – Teraz nie wiem, co mam myśleć.

– Nie zwracaj sobie tym głowy, Fallon. Nic mu nie jesteś dłużna, i lepiej ci jest bez niego.

– Wiem.

– Więc?

Popatrzyła na niego ciemnymi oczyma, w których wzbierały łzy. Wiedział, że Fallon nie pozwoli sobie na płacz w jego obecności. Z jakiegoś powodu ta myśl sprawiła, że poczuł się jeszcze gorzej, jakby ktoś obrócił nóż wbity w otwartą ranę w jego wnętrznościach.

– On jest moim ojcem – szepnęła. – Niezależnie od tego, co zrobił i kim jest, zawsze będzie moim ojcem.

Warrick westchnął głęboko. Sam żywił podobne uczucia do swojego ojca – idioty, który wydziedziczył go tylko dlatego, że Warrick nie zachowywał się zgodnie z dyktatami socjety i nie przyjął roli odpowiedniej dla trzeciego syna hrabiego. Ale mimo to

kochał ojca i tęsknił za jego towarzystwem.

Zastanawiał się też, jak naprawić rozłam pomiędzy nimi. Wprawdzie związek z lady Edith nie wchodzi w grę, ale musi być jakiś sposób. Ojciec musi mu w końcu wybaczyć śmierć Edwarda.

– Teraz nie warto się nad tym zastanawiać – odezwała się Fallon. – Jestem pewna, że masz jakieś plany. Po dzisiejszej nocy będziesz miał odpowiedź na swoje pytania i nie będziemy już musieli chować się w twoim domu ani przekradać brudnymi tunelami.

Za dobrze znał Fallon, by się łudzić, że te słowa mogą być nadzieją na ich wspólną przyszłość. Niestety, oznaczały tylko, że ich znajomość wkrótce dobiegnie końca.

– I więcej cię nie zobaczę – stwierdził.

– Dlaczego miałbyś się ze mną widywać? Należymy do dwóch różnych światów. Ty masz swoją matkę i lady Edith. – Machnęła ręką i odsunęła się od niego. – A ja mam... A ja będę musiała jakoś naprawić moją reputację, nadwątloną twoim zachowaniem na balu u Alvanleya.

– Tylko na tym ci zależy? – spytał ostrzej, niż zamierzał, bo ogarnęła go złość.

– Moje życie zależy od reputacji. Cenią mnie wysoko, bo jestem niedosiężna. Jeśli okaże się, że każdy może mnie mieć, równie dobrze mogę pójść na ulicę, tak jak kiedyś Daisy.

– Nigdy nie marzyłaś o niczym innym?

Zatrzepotała rzęsami.

– Na przykład o małżeństwie i o dzieciach? To nie dla mnie.

– Do diabła, Fallon. To dla ciebie nic nie znaczy, prawda? – Ruszył prosto na nią, aż oparła się plecami o ścianę.

– Co mianowicie?

– To, że cię kocham.

– Teraz tak mówisz. – Wsunęła rękę, zatrzymując go na dystans. – Ale co to naprawdę znaczy? Że chcesz ze mnie zrobić swoją kochankę? Zastanawiałeś się, jak będzie się z tym czuła lady Edith?

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie ożenię się z lady Edith.

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.
– Twoja matka ma na ten temat inne zdanie.
– Na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, informuję cię, że nie jestem już dzieckiem. Jestem mężczyzną. Sam decyduję o sobie i zamierzam się z tobą ożenić.
Popatrzyła na niego.
– Nieprawda.
Znowu oparł ją plecami o ścianę.
– Właśnie, że prawda. Jesteś moja, Fallon, i będę cię miał dla siebie, w taki czy inny sposób.
Parsknęła gniewnie, ale zmiażdżył jej usta swoimi, tłumiąc słowa sprzeciwu. W tym momencie nie dbał o jej zdanie. Jak miał udowodnić, że ją kocha? Że nie obchodzi go, co myśli jego matka? Że liczy się tylko ich dwoje?
Poczuł, jak jej usta odpowiadają na pocałunek, a ręce obejmują jego szyję. Kiedyś będzie ją miał na zawsze, ale nie dziś. Na razie musi wystarczyć ta chwila. To niewiele, ale trzeba się tym zadowolić.

Fallon spodziewała się, że będzie brutalny. Lubiła to. Chciała tego. Ale Warrick nie zamierzał dać jej tego, czego chciała. Przekonała się, że pod tym względem jest inny.

Ich usta spotkały się w powolnym, hipnotyzującym pocałunku, jakiego Fallon dotąd nie zasmakowała. Niczym po kieliszku mocnego trunku w jej ciele rozlała się fala gorąca. Jego wargi poruszały się wolno na jej ustach, dotykając ich i odsuwając się. Musiała sięgać do nich, chwytać je własnymi, aż ta zabawa na tyle ją zmęczyła, że wsunęła mu palce we włosy i przyciągnęła jego głowę mocno do siebie.

W końcu doczekała się – pocałował ją mocno i namiętnie. Nie mogła myśleć, kiedy ją w ten sposób całował. Zapominała, jak się nazywa, a tym bardziej czego chciała. Wiedziała tylko, że chce więcej tego, co jej dawał i więcej jego.

– Warrick – szepnęła przy jego ustach. Usłyszała jego gardłowy pomruk. Lubił, kiedy wymawiała jego imię. – Warrick – powiedziała znowu.

Ręce, które oparł na ścianie nad jej ramionami, zsunął teraz, żeby ją objąć. Poprzez jedwab sukni poczuła ciepło jego dłoni na kibici. Trzymał ją mocno, rozsunąwszy palce i przesuwając powoli dłonie w górę.

Tak, tego chciała. Jej ciężkie, nabrzmiałe z pożądania piersi czekały na jego dotyk. Ale jego ręce poruszały się w powolnym tempie, doprowadzając ją do szaleństwa, podczas gdy jego język bawił się z jej językiem.

– Dotknij mnie – zażądała.

Jego ręce znieruchomiały, czuła ich lekki, ostrożny dotyk na bandażach spowijających jej nieszczęsne zębra. Jak mógł zachować taką delikatność w podobnej sytuacji? Nie dbała o to. Chciała go, a jeśli miała z tego powodu później cierpieć, to cena nie wydawała się wysoka.

Rozsunął palce, dotykając kciukami spodu jej piersi. Zadrzała z przyjemności. Wygięła się do tyłu, szepcząc:

– Jeszcze.

Musnął palcami jej sutki, aż zadrzała, pełna oczekiwania. Ale on wciąż drażnił ją drobnymi pieściami, aż w głowie jej się zakręciło z pożądania.

– Proszę – niemal krzyknęła, kiedy jego palce musnęły ledwie wyczuwalnie stwardniałe czubki jej piersi.

Wreszcie poczuła jego ręce na swojej skórze, jego szorstkie kciuki na staniku sukni, kiedy ściągnął ją w dół, uwalniając piersi. Przerwała pocałunek, odrzucając głowę do tyłu, pozwalając pieścić się jego rękami i ustami. Tego właśnie chciała. Za tym tęskniła.

– Weź mnie – rozkazała, wsuwając dłoń między ich ciała, sięgając do zapięcia jego spodni. – Podnieś moją spódnicę i weź mnie.

– Jeszcze nie. – Jego lekki oddech ogrzewał jej skórę, wywoływał dreszcze. Pieścił ustami jej piersi. Wtulała się w niego. Nigdy tak bardzo nie pragnęła mężczyzny. Nigdy żadnego nie potrzebowała.

I nigdy nie doznała takiej rozkoszy.

Rozsunął kolanem jej nogi i nacisnął; krzyknęła. Była gotowa wybuchnąć pod wpływem jego najłżejszego dotyku; przyłgnęła do niego rozpaczliwie.

– Teraz – prawie szlochała. – Teraz. Proszę.

– Powiedz to, Fallon. Powiedz to, co chcę usłyszeć.

Z trudem go rozumiała, nie była w stanie myśleć, czegoż takiego mógł od niej chcieć. A potem nagle doznała olśnienia i znieruchomiała. Tak, pragnęła go, powiedziałaaby wszystko, żeby poczuć go w sobie, ale nie zwykła bawić się w gierki. Jeśli powie mu, że do niego należy, to te słowa muszą być szczerze. Chciał się z nią ożenić. Co za żałosny pomysł. Absurdalny.

I niezwykle romantyczny.

Zapałił się w niej płomyk nadziei. Może on naprawdę ją kocha. Może naprawdę chce ją poślubić. To się wydawało niemożliwe i nie zamierzała pielęgnować w sobie tej nadziei, ale

też nie mogłaby znieść jej utraty.

Chciała hołubić to marzenie jak skarb – jeszcze trochę. A może, jeśli nie przywiąże się do niego za bardzo, kiedy Warrick ten płomyczek zgasi, ból nie będzie taki nieznośny.

– Warrick...

– Powiedz to, Fallon. Szczerze.

– Jestem twoja – szepnęła. – Twoja.

Przykrył jej usta swoimi i przyciągnął mocno do siebie.

– Na zawsze.

– Na zawsze – powtórzyła jak echo.

Przyciskał ją mocno, nie ustając w pocałunkach; rozkosz ją oszołomiła. Potem położył dłoń na jej udzie, przesuwając ją wyżej. Drugą podniósł ją za pośladki. Krzyknęła; nigdy nie sądziła, że może odczuwać coś podobnego. Nic, co przeżyła wcześniej, nie mogło się z tym równać.

Wykrzyknęła jego imię i chwyciła go z całych sił, bojąc się, że jeśli go puści, osunie się na podłogę, niczym kałuża burgundowego jedwabiu. On także krzyknął; opuścił głowę, kładąc ją na jej ramieniu, usiłując uspokoić oddech. Znała to uczucie. Z jakiegoś powodu chciała go pocieszyć – poklepała go po plecach i pocałowała w policzek.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Co się stało przed chwilą?

– Ty mi powiedz. Nie jestem takim ekspertem, jakiego udaję.

Uśmiechnął się troszkę krzywo, z zadowoleniem.

– A więc dla ciebie to nie jest cały czas tak samo? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Z nikim innym nie przeżyłem czegoś podobnego. A ty?

– Nawet nie mogę sobie przypomnieć nikogo przed tobą.

– Dobrze. – Postawił ją delikatnie na podłodze; pozwoliła, żeby nogi się pod nią ugięły, opadła na podłogę, oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy.

– Wszystko w porządku? – Ukucnął obok niej.

– W porządku. Potrzebuję tylko chwili, żeby... –

Pooddychać? Dojść do siebie? Przestać się zakochiwać? – ...

odpocząć.

– Pomogę ci przenieść się na kanapę. Będzie ci wygodniej.
Pokręciła głową.

– Tu mi dobrze. – Machnęła dłonią. – Idź i zrób, co musisz.
Wiem, że chcesz się przygotować.

Pocałował ją w nos.

– Zajrzę do ciebie za chwilę.

Kiedy wyszedł, poprawiła sukienkę i podjęła próbę, żeby doprowadzić włosy do ładu. Nie bez powodzenia. Podciągnęła kolana i oparła na nich brodę. Zamknęła oczy i znowu poczuła usta Warricka na swoich, jego ręce na swoim ciele, jego spojrzenie na sobie, kiedy powiedziała, że do niego należy.

„Jesteś moja, Fallon”.

Mężczyźni już przedtem chcieli nią zawładnąć. Chcieli mieć ją dla siebie, kontrolować, ale łatwo się ich pozbywała. Ale Warrick nie chciał nad nią panować. Pragnął ją kochać. Ożenić się z nią. Pokręciła głową. Jak doświadczony żołnierz mógł być takim romantykiem? Nigdy nie mogliby się pobrać. Jemu potrzebna jest taka lady Edith, z której będzie dumny i która podoba się jego rodzicom. Fallon lepiej było samej. Bezpieczniej.

Fallon zaśmiała się gorzko. Może Warrick nie był aż takim romantykiem, jak sądziła. Może był po prostu odważny, podczas gdy ona bała się stracić serce.

Raz jej się to zdarzyło i wciąż krzywiła się z bólu na samo wspomnienie. Frankie był jednym z chłopaków ojca. Tak ojciec ich nazywał – moi chłopcy. Jej nigdy nie nazywał nawet córką, ale z drugiej strony, nie miał z niej wiele pożytku, chociaż jako kieszonkowiec nie odstawała od innych członków gangu.

Chłopcy Bayleya, jak sami się określali, na ogół ją ignorowali albo kopali, kiedy znalazła się w pobliżu. Tak ją traktował ojciec i brat, a oni przywykli naśladować Arthura i Josepha, albo narażali się na policzek czy cios pięścią. Frankie był inny. Nigdy jej nie kopnął ani nie mówił do niej ostrym tonem i często uśmiechał się do niej, kiedy nikt nie widział. Fallon doznała w życiu tak mało dobrego, że całymi dniami czekała na jego

uśmiech. Kiedy go dostawała, miała wrażenie, że może pobiec równie szybko, jak jeden z tych niezwykłych koni, na które wszyscy stawiali. Jej serce i dusza wznosiły się do nieba.

A potem, pewnego wieczoru, natknęła się na Frankiego w uliczce w pobliżu domu. Wracała właśnie z Bond Street, gdzie kradła; śpieszyła się, wiedząc, że ojciec czeka, żeby ocenić jej łup. Frankie stanął na środku, wołając:

– Maggie.

Podskoczyła, a kiedy go poznała, położyła rękę na sercu.

– Przestraszyłeś mnie prawie na śmierć.

– Wybacz.

Frankie wysunął się z cienia i na jego twarzy pojawił się ów uśmiech. Roztopiał ją w środku, tak że zapomniała, dokąd idzie, że dokądś się śpieszy. Rozmawiali przez parę minut. Teraz Fallon nie mogła sobie przypomnieć o czym. Pewnie o ostatnim planie ojca albo o tarapatach, w jakie wpadł niedawno jeden z chłopaków z gangu. Pamiętała za to, co czuła, kiedy odchodził.

Czuła się szczęśliwa. Nie była do tego przyzwyczajona, więc uśmiechała się wciąż, kiedy dotarła do domu.

Ojciec starł ten uśmiech, bijąc ją za to, że się spóźniła i że przyniosła mały łup, choć podejrzewała, że to było więcej, niż zdobył którykolwiek z chłopaków. Poszła do łóżka bez kolacji, ale nie przejęła się tym. Ssanie w żołądku ustąpiło uczuciu szczęścia. Śnił jej się uśmiech Frankiego.

Śniła o Frankiem. Zawsze był najprzystojniejszy ze wszystkich chłopaków ojca. Falujące brązowe włosy opadały mu w lokach na czoło, miał wielkie brązowe oczy i dołeczki w policzkach. Był wysoki i silny, zawsze dobrze ubrany. Kiedy chłopcy Bayleya szli ulicami, dziewczęce głowy odwracały się za Frankiem.

Po tym pierwszym spotkaniu Fallon i Frankie widywali się co parę dni, zawsze przelotnie, wymieniając ukradkiem kilka słów; oboje bali się tego, co by się stało, gdyby jej ojciec ich razem zobaczył. Ale nie dość się bali, zwłaszcza ona. Dzień, kiedy Frankie ją pocałował po raz pierwszy, był najszczęśliwszym dniem

w jej życiu. Właśnie skończyła piętnaście lat i nie mogła sobie wyobrazić niczego wspanialszego niż dotyk ust Frankiego na swoich.

Z wyjątkiem jego obietnic. Obiecał jej, że razem uciekną. Obiecał, że się z nią ożeni. A pewnego wieczoru, po serii długich, pozbawiających tchu pocałunków, powiedział, że zawsze będzie ją kochać.

Tego dnia straciła serce, a dziewictwo wkrótce potem.

A później wszystko się zmieniło. Frankie już jej nie szukał. Nie zwracał na nią uwagi, kiedy się spotykali i prawie przestał się uśmiechać. Próbowwała z nim rozmawiać, kiedy zobaczyła go na ulicy, ale kazał jej iść do domu. A któregoś wieczoru zauważyła, jak znika w uliczce w towarzystwie prostytutki i zrozumiała, że ją wykorzystał.

Wiedziała, że nie znaczy dla niego ani trochę więcej niż ta dziwka.

Fallon przez dobry tydzień noc w noc wylewała łzy w brudną poduszkę. Potem ojciec zabrał ją do Lucyfera i wiedziała, że jest zgubiona. Miała zostać sprzedana jako dziewczica, a już nią nie była. Przedtem, kiedy Frankie obiecywał, że z nią ucieknie, to nie wydawało się mieć takiego znaczenia, ale teraz Fallon wiedziała, że się nie wymknie.

I wiedziała, że ojciec ją zabije.

Ale Warrick nie był Frankiem. Nie był siedemnastoletnim chłopcem, który myślał tylko o jednym. Nie był przystojniakiem, który wykorzystuje niedoświadczoną dziewczynę. Fallon nie była już dziewczyną i nie brakowało jej doświadczenia. Przy nikim nie czuła się tak, jak przy Warricku. Wielu mężczyzn zapewniało, że ją kocha, ale nigdy nie uległa pokusie, żeby w to uwierzyć. Zawsze grała kurtyzanę, nigdy nie żyła tą rolą. Dzięki temu mogła się cieszyć pewną niezależnością, której większość kobiet nie miała.

Czy mogła zrezygnować z tej niezależności, żeby poślubić Warricka?

Fallon zacisnęła dłonie, wstała i przeszła się po pokoju. Skąd te głupie myśli? Dlaczego w ogóle je do siebie dopuszczała? Jeśli

uleganie iluzji, czeka ją tylko cierpienie. Nie mogła sobie pozwolić na miłość do Warricka i wierzyć, że istnieje dla nich wspólna przyszłość.

I dopilnuje, żeby odtąd nigdy już nie spotkali się sam na sam.

Warrick zmusił się, żeby odsunąć na bok myśli o Fallon i skupić na pracy. Zwykle taki rodzaj koncentracji przychodził mu bez trudu. Zapewne nieraz uratował dzięki temu życie. Ale dzisiaj myśli o Fallon wciąż wracały uparcie. Przystawiając meble w salonie, żeby zapewnić sobie swobodne wyjście, myślał o tym, jak Fallon rozchyła wargi, wydając jęk rozkoszy. Chowając pistolet i nóż, żeby móc w razie potrzeby po nie sięgnąć, przypominał sobie ciężar jej piersi w dłoni i dotyk twardego sutka na języku. A ostrzegając dziewczyny Daisy, żeby zostały na górze i nie wchodziły w drogę, wspominał o krzywiźnie uda Fallon, kiedy uniósł jej spódnicę i tym, co odczuł, wchodząc w nią.

W końcu wszystko było gotowe; do spotkania zostało pół godziny, więc poszedł porozmawiać z Fallon. Spacerowała po pokoju Daisy; uderzyła go zmiana jej wyrazu twarzy.

– Co się dzieje? – zapytał od drzwi.

Podniosła głowę i przywołała uśmiech na twarz. Uwierzyłby, gdyby nie znał jej tak dobrze. Świetnie udawała. Ale teraz znał ją na wylot i wiedział, że ten uśmiech nie jest szczery.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

– Czego się boisz?

– Ja nie...

– Nie graj przy mnie, Fallon. Widzę to na twojej twarzy. – Otworzył ręce, żeby jej pokazać, że zaciska pięści. – I w twoim ciele.

Przełknęła ślinę.

– Od wielu lat nie widziałam ojca. Myśl o nim przywołała tyle złych wspomnień.

– Nigdy się nie dowie, że tu jesteś. – Podprowadził ją do ściany. Pchnął jedną deskę i odsunął ją na bok, odsłaniając mały otwór, przez który można było obserwować, co się dzieje w salonie.

– Sprytne – stwierdziła Fallon, zerkając przez niego.
– Przypuszczam, że Daisy woli wiedzieć, kto lub co czeka na nią po drugiej stronie drzwi. Będziesz mogła zobaczyć ojca i czuć się tu bezpiecznie.
– Nie potrzebujesz mnie?
Wziął ją za rękę.
– Chcę, żebyś była bezpieczna.
Uśmiechnęła się.
– I dlatego przegnałeś mnie przez połowę Londynu, wypychając z pędzących powozów.
– Przyznaję, początkowo miałem inne zamiary, ale zmieniły się moje uczucia wobec ciebie. Gdybym mógł, sprawiłbym, że wcale by cię tutaj nie było dziś wieczorem.
– A co planowałeś?
– Fallon... – Odwrócił się. Nie chciał nawet myśleć o tym, jak początkowo chciał ją wykorzystać.
Chwyciła go za łokieć.
– Powiedz mi.
Spojrzał w jej ciemne oczy i westchnął. Nie wyglądało na to, żeby był w stanie jej czegoś odmówić.
– Zamierzałem wykorzystać cię tylko w ostateczności, w razie gdyby coś poszło nie tak.
– To pocieszające. – Zmarszczyła brwi. – Tak sędzę.
– Mógłbym zagrozić twojemu ojcu świadkiem, tobą, tym, że mogłabyś zaświadczyć o jego wszystkich zbrodniach, posyłając go do więzienia na dobre. Wiedziałem, że twój widok zaszokuje go, dając mi przewagę, jakiej potrzebuję.
– A co teraz planujesz?
– Trzymać cię tak daleko od tego drania, jak się da. – Pocałował ją w policzek. – Już późno. Muszę iść. – Ruszył w stronę drzwi, Fallon poszła za nim.
– Warrick, jeśli będę ci potrzebna, jestem tutaj.
Uśmiechnął się szeroko.
– Nie będziesz. Zostań tu. Nie ujawniaj się, choćby nie wiem, co się działo. – Ścisnął jej rękę, otwierając drzwi salonu. Miał

tylko nadzieję, że Fallon potrafi zastosować się do polecenia i zachowa zimną krew.

Wcale nie miał pewności, czy jego plan wypali.

Usiadł na jednej z zapadających się kanap i właśnie zerkał na zegarek kieszonkowy, kiedy usłyszał stukot końskich kopyt i skrzypienie kół powozu.

Północ.

Bayley zjawiał się punktualnie.

Warrick spojrzął po raz ostatni na poduszkę na kanapie, gdzie ukrył pistolet i podniósł się. Pierwszym człowiekiem, który wszedł do pokoju, był Gabriel. Trzymał grubą laskę i miał zabandażowaną stopę.

– Ty – warknął Gabriel, krzywiąc się szyderczo. – Zapłacisz za to, co zrobiłeś. Zapłacisz słono.

Warrick wciągnął powietrze. Obecność Gabriela była niespodziewana i nieprzyjemna. Warrick sądził, że będzie miał do czynienia tylko z Bayleyem i jego ludźmi.

– Daj mi najpierw z nim porozmawiać – odezwał się inny mężczyzna, pojawiając w drzwiach. Warrick nigdy go nie spotkał, ale dzięki opisom wiedział, że to Joseph Bayley. Bayley był niski i krępy. Miał małe oczka i cienkie wargi. Wąsy i broda miały ukrywać blizny na jego twarzy, ale bez większego powodzenia.

Blizny po nożu, pomyślał Warrick. Dzieło Fallon.

Bayley nosił czarne ubranie i używał czarnej laski. Nie wydawała się ozdobna, ale i tak przyciągała wzrok Warricka. W lasce łatwo jest ukryć nóż.

Kiedy Bayley stanął w świetle, Warrick usiłował znaleźć jakieś podobieństwo do Fallon w tym człowieku, który był jej ojcem. Z wyjątkiem drobnej budowy, ciemnych włosów i oczu, nic nie wskazywało na pokrewieństwo.

Za Bayleyem weszło paru mężczyzn – młodych i niedoświadczonych. Warrick ich nie lekcewał. Czasami młode, niedoświadczone zbiry mogły zdobyć się na jakiś bezmyślny krok.

Bezmyślny i śmiertelnie niebezpieczny.

– A więc – odezwał się Bayley – wreszcie wyszedłeś z

ukrycia.

– Nie ukrywałem się – odparł Warrick. – Ale też nie wystawiałem się na cel.

– A teraz się wystawiasz? – zapytał Bayley. – To mi ułatwia zadanie. – Jego małe oczka obieżyły pokój, rozglądając się za ludźmi Warricka, szukając pułapek.

– A jakie to, konkretnie, zadanie?

– Zabić cię.

– Dlaczego?

– A skąd, do diabła, mam wiedzieć? Nie obchodzi mnie to. Zabiję cię i dostanę zapłatę. I tyle. Nie dbam o nic więcej.

– Kto płaci?

– Nie twój interes.

– Nie mogę się z tym zgodzić. W końcu to ja mam zostać zabity.

– Za chwilę umrzesz i to przestanie się liczyć.

Bayley dał znak jednemu ze swoich ludzi.

– A może usiądziemy i porozmawiamy jak ludzie cywilizowani? – powiedział Warrick, kierując się do kanapy, w której ukrył pistolet. Liczył na to, że Bayley będzie gadać, podczas gdy on obmyśli jakiś manewr.

– Nie mam czasu, żeby go tracić na gadaninę.

Człowiek Bayleya ruszył w jego stronę i Warrick zarzucił myśl o pistolecie, przesuając stopę w stronę cienkiej, niemal niewidocznej linki przywiązanej do nogi krzesła. Już miał otworzyć pułapkę, kiedy Gabriel rzucił się naprzód.

– Zaraz. Myślałem, że to ja go zabiję.

Zbir Bayleya zawahał się i zerknął na swojego herszta.

Bayley zmarszczył brwi.

– Zmiataj stąd albo ty też zarobisz kulkę.

Gabriel wyciągnął pistolet.

– Nie, jeśli ciebie zastrzelę pierwszego.

Zamiast jednak obrócić broń na Bayleya czy jego człowieka, wycelował w Warricka. Warrick miał sekundę, żeby ocenić kierunek strzału; schylił się gwałtownie, a kula świsnęła mu nad

głową. Wylądował obok bocznego stolika, wymacał schowany tam nóż i wstał, ściskając go w dłoni.

– Głupcze! Chybiłeś – zawołał Bayley. – Zejdź z drogi!

Jeden z jego zbirów odsunął Gabriela na bok, a drugi, z pistoletem, wysunął się naprzód. Warrick machnął nogą, pociągając za linkę; na głowy mężczyźni chlusnęła gorąca woda z naczynia zawieszzonego pod sufitem.

Bayley uskoczył w porę, ale pozostali oberwali i zaczęli krzyczeć. Warrick rzucił się na Bayleya, ale tamten ruszał się z zadziwiającą zręcznością, jak na człowieka o lasce. Poderwał się błyskawicznie i palnął Warricka laską w głowę.

Niech to diabli, pomyślał, kiedy jego głowa eksplodowała bólem. Sytuacja nie rozwijała się po jego myśli. Odtoczył się na bok, chroniąc głowę i dostał cios w żebra. Kopnął i Bayley zadał kolejny cios. Upuścił nóż i zwinął się na nim w kłębek. Bayley pomyśli, że jest ranny, pochylił się, a wtedy Warrick dźgnął go nożem. Jęknął głośno. Nie musiał udawać bólu. Miał poobijane żebra, na głowie rósł mu guz.

Ale żył. Na razie.

Bayley podszedł bliżej i Warrick spiął się do skoku; wtedy akurat otworzyły się drzwi pokoju Daisy.

– Nie, stój! Zostaw go! – krzyknęła Fallon.

Warrick zamknął oczy. Teraz był martwy.

Fallon wpatrywała się w ojca szeroko otwartymi oczami. To naprawdę był on. Nie mogła uwierzyć, że stoi przed nią żywy, we własnej osobie. Miała wrażenie, że widzi ducha, ale ten był z krwi i kości.

Zmrużył oczy i powiedział:

– A więc to prawda. Nie wierzyłem Gabrielowi, kiedy powiedział, że żyjesz.

Przełknęła ślinę, próbując odzyskać głos, ale nie mogła.

Podszedł bliżej i poczuła jego zapach. Wciąż wydzielał woń gotowanych ziemniaków i przetrawionego ginu. Zadrżała, wspomnienia wróciły gwałtownie jak burza.

– Szukałem cię – powiedział. – Kiedy znowu byłem w stanie chodzić. Zamierzałem cię zabić. Powoli. Myślałem, że ktoś inny dopadł cię wcześniej. Miałem nadzieję.

Warrick podnosił się z podłogi, a ona bardzo chciała znaleźć się bliżej niego. Zabawne, jak przed chwilą chciała go chronić, a teraz sama znalazła się w sytuacji potrzebującej pomocy.

Ojciec powiodł wzrokiem od Warricka do niej; zauważyła błysk w jego oczach. Znała ten błysk. Knuł coś.

– Powiodło ci się w życiu. – Obejrzał ją od góry do dołu. – Wiedziałem, Maggie, że wyrośniesz na piękność.

– Teraz jestem Fallon – powiedziała chrypliwie.

Ojciec uśmiechnął się.

– Zawsze myślałaś, że jesteś dla nas za dobra. Gabriel mówił, że zostałaś dobrze płatną kurtyzaną. Przypuszczam, że tak bardzo się od nas nie różniłaś. Zostałaś dziwką, tak jak twoja matka.

Fallon pokręciła głową.

– Nic o mnie nie wiesz. – Zauważyła, że Warrick stoi i ruszyła w jego stronę. – Wychodzimy, a jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, zapomnisz, że nas w ogóle widziałeś.

Wszystko stało się tak szybko, że nie miała czasu, żeby

pomyśleć czy zareagować. W jednej chwili cofała się w stronę Warricka, a w następnej ojciec otaczał jej szyję ramieniem, przyciskając coś twardego i zimnego do czoła. Wyraz twarzy Warricka wskazywał, że wypadki nie potoczyły się najszcześliwiej dla nich. Podszedł do kanapy, w jego ręce pojawił się pistolet.

– Puść ją, Bayley – powiedział Warrick, kierując pistolet w jej ojca, a siłą rzeczy, w nią także.

– Kim ona dla ciebie jest, Fitzhugh? – zapytał Bayley. – Jesteś jej opiekunem?

– Puść ją albo cię zastrzelę.

– Och, nie sądzę, żebyś to zrobił. – Bayley zaśmiał się szyderczo. Cofnął się, ciągnąc Fallon ze sobą. – Ale ja ją zastrzelę. Jestem jej winien powolną, bolesną śmierć, lecz skorzystam z okazji, skoro się nadarza.

– Czego chcesz? – zapytał Warrick.

– Nie! – krzyknęła Fallon. – Nie targuj się z nim. On nie dotrzymuje słowa.

– Zamknij się – warknął jej ojciec, wbijając jej pistolet w skroń. – Chcesz ją z powrotem?

– Puść ją, to pogadamy – powiedział Warrick.

– Nie sądzę, żebyś w twojej sytuacji mógł się targować, Fitzhugh.

Fallon zamknęła oczy. Wszystko zepsuła. W jakiś sposób, usiłując go ratować, skazała go na klęskę.

– Oto, czego chcę, Fitzhugh. Spotkaj się ze mną jutro pół godziny po północy na moście Serpentyńskim w Hyde Parku. Przyjdź sam i nieuzbrojony i przynieś mi nazwiska innych Nieoszlifowanych Diamentów.

– Po co?

Fallon już się domyśliła po co, przypuszczała, że Warrick także. Próbował zyskać na czasie i za to go kochała. Na nieszczęście było za późno. Ojciec stał w drzwiach i zaraz wypchnie ją na ulicę, a potem wsadzi do czekającego powozu.

Nigdy już nie zobaczy Warricka. Nie zobaczy nikogo ani niczego.

– Przyjdź albo ją zabiję. – Szarpnął, wywlekając Fallon na ulicę, ale dziewczyna zaparła się w drzwiach, wsuwając z powrotem do środka.

– Nie przychodź, Warrick. On i tak mnie zabije. Nie...

Ojciec pociągnął ją w tył, upadła na kolana. Obudził się w niej instynkt samozachowawczy, odturlała się na bok i skoczyła na nogi. Gdyby nie ciężka suknia, może udałoby jej się uciec. Jednak czubek buta zaplątał jej się w skraju sukni i znowu padła na podłogę. Akurat tyle czasu było trzeba, żeby jeden ze zbirów ojca złapał ją i wyciągnął na ulicę. Krzyknęła i ojciec uderzył ją mocno wierzchem dłoni, żeby zamilkła. Fallon poczuła znajomy smak krwi.

– Wsadź ją do powozu – rozkazał. Mężczyzna wciągnął ją na górę, upadła na podłogę. Natychmiast chwyciła klamkę drzwi naprzeciwko, ale były zamknięte. A potem ojciec kopnął ją w rękę. Następny cios wymierzył w bok jej głowy; zamknęła oczy, ogarnęła ją ciemność.

Modliła się, żeby się nigdy nie obudzić.

Warrick stał na progu Wesołej Wdówki i patrzył, jak powóz odjeżdża.

Odjechała. Fallon naprawdę odjechała i nie łudził się, że dziewczyna przeżyje tę noc; tym bardziej nieprawdopodobne było, żeby dotrwała do jego spotkania z Bayleyem. Zakręciło mu się w głowie, musiał chwycić oparcie krzesła. Pokój zakołysał się, a on znalazł się ponownie na polu bitwy. Czuł odór świeżo przelanej krwi i rzeźenie człowieka, który wciągał ostatni oddech. Ale to rzeźenie było niczym w porównaniu z krzykiem umierających. Wołanie: „Pomocy!”, „Mamo, mamo!” rozdzierało mu uszy.

Nie mógł im pomóc. Nie mógł pomóc żadnemu z nich. Ale nie mógł odejść. Musiał szukać. Musiał próbować.

Rozbrzmiał strzał; Warrick podskoczył, obrócił się i sięgnął po pistolet. Trzymając go w dłoni, obejrzał się za tym, który strzelał.

– Warrick.

Wycelował i odciągnął kurek.

– Warrick, nie!

Zamrugał, usiłując uspokoić drżące ręce i skupił uwagę na mężczyźnie przed sobą.

Nie, to nie był mężczyzna. To nie był francuski żołnierz, ale kobieta.

Daisy.

– Tu jesteś. Już dobrze. Wracaj do nas. – Odwróciła się do mężczyzny, który szedł za nią. – Przynieś mu kieliszek wina.

Pośpiesz się.

– Daisy. – Jego ręce wciąż drżały, ale nie opuszczał pistoletu.

– Odłóż to, złotko. – Powoli położyła dłoń na jego nadgarstku i nacisnęła jego rękę w dół razem z bronią. – Potknęłam się o krzesło i hałas cię zaskoczył. I to wszystko.

Mężczyzna wrócił i podał Daisy wino. Warrick wziął je i zaczął pić drobnymi łykami. Po tym, jak upił połowę, zapytała:

– Co się stało? Gdzie Markiza?

Warrick zamknął oczy.

– Odjechała. Bayley ją porwał.

– Kto to jest ten Bayley?

Warrick pokręcił głową. Jak miał go opisać?

– Czego on od niej chce?

– Chce mieć środek nacisku na mnie. Ale prędzej ją zabije, niż mi odda.

– A zatem musisz ją odzyskać, zanim zdąży ją skrzywdzić. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Jesteś w stanie to zrobić, Warrick. Wiem, że możesz.

Warrick objął głowę rękoma. Rozpaczliwie pragnął być tym mężczyzną, za jakiego uważała go Daisy, jakiego potrzebowała Fallon. Ale nie był bohaterem. Uratował brata Daisy i to było jego jedyne dokonanie. Uratować pozostałych już nie dał rady. Nie zdołał uratować ani jednego, tonącego we własnej krwi, człowieka na polu bitwy. Zamiast tego stąpał po ich zmasakrowanych ciałach, dodatkowo znieważając umierających.

Żył dalej, a twarz i głosy tamtych ludzi żyły razem z nim.

– Nie wiem nawet, od czego zacząć, Daisy. Mógłbym go

znaleźć. Wiem, że mógłbym, ale nie ma na to czasu.

– Cóż, może on ci pomoże. – Daisy wskazała zwinięte ciało w kącie i Warrick podniósł się. Uciekając, Bayley zostawił jednego z ludzi Lucyfera na pastwę losu, a Warrick pozbawił go przytomności uderzeniem w głowę. Potem zapomniał o Gabrielu, ale teraz skupił się. Daisy mogła mieć rację.

Warrick poczuł przyływ energii i nadziei. Otrząsnął się z oszołomienia i podszedł do nieprzytomnego Gabriela. Dotknął go czubkiem buta, zbir jęknął.

– Zostaw mnie w spokoju, draniu.

– Wstawaj albo przestrzelę ci drugą stopę.

Gabriel otworzył oczy.

– Czego ode mnie chcesz?

– Wstawaj, to się dowiesz.

Jeśli Warrick miał uratować Fallon, musiał do niej dotrzeć przed jutrzejszą nocą.

A Gabriel mu pomoże, czy tego chce, czy nie.

Fallon obudziła się przemarznięta i obolała. Leżała na twardej, wilgotnej podłodze, a kiedy otworzyła oczy, widziała tylko ciemność. Związano jej ręce na plecach i od dawna straciła w nich wszelkie czucie, ale zdołała podnieść się na kolana. Poza potłuczoną od kopniaków głową i drętwołą rąk nie odniosła żadnej szkody.

Wiedziała jednak, że to nie potrwa długo.

Poruszyła rękami, sprawdzając wytrzymałość pęt. Były mocne, ale gdyby nad nimi popracowała, zdołałyby się uwolnić. Podłoga nad nią skrzypnęła; Fallon znieruchomiała, wstrzymując oddech. Rozbrzmiały kroki, potem ucichły i dziewczyna znowu zaczęła wykręcać nadgarstki. Igiełki bólu przeszywały jej ramiona, ale ignorowała bolesne ukłucia, szarpiąc więzy.

Zdołała je rozluźnić na tyle, że pozwoliła sobie na uśmiech. Wiedziała, że jeśli zdoła je całkiem zrzucić, znajdzie drogę ucieczki. Ucieczka była jedyną nadzieją, jedyną szansą.

Sznur wpijał jej się w skórę. Pot albo krew spływały jej na palce, ale nie zwracała na to uwagi. Wilgoć mogła tylko ułatwić jej

zadanie. Zwinęła nadgarstek i pomimo przeszywającego bólu, próbowała wysunąć go z więzów.

– Jeszcze nie – szepnęła, mocując się dalej ze sznurem.

Znowu usłyszała kroki, ale tym razem nie przestała. Niewiele brakowało, a liczyła się każda sekunda. Ale tym razem kroki nie zamarły w oddali. Stały się głośniejsze, a potem rozległ się brzęk kluczy.

Nie.

W górze błysnęło światło, zmrużyła oczy i odwróciła twarz. Światło stawało się silniejsze, a kroki głośniejsze – ojciec schodził po schodach z lampą w ręce.

– Pomyślałem, że już nie śpisz.

Fallon szarpnęła się do tyłu, szukając jakiejś osłony. Z unieruchomionymi rękami czuła się całkiem bezradna. Zobaczyła teraz, że znajduje się w ciemnej piwnicy. W jednym kącie wznosił się stos połamanych krzeseł i stołów, w drugim rzucono coś, co wyglądało na resztki fortepianu. Wszędzie dookoła poniewierały się martwe myszy i szczurze odchody. Przełknęła ślinę, rozważając możliwości ucieczki.

Jeśli były tam jakieś okna, to zabito je deskami i zamaskowano. Nie zauważyła też żadnych drzwi. Jediną drogą ucieczki wydawały się te, którymi wszedł jej ojciec.

Wciągnęła głęboko powietrze, walcząc z grożącym jej, obezwładniającym poczuciem beznadziei. Nie mogła się teraz poddać. Musi być silna.

Ojciec przystanął na ostatnim stopniu i zawiesił lampę na gwoździu wbitym w drewnianą belkę.

– A więc, droga córko, wydaje się, że mamy o czym porozmawiać.

– Nigdy nie byłam ci droga i nie mamy o czym rozmawiać. Możesz wracać do nory, z której wypęzłeś.

Ojciec nie dał jej satysfakcji, odpowiadając. Nie spodziewała się, żeby to zrobił. Zawsze po mistrzowsku ukrywał własne uczucia. Jako pilna uczennica też opanowała tę sztukę. Teraz jednak wolałaby, żeby okazał irytację, rozbawienie czy cokolwiek

innego! Podszedł do jednego z krzesel i poprawił je tak, żeby usiąść. Pozbawione oparcia, miało jednak cztery nogi i wydawało się dość stabilne. Usiadł na nim, krzyżując nogi; mrugnął do niej.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Ale będziesz miała.

Pokręciła głową.

– Powinieneś być martwy.

– Gdyby ci się wtedy udało, byłbym. Ale na razie jestem bardzo żywy. A ty, moja mała Maggie, wkrótce taka nie będziesz.

Warrick pchnął Gabriela na ścianę pokoju Daisy.

– Lepiej, żebyś zaczął mówić, zanim naprawdę się rozgniewam.

Nos Gabriela krwawił i krew spływała mu po brodzie, chlapiąc na białą koszulę.

– Nie wiem, gdzie się ukrywa. Trzyma to w tajemnicy.

– Możesz się dowiedzieć.

Gabriel skrzywił się, kiedy Warrick wepchnął mu ramię pod brodę, miażdżąc gardło.

– Nie – wycharczał. – On mnie zabije.

– Ja cię zabiję.

Gabriel wciągnął z trudem powietrze i pokręcił głową.

– Nie zrobisz tego.

Warrick stał przez chwilę nieruchomo, potem zaklął. Gabriel miał rację. Nie zamierzał go zabić. Widział w życiu zbyt wiele śmierci i zniszczenia, żeby się do tego dokładać. Nie bał się zadać śmierci, ale tylko w ostatecznym wypadku. Poza tym zabijając Gabriela, nie odzyska Fallon. Już od dwóch godzin była w rękach Bayleya i z każdą chwilą groziło jej coraz większe niebezpieczeństwo.

Warrick zwiesił głowę.

– Masz rację – powiedział przygnębiony. A potem, z błyskawiczną szybkością podniósł prawą pięść, wymierzając Gabrielowi potężny cios w twarz. Głowa mężczyzny odskoczyła w tył, uderzając głucho o ścianę. – Ale to nie znaczy, że nie uczynię twego życia trudnym do wytrzymania. – Warrick cofnął ramię i

Gabriel osunął się na podłogę.

– Łajdak – szepnął.

Warrick pochylił się i przysunął twarz do twarzy Gabriela.

– Zaczynj mówić.

Gabriel zmrużył oczy.

– Mam nadzieję, że on ją zabije. Że da ją wszystkim swoim ludziom, żeby się zabawili, a potem zabije ją powoli, zadając cierpienie.

Warricka ogarnęła wściekłość. Gabriel w jakiś sposób przejrzał jego najskrytsze obawy. Wiedział, o co tamtemu chodzi. Sam tak postępował niejednokrotnie – wzbudzał gniew w prześladowcy, tak żeby tamten zapomniał o prawdziwym celu. Dzięki temu zyskiwał czas.

Ale choć przejrzał taktykę Gabriela, nie mógł opanować paniki. Słyszał tykanie zegara i wiedział, że nie jest w stanie pomóc Fallon. Czas uciekał. Potrząsnął Gabrielem, wiedząc, że to nic nie da, ale nie mogąc się powstrzymać.

– Mów, gdzie ona jest, ty śmieciu! Gadaj!

Za jego plecami z głośnym skrzypnięciem otworzyły się drzwi pokoju Daisy.

– Odejdź, Daisy. Nie chciałabyś brać w tym udziału – powiedział Warrick, nie odrywając wzroku od pełnej bólu twarzy Gabriela.

– To nie Daisy – odparł cichy, kobiecy głos. – Ale jesteś blisko.

Fallon wpatrywała się w ojca, usiłując zmusić go myślami, żeby wstał, zaczął chodzić, żeby robił cokolwiek, tylko nie wpatrywał się w nią tymi świdrującymi oczami. Miał te same małe oczka, jak u szczura, ale bystre jak u sępa. Zauważał wszystko. Nie mogła próbować pozbyć się sznura, kiedy na nią patrzył, nawet gdyby poruszała się nieznacznie. Wzmocniłby więzy i straciłaby wszystko, co zdołała zyskać.

– Wiesz, niewiele brakowało – powiedział, postukując dłonią w kolano. Fallon zwróciła uwagę, że ma czyste paznokcie i dużo bielsze dłonie niż kiedyś. Dawniej jego ręce pokrywał brud i

drobne blizny od skaleczeń. Pomimo brudu zawsze udawało mu się zachować ich delikatność; drobne, zręczne palce potrafiły wsunąć się niepostrzeżenie do kieszeni. Teraz miał ręce dżentelmena. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak jej własne w tej chwili wyglądały. Nie będzie mogła ich pokazywać do końca życia.

Co prawda, nie zapowiadało się, żeby miała żyć długo.

– Prawie mnie zabiłaś. – Patrzył na nią z twarzą wykrzywioną nienawiścią i złością. – Gdyby nie twój przyjaciel, jak on się nazywał? Och, tak, Frankie.

Fallon poczuła, jak tężeje z napięcia, ale siłą woli zachowała obojętny wyraz twarzy.

– Frankie wszedł akurat wtedy, kiedy wydawałem ostatnie tchnienie. Chłopak mnie uratował. Zawsze wiedziałem, że będzie z niego pożytek. Tylko dlatego go nie zabiłem, kiedy zaczął ci zaglądać pod spódnicę.

Fallon, wbrew woli, drgnęła zaskoczona. Ojciec uśmiechnął się, wiedząc, że wygrał.

– Zgadza się. Wiedziałem o was dwojgu. Od samego początku. Myślisz, że na moich ulicach mogło się dziać coś, o czym bym nie wiedział?

– Ale... – Fallon zamknęła oczy. Nie chciała do tego wracać. Nie chciała wspominać tamtych czasów, dziewczyny, którą wtedy była, ale im dłużej przebywała w towarzystwie ojca, tym bardziej stawała się znowu Maggie. Niemal czuła na swojej skórze, jak jej jedwabna suknia zamienia się w tanią, szorstką sukienkę. Czuła brud pod paznokciami i smród gnijących śmieci.

– Skoro wiedziałem, dlaczego ciebie nie zabiłem? – Ojciec dokończył jej myśl. – Bo chciałem najpierw na tobie zarobić. Byłaś dziwką, jak twoja matka, ale przyjemniejszą dla oczu niż ona kiedykolwiek. Mogłem na tobie zarobić fortunę.

Fallon skrzywiła się.

– Robi mi się niedobrze. Jestem twoją córką.

– I dobrze cię znam. – Bayley podniósł się. – Ostatecznie, kim się stałaś, jak nie dobrze płatną dziwką?

Fallon zamknęła oczy, usiłując odesłać Maggie w przeszłość, gdzie było jej miejsce.

– Nic o mnie nie wiesz i nigdy się nie dowiesz.

– I nic mnie to nie obchodzi. Trzymam cię jeszcze przy życiu tylko po to, żeby dopaść Fitzhugh. – Zrobił krok w jej stronę i Fallon skuliła się mimo woli.

– Kto ci płaci? Musi być hojny, bo mocno ryzykujesz. To ty będziesz martwy, zanim to wszystko się skończy.

– Mało prawdopodobne, ale za taką cenę zabiłbym dziesięciu takich jak Fitzhugh. – Skoczył ku niej i zanim zdążyła się szarpnąć do tyłu, zerwał jej rubinowy naszyjnik z szyi. Podniósł go, żeby mu się przyjrzeć w słabym świetle. – Ładny, ale nic niewart. – Rzucił naszyjnik na podłogę i zmiażdżył go butem. – To jest nic w porównaniu z tym, co dostanę. – Zwinął dłoń w pięść i podsunął jej pod nos. – Rubiny takie jak moja pięść. Trzy.

Jej twarz musiała wyrażać powątpiewanie, bo przycisnął kostki dłoni do jej warg.

– Nie wierzysz mi? Widziałem je. Dotykałem. Za te rubiny kupię sobie nowe życie daleko stąd.

– No to szkoda, że Fitzhugh cię zabije, zanim znowu je zobaczysz.

Kopnął ją mocno; mając związane ręce, nie mogła się podtrzymać i przewróciła się na ramię. Kopnął ją znowu, wypuściła powietrze, sapanąwszy z bólu. Czowała, jak brud z podłogi wciera się jej w policzek i skupiła się na tym, żeby złagodzić dotkliwy ból w całym ciele. Wiedziała, że czeka ją więcej bólu. Dużo więcej, zanim to się skończy. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na kolejny cios, ale nie nadszedł. Uniosła lekko powieki, patrząc na zbliżające się buty. Lśniły nawet w słabym świetle. Zamknęła oczy, otworzyła je i podniosła wzrok do kolan stojącego przed nią mężczyzny w ciasnych, skórzanych bryczesach. Spojrzała wyżej, na kubrak z szorstkiej wełny, płócienną koszulę i krawat, aż zobaczyła twarz, którą dobrze znała.

Frankie uśmiechnął się, ukazując dołeczki.

– Cześć, Maggie.

Warrick patrzył, jak Lily w ciemnoniebieskiej balowej sukni, ze lśnącymi szafirami na szyi, wchodzi do pełnego róż pokoju Daisy. Przy niej róże wyglądały nijako. Przy jej delikatnej, porcelanowej skórze, wszystko bladło.

– Co ty tu, u diabła, robisz?

Uśmiechnęła się.

– Też się cieszę, że cię widzę.

– Nie posyłałem po ciebie.

– I nie miałeś zamiaru tego robić. – Zerknęła przez ramię i Warrick zobaczył stojącą w drzwiach Daisy z otwartymi ustami.

– Daisy, możesz nas na chwilę zostawić? – zapytał Warrick.

– Ale to jest... to jest...

– Tak, wiem. Hrabina Uroku.

Oczy Daisy zaokrągliły się ze zdumienia.

– Najpierw Markiza, teraz Hrabina.

Warrick chciał jej powiedzieć, że to nie są prawdziwe tytuły, ale przypuszczał, że dla kogoś takiego jak Daisy przydomek znanej kurtyzany miał tę samą wagę co tytuł szlachecki.

– Obiecuję, że znajdziemy chwilę na pogawędkę, kiedy skończę rozmawiać z Fitzhugh – powiedziała Lily, podchodząc do drzwi, w których stała pożerająca ją wzrokiem Daisy. – Myślę, że usiądziemy i napijemy się herbaty.

Daisy skinęła głową.

– Herbata. Zrobię herbatę, Dla ciebie, pani, najlepszą.

– Dziękuję. – Zamknęła drzwi przed ożywioną twarzą Daisy.

– Nie nazywają cię uroczą bez powodu – zauważył Warrick.

– Cieszę się, słysząc to z twoich ust. A teraz, czy mogę się dowiedzieć, co zrobiłaś z moją przyjaciółką, Fallon?

Warrick skrzywił się.

– Nie potrzebuję twojej pomocy, a gdyby Sekretarz wiedział, że tu jesteś, zażądałby naszych głów.

– Więc lepiej mu nie mówmy. – Rozejrzała się, zatrzymując wzrok na Gabrielu. – Nie będę skarżyć, jeśli ty nie będziesz.

Westchnął.

– Lily...

– Przypuszczam, że ten człowiek może mieć pewną wiedzę na temat, gdzie jest Fallon. Z tego, co mówiła Daisy, wynika, że ojciec ją zabrał. – Lily pokręciła głową. – Wiedziałam, kiedy rozmawiałam z nią dziś po południu, że coś jej grozi.

– Odbiję ją.

– Tak, zrobisz to.

Lily minęła go, schyliła się, przyglądając uważnie Gabrielowi. Wsunęła mu pod brodę dłoń w rękawiczce, niebaczna, że krew może zniszczyć drogą, koźlą skórę.

– Teraz, mój dobry panie – powiedziała – zacznij mówić, bo zapewniam cię, że chociaż Fitzhugh cię nie zabije, ja nie mam takich skrupułów.

Warrick zamrugął, kiedy stal błysnęła w jej palcach. Wbiła czubek noża w ciało Gabriela, aż tamten sapnął ze zdumienia i bólu.

– Słyszałem tylko plotki – odezwał się Gabriel, wyraźnie usiłując poruszać brodą najmniej, jak się dało.

– Och, dobrze. Uwielbiam słuchać świeżych plotek.

Warrick przewrócił oczami, ale nie wtrącał się. Słuchał i patrzył, jak Lily wydobywa z Gabriela wszystko, co ten wiedział.

Fallon patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę w kompletnym oszołomieniu. Tak dobrze знаła jego twarz. A także jej nienawidziła. Byłaby szczęśliwa, wyobrażając sobie, jak Frankie gnije z nożem w plecach na dnie Tamizy.

Położył ręce na biodrach, uśmiechając się szeroko.

– Cóż. Urosłaś, czyż nie?

Chciała rzucić jakąś sarkastyczną uwagę, w rodzaju: Cóż, taka jest kolej rzeczy na tym świecie, ale zamrugła tylko jak sowa. Jak to możliwe, żeby wyglądał tak, jak tamten chłopiec, którego znała? Poczula się znowu jak piętnastolatka – niezręcznie i niepewnie.

Ukucnął przed nią.

– Słyszałem, że jesteś teraz drogą dziwką. Masz tytuł i nowe imię. To prawda?

Zamrugła. Pozostał urodziwy, jak kiedyś. W jego ciemnobrązowych oczach migotały złote ogniki. Miał gęste, lśniące włosy. Doskonałe zęby. A jego uśmiech wciąż powodował, że wewnątrz drżała.

Z tego, co pamiętała, ten uśmiech zniewalał wszystkie kobiety, które napotkał na swojej drodze.

A potem dostrzegła plamę ciemnej szczeciny na jego policzku. Musiał jej nie zauważyć przy goleniu. A więc nie był doskonały. Miał skazy.

Wyprostowała się. Przy całej jego męskiej urodzie zalecali się do niej mężczyźni równie przystojni. Mężczyźni obdarzeni tytułami, inteligencją i majątkiem. Kim był Frankie, jak nie zwykłym bandziorem? Wciąż pracował dla jej ojca i mieszkał w tej norze, podczas gdy ona miała rezydencję w Mayfair i więcej rubinowych naszyjników, niż mogła policzyć.

Cóż, niezupełnie tak. Policzyła je – były trzy. Ale należały do niej. Nie ukradła ich. Zrobiła coś ze swoim życiem, nawet jeśli to

coś było głównie kłamstwem i nie zaskarbiłoby jej wiele szacunku.

Jeśli już niczego innego nie dokonała, to, w każdym razie, uciekła Josephowi Bayleyowi.

– Co ty tu robisz? – zapytała tonem damy na balu. – Czy nie ma już niewinnych dziewcząt, które mógłbyś uwodzić?

Brwi Frankiego podskoczyły do góry. Spodziewał się, że ją onieśmieli, jak kiedyś. Ale nie tym razem. Miała wkrótce umrzeć i nie chciała odejść, nie wyrównując starych rachunków.

– Nie było trudno cię uwieść. Prawie błagałaś, żebym ci się dobrał pod spódnicę.

Wzruszyła ramionami.

– Zależało mi na tobie. Oczywiście, byłam głupia, ale przynajmniej to, co czułam, było prawdziwe.

Parsknął pogardliwie.

– Czy to właśnie mówisz wszystkim tym księżętom i lordom, którzy wchodzą i wychodzą z twojego łóżka?

Uśmiechnęła się.

– Pozwól, że coś ci powiem o moim łóżku. Jest na nim jedwabna pościel, baldachim ozdabiają rzadkie kamienie, a na stoliku obok stoi butelka francuskiego wina. – Odrobinę przesadziła, ale miała jedwabną pościel.

Frankie podniósł się.

– Byłem pierwszym, który cię miał. – Strząsnął z siebie kubrak. – I będę ostatni. Umrzesz, wciąż czując na sobie mój dotyk.

– Zawsze byłeś romantykiem. – Spojrzała na ojca, ale ten tylko wydawał się zirytowany. Pewnie nie podobało mu się, że musi czekać, aż Frankie ją zgwałci, zanim będzie mógł ją zamordować. Ale Fallon nie miała zamiaru dać się zgwałcić czy zabić bez walki. Nie dbając o to, czy widzą, co robi, wykręciła nadgarstki, wywołując na nowo ból w odrętwiałych ramionach i raniąc jeszcze bardziej i tak już poobcieraną skórę. Łudziła się fałszywą nadzieją, czy więzy rzeczywiście się rozluźniły?

Frankie wyciągnął rękę, a ona kopnęła go z całej siły w brodę. Zaklął i przewrócił się do tyłu, łądując ciężko na siedzeniu.

Ojciec zachichotał w drugim końcu pokoju.

– To zabawniejsze niż się spodziewałem.

Tylko poczekaj, pomyślała, uwalniając jedną rękę. Tylko poczekaj.

– Muszę przyznać – powiedział Warrick, kiedy razem z Lily biegli ciemnymi, wilgotnymi ulicami Seven Dials – że Gabriel wiedział więcej, niż dawał po sobie poznać.

– Tacy mężczyźni, jak on, stają się silni, jeśli wiedzą wszystko o wszystkich. Trzeba go było tylko przekonać, żeby powiedział nam, co wie.

Padał drobny deszcz, krople wody spadały z kapelusza na szyję Warricka, przejmując go chłodem. Wewnątrz czuł już śmiertelne zimno. Jeśli on i Lily przybędą za późno...

Wzięła go za rękę. Nawet przemoczona i pobladła z zimna, wydawała się silna i pełna życia.

– Znajdziemy ją, Fitzhugh. Nie martw się. Popatrz, jesteśmy przy piekarni. – Wskazała sklep z wytartym szyldelem przedstawiającym bochenek chleba. Okna były ciemne i brudne, a wystawa nie kusiała ewentualnych klientów żadnymi wyrobami.

– To musi być tu. – Warrick zatrzymał się, a potem czmychnął, chowając się w drzwiach kapelusznika. Jeśli ludzie Bayleya stali na straży, nie chciał, żeby go zauważyli. – Masz jakiś pomysł, jak to rozegrać? – zwrócił się do Lily, która, chroniąc się przed deszczem, stanęła obok niego.

– Mnie pytasz? – Uniosła cienką brew. – To dziedzina, na której ty się znasz, nie ja.

– Dobrze sobie poradziłaś z przesłuchaniem.

– W porządku. Powinieneś poszukać tylnych drzwi i wejść tamtędy. Wbrew moich przechwałkom wobec Gabriela, nie jestem dobra w walce wręcz. Byłabym dla ciebie tylko niepotrzebnym obciążeniem. Ale mogę zapukać do drzwi frontowych i udawać, że się zgubiłam. To może odciągnąć uwagę ludzi Bayleya, którzy patrolują ulicę, na tyle długo, żebyś zdążył wejść do środka i znaleźć Fallon.

– Dobry pomysł. Ale jak tylko powiedzą ci, że to nie ten

sklep, zniknij stąd. – Spojrzał na drzwi i wyobraził sobie Lily stojącą w ich cieniu. To dlatego wycofał się z Foreign Office. Nienawidził tego, że musi ryzykować życie innych. Nienawidził przejmującego strachu, jaki teraz odczuwał, strachu, że coś pójdzie nie tak i poniesie odpowiedzialność za śmierć nie jednej, ale dwóch istot ludzkich.

Odpowiadał już za śmierć tylu ludzi – może nie bezpośrednio, ale czyż setki ich nie zginęły z powodu jego pism i dokumentów? Prawda, uratowali życie swoim rodakom, pomogli Brytyjczykom wygrać wojnę z Napoleonem, ale nie mógł zapomnieć krzyków francuskich żołnierzy. W obliczu śmierci narodowość traciła znaczenie.

– Fitzhugh? – Lily położyła mu rękę na ramieniu. – Źle się czujesz?

Zacisnął pięść i zmusił się, żeby oderwać myśli od tamtego, dalekiego pola bitwy i wrócić do obecnego. Fallon go potrzebowała. Jeśli zdoła ją uratować, może część zła, jakie wyrządził, zostanie mu wybaczone.

– Nic mi nie jest. – Odetchnął głęboko i zmusił się, żeby tak było naprawdę. – Ale pamiętaj, co powiedziałem. Odejdź stąd najszybciej, jak się da. Możemy się spotkać tutaj albo w Wesołej Wdówce.

– Oczywiście.

– Lily – ujął ją za rękę. – To mężczyźni, są znudzeni i będą próbowali cię zatrzymać. Musisz...

Pokręciła głową.

– Martw się o Fallon. Dam sobie radę z ludźmi Bayleya.

W to nie wątpił. Sprawdziwszy po raz ostatni pistolet i nóż, ruszył w poprzek śliskiej ulicy w stronę ciemnego zaułka na tyłach piekarni.

– Och, zapłacisz mi za to – powiedział Frankie, podnosząc się z podłogi. – Pożałujesz tego.

Podniosła brodę i ukradkiem zrzuciła więzy. Była wolna, ale ręce miała wciąż zdrętwiałe i obolałe.

– No to spraw, żebym pożałowała. Nie sądzę, żebyś potrafił.

– Nie boi się ciebie, chłopcze – odezwał się jej ojciec. – Może należało wtedy ją zatrzymać i pozbyć się ciebie.

Frankie odwrócił się gwałtownie.

– To ona próbowała cię zabić, starcze. A ja jestem tym, kto zdobędzie dla ciebie rubiny. Pamiętaj o tym.

Odwrócił się do niej plecami – fatalny błąd, którego by nie popełnił, gdyby nadal kradła na ulicach. Fallon nie zamierzała przepuścić okazji. Zerwała się na nogi, zachwiała niepewnie, a potem rzuciła na Frankiego. Nie spodziewał się ataku i szybkie kopnięcie w dół pleców zważyło go na kolana. Ramiona pulsowały jej z bólu, więc kopnęła go ponownie, żałując, że nie ma na nogach porządnych półbutów, zamiast bezużytecznych miękkich pantofelków. Jej ojciec krzyczał teraz, idąc w jej stronę; wiedziała, że musi użyć rąk. Rozejrzała się szybko za jakąś bronią; zauważyła połamaną skrzynkę. Gwóźdź drasnął jej rękę, podniosła kawałek drewna akurat wtedy, kiedy ojciec podszedł na tyle blisko, że mogła go dosięgnąć. Zamachnęła się niezręcznie, ale skutecznie; deska rozcięła ojcu policzek, połała się krew.

W ramionach czuła palący ból, ale zacisnęła zęby i zamachnęła się jeszcze raz, tym razem na Frankiego. Frankie uchylił się, chybiła. Źle wymierzyła, bo drżały jej ręce. Rzucił się na nią i zdołał powalić na ziemię. Drewniana szczapa wyleciała w powietrze; patrzyła bezradnie, jak spada z hukiem na podłogę daleko od niej.

– Teraz cię mam – powiedział Frankie, szczerząc zęby. W następnej chwili leżał na niej, ciężki jak worek mąki. Ledwie mogła oddychać, a co dopiero się ruszać. Obmacywał ją wszędzie, czuła jego gorący oddech na twarzy. Chciała go odepchnąć, ale ręce odmówiły jej posłuszeństwa.

Nawet gdyby była w pełni sił, nie sądziła, żeby zdołała się go pozbyć. Ale mogła mu choć trochę dołożyć. Szarpnęła go za włosy, biła po twarzy. Chwycił ją za nadgarstki, trzymając nieruchomo.

Fallon zamknęła oczy, kiedy przycisnął jej ręce do podłogi. Nogami objął ją mocno w pasie, była w pułapce. Zamierzał ją

zgwalić, a potem zabić. Tym razem nie ucieknie. Nie mogła wywinąć się z jego uścisku, tak jak przedtem z więzów.

Poczuła jego wilgotną, spoconą rękę na piersi i zacisnęła szczęki. Usiłowała jeszcze raz uwolnić ręce, przesuwając z boku na bok, ale trzymał je mocno wolną dłonią. A jednak dzięki temu wyczuła coś interesującego. Ostrożnie zgięła palce i wyczuła ciepły metal – coś, co leżało w brudzie obok niej. Ostrze? Nóż? Odłamek czegoś? Cokolwiek by to było, znajdowało się w jej zasięgu. Poruszyła palcami i zdołała zamknąć przedmiot w dłoni; ukłuł ją, wciągnęła gwałtownie powietrze.

A teraz, jak uwolnić ręce...

Jeśli zaczniesz się rzucać, Frankie tylko mocniej ją ściśnie. Ale jeśli się podda – nie, nie uwierzy. Skoro była unieruchomiona...

– Frankie – wydusiła z siebie, z trudem łapiąc powietrze. Nie musiała udawać. Ledwie dyszała, przygnieciona jego ciężarem. – Nie mogę oddychać. Proszę.

– Nie potrzebujesz oddychać. Już zaraz w ogóle przestaniesz oddychać. – Trzasnął materiał, poczuła jego palce na nagiej skórze piersi.

– Frankie, ja zemdleję. – W życiu nie zemdląłem. – Nie mogę...

Choć trudno jej było udawać bezwład, zwłaszcza kiedy ją obmacywał, uwolniła napięcie i siłę z rąk i nóg, aż znalazła się całkowicie na jego łasce. Wydawał się nie zwracać na to uwagi, zbyt był zajęty sobą, tym żeby ją osiąść. Z całej duszy chciała walczyć, krzyczeć, kopać i drapać.

Stłumiła tę chęć, leżąc jak nieżywa.

Wsadził jej rękę między nogi, poczuła, jak żółć napływa jej do gardła. Nie zamierzał jej puścić. Chciał ją zgwalić, a ona nie mogła nic zrobić.

Nie ruszaj się. To twoja ostatnia szansa...

Kopnięciem rozsunał jej nogi i podniósł spódnicę.

Proszę, proszę, proszę.

A potem to poczuła. Rozluźnił rękę na jej nadgarstkach, ścisnął, a kiedy nie walczyła, rozluźnił znowu. Miała tylko jedną

szansę. Jedną.

Wstrzymała oddech i wyrzuciła rękę do góry.

Warrick wszedł do piekarni. Otworzył zamek z łatwością, Bayley i jego ludzie widocznie nie obawiali się intruzów. Czuli się bezpiecznie. Słyszał głosy dobiegające sprzed sklepu, wysoki musiał należeć do Lily, niższy do jednego ze zbirów Bayleya. Warrick wątpił, żeby Bayley miał tylko jednego strażnika, więc zachował czujność. Warrick przemykał się wzdłuż ściany, trzymając w cieniu; kątem oka zobaczył Lily koło drzwi frontowych. Mówiła coś z ożywieniem, mógłby ją teraz pocałować. Jeśli zdoła zatrzymać strażnika jeszcze przez dziesięć sekund, Warrick zniknie z zasięgu wzroku.

Znalazł schody i położył rękę na poręczy, w połowie drogi w dół usłyszał głuchy łomot. Nie dochodził z góry. Głosy na dole ucichły; Warrick wiedział, że strażnik też nasłuchuje.

To musiała być Fallon. Serce zabiło mu żywiej. Jeśli walczy, to znaczy, że żyje. Na górze jej nie było. Więc gdzie?

Zapewne w piwnicy. Zbiegł po schodach, szukając drzwi. Znalazł je pod schodami i otworzył. Krzyki rozbrzmiały na nowo i Warrick, nie zważając na niebezpieczeństwo, wkroczył do środka z pistoletem w ręku. Przez chwilę jego oczy przyzwyczajały się do mroku panującego w piwnicy. Potem zamrugał, niepewny, czy wierzyć własnym oczom. Fallon stała nad mężczyzną, który leżał twarzą do podłogi, wijąc się z bólu. Trzymała coś w ręce, a sądząc po ciemnych smugach na jej dłoni, przedmiot musiał spływać krwią.

– Warrick – powiedziała z ulgą. Bała się widocznie, że to kolejny człowiek Bayleya. Warrick przyjrzał jej się pośpiesznie, zauważając podartą suknię i włosy w nieładzie. Jeśli ktoś ośmielił się jej dotknąć, wypruje mu flaki i każe mu je zjeść. Przeszył wzrokiem mężczyznę na podłodze.

– Jesteś ranna? – zapytał ze śmiertelnym spokojem.

– Nie... – Coś w mroku zwróciło jej uwagę, obejrzała się do tyłu. Zbyt późno Warrick zorientował się, co to było. Joseph Bayley wyskoczył z cienia, chwytając Fallon w pasie.

Unieruchomił rękę, w której trzymała broń.

– Fitzhugh – warknął Bayley. Po policzku spływała mu krew, wyżej miał paskudne rozcięcie. Warrick nie wątpił, kto jest za to odpowiedzialny.

Fallon szarpała się, potem znieruchomiała. W mroku Warrick bardziej wyczuł nóż, niż go zobaczył.

– Wiedziałem, że ona cię do mnie sprowadzi tak czy inaczej.

– No to mnie masz. – Głos Warricka brzmiał beznamiętnie. – Możesz ją puścić. – Rzucił pistolet na ziemię i kopnął go. Gdzieś w głębi słyszał krzyki umierających na polu bitwy, stłumił je siłą woli. Ścichły, ale nie do końca.

– Nie sądzę. Mamy z nią pewne sprawy do załatwienia. Ale pójdę ci na rękę. Nie zabiję jej, póki nie zabiję ciebie.

– Uciekaj... – syknęła Fallon; ojciec szarpnął nią, nie pozwalając dokończyć. Spojrzenia Fallon i Warricka spotkały się, w jej oczach były gniew i ogień. A także ból. Bayley ranił ją. Po jej szyi, w stronę obojczyka, spływała cienka, szkarłatna strużka.

Poruszyła ustami. Nie jestem tego warta.

Warrick pokręcił głową.

– Tego i jeszcze więcej – powiedział cicho.

– Co? – warknął Bayley.

– Puść ją. – Warrick wyciągnął rękę. – Jestem nieuzbrojony. Możesz mnie mieć, odebrać nagrodę i resztę życia... – rozejrzył się z niesmakiem – ...spędzić wygodnie.

– Uważasz mnie za takiego durnia, chłopcze? Wyciągnij nóż z buta. Powoli, i rzuć tutaj.

Warrick zacisnął zęby i wyciągnął nóż. Szybkim ruchem rzucił go w ciemność za Bayleyem.

– A teraz dobijemy targu – powiedział Bayley. – Łatwo i przyjemnie. Ty zajmiesz jej miejsce.

– Nie! – krzyknęła Fallon i Bayley uciszył ją znowu, szarpiąc gwałtownie.

Warrickowi to nie przypadło do gustu, ale Fallon zyskałaby szansę ucieczki. To znaczy, jeśli pobiegnie. Lily musiała nadal znajdować się gdzieś pod sklepem, w ukryciu, obserwując go.

Zabierze Fallon w bezpieczne miejsce. Fallon nic się nie stanie.

A on będzie martwy.

– Dobrze – zgodził się Warrick. Spojrzał na Fallon rozkazująco. – Kiedy zajmę twoje miejsce, uciekaj. Wyjdź z piekarni.

– Nie!

– Zrób to, Fallon! Nie każ mi umierać na darmo.

– Och, czyż to nie romantyczne – zawołał słodkim głosem Bayley. – Czuję, że się w środku roztopiam.

– Dość, Bayley. Zróbmy to.

Nie odrywał wzroku od oczu Fallon. Jego spojrzenie było twarde, jej także. Nie był pewien, czy to znaczy, że posłucha jego rozkazu, czy mu się sprzeciwi. Tak czy inaczej, brakowało mu czasu.

Bayley przesunął Fallon w ten sposób, że nóż miała wciąż na gardle, ale stała z boku. Warrick wskazał oczami pustą przestrzeń przed sobą.

– Jak tylko dostanę ciebie, puszcę ją.

– Dobrze. – Warrick przełknął ślinę i zrobił krok do przodu.

Zawsze sądził, że na koniec życia cały świat wokół niego zwolni. Że wrócą słodkie wspomnienia dzieciństwa, kołysanka, którą nucila mu matka, albo jazda na grzbiecie ojca. Wspomnienie pierwszej dziewczyny, którą pocałował, czy pierwszy raz, kiedy upił się z kolegami w Oksfordzie. Był pewien, że na zawsze zapamięta wspaniałość pałacu, kiedy po raz pierwszy wezwano go przed oblicze króla i królowej oraz rozpacz, kiedy odebrał komuś życie po raz pierwszy, nawet jeśli był to wróg.

Ale w ogóle o tym nie myślał. W głowie, w myślach miał tylko Fallon – jej uśmiech, zmarszczenie brwi, dotyk jej ręki, dźwięk głosu. Przez chwilę zatęsknił za tym, co mogłoby być. Wspólne życie. Mógł być szczęśliwy. I zapewnić szczęście Fallon.

Ale był głupcem, myśląc o tym kiedyś czy teraz. Zawsze wiedział, że małżeństwo i rodzina są poza jego zasięgiem. Nie spuszczał z oczu twarzy Fallon, idąc w stronę Bayleya. Głosy, które prześladowały Warricka przez lata, rozbrzmiały z całą mocą,

kiedy wciągnął powietrze, stawiając ostatni krok.

Frankie wrzeszczał. Ten dźwięk zaskoczył Fallon i musiała się opanować, żeby nie podskoczyć, kalecząc szyję o nóż ojca. Ojciec drgnął i Fallon zrozumiała, że to ta chwila. Jedyna szansa. Frankie podniósł się na kolana, a Fallon zdołała odskoczyć od ojca.

– Teraz! – krzyknęła do Warricka.

Ojciec wyciągnął po nią rękę, ale było za późno. Chwila nieuwagi przesądziła o wszystkim, Warrick z niej skorzystał. Podziwiała jego szybki refleks. Błyskawicznie wyciągnął rękę, wykręcił ojcu nadgarstek i rzucił nim o ścianę. Słyszała odgłosy szarpaniny z tamtej strony, ale uwagę skupiła na Frankiem. Odsunął dłoń od policzka – pokrywała ją lepka krew.

– Coś ty mi, do diabła, zrobiła, ty dziwko?! – ryknął, wstając chwiejnie z podłogi.

– Już nie jesteś taki śliczny, Frankie – powiedziała. – W istocie sędzę, że w przyszłości damy będą chętniej uciekały od ciebie, niż do ciebie.

– Zabiję cię. – Rzucił się na nią, ale uchyliła się i stanęła za nim. Odwrócił się szybko i Fallon cofnęła się. Jednym okiem widziała, jak Warrick walczy z jej ojcem. Nie miała pewności, kto wygrywa, ale modliła się, żeby to był Warrick. Cofnęła się znowu i jej stopa natrafiła nagle na coś twardego. Zerknęła w dół – to był pistolet Warricka – i natychmiast po niego zanurkowała.

Na nieszczęście Frankie też go zobaczył. Skoczył po niego w tym samym czasie i ich ręce zacisnęły się na broni jednocześnie.

– Puszczaj! – rozkazała, wiedząc, że to nic nie da. Był od niej silniejszy. Oboje szarpnęli broń do siebie, ale Fallon musiała ustąpić. Frankie zatoczył się do tyłu, a Fallon spojrzała na Warricka. Stał do niej plecami, ojciec leżał bezwładnie na podłodze.

Dobrze. Wygrał tę bitwę. Zyskała czas dla niego i mogła się tylko modlić, żeby okazało się go dosyć. Teraz miał przynajmniej szansę. Zerknęła na Frankiego i wciągnęła powietrze, kiedy tamten podniósł pistolet.

– Nie! – Warrick wpadł na Frankiego, powodując, że kula

przeleciała daleko od Fallon. Zbił bandziora z nóg i obaj mężczyźni zamienili się w kłębowisko rąk i nóg.

Fallon podbiegła najpierw do ojca, chcąc się upewnić, że nie przyłączy się do walki. Jego niewidzące oczy były szeroko otwarte. Przesunęła wzrokiem od jego woskowobladej twarzy do noża wbitego w brzuch.

Nie odczuła radości, tylko ulgę.

– Żegnaj, tato – szepnęła, zamykając mu oczy.

Wstała powoli, odwracając się w stronę mężczyzn, którzy toczyli się po podłodze. Przysunęła się bliżej, zastanawiając, jak może pomóc Warrickowi. Warrick, z zakrwawioną, brudną twarzą, zerknął na nią, rozkazując:

– Uciekaj stąd!

– Nie bez ciebie.

Mężczyźni potoczyli się znowu, tym razem Warrick znalazł się na górze. Wymierzył Frankiemu potężny cios, ale tamten nie osłabł. Złapał Warricka za szyję, potrząsając nim mocno. Fallon, przejęta bólem, rozejrzała się za jakąś bronią. W kącie leżał pistolet. Podbiegła, żeby go podnieść.

– Frankie, puść go – powiedziała, celując w mężczyzn z pistoletu.

Dobrze, że nie zamierzała strzelać. Nigdy nie zdołałaby bezbłędnie wycelować.

– Zabiję go, a potem ciebie – syknął Frankie.

– Zastrzel go! – zawołał Warrick. Fallon nie miała serca mu powiedzieć, że nie miałyby pojęcia, jak pistolet załadować, a co dopiero wystrzelić. Mężczyźni potoczyli się znowu, Warrick znalazł się na dole, Frankie zaciskał mu ręce na szyi. Nawet w marnym świetle Fallon zauważyła, że twarz Warricka przybiera niezdrowy odcień fioleto.

Frankie podniósł głowę Warricka i grzmotnął nią o podłogę. Fallon skrzywiła się.

– Zastrzel go! – wychrypiał Warrick.

Nie mogła go zastrzelić, ale coś mogła zrobić. Podczas gdy Frankie wyduszał życie z Warricka, Fallon podbiegła i rąbnęła go

pistoletem w tył głowy. Odwrócił się do niej, wściekły, a ona uderzyła go w twarz. Ręka zabolą ją dotkliwie, cofnęła się, żeby ją rozmasować. Dobrze zrobiła. Warrick odrzucił Frankiego i palnął go mocno w nos.

Fallon usłyszała trzask i zamrugła. A w chwilę potem otoczyły ją ramiona Warricka i znalazła się przy jego piersi. Pachniał brudem, potem i krwią; nigdy nie była tak szczęśliwa, mogąc zanurzyć twarz na piersi mężczyzny.

– Dlaczego nie uciekłaś? – zapytał, tuląc ją tak mocno, że pewnie nie zdołałaby wydobyć głosu, nawet gdyby chciała. Odsunął się. – Musimy stąd odejść. Możesz biec?

Skinęła głową. Była wyczerpana, ale jego obecność dodała jej sił. W tej chwili czuła, że mając go u boku, jest zdolna zrobić wszystko. Trzymając się za ręce, wbiegli po schodach na górę i razem otworzyli drzwi piwnicy.

Przed nimi, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, z wyrazem niezadowolenia zastygłym na twarzy, stał olbrzym. Warrick westchnął, a Fallon o mało nie zawróciła. Ten człowiek przypominał Titusa, jej służącego. Ale Titus nigdy by jej nie skrzywdził. A ten tutaj miał wyraźnie odmienne usposobienie.

– Wstrzymaj się, człowieku – powiedział Warrick, podnosząc rękę, kiedy tamten zrobił krok w ich stronę. – Nie ma o co walczyć. Twój chlebodawca nie żyje.

– To prawda – dodała Fallon, ponieważ olbrzym wciąż szedł naprzód. – Ma nóż w brzuchu. Sam się przekonaj.

Wielkolud złapał Warricka za koszulę i potrząsnął nim. Fallon krzyknęła, odsuwając się na bok, żeby nie oberwać którąś z kończyn Warricka, który w tej chwili przypominał szmacianą lalkę. Złapała olbrzymia za ramię, żeby je ściągnąć w dół i uwolnić Warricka, ale bezskutecznie; poczuła, że sama podnosi się do góry. Olbrzym potrząsnął nią, a Warrick wylądował bezwładnie na ziemi. Fallon zamrugła i odbiegła, ale zbir nawet na nią nie spojrział. Ruszył niezgrabnie w stronę Warricka. Kiedy się schylił, Fallon zrobiła jedyną rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Wskoczyła mu na plecy. To było jak jazda na nieokiełznanym koniu. Olbrzym

zakręcił się wkoło, usiłując jej dosięgnąć. Trzymała się mocno, zaciskając ramiona na jego szyi. Z wysiłku ledwo dyszała, ale na mężczyźnie to nie wywarło wrażenia.

– Warrick! – krzyknęła, kiedy olbrzym zamierzył się na nią wielką łapą.

– Idę – wymamrotał. Widziała, jak podnosi się mozolnie, odpychając od ściany.

A potem poczuła klepnięcie na ramieniu, a kiedy się odwróciła, wciśnięto jej do ręki coś ciężkiego i twardego.

– Weź, spróbuj tego – odezwał się jakiś głos.

Fallon nie zastanawiała się. Wzięła łom i wyrzuciła nim olbrzyma w głowę. Zachwiał się, ale nie upadł. Fallon pokręciła głową. Czy to w ogóle był człowiek? Nadal usiłował ją chwycić, kiwając się dziko; Fallon czuła, że mdleje jej ręka. Spróbowała jeszcze raz, źle wymierzyła i ześlizgnęła się na twardą podłogę.

Lily – Lily? – wzięła łom, wysunęła się wdzięcznie do przodu i zdzieliła olbrzyma z głośnym pacnięciem po głowie.

Mężczyzna zwałił się jak wielkie drzewo, o mało nie przygniatając Warricka, który ledwie uskoczył w bok.

Fallon zamrugała, patrząc na Lily z otwartymi ustami.

– Co ty tu robisz?

Lily podała jej dłoń bez rękawiczki, a Fallon niemal się zawahała. Jej ręce pokrywał brud, a dłonie Lily pozostały śnieżnobiałe. Lily wzięła ją za rękę i pociągnęła, stawiając na nogi.

– Udawaj, że mnie nie widzisz.

– Udawać... Co tu się dzieje?

Warrick opatulił ją własnym kubrakiem; Fallon skinęła głową w podzięk. Jej suknia była w strzępach.

– Jeśli to wszystko, to? – zapytała Lily, patrząc na Warricka.

– Dziękuję ci – odparł. – Powinnaś już iść.

Lily ścisnęła Fallon za ramię, odwróciła się z szumem czarnej peleryny i zniknęła.

Fallon pokręciła głową.

– Nic nie rozumiem. Co tu się dzieje?

Warrick wziął ją pod rękę i wyprowadził z piekarni.

- Wracamy do domu. To już koniec.
- Fallon skinęła głową, ale po chwili przystanęła.
- O co chodzi?
- To wcale nie koniec. Wiem, kto wynajął mojego ojca, żeby zabił ciebie i innych szpiegów.

Warrick wiedział, że powinien przesłuchać Fallon natychmiast. Ostatecznie, to tej informacji bezskutecznie szukał od tygodni. Jeśli ona wiedziała, kim jest zdrajca, to winien był królowi – a przynajmniej królowej – i krajowi, żeby go znaleźć i oddać w ręce sprawiedliwości, zanim kolejny z Nieoszlifowanych Diamentów skończy z poderżniętym gardłem.

Ale Warrickowi w tej chwili przestało na tym zależeć. Fallon stała przed nim – żywa. Właśnie tutaj, na środku Seven Dials wziął ją w ramiona i przytulił. Ginęła w jego obszernym płaszczu, ale wsparł głowę na jej włosach, które nadal, cudownym sposobem, pachniały jaśminem.

- Myślałem, że cię straciłem – wyszeptał w kasztanowe loki. Odepchnęła go obiema dłońmi; zachwiał się zaskoczony.
- Powinieneś mnie stracić. Byłeś głupcem, przychodząc tam.
- Fallon wskazała brodą w stronę ciemnego sklepu.

Warrick zeszywniał.

- Słucham?
- Jak mogłeś ryzykować życie swoje i innych szpiegów, przychodząc tutaj, żeby mnie ratować? Dokładnie o to chodziło mojemu ojcu i niemal mu się udało cię zabić.

Warrick uniósł brew.

- Błagam, weź pod uwa...
- Możesz błagać, ile chcesz, ale postąpiłeś jak szaleniec i głupiec. Jestem nikim i niczym. Twoim obowiązkiem wobec kraju jest uratować pozostałych szpiegów i wytropić zdrajcę.

– I ty mówisz, że jestem głupcem.

Wsparła ręce na biodrach.

- Myśl, co chcesz, ale gdyby ktoś inny w twojej profesji postąpił tak, jak ty, zganiłbyś go nie na żarty. – Pokręciła głową. – A wszystko dlatego, że ubzdurałeś sobie, że mnie kochasz.

– Ubzdurałem? – Zacisnął pięści. – Ubzdurałem?! – ryknął,

nie mogąc powstrzymać wściekłości. Okno nad pobliskim sklepem otworzyło się, na błotnistą ulicę padł snop światła, gdzieś zapłakało dziecko. – Nigdy nie ubzdurałem sobie niczego w życiu. Nie jestem małą kobietką czy gładkolicym chłopaczkiem. – Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie tak, że niemal zderzyli się nosami. – Jeśli mówię, że cię kocham, to możesz wierzyć, że tak jest.

– No to zabierz ją do łóżka! – zawołał jakiś głos z drzwi niedaleko. – Tak, żeby inni mogli zmrużyć oko.

Warrick rozejrzał się, w drzwiach i oknach dostrzegł parę twarzy. Wziął Fallon za ramię i odciągnął od widowni. Znowu zaczęło padać i poczuł ukłucie kropli na twarzy. Pchnął ją w jakieś drzwi, chroniąc przed deszczem.

– Jeśli ktoś jest głupcem – syknął – to ty, Fallon. Nie uświadamiasz sobie własnej wartości.

– Nie, Warricku. To ty sobie jej nie uświadamiasz. Nic nie jestem warta. Nawet nie jestem Fallon. Jestem Maggie, córka złodzieja i dziwki. A ten mężczyzna, z którym się biłeś? Ten okropny mężczyzna? Oddałam mu dziewictwo, kiedy miałam zaledwie piętnaście lat.

Warrick zacisnął ręce na jej ramionach.

– Taka jest prawda. Nie wiesz, gdzie byłam i co robiłam. Nie kochasz mnie. Nawet mnie nie znasz.

Wpatrywał się w nią długo.

– Owszem, tak – powiedział cicho. – Znam cię, Fallon.

– Powiedziałaś ci, jestem...

– Nie, nie jesteś. Nie jesteś już Maggie i od dawna nią nie byłaś. Nie dbam o twoją przeszłość i nie potępiam cię za nią. Uczyniła cię tą kobietą, jaką jesteś dzisiaj.

– A kimże ona jest, jak nie kosztowną dziwką?

– Oboje wiemy, że to nieprawda. Nie widzę kurtyzany, kiedy na ciebie patrzę. – Wyciągnął rękę i odsunął mokry kosmyk z jej policzka. – Kiedy na ciebie patrzę, widzę kobietę, która jest piękna, dzielna i zaradna. Kobietę, która nie boi się walczyć. Która jest silniejsza i wytrzymalsza niż dziesięć tak zwanych lepszych od

niej.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Głupi jesteś.

– Może – uśmiechnął się. – Ale to mnie nie obchodzi. Ożenię się z tobą, Fallon.

– Co? – Cofnęła się o krok. Znowu do tego wracał? – Nie zrobisz tego. Twoja matka nigdy się na to nie zgodzi.

– Dobrze, że nie potrzebuję zgody matki, żeby się ożenić.

– Ale twój ojciec... – Machnęła ręką, jakby tych parę słów wystarczyło, żeby ośmieszyć ten pomysł.

Warrick skinął głową.

– Uczciwie mówiąc, przykro mi będzie pogłębiać przepaść między mną a ojcem. Ale jeśli nie zechce cię zaakceptować, to jego strata.

– Nie. – Cofnęła się jeszcze o krok, marszcząc brwi. – Nie wyjdę za ciebie. Nie poślubię ani ciebie, ani nikogo innego i wcale cię nie kocham.

Serce się Warrickowi ścisnęło, ale zmusił się do uśmiechu. Przyciągnął ją do siebie. Miała lodowate ręce, czuł, jak drży.

– Chyba nie rozumiesz – powiedział, masując jej ramiona, żeby ją ogrzać. – Ja cię nie proszę.

Znieruchomiała.

– Och, tak, jeśli myślisz, że mi możesz rozkazywać...

– Fallon. – Położył jej palec na ustach. – Daj spokój. –

Schylił głowę i nakrył jej chłodne usta swoimi, ciepłymi, wargami. Sztywna i niechętna, pod jego wpływem zmiękła. Kiedy jej gorący języczek spotkał się z jego, musiał sobie przypomnieć, gdzie się znajdują, bo inaczej przyparłby ją do drzwi i posiadał na miejscu.

Nad nimi zahuczał piorun i rozpadało się na dobre. Warrick przerwał pocałunek, odsunął włosy do tyłu i wyrzwał z sieni. – Lepiej zabiorę cię do domu, w jakieś ciepłe, suche miejsce. – Jak jego łóżko. – Wracajmy do Wesołej Wdówki i miejmy nadzieję, że mój powóz z woźnicą nie zostały zabrane przez... sąsiadów Daisy.

Pociągnął ją za sobą i zanim dotarli do burdelu, powóz wytoczył się naprzeciwko nich.

– Jeździłem dookoła, szukając cię, panie! – zawołał woźnica, zeskakując z kozła i otwierając przed nimi drzwi. – Proszę wsiadać, a zawiozę was do domu w mgnieniu oka.

– Dziękuję, James – powiedział Warrick, pomagając Fallon wsiąść do powozu i wdrapując się za nią. Deszcz tłukł w dach powozu, praktycznie uniemożliwiając rozmowę. Warrickowi to nie przeszkadzało. W tym momencie nie miał nic więcej do powiedzenia. A Fallon sprawiała wrażenie niezupełnie przytomnej. Przypuszczał, że należało to załatwić we właściwy sposób – wziąć ją za rękę, powiedzieć, jak głęboko ją podziwia, poprosić, żeby została jego małżonką. Ale żadne z nich nie przejmowało się dotąd konwenansami, a on zmęczył się już czekaniem na to, kiedy ona uświadomi sobie, że kocha go tak samo mocno jak on ją. Może po paru latach małżeństwa zechce wreszcie zauważyć, że doskonale do siebie pasują.

Poczuł ściskanie w żołądku, ale nie chciał słuchać upartego głosu, który szeptał, że ona go nie kocha i nigdy nie pokocha.

Dojechali do jego miejskiej rezydencji i rój służących natychmiast zajął się nimi, zapewniając wszelkie możliwe wygody. Obojgu przygotowano gorącą kąpiel, napojono herbatą i nakarmiono pożywną zupą, a następnie zapakowano do ogrzanych łóżek. A kiedy całe to zamieszanie się uspokoilo i w domu zapanowała cisza, nie licząc grzechotania deszczu o szyby, Warrick podniósł się, naciągnął spodnie i podreptał powoli do pokoju Fallon. Otworzył drzwi, dziewczyna odwróciła głowę, patrząc na niego.

– Jestem zmęczona. Odejdź.

Warrick zamknął drzwi i przekreślił klucz.

– Jak się czujesz? – zapytał, podchodząc do łóżka. Jej ciemne włosy lśniły w świetle ognia na kominku; parę kropli wody, pozostałych z kąpieli, migotało niczym gwiazdy w rzece, w czarnej noc.

– Zmęczona. – Przewróciła się na bok, pokazując mu plecy. Kołdra osunęła się, zobaczył, że ma na sobie białą, płócienną koszulę. Ładną i stosowną – nie mógł się doczekać, żeby ją z niej

ściągnąć.

– Leżałem w łóżku i myślałem o tobie.

– Lepiej by ci zrobiło, gdybyś zasnął.

Dotknął jej włosów, zadrżała.

– Wyobrażałem sobie, co bym z tobą zrobił.

– A ja sobie wyobrażałam, że śpię. – Głos ją zawiódł, nie brzmiał przekonująco.

– Czy tak? A jeśli dałbym ci jakąś inną pożywkę dla wyobraźni? – Odsunął włosy z jej szyi i pocałował delikatną skórę. Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Nie chcę...

– Nie chcesz, żebym cię tu pocałował. – Zsunął jej rękaw z ramienia i pocałował złotawą skórę. Sięgnął do przodu, rozwiązał wstążki i zsunął jej koszulę, odsłaniając plecy. – Ani tutaj. – Pocałował gładką skórę pośrodku jej pleców; jęknęła. Objął dłonią jej pełną pierś. – Ani tutaj. – Przewróciła się na plecy. Ukląkł i obnażył jej krągłe piersi. – Ale może twoja wyobraźnia kieruje się w inną stronę...

Zamknęła oczy, poddając się pieszczocie.

– Czy mam rację, Fallon?

– Nie, do diabła. – Jej głos brzmiał chrapliwie.

– Więc powiedz mi, czego chcesz. – Zsunął dłonie na jej biodra. Chwycił brzeg koszuli na dole. – Chcesz spać? – Odsłonił łydki, uda.

– Wiesz, czego chcę. – Ujęła jego rękę i wsunęła ją między swoje uda. – Pocałuj mnie.

– Gdzie?

– Wszędzie.

Zaczął od ust, pełnych, pysznych warg stworzonych do całowania. Wyobraził sobie, że mężczyźni marzą o tych ustach, o przyjemności, jaką mogą z nich czerpać. Pocałował ją mocno, obejmując policzki. Przesunął palcami po miękkiej skórze, przechodząc do wdzięcznej szyi.

– Chcę cię całować wszędzie – szepnął jej przy uchu.

– Niektóre miejsca możesz pominąć. – Wbiła mu palce w

plecy. – A w innych spędzić więcej czasu.

Zachichotał.

– Tak bardzo mnie pragniesz?

– Nie. – Była jak nadąsane dziecko, które nie chce przyznać, że czegoś chce, nawet kiedy to coś znajduje się przed jego nosem.

– Dobrze. Więc nie będę się śpieszyć. – Musnął ustami jej obojczyk, dotknął językiem łopatki; westchnęła, jej pożądanie i niecierpliwość rosły. Obejmowała go nogami i trudno mu było zapanować nad impulsem, ale nie chciał się śpieszyć, pieszcząc jej piersi.

– Warrick, proszę.

A potem, bez ostrzeżenia, wsunął się między jej uda, całując i pieszcząc ich wewnątrz.

– Otwórz się dla mnie. Bądź moja.

Wyczuwał walkę, jaka się w niej toczyła – pożądanie zmagало się z niezależnością, silna wola z potrzebą. W końcu rozluźniła się, ulegając. Jej ciepła skóra pachniała perfumowanym mydłem, ale przebijał przez nie jej własny, egzotyczny zapach, który doprowadzał go do szaleństwa. Chwyła go za włosy, wyginając się w łuk, a on pieścił ją językiem i palcami.

– Nie. – Usiłowała go odsunąć. – Dosyć. Pozwól sprawić sobie rozkosz.

– We właściwym czasie. – Fala rozkoszy trwała długo, czuł, jak jej ciało wchłania ostatnią kroplę przyjemności. Kiedy było po wszystkim, opadła bezwładnie, zamykając oczy.

– Dosyć.

Usiadł, rozpinając spodnie. Patrzyła na niego spod ciężkich powiek.

– Jeszcze nie skończyliśmy – powiedział, a Fallon, ku jego zdumieniu, objęła go nogami i wprowadziła w swoje ciało.

Dawał jej dokładnie to, czego potrzebowała. Oparła twarz na jego ramieniu, zamknęła oczy, napawając się jego zapachem, dotykiem jego skóry, poczuciem, że jest bezpieczna w jego ramionach. Bała się bardziej, niż chciała przyznać, nawet przed sobą, że go już nigdy nie zobaczy. Czuła, że się w nim zakochuje.

Jaka kobieta by się oparła, skoro swoim ciałem, ustami, rękami sprawiał jej rozkosz, o której większość kobiet mogła jedynie marzyć? Nie chodziło tylko o doznania cielesne. Było w tym coś więcej – to, jak stawiał ją na pierwszym miejscu, jak powtarzał, że ją kocha, jak obiecywał, że ożeni się z nią wbrew obyczajom swojej sfery.

Żalotne.

Tym razem rozkosz przyszła powoli, była ciepła i cudowna. Miała wrażenie, że po jej ciele rozchodzi się słodczy gęsta jak miód. Zamknęła oczy i widziała tylko twarz Warricka, jego żywe oczy ze złotymi punkcikami.

Przytulił ją potem, gładząc włosy i plecy. Chciała zasnąć, ale męczyły ją niespokojne myśli. W jej głowie wciąż przesuwwały się sceny nocnych wydarzeń. Ojciec w końcu zginął. Był dokładnie taki okropny, jakim go zapamiętała. A jednak cały czas miała nadzieję, że się pomyliła, że jeśli zobaczy go jako dorosła, zmieni zdanie.

A Frankie... Jak mógł mężczyzna, którego, jak jej się wydawało, kiedyś kochała, zamienić się w taki koszmar?

Nigdy go nie obchodziła. Teraz to rozumiała. Ta pewność sprawiła, że łatwiej było jej się pozbyć dziecinnych fantazji. Warrick miał rację. Nie była już Maggie Bayley. Od pewnego czasu była Fallon i powinna przestać oglądać się przez ramię, bojąc, że Maggie powróci.

Ale kim jest Fallon? Nie kurtyzaną – nigdy nią nie była. Och, podobało jej się wystawne życie i podziw najświetniejszych kawalerów socjety, ale nie mogła sobie wyobrazić, że oddaje ciało mężczyźnie, który jest jej obojętny. W tej chwili nie była w stanie sobie wyobrazić, że mogłaby je oddać komuś innemu niż Warrick.

Z pewnością nie była tajemniczą Markizą i nie była pewna, czy chce podtrzymywać nadal ten mit. Ale co miała poza tym? Nie była jak Juliette, która wychowała się na wsi i byłaby szczęśliwa, mogąc tam wrócić.

Fallon nigdy nie była blisko krowy, a prawdę mówiąc, trochę się ich bała i za końmi także nie przepadała.

I Lily. Fallon nawet nie była pewna, co ma o niej myśleć. Fallon sądziła, że ma tajemnice. Najwidoczniej Lily miała własne.

Zbliżał się świt, kiedy wreszcie zasnęła, a kiedy się obudziła, była sama. Miała ochotę przewrócić się na drugi bok i przespać resztę dnia, ale musiała porozmawiać z Warrickiem o rubinach, o których wspomniał jej ojciec.

Usiadła, pomyślała, żeby może wezwać Kitty, która pomoże jej się ubrać, ale uznała, że najpierw napije się herbaty i zje rogaliki. W brzuchu jej zaburczało, musiała się wzmocnić przed spotkaniem z Warrickiem. Sięgnęła po dzwonek, kiedy za drzwiami wybuchło jakieś zamieszanie. Znajomy głos oznajmił stanowczo:

– Chcę zobaczyć moją panią!

Znała ten głos, więc szybko podciągnęła kołdrę pod brodę. Rozległo się głośnie pukanie, drzwi się otworzyły. Ale Titus nie wsunął głowy do środka.

– Pani, czy mogę wejść?

Westchnęła. Czemu nie? Wszyscy inni przychodzili, żeby się z nią zobaczyć.

– Tak, Titusie.

Schylił głowę i wszedł; zerknął na nią, a potem utkwiał oczy w suficie.

– Przepraszam, że przeszkadzam, pani. – Z Titusem w środku pokój nagle zaczął się wydawać bardzo mały. Łatwo było zapomnieć, jaki Titus jest ogromny, jeśli się go nie widziało przez parę dni. Czubek jego głowy znajdował się tylko o parę stóp od sufitu, a jego szeroka pierś wypinała się jakby z oburzenia.

– To moja wina, Titusie. Z pewnością bałeś się o moje bezpieczeństwo. Powinnaś była dać ci znać.

– Pan Fitzhugh przysłał wiadomość, ale chciałem mieć pewność, że jest tu pani z własnej woli.

– O tak. – Fitzhugh posłał wiadomość? – Ach, pan Fitzhugh sądził, że w jego domu będzie bezpieczniej.

Titus zacisnął potężne pięści u boków. Fallon zawsze zastanawiała się, jak sobie radzi z pracami wymagającymi

delikatności, mając dłonie wielkości jej głowy. Uświadomiła sobie teraz, że go uraziła.

– Och, Titusie, nie chciałam przez to powiedzieć, że nie byłabym bezpieczna w domu.

Przełknął ślinę.

– Tak jest w porządku, pani. Musi pani być tam, gdzie jest dla pani najlepiej.

– Och, Titusie – westchnęła. Jak miała ukoić jego zranione uczucia? – Wiesz, że raczej wolałabym być w domu.

– Czy jest możliwe, aby pani wyjawiała źródło swojego niepokoju? Tak, żebyśmy mogli się w domu przygotować?

– Ach. – Naprawdę chciała mu powiedzieć. Każde ustępstwo złagodziłoby urazę. – Nie mogę, ale zapewniam cię, że wkrótce wrócę do domu. Czy mógłbyś...?

– Co to ma znaczyć? – Warrick wpadł do pokoju, obejmując wzrokiem najpierw Fallon, a potem Titusa. – Kto to jest?

– Titus, szef mojej służby.

Warrick zamrugął.

– Och, oczywiście. Teraz sobie przypominam.

Titus nie patrzył na niego, wbił wzrok w sufit.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Warrick.

– Tak. Titus chciał tylko wiedzieć, czy nie stało mi się nic złego. Zapewniłam go, że wszystko w porządku.

– To dobrze.

– Jeśli to wszystko, pani – odezwał się Titus – to pozwolę sobie odejść.

– Dziękuję, Titusie. I obiecuję, że wkrótce będę w domu.

Kiwnął głową, począł do drzwi, a potem zamknął je za sobą. Spojrzenie Warricka znowu powędrowało w jej stronę, w jego oczach tlił się ogień. Zdumiewało go, że po ostatniej nocy wciąż jej pragnie. A ją zdumiewało jeszcze bardziej, że po jej ciele, pod wpływem jego spojrzenia, rozchodzi się fala gorąca.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała. – O tym, o czym napomknął mój ojciec.

Skinął głową.

– Chciałem cię o to zapytać, ale po tym, jak się obudzisz.
– Nie śpię.
– Widzę. – Zerknął na kołdrę. – Czy mogłabyś się ubrać, zanim porozmawiamy? Będę mógł lepiej się skupić, jeśli nie będę miał świadomości, że wystarczy ruch dłoni, żebyś znowu była naga.

Fallon uśmiechnęła się.

– Wierzę w twoją silną wolę.

Warrick uniósł brew.

– Czy tak? Ta wiara wydaje się nieco na wyrost.

– Tak czy inaczej, mam pewne informacje, które chyba mogą się przydać.

– Powiedziałaś, że wiesz, kim jest zdrajca.

– I tak jest, tyle że nie znam nazwiska.

Warrick westchnął.

– Nie, to by było za łatwe.

– Ale mój ojciec mówił coś o mężczyźnie z rubinami. Mówił, że tamten obiecał mu zapłacić rubinami wielkimi jak jego pięść.

– Uwierzyłaś mu?

– Nie widzę powodu, dla którego miałby kłamać.

Warrick chodził po pokoju, widziała, że w tej chwili nie myśli o cielesnych przyjemnościach. Nad czymś się głęboko zastanawiał, jeśli zmarszczka na czole stanowiła jakąś wskazówkę, a dlaczego na widok tej zmarszczki miała ochotę odrzucić pościel i zwabić go z powrotem do łóżka – tego nie była w stanie zrozumieć. W sile emocji, jakie przeżywał, było coś niezmiernie pociągającego.

– A więc, ktokolwiek to jest, ma majątek. – Podeszedł do okna, odsuwając zasłony. – Tak też myślałem. Ale rubiny wielkości ludzkiej pięści... – Zwinął dłoń w pięść i spojrzał na nią.
– Rubiny tej wielkości wskazują wielkie bogactwo i należą do rzadkości. Czy słyszałaś o kimś, kto posiada takie klejnoty?

Pokręciła głową.

– Nie. Ale to może być ktoś, kto nie obraca się w kręgach londyńskiej socjety. W każdym razie, nie w moich.

Warrick odwrócił się do okna i znowu uchylił zasłonę. Patrzyła z podziwem na jego plecy zwięzające się ku szczupłym biodrom i opięte bryczesami kształtne nogi.

– Myślę, że muszę złożyć wizytę na Threadneedle Street.

– Co tam jest?

Odwrócił się do niej twarzą.

– Bank Anglii. Mogę się mylić, ale to byłby pierwszy krok.

– Nie rozumiem. Potrzebujesz pieniędzy?

– Nie. Ale założę się, że właściciel rubinów je ubezpieczył.

– Są setki miejsc, w których mógł to zrobić.

– To prawda, ale niewiele z nich byłoby w stanie zabezpieczyć tak wysoką polisę.

– W porządku. Idę z tobą.

Zamknął oczy.

– Niech to diabli, wiedziałem, że to powiesz.

– Teraz to też moja sprawa – oznajmiła. – O mało nie zginęłam z powodu tych rubinów poprzedniej nocy i chcę wiedzieć, kto za tym stoi.

– Przypuszczam, że lepiej by było, gdybyś się w takim razie ubrała.

– Nie będziesz się sprzeciwiać?

Westchnął.

– Pani, nie widzę już w tym sensu.

Dwie godziny później wyszli z cienia banku w jasne, społeczne popołudnie.

– Cóż, nie poszło dobrze – zauważyła Fallon.

– Poszło tak, jak się spodziewałem.

Zmarszczyła brwi.

– Jeśli spodziewałeś się, że nie pozwolą nam obejrzeć rejestrów ubezpieczeń, to po co w ogóle się tu fatygowałeś?

– Bo chciałem odświeżyć pamięć.

Ręka Fallon, która sięgała, żeby otworzyć parasolkę, zamarła w powietrzu.

– Och, nie.

Warrick uniósł brwi.

– Chyba nie zamierzasz zrobić tego, o czym myślę, że zrobisz?

– To zależy.

Ujął ją pod ramię i poprowadził dalej od banku.

– A co, jak sądzisz, zamierzam zrobić?

– Włamać się do Banku Anglii – szepnęła.

Kiwnął głową.

– O tak. Zamierzam to zrobić. Ten urzędnik wiedział o rubinach. A dokumenty ubezpieczeniowe zwykle znajdują się w banku. Chcesz pójść ze mną?

Chciała się zgodzić, chciała zostać z nim na zawsze, ale jeśli teraz tego nie zakończy, to kiedy się na to zdobędzie? Im szybciej zacznie nowe życie, tym lepiej.

– Nie wracam z tobą. – Przystanęła przy krawężniku, rozglądając się za powozem Fitzhugh.

– Jest tam – wskazał Warwick. – Już jedzie w naszą stronę.

– Dobrze. – Przełknęła ślinę. – Niech mnie zabierze do domu.

Warwick zmarszczył brwi.

– Mojego domu?

– Nie. Mojego domu. – Żołądek jej się ścisnął, ale nie cofnęła tych słów.

– Rozumiem. – Patrzył jej prosto w oczy, zmusiła się, żeby odwrócić głowę. Gdyby nie przestała patrzeć mu w oczy, poddałaby się i zrobiła wszystko, czego by chciał. Po raz kolejny. – A więc to koniec? – zapytał.

Wciągnęła powietrze, ignorując drżenie.

– Tak. Myślę, że tak musi być.

– Nie zgadzam się.

– A zatem musimy się zgodzić, że się nie zgadzamy. Ty masz swoje życie, Warrick, i ja mam swoje. – Wpatrywała się uporczywie w szarą kamienną fasadę budynku przed nimi.

– Sądzę, że proponowałem, żebyśmy pogodzili jedno z drugim.

Powóz zatrzymał się przed nimi i Fallon zamrugała pod

wpływem światła odbitego od lśniącej, czarnej powierzchni. Przechyliła parasolkę, żeby osłonić oczy – które teraz łzawiły z powodu tego przeklętego słońca.

– Rozważyłam twoją propozycję. – Zwracała się teraz do jego krawata. Należało za wszelką cenę unikać jego wzroku.

– Czyżby?

– Tak. To się nigdy nie uda, przykro mi. Ty i ja pochodzimy z zupełnie różnych sfer. Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje, a ja...

Wziął ją za ramię i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– A ty? Co z tobą, Fallon?

– A ja nie chcę wyjść za mąż. – Wyprostowała się. – Lubię niezależność. – To akurat było prawdą. Małżeństwo było dla wymuskanych panius i ludzi, którzy cudownym sposobem znaleźli miłość. Nie dla kobiet jej gatunku.

– Jesteś taką dobrą kłamczuchą, ale mnie nie oszukasz. Znam cię; boisz się.

Naburmuszyła się, zamykając gwałtownie parasolkę.

– Boję się czego?

– Ty mi powiedz.

– Niczego.

– Kłamczucha.

Odstąpiła do tyłu.

– Panie Fitzhugh, myślałam, że zostaniemy przyjaciółmi, widzę jednak, że to niemożliwe.

– Nie mów do mnie, jakbym był jednym z mężczyzn, którzy chcą być twoimi protektorami.

– To przestań się zachowywać, jakbyś był kimś takim – warknęła.

Pożałowała tych słów natychmiast i bardziej jeszcze, kiedy się od niej odsunął. Twarz miał jak wykutą z granitu, kamienny wyraz, ale w jego oczach dostrzegła ból.

– Warrick. – Wyciągnęła rękę, ale usunął się poza jej zasięg i zatrzymał przejeżdżający powóz miejski.

– Markizo, myślę, że wygodniej ci będzie w tym powozie. –

Zapłacił woźnicy i wsadził ją do środka, zanim zdążyła zaprotestować. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, jego dłoń nie została dłużej, dotykając jej ciała. – Każę natychmiast odesłać twoje rzeczy.

– Dziękuję.

– Dobrego dnia. – Odszedł, nie oglądając się za siebie.

W Banku Anglii znają się na rzeczy, myślał Warrick, otwierając wytrychem ostatni zamek w tylnych drzwiach. Otrzymał najlepsze wykszolenie, które go dotąd nie zawiodło. Usłyszał kliknięcie zamka i otworzył drzwi.

– Nieźle, jak na kogoś, kto wyszedł z wprawy – mruknął do siebie, chowając wytrychy w małej, skórzanej teczuszcze, którą włożył następnie do kieszeni płaszcza.

Wślizgnął się do środka, zamykając drzwi, a następnie przekręcając zamek od środka. Żałował, że nie ma lampy, ale wolał nie ryzykować zaalarmowania strażników, jeśli akurat przechodziliby w pobliżu i dostrzegli światło w oknie. Jego oczy zdążyły już przywyknąć do ciemności, ale spędził chwilę, rozglądając się wokół. Znajdował się w tylnym pomieszczeniu, do którego zapewne wchodził i z którego wychodzili pracownicy. Musiał się dostać tam, gdzie trzymano akta.

Wiedział z doświadczenia, że skarbiec jest pod bankiem, na pierwszym piętrze. Przed laty był tam z ojcem. Tego popołudnia zauważył klatkę schodową prowadzącą na kolejne piętra i patrzył, jak urzędnicy wchodzi i schodzą po marmurowych stopniach. Co znajdowało się na drugim poziomie? Biura? Akta? To było warte sprawdzenia.

Przeszedł cicho przez bank i na górę po schodach. Na drugim piętrze panował większy mrok i było mniej okien. Warrick wydobył krzesiwko z kieszeni i zapalił ogień. Wyciągnął także starą świecę i zapalił knot. Czytając powoli tabliczki na drzwiach, znalazł w końcu napis: „Archiwum”.

Uśmiechnął się. Gdyby był piratem, na drzwiach znalazłby znak X. Nacisnął klamkę i zaklął. Kto, do licha, zamyka na klucz archiwum? I jak miał, trzymając świecę, majstrować przy zamku drugą ręką? Rozejrzał się za jakimś stołem czy krzesłem, ale korytarz był irytująco pusty. Postukał w drzwi. Nie były grube.

Może dałoby się je wyważyć...

Usłyszał skrzypnięcie i stuk, natychmiast zdmuchnął świecę i skulił się. Doczołgał się do schodów i spojrzął przez poręcz. W dole nic się nie poruszało. Czyżby wyobraził sobie ten hałas?

Spowolnił oddech, zamykając oczy i nasłuchując. Słyszał odgłos końskich kopyt na ulicy i odległe nawoływania kwiaciarki, ale nic... zaraz! Coś się działo. Szeleścił dywan, ktoś stąpał po nim na palcach.

A więc to nie był strażnik. Nie skradałby się i miałby lampę. Pierwsze piętro nadal spowijała ciemność. Złodziej? Zamknął drzwi za sobą, ale jak sam udowodnił, zamek dało się otworzyć.

Ktokolwiek to był, wydawał się przeszukiwać poniższe piętro. Warrick nie mógł ryzykować, że zostanie odkryty, musiał zatem rozprawić się z intruzem. Po cichu.

Wyciągnął sztylet zza cholewy i ruszył ostrożnie w dół po schodach. Trzymając się poręczy, schodził po jednym stopniu, zadowolony, że są z marmuru i nie mogą skrzypieć. Z wysoka nie widział tajemniczego gościa i tak było dobrze, bo miał nadzieję, że i tamten go nie dostrzega na schodach. Dotarł na parter, po swojej lewej stronie usłyszał szelest. Stojąc tyłem do schodów, trzymał się najciemniejszego miejsca.

Cień w drugim końcu pokoju poruszył się; przed drzwiami do niższego poziomu stał człowiek w pelerynie i kapturze na głowie. Kimkolwiek był, usiłował się dostać do skarbcza. Przesuwając sztylet w dłoni, Warrick ruszył naprzód. Poruszał się bezszelestnie, ale złodziej widocznie go wyczuł, bo odwrócił się. Warrick schował się za biurkiem, odczekał, a kiedy usłyszał szcęk zamka – tamten używał wytrychu – wyskoczył. Błyskawicznie stanął za plecami mężczyzny i przyłożył mu nóż do gardła.

– Nie ruszaj się. Nie chcę cię zabić.

– Nie jestem tego taka pewna.

Warrick upuścił nóż i chwycił Fallon za ramiona, odwracając ją twarzą do siebie.

– Co ty tu, u diabła, robisz? O mało cię nie zabiłem. – Kaptur peleryny spadł jej z głowy, odsłaniając ciemne włosy i zarys

miodowego policzka. Ale nie zamierzał na nią patrzeć, znowu się w niej zakochać. Nie pozostawiła mu wątpliwości co do swoich uczuć.

– Niebył miłe powitanie, wzięwszy pod uwagę, że mnie zaprosiłeś.

– Pani, sądzę, że nasza rozmowa po owym zaproszeniu unieważniła je. Powtarzam: co tu robisz?

Spuściła wzrok, jej rzęsy położyły się ciemnymi smugami na gładkich policzkach.

– Nie wiem. Chyba chciałam się dowiedzieć, kim jest właściciel rubinów.

– Dlaczego? – Warrick puścił ją i skrzyżował ręce na piersi. – On nie chce twojej śmierci.

– Martwię się o ciebie.

– Tak? To wzruszające. Myślałem, że masz serce z kamienia.

– Posłuchaj, ja...

Snop światła przebił ciemność i Warrick złapał Fallon, przykucając wraz z nią na podłodze.

– Ciii... To straż.

– Wiem co to.

Światło wędrowało powoli po meblach w banku i Fallon wskazała pobliskie biurko. Warrick skinął głową i oboje pod nim zanurkowali. Miejsca było mało, nawet jeśli Warrick podciągnął kolana pod brodę. Nie zmieściliby się tam oboje, gdyby Fallon nie była tak drobnej budowy. Przyciśnięty do niej, nie mógł nie wspomnieć ciepła jej ciała i dotyku jej ust na swoich. Jej lekki, egzotyczny zapach zniewalał jego zmysły; odwrócił głowę.

Słyszał ciężkie stąpnięcia strażnika za murami banku, ale pod biurkiem nikt nie mógł ich z zewnątrz wypatrzeć.

– Czy ktoś cię widział, jak wchodziłaś?

– Oczywiście, że nie. A ciebie?

– Chcesz mnie obrazić?

– Nie bardziej niż ty mnie.

Światło błysnęło blisko nich i Fallon położyła mu rękę na ramieniu. Siedzieli bez ruchu, w milczeniu. A potem światło zgasło

i kroki strażnika zamarły w oddali.

Fallon nie cofnęła ręki.

– Nie podobało mi się to, jak się rozstaliśmy dzisiaj po południu.

Spojrzał na nią, na ciemny kształt obok.

– To dlatego przyszłam. Nie chciałam, żeby to był koniec.

– Mogłaś przysłać wiadomość.

– Nie jestem pisarką. Nie wiedziałabym, co napisać.

– Dlaczego po prostu nie przyznasz, że mnie kochasz?

Zacisnęła rękę na jego ramieniu, a potem puściła.

– Jesteś mi bliski.

– Bliski? Czy włamujesz się do Banku Anglii dla każdego, kto jest ci bliski?

– Jesteś mi bardzo bliski.

– Czego się tak boisz, Fallon?

– Nie boję się! – niemal krzyknęła.

– Nie, oczywiście, że nie. – Nie był głupcem. Nie zamierzał jej przekonywać, że ją kocha. Nie zamierzał błagać o jej uczucie. Albo kochała go na tyle, żeby ryzykować, albo nie. Będzie żałować, że odszedł, do końca życia. Będzie umierał po trochu za każdym razem, kiedy przeczyta o niej w gazetach albo zobaczy w sali balowej. Umrze, pragnąc jej, ale jeśli będzie się za nią uganiał, umrze, nienawidząc samego siebie. Musi do niego przyjść. Już stał nad brzegiem przepaści. Jeśli go chce, musi ją przekroczyć.

Wyszedł spod biurka i wygładził płaszcz.

– Idź do domu, Fallon. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Zaczął wchodzić na górę po schodach, zostawiając ją pod biurkiem. Chciał na nią spojrzeć. Chciał, żeby poszła za nim. Zamiast tego skupił się na tym, żeby odejść, starając się nie zwracać uwagi na bolesne klucie gdzieś w piersi.

Fallon patrzyła, jak odchodzi, jak oddala się od niej krok po kroku. Jakże go nienawidziła. Czuła się upokorzona. Przyszła tutaj, ryzykując wszystko, a on oznajmił, że jej nie chce.

Dlaczego przyszła?

Nie był tego wart. Żaden mężczyzna nie był. Wiedziała, że

tak jest. Dlaczego dla niego łamała wszystkie swoje zasady? Nigdy nie wyjdzie za mąż. Nigdy się nie zakocha.

Tylko że się zakochała i to jej było wyjątkowo nie na rękę. Nie był dla niej odpowiedni. Arystokrata. Szpieg. Znał wszystkie jej tajemnice.

A teraz od niej odchodził.

Dobrze. Powinna pozwolić mu odejść. Powinna iść do domu, spać trzy dni, a potem w wielkim stylu wrócić na łono socjety. Musi się spotkać z Lily i razem zaplanują triumfalny powrót.

Tylko że teraz, kiedy myślała o Lily, myślała o Warricku. Lily miała więcej sekretów, niż Fallon mogła zgadnąć i nie sądziła, że mogłaby teraz po prostu usiąść w salonie Lily, popijać herbatę i udawać, że nic się nie zmieniło. Udawać, że są sławnymi kurtyzanami, podczas gdy prywatnie żadna nie miała z takową nic wspólnego.

I, w gruncie rzeczy, Fallon nie chciała już takiego życia. Życia, w którym nie widziałaby codziennie Warricka. Nie chciała życia, w którym by go w ogóle nie było.

Dlatego tu przyszła dzisiejszej nocy. Dlatego opuściła swój ciepły, bezpieczny dom w środku nocy, przewędrowała przez połowę Londynu do Threadneedle Street i klęczała na brudnej ulicy, żeby się włamać do Banku Anglii.

Gdyby ją złapano, z pewnością skończyłaby na szubienicy. A jednak tu przyszła – i zrobiłaby to jeszcze raz. Taki już miała ptasi mózdzek.

Serce waliło jej mocno, z trudem chwytła oddech. Ale musiała za nim pójść. Nie mogła go stracić. To się nigdy nie uda. Zostanie samotna i nieszczęśliwa, kiedy w końcu rzuci ją dla jakiejś kobiety ze swojej sfery. Ale to tego czasu będzie go miała. Do ostatniej chwili będzie spać w jego ramionach, słyszeć, jak szepcze jej imię, czuć jego usta na swojej skórze.

Zerwała się gwałtownie i wyrznęła głową w biurko.

– Warrick! – krzyknęła, a potem skrzywiła się. Przez nią złapią ich oboje, a takiej romantycznej sceny nie chciała.

Pomasowała głowę i wyczołgała się spod biurka. Nie

widziała go na schodach, pobiegła za nim. Peleryna powiewała za nią, spódnicę uniosła niemal do kolan, przeskakując stopnie. Wydawało się, że to trwa całymi dniami. Kto by pomyślał, że w banku jest tyle schodów? W końcu wbiegła na górę, gdzie powitała ją ciemność i głucha cisza.

– Warrick! – syknęła.

Nic.

– Warrick!

Rozejrzała się po korytarzu. Poszedł w prawo czy w lewo? Dlaczego nie pomyślała, żeby zabrać jakieś światło? Doskonale, pójdzie w prawo i przekona się, co jej to da. Ruszyła mrocznym korytarzem, wyciągając ręce przed siebie.

– Warrick? Gdzie jesteś?

Jak mógł jej nie słyszeć? Czy wciąż tu był? A jeśli wyszedł? Co, jeśli została sama w pustym banku? Zadrzała. Oczywiście, że jej nie zostawił. Jak mógłby wyjść z drugiego piętra?

– Warrick?

– Czy chcesz postawić na nogi cały Londyn?

Podskoczyła i z ręką na sercu przyłgnęła do ściany. Nadal go nie widziała.

– Warrick? – szepnęła.

– Kazałem ci wracać do domu.

– Nie mogę... Gdzie jesteś?

Nie słyszała kroków, ale nagle stanął przed nią. Jak on to robił? W mroku widziała tylko błysk jego oczu. Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, cofnęła się.

– Chcesz, żeby cię odprowadzić do domu? Poczekaj na dole, a ja...

– Nie, nie o to chodzi. Ja... chodzi o ciebie. Potrzebuję cię. Westchnął.

– Fallon, już o tym mówiliśmy.

Och, dobry Boże. Czekala za długo, żeby mu powiedzieć. Naprawdę już jej nie chciał. Zniechęciła go do siebie. Serce jej się ścisnęło, była bliska omdlenia.

– Nie, przyszedłam powiedzieć... – W gardle czuła grudę nie

do przełknięcia. Dlaczego to takie trudne? – To znaczy, to, co chcę powiedzieć, to... – Wciągnęła głęboko powietrze. – Kocham cię.

Nie odpowiadał, milczał uparcie. Czekala. Czyż nie powinien wziąć jej w ramiona, mówiąc, że też ją kocha? Czy nie powinien jej pocałować, objąć albo... cóż, cokolwiek, zamiast tak stać?

– Słyszałeś mnie? – zapytała.

– Tak.

Czuła, że policzki jej płoną. To tyle? To była jego odpowiedź? Ależ z niej głupia gęś. Kiedy ostatni raz wypowiedziała te słowa, miała piętnaście lat, a mężczyzna, któremu to wyznała, zdradził ją parę dni później. Teraz je powtórzyła, a mężczyzna, któremu ofiarowała serce, też jej nie chciał.

Prawie się roześmiała. Może była przeklęta. Może Bóg w taki właśnie sposób postanowił ją ukarać za wszystkie grzechy. A zasługiwała na karę. Miała wiele grzechów na sumieniu, a tylko niektórych szczerze żałowała.

– Przepraszam – szepnęła w końcu bardziej do siebie niż do niego. Szkoda, że wcześniej nie była odważniejsza. Szkoda, że pozwoliła mu rozpaść w ogień tę słabiutką iskierkę nadziei. – Nie będę już marnować ani chwili twojego czasu. – Fallon minęła go i ruszyła do schodów. Z jakiegoś powodu widziała wszystko rozmazane. Położyła rękę na poręczy i postawiła pierwszy, chwiejny krok.

– Poczekaj.

O mało nie spadła na dźwięk jego głosu.

– Dlaczego? Dlaczego teraz mi to mówisz?

Zacisnęła palce na gładkiej, drewnianej poręczy.

– Nie wiem.

– Niezbyt dobra odpowiedź.

Objął ją ręką w pasie i obrócił w swoją stronę.

– Dlaczego tu dzisiaj przyszłaś?

– Bo za tobą tęskniłam – szepnęła. – Bo... – Znowu zaniemówiła, usiłując przełknąć ogromną grudę.

– Tęskniłaś za mną. Mów dalej.

– Bo nie chciałam zostać bez ciebie. – Spojrzała w dół; podniósł jej brodę do góry jednym palcem. – Nie mogłam znieść myśli, że nie będę z tobą. – Położyła mu dłonie na piersi, czując jego ciepło przez wełniany płaszcz. Nagle słowa, których z takim trudem szukała, popłynęły niczym rzeka po zerwaniu tamy. – Wiem, że to się nigdy nie uda. Wiem, że nie będziesz mógł się ze mną ożenić. Ale nie dbam o to. I tak cię pragnę.

Pokręcił głową.

– I myślisz, że to jest miłość?

Wciągnęła z drzeniem powietrze.

– Tak.

– Fallon, ty nic nie wiesz. – Ale zamiast ją puścić, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Z początku była zbyt zaszokowana, żeby zareagować, ale potem pod wpływem jego ciepłych ust rozchyliła wargi i oddawała pocałunki z całym sercem. Nie rozumiała, co się stało ani co miał na myśli, mówiąc, że ona nic nie wie. I nic jej to nie obchodziło. Warrick ją całował. Warrick trzymał ją w ramionach.

Zacisnął ręce w jej włosach, odchylając delikatnie jej głowę do tyłu, tak żeby móc całować szyję, płatki uszu, obojczyk. Zadrzała, po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło.

– Masz na sobie zbyt wiele ubrań – szepnął, muskając ustami brzeg jej dekoltu.

– Ty też. – Miała ochotę ściągnąć z niego kubrak i koszulę. Przesuwać dłońmi po jego twardej piersi i płaskim brzuchu. Dotykać zębami jego szerokich ramion i otoczyć nogami wąską talię.

Warrick odsunął się od niej z jękiem.

– To nie czas ani miejsce – powiedział. Fallon nie odrywała od niego oczu. Oddychał szybko, oczy mu pociemniały z namiętności.

– Pragniesz mnie – szepnęła.

Roześmiał się.

– Oczywiście, że cię pragnę. Kocham cię, mówiłem ci to.

– Ale ja myślałam... to znaczy, kiedy kazałeś mi odejść...

Objął jej twarz dłońmi.

– Powiem ci to, Fallon, jeszcze tylko raz. Nie spodziewam się, że zrozumiesz, ale zawsze trzeba mieć nadzieję. Kocham cię. Zawsze cię będę kochać. Wiem, że mi nie wierzysz. Wiem, że mi nie ufasz. Ale to prawda.

Uśmiechnęła się. Wierzyła mu i chciała, żeby to zawsze znaczyło: do śmierci.

– Ja też cię kocham.

Pocałował ją delikatnie, niemal słodko.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem to usłyszeć. A teraz, jeśli mamy mieć jakąś wspólną przyszłość, lepiej będzie, jeśli dojdziemy, kim jest ten człowiek, który chce śmierci mojej i innych Nieoszlifowanych Diamentów.

– Właściciela rubinów?

– Właśnie. Znalazłem pomieszczenie z aktami i jeśli potrzymasz świecę, otworzę zamek wytrychem i przeszukamy polisy ubezpieczeniowe.

Fallon uniosła brwi.

– To wydaje się nudne.

– Nie można być co noc porywanym czy brać udziału w pościgu powozem. – Wyjął krzesiwo, zapalił świecę i podał Fallon. Potem obserwowała, jak otwiera małą, skórzaną teczuszkę i wydobywa z niej coś, co wyglądało na profesjonalny wytrych. Dlatego go kochała. Jak mogłaby kochać kogoś, kto nie posiadałby żadnych praktycznych umiejętności?

– Ładne – zauważyła, spoglądając mu przez ramię.

– Dziękuję. – Zerknął na nią z ukosa. – Czy mogłabyś potrzymać świecę tak, żebym widział zamek?

– Och, oczywiście. – Patrzyła, jak wybiera długie, cienkie narzędzie z metalową wypustką i wkłada je do zamka. Przekręcił go i obrócił, a Fallon pochyliła się niżej, żeby lepiej widzieć.

– Fallon. – Głos brzmiał, jakby wychodził przez zaciśnięte zęby. – Jest mi wystarczająco ciężko, nawet jak nie leżysz na moim ramieniu. – Zabrał się z powrotem do dzieła, a Fallon przyjrzała się innym narzędziom w teczce. Jedno było

zakrzywione i uznała, że łatwiej byłoby nim otworzyć tego typu zamek.

Zaklął, wyciągnął wytrych i wsadził go z powrotem.

– Podnieś świecę.

Podniosła, ale rozpoznała w jego głosie niepokój.

– A może spróbujesz...

Jego ręce znieruchomiały, a Fallon zacisnęła usta, uświadamiając sobie swój błąd. Jeśli się czegoś nauczyła, udając kurtyzanę, to tego, że nie należy mężczyznom udzielać rad. Nie potrafili ich docenić i rzadko z nich korzystali, nawet jeśli podtykano im pod nos najlepsze i najbardziej logiczne rozwiązanie.

Zaklął znowu, przesuwał dłoń we włosach.

Fallon zacisnęła usta.

– Co takiego? – zapytał, nie patrząc na nią.

– Nie powiedziałam ani słowa.

– Wcześniej chciałaś coś powiedzieć.

Pokręciła głową.

– Nie.

Podniósł się.

– Będę musiał je wyważyć.

Skrzywiła się.

– Narobisz hałasu, a jutro kierownictwo banku dowie się, że złodziej był w środku.

– Masz jakiś inny pomysł?

Wyjawianie własnych pomysłów było zbliżone do udzielania rad. Fallon zawahała się.

– Może powinnam spróbować otworzyć ten zamek.

Warrick odsunął się na bok.

– Proszę bardzo. – Wskazał na drzwi. – Spróbuj.

Jego zgoda wydała jej się podejrzana, ale nie miała ochoty czekać całą noc, aż rozpracuje mechanizm albo zwabi straż hałasem, wyważając drzwi. Podała mu świecę, a on wyciągnął do niej wytrych. Wzięła go, uklękła i odłożyła do teczki.

– Nie zamierzasz używać wytrychu?

– Nie, tego nie. – Wyjęła zakrzywiony wytrych, przyjrzała mu się i włożyła do zamka.

– Ten nic nie da – stwierdził za jej plecami.

Poruszyła narzędziem delikatnie i przekręciła je w lewo.

– Do takiego zamka potrzebujesz prostego wytrychu – powiedział.

Przekręciła wytrych w prawo.

– Takie narzędzie uszkodzi tylko zamek, jeśli...

Klik. Fallon nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Bez słowa odłożyła wytrych do teczki i podała ją Warrickowi.

– Wspaniałe narzędzia – stwierdziła. Popatrzył na zawartość teczki, a potem na nią. Przez chwilę myślała, że coś powie, ale on tylko schował teczuszkę do kieszeni i wskazał ręką, żeby weszła do pokoju.

W urządzonym po spartańsku pomieszczeniu stał szeroki stół, szereg krzeseł i długie półki z dokumentacją. Nie miało okna, więc Warrick zapalił lampę i polecił Fallon przeszukać półki pod najdalszą ścianą. Sam zaczął od ściany koło drzwi. Fallon spojrzała na pudła z dokumentami i westchnęła. Uznała, że to właśnie z tego powodu nie zostanie dobrym szpiegiem. Za dużo nudnej grzebaniny. Ale wzięła się do pracy, przeglądając kolejne papiery, szukając wzmianki o rubinach. Parę razy wydawało jej się, że trafiła na coś interesującego, ale rubiny w każdym wypadku okazywały się częścią zestawu biżuterii, a wiedziała, że te, których szuka, występują osobno.

– To było niesamowite – oznajmił Warrick.

Fallon drgnęła. Tak przywykła do ciszy, że jego głos ją zaskoczył.

– Słucham?

Stał przy stosie dokumentów, przerzucając je po kolei. W ciepłym świetle lampy jego skóra przybrała odcień złotobrazowy, a we włosach lśniły kasztanowe ogniki.

– To, jak otworzyłaś zamek – oznajmił, nie podnosząc na nią wzroku. – Niesamowite.

– Och. – Zabrała się z powrotem do pracy. – Mam mnóstwo

doświadczenia jako włamywaczka. Nie jestem z tego dumna.

– Są tacy, którzy pozazdrościliby ci tych umiejętności.

Zaśmiała się gorzko.

– Tak, złodzieje i złoczyńcy.

– I szpiedzy.

Spojrzała na niego.

– Dałbyś sobie radę z tym zamkiem. W końcu. Po prostu wzięłaś niewłaściwe narzędzie.

– W moim fachu liczy się każda sekunda. Niewłaściwe narzędzie może oznaczać śmierć.

– A więc cieszę się, że już się tym nie zajmujesz. – Nie miała ochoty myśleć o tym, jak ryzykuje życie. Ani o tym, że mógłby zostać ranny lub zginąć. Z nowym zapałem wróciła do przeglądania akt. Ale podniosła głowę, kiedy jego cień padł na papiery leżące przed nią na stole.

– Na swój niezgrabny sposób chcę ci podziękować.

Spuściła wzrok.

– Nie ma takiej potrzeby.

Pocałował ją w policzek.

– Ależ jest. Jesteś niezwykłą kobietą, Fallon. Pewnego dnia w to uwierzysz.

Przeglądali papiery, aż Fallon rozboleły plecy, zeszywniały jej ramiona, a słowa rozmazywały się przed oczami.

– Tutaj nic nie ma – powiedział w końcu Warrick. – A nawet jeśli jest, to nie mamy czasu, żeby to znaleźć. Obejrzałem dziesiątki poważnych polis. Może rubiny nie są ubezpieczone albo ubezpieczono je gdzie indziej.

Fallon rozprostowała plecy.

– Gdzie?

– Może w Child & Co. albo na Fleet Street.

Fallon zmarszczyła brwi. Wolałaby nie zbliżać się zanadto do dzielnicy Temple Bar.

– Może w banku Hoare’a.

Inny bank na Fleet Street.

– Nie możemy się włamywać do wszystkich banków w

Londynie.

– Nie. Trzeba wymyślić coś innego. – Odstawił pudło z aktami na półkę. – Teraz mam ochotę pójść do łóżka. – Ich spojrzenia się spotkały. – Ale nie sam.

Uśmiechnęła się. Miała wrażenie, że czekała latami, żeby się znowu znaleźć w jego ramionach.

Kiedy znaleźli się na uliczce, zostawiając za sobą bezpiecznie zamknięty Bank Anglii, zapytał:

– Jak tu dotarłaś?

– Powozem miejskim. Kazałam się wysadzić parę ulic wcześniej. – Zauważyła, że niebo rozjaśnia się, nabierając cynowego koloru. Zbliżał się świt.

– Ja tak samo. Nie znajdziemy powozu o tak wczesnej porze.

– Przypuszczam, że to znaczy, że pójdziemy na własnych nogach – westchnęła Fallon.

Podał jej ramię, które przyjęła; skierowali się do Threadneedle Street. Nie uszli daleko, kiedy odezwał się głos:

– Czekałem na was.

Warrick sięgnął po pistolet, ale zamarł, słysząc dźwięk odciąganego kurka.

– Wyciągnijcie ręce tak, żebym je widział.

Warrick podniósł ręce, patrząc na Fallon. Cokolwiek się stanie, nie może pozwolić, żeby stała jej się krzywda. Zapewne to nie było nic więcej jak zwykły napad rabunkowy. Rzuci złodziejowi parę monet i odejdą. Fallon odwzajemniła spojrzenie; na jej włosach lśniły krople wody. Ciężkie, nocne powietrze było przesycone wilgocią. Szara mgła kłębiła się przy jego kostkach jak rozzłoszczony kot. Z oddali dobiegał turkot wozów gospodarzy zwożących towar do miasta. Londyn otwierał zaspane oczy. Za parę chwil ktoś powinien się tu pojawić.

– Długo siedzieliście w banku – zauważył złodziej.

Fallon otworzyła szeroko oczy. Warrick wiedział, o czym myśli. Skąd ten człowiek wiedział, że w ogóle tam byli?

– Jakie to ma dla ciebie znaczenie? – Warrick bardzo chciał odwrócić głowę, żeby się przyjrzeć mężczyźnie.

– Patrz w tę stronę, co teraz – ostrzegł napastnik. – Moja twarz nie jest do oglądania. Prawie mnie przez was złapali. Strażnicy są podejrzliwi w tej okolicy. I nie dają się przekupić.

– Jeśli chcesz tylko tych pieniędzy, które mam przy sobie, weź je i odejdz – powiedział Warrick. – Jest późno i chcę iść do łóżka.

Mężczyzna zachichotał.

– Z taką ładną dziewczyną, nie wątpię, że tak jest. Ale to nie wszystko, czego ja chcę.

Warrickowi przebiegł dreszcz niepokoju wzdłuż kręgosłupa.

– A zatem czego chcesz? – zapytał, przysuwając się bliżej Fallon, osłaniając ją własnym ciałem.

Mężczyzna znowu się roześmiał.

– Nie twojej panienki. Chcę ciebie, panie Fitzhugh.

Wyznaczono nagrodę za twoją głowę i chcę ją dostać.

Niech to diabli. Ilu ludzi nasłał za nim właściciel rubinów?

Warrick odwrócił się i mężczyzna natychmiast cofnął się w cień. Warrick i tak by go nie zobaczył – miał wysoko postawiony kołnierz i trójgraniasty kapelusz nasunięty głęboko na czoło.

– Odwrócić się. – Głos mężczyzny lekko zadrżał.

Dobrze. Nie był zawodowcem.

– Co dokładnie chcesz zrobić? Zastrzelisz mnie na ulicy?

Sądzę, że to zwróci uwagę. – Warrick postąpił o krok do przodu.

– Nie podchodź bliżej.

– Bo mnie zastrzelisz? Już mi powiedziałaś, że zamierzasz to zrobić. Co mam do stracenia?

Zrobił kolejny krok, przeciwnik cofnął się.

– Warrick, uważaj – powiedziała Fallon.

– Słuchaj dziewczyny. Lepiej uważaj.

– Albo mnie zastrzelisz? – Następny krok. – Już wiem, że i tak to zrobisz. – Widział teraz pistolet, ręka mężczyzny drżała. Mógł go zastrzelić zupełnie przypadkiem. Dostrzegł też jego twarz. Był młody, na pewno nie trudnił się zawodowo zabijaniem. Nie mógł być dużo starszy od chłopców, których śmierć Warrick widział na polach bitew kontynentu.

Chłopiec podniósł wyżej pistolet.

– Ręce do góry.

W jego głosie był strach – i rozpacz. Warrickowi zaszumiało w uszach, jakby nagły poryw wiosennego wiatru uderzył go w twarz. Zamknął oczy, usiłując odegnać wspomnienia z wojny. Ale głos i twarz chłopca coś w nim obudziły. Niebo zabarwiło się szkarłatem odległych ogni. Dym palił go w nozdrza i snuł się po błotnistej ziemi. Warrick słyszał okrzyki wojenne, rzenie koni i kanonadę artylerii. Ziemia pod jego stopami zatrzęsa się, rozstawił nogi, żeby się nie poślizgnąć.

Usłyszał, jak ktoś daleko mówi:

– Co on robi?

– Warrick, jesteś chory? – wołała Fallon.

Rozejrzał się za nią, ale dym był zbyt gęsty. Nie widział jej.

Musiał się do niej dostać. Nie może tu zostać. Musi znaleźć się w domu, w Londynie. Usiłował jej dosięgnąć, czołgając się po zwłokach, ślizgając na krwi, przewracając się w kałuże ekskrementów i odrąbanych rąk i nóg.

Nie! Nie zawróci. Nie cofnie się.

Wrzasnął i rzucił się do przodu, nie zważając na trupy, po których deptał. Powalił wroga na ziemię, walcząc z furją, której nie doznał od czasów wojny.

– Nie wróćę! – krzyknął. – Nie zrobię tego!

Jedno głuche pacnięcie za drugim, seria ciosów.

– Warrick!

Fallon krzyczała. Słyszał ją. Gdzie ona jest?

– Warrick. Przestań. Zabijesz go.

Ktoś chwycił go za rękę, cofnął ramię, żeby wymierzyć uderzenie i zatrzymał je w ostatniej chwili, poznawszy Fallon. Sapnęła, potknęła się i przewróciła do tyłu.

Pole bitwy rozplynęło się, był znowu w Londynie. Szara mgła – nie dym – kłębiła się wokół niego, a niebo – szare, nie szkarłatne – zapowiadało deszcz. Otaczały go dźwięki miasta, stukot końskich kopyt, nawoływania przekupniów, turkot kół. Pole bitwy przyczaiło się gdzieś na dnie jego umysłu, czekając, jak wiedział, na okazję, żeby znowu nim zawładnąć.

– Fallon! – Warrick znalazł się koło niej w jednej chwili, podnosząc ją w ramionach. – Tak strasznie mi przykro. Nic ci nie jest? Zraniłem cię?

– Nie. – Ujęła jego twarz. – Potknęłam się na pelerynie, ale nic mi się nie stało. Krzyczałam twoje imię, ale chyba mnie nie słyszałeś. O mało go nie zabiłeś. – Spojrzała poza jego plecy. – Może go zabiłeś.

Warrick odwrócił się; młodzieniec leżał na ziemi. Kapelusz spadł mu z głowy, odsłaniając długie, jasne włosy. Twarz miał we krwi. Warrick podszedł do niego. Chłopak podniósł z wysiłkiem rękę.

– Dość.

Dzięki Bogu. Chłopak żył. Warrick zerknął na pistolet, który

wypadł chłopakowi z ręki. Pochylił się, podniósł go i schował do kieszeni.

Chłopak jęknął znowu i Warrick uniósł go nieco.

– Kto cię przysłał?

– Dosyć – wymamrotał nieszczęśnik.

– Nic ci nie zrobię, jeśli odpowiesz na moje pytania.

– Dosyć. – Głowa chłopaka opadła do tyłu i Warrick westchnął. Wiedział, że nie pobił go aż tak, żeby nie mógł mówić.

Fallon położyła Warrickowi rękę na ramieniu.

– Pozwól mi spróbować.

Warrick już miał się sprzeciwić, kiedy uświadomił sobie, że tak rzeczywiście będzie lepiej. Chłopak w tej chwili za bardzo się go bał.

Fallon uklękła obok chłopca i Warrick zmarszczył brwi. Nie podobało mu się, że klęczy na brudnej ulicy.

– Jak się nazywasz? – zapytała łagodnie.

Powieki chłopca zatrzepotały.

– Co?

– Twoje imię. – Pochyliła się, żeby mógł zobaczyć jej twarz.

– John.

– John, jestem Fallon. Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby usiąść?

Chłopak podniósł się z trudem na łokciach i Warrick poruszył się, żeby mu pomóc. Fallon jednak pokiwała głową i Warrick cofnął się z powrotem w mgłę. Kiedy chłopak usiadł, Fallon zapytała:

– Kto cię przysłał, żebyś zabił pana Fitzhugh? Przyjmuję, że to nie jest sprawa osobista, zatem ktoś ci płaci.

– Teraz nic nie dostanę. – Chłopak rzucił gniewne spojrzenie na Warricka i wypluł ząb.

– Twoją nagrodą jest życie – powiedziała. – Jeśli chcesz je zachować, powiedz mi, kto cię przysłał.

Chłopak popatrzył na nią, potem na Warricka, który stał ze skrzyżowanymi ramionami.

– Nie znam jego nazwiska i nigdy nie widziałem jego twarzy.

Ale to dżentelmen. Tyle wiem. Słyszałem to w jego głosie. Brzmi jak u tego tam. – Wskazał kciukiem Warricka. – Nie widziałem twarzy, było za ciemno, ale zobaczyłem buty. Drogie. Uwierzyłem, kiedy powiedział, że te kamienie są prawdziwe.

– Rubiny?

Zamrugął.

– Widziałaś je?

– Nie, ale słyszałam. Pokazał ci je?

– Tak. Wielkie. Zrobiłbym wszystko, żeby dostać w swoje ręce chociaż jeden.

Warrick przewrócił oczami. Jakby chłopak wiedział, co zrobić z rubinem, nawet gdyby go dostał.

– Gdzie i kiedy zobaczyłeś te rubiny? – zapytała Fallon.

Warrick musiał jej to przyznać. Nakłoniła chłopaka do mówienia i zadawała właściwe pytania. Parę kropli deszczu spadło Warrickowi na twarz; spojrzał na zachmurzone niebo.

– Miał je tu, w Londynie. Spotkaliśmy się w klubie, na East Endzie. Myślałem, że to jeden z tych, co to groszem nie śmierdzą, a ten mnie odciągnął na bok, postawił gin i pokazał te rubiny.

– Kiedy to było? – Warrick nie mógł się powstrzymać. Serce biło mu gwałtownie. Zdrajca był teraz w Londynie – albo całkiem niedawno. Padało mocniej, deszcz zaczynał zmywać plamy krwi na ulicy.

Chłopiec spojrzał na Warricka wściekłym wzrokiem.

– Nie rozmawiam z nim – oznajmił. – Rozmawiam z tobą.

– Oczywiście. – Nie odwracała od chłopca oczu. – Kiedy spotkałeś tego człowieka?

Wzruszył ramionami.

– Parę dni temu.

– A zatem jest teraz w mieście?

– Tak myślę. Powiedział, że muszę – podniósł palce, żeby policzyć – po pojutrze, to chyba dzisiaj, zrobić to, co mam zrobić. Miałem go spotkać na eleganckim balu za dwa dni. – Rzucił kolejne, ostre jak sztylet, spojrzenie na Warricka. – Wtedy miałem dostać zapłatę.

Fallon zmarszczyła brwi.
– Bal? Czyj bal? I jakbyś miał tam wejść?
Chłopak pokręcił głową, jakby tłumaczył coś małemu dziecku.
– Ukryłbym się w ogrodach.
– Czyj bal?
– Nie znam nazwiska. Ten czy inny lord z głębokimi kieszeniami.
– Jak miałeś tam trafić? Czy dżentelmen z rubinami zapisał ci adres?
Chłopak skrzywił się.
– Nie umiem czytać, panno Fallon. Powiedział mi, a ja zapamiętałem. – Poklepał się po głowie.
– Jaki numer?
Spojrzał znowu złym wzrokiem na Warricka i pochylił się bliżej do Fallon.
– Berkeley Square 36.
Warrickowi ziemia zatrzęła się gwałtownie pod nogami, chwycił ręką latarnię, żeby nie upaść.
– Znasz to miejsce? – zapytał chłopiec Fallon. Pokręciła głową.
– Nie.
Warrick odetchnął głęboko i rzucił parę monet chłopcu do stóp. Chłopiec sięgnął po nie niezgrabnie i Fallon wstała.
– To powinno starczyć na opłacenie lekarza. A potem radzę ci zostać w łóżku, bo jak cię jeszcze raz zobaczę, zabiję.
Chłopak spojrzał na niego z wściekłością. Warrick podał ramię Fallon, która się na nim wsparła.
– Uciekajmy, zanim zaczniesz lać.
Znaleźli powóz miejski w momencie, kiedy rozpadało się na dobre. Warrick zaczął podawać woźnicy swój adres, ale Fallon przerwała mu, podając swój.
– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał Warrick, kiedy weszli do środka.
– Kto może wiedzieć, ilu wynajętych zbirów ten dżentelmen

za tobą wysłał? W tej chwili może lepiej będzie, jak zaszyjemy się w mojej rezydencji.

– A co z Titusem? – zapytał ponuro Warrick.

Fallon uniosła brew.

– Można się go przestraszyć, nieprawdaż?

Milczeli chwilę.

– Kto mieszka na Berkeley Square 36?

Warrick mógłby przysiąc, że wzrok miała utkwiony w chłopaku, kiedy podawał tę informację. A jednak zauważyła jego reakcję.

– Moi rodzice.

– Nie myślisz chyba...

– Nie. Ojciec nie próbuje mnie zabić. – W każdym razie Warrick nie sądził, żeby hrabia aż tak go nienawidził. – Ale to moja matka wydaje bal.

– Ach. – Fallon skinęła głową. – Bal ze słynną lady Edith.

– Właśnie. Wygląda na to, że nasz człowiek ma zaproszenie.

– Przypuszczam, że to znaczy, że weźmiesz w nim udział.

Spojrzał na nią. Czy w jej głosie brzmiała zazdrość?

– My weźmiemy w nim udział. Pora, żebyś poznała mojego ojca.

Fallon nie uważała, żeby to była właściwa pora na poznanie hrabiego Winthorpe'a. W gruncie rzeczy wolałaby go w ogóle nie spotykać. Ale nie zamierzała się sprzeczać, kiedy słońce wschodziło, jej huczało w głowie, a Titus patrzył złym wzrokiem na Warricka w westybulu jej domu.

– Titusie – powiedziała, wygładzając włosy, choć nie wiedziała po co, bo sprawa i tak była stracona. – Czy możesz przekazać kucharce, żeby podała śniadanie później? Myślę, że powinniśmy najpierw się przespać.

Warrick kiwnął głową na znak zgody. Wydawał się wyczerpany, oczy miał zaczerwienione. Pora spać.

– Pani. – Poważny głos Titusa przyciągnął jej uwagę. – Czy możemy chwilę porozmawiać?

– O co chodzi? – Fallon wręczyła pelerynę pokojówce,

przepraszając uśmiechem za brud.

Titus zawahał się, przestępując z nogi na nogę.

– Mów, Titusie. Możesz mówić swobodnie.

Lokaj posłał Warrickowi ponure spojrzenie, ale zanim przemówił, odezwał się Warrick.

– Wiem, o co chodzi. Chcesz, żebym odszedł. Czy mam rację?

– Tak, panie. – Ton, jakim wypowiedział słowo „panie”, był daleki od wyrażenia szacunku. – To niewłaściwe, żeby pan tu został.

Fallon westchnęła.

– Titusie, jestem kurtyzana. Mężczyźni powinni tu bywać.

Titus ściągnął brwi, ale się nie upierał.

– Titusie – powiedział Warrick. – Pozwól, że cię uspokoję.

– Warricku, wejdź do domu, ja porozmawiam z Titusem.

– Otóż, sądzę, że będzie lepiej, jeśli ja i Titus porozmawiamy na osobności.

Fallon uniosła brwi.

– Chcesz rozmawiać z moim lokajem na osobności?

Warrick skinął głową.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Wskazał drzwi małego salonu. – Czy możemy tu przez chwilę porozmawiać?

Titus kiwnął głową i, ku głębokiemu zaskoczeniu Fallon, powlókł się do salonu. Co tu się właściwie działo? Patrzyła oszołomiona, jak Warrick idzie za Titusem i zamyka drzwi.

– Czy mogę odprowadzić panią do pokoju? – odezwała się Anna.

– Nie. Idź sama i przygotuj go. Dopilnuj, żeby na nocnej szafce znalazły się dwa kieliszki wina. – Nie było to zwykłe polecenie, ale Anna tylko kiwnęła głową i zniknęła w pomieszczeniach stanowiących domenę służby.

Fallon podeszła bliżej do drzwi salonu, przytykając do nich ucho. Lokaj szedł w jej stronę, ale odpędziła go niecierpliwym machnięciem ręki.

– ...myślę, że rozumiem, co się tu dzieje – mówił Warrick.

Cóż, mogła się tylko cieszyć, że ktoś to rozumie.

– Uważasz się za rodzaj opiekuna Fallon.

– Jestem jej opiekunem – odparł Titus.

Dla Fallon to była nowina – od piętnastego roku życia troszczyła się o siebie sama i dawno osiągnęła pełnoletność – że ma opiekuna. Szczególnie takiego, któremu płaci pensję.

– I, naturalnie, masz wątpliwości co do mnie i moich zamiarów.

Fallon przewróciła oczami. To jakaś farsa. Zatrudniała Titusa. Uratowała go. Pamiętała, jak spotkała olbrzyma. Była nowa w półświatku i wciąż się uczyła, jak postępować. Grzeszny Hrabia umieścił ją w miejskim domu razem z Anną i lokajem. Sinclair pożyczył jej nawet własnego szefa służby, Abernathy'ego, żeby pomógł jej zorganizować dom. Od Abernathy'ego nauczyła się, że musi mieć własnego, dobrego szefa służby. Nie miała, oczywiście, pojęcia, gdzie miałyby go szukać.

A potem, pewnego wieczoru – czy raczej wczesnym rankiem – jechała do domu, mijając po drodze grupę mężczyzn, którzy bili kogoś – jak się wydawało, olbrzyma. Było ich pięciu na jednego – to jej się nie podobało, nawet jeśli ofiara, na pierwszy rzut oka, sprawiała wrażenie zdolnej zastąpić trzech mężczyzn.

Rozkazała woźnicy się zatrzymać; nie protestował, mimo że nie znajdowali się w najlepszej części miasta, a on nie byłby w stanie jej obronić, gdyby coś poszło nie tak. Wyjęła spod ławki mały, zgrabny pistolecik, który trzymała tam na pokaz, wysiadła i podeszła do zbirów. Nie miała pojęcia, jak tego dokonała, ale przekonała bandziorów, żeby załadowali Titusa do powozu i odjechała, zanim zdążyli się opamiętać.

Zabrała Titusa do domu i pielęgnowała, póki nie wyzdrowiał. Został u niej, biorąc na siebie coraz więcej obowiązków, aż przejął, praktycznie, prowadzenie domu. Nigdy nie pytała, skąd pochodzi, dlaczego go napadnięto, kim jest. W zamian za to on także nigdy jej o nic nie pytał.

Lata dobrze im się układało. Teraz jednak musiała przekroczyć jakąś niewidzialną linię i Titus zamierzał

zakwestionować jej związek z Warrickiem.

– Tak jest, panie. – Titus mówił tonem rasowego szefa służby. Sądziła, że nim jest, chociaż nie wiedziała, kiedy nim został.

– Moje zamiary są uczciwe – mówił Warrick. Fallon położyła dłoń na drzwiach, zamierzając wejść i przerwać natychmiast tę niedorzeczną dyskusję. Warrick nie musiał się tłumaczyć przed Titusem. Jednak nie otworzyła drzwi. Coś ją powstrzymało.

– Tak twierdzisz, panie – odparł Titus. – Mam jednak powody, żeby w to wątpić.

– To zrozumiałe. Zapewniam cię jednak, Titusie, że zamierzam ożenić się z twoją panią.

Fallon wiedziała, że Warrick to powie. Uczepił się tego pomysłu i, niezależnie od tego, jak długo Fallon mu tłumaczyła, że to się nie uda, nie odstępował od niego. Prawdę mówiąc, nie chciała, żeby to zrobił. I może dlatego podsłuchiwała. Musiała się dowiedzieć, czy Warrick nadal chce się z nią ożenić.

– A jeśli ona nie zechce cię poślubić? – zapytał Titus. Fallon uśmiechnęła się. Tylko Titus mógł pomyśleć, żeby zadać to pytanie. Oczywiście, pomógł wyrzucić wielu upartych zalotników, którzy nie chcieli zrozumieć, że Fallon nie ma ochoty odgrywać roli żony na jedną noc.

Nastąpiła długa cisza i Fallon mogła sobie wyobrazić, jak Warrick marszczy czoło i zaciska dłonie za plecami.

– To, oczywiście, jej decyzja. Ale postąpiłaby niemądrze, biorąc pod uwagę, że mnie kocha.

Fallon otworzyła usta, żeby powiedzieć, że to wcale nie byłoby niemądre, ale przypomniała sobie, że przecież nie miała tego słyszeć. A ponieważ Warrick najpewniej domyślił się, że słucha, odsunęła się od drzwi i zaczęła wchodzić po schodach do sypialni.

Starła się nie zwracać uwagi na to, jak gwałtownie bije jej serce, mówiła sobie, że to na skutek wysiłku, że szybko wchodzi po schodach. Usiłowała stłumić bąbelek podniecenia wywołany słowami Warricka.

„Zamierzam ożenić się z twoją panią”.

Ale te bąbelki zawsze było jej trudno stłumić. W dzieciństwie próbowała schwytać je palcem, ale zwykle uciekały. A jak już jakiś schwytała, to natychmiast pękał. Podniecenie rosło, aż niemal podskakiwała z radości. Warrick ją kocha. Warrick chce się z nią ożenić. Nigdy nie sądziła, że wyjdzie za męża, ale teraz sceny z niedawnego ślubu Juliette stawały jej przed oczami. Fallon chciała tego, co miała Juliette – piękną suknię, świeże kwiaty, Warricka w eleganckim stroju patrzącego na nią z tym wyrazem miłości, od którego rozpływało jej się serce. Uświadomiła sobie, że chce tego, co Juliette ma ze swoim księciem. Chciała kogoś, kto by ją kochał bardziej niż to stosowne, bardziej niż wypada, bardziej niż pozwalają konwenanse. Kogoś, kto wysła socjetę z jej nakazami i zakazami do wszystkich diabłów. Księżę Pelham zrobił to dla Juliette, ale on był wyjątkiem. Nie miała nadziei, że Warrick robi to samo dla niej.

Fallon zamknęła oczy i wyobraziła sobie światło słońca przenikające do kościoła w dzień ślubu Juliette. Z witrażowych okien na marmurową podłogę spływały szafirowe, topazowe, rubinowe, ametystowe plamy, mieszając się ze sobą. Te same kolory tańczyły na plecach wyszywanej srebrem sukni Juliette. Fallon pamiętała, że ten widok wydawał jej się najpiękniejszy na świecie. Jakże chciała być na jej miejscu.

Och, proszę, modliła się Fallon gorąco. Niech ten bąbelek nie pęka. Jeszcze nie. Chciała się nim nacieszyć, chociaż krótką chwilę.

Weszła do sypialni; ku jej zadowoleniu Anna przygotowała dla niej kąpiel, dodając do wody trochę jaśminowego olejku z Indii, który ją kosztował o wiele za drogo.

Anna pomogła jej się rozebrać i Fallon odesłała ją, ciesząc się ciepłą kąpielą; napięcie w ramionach w końcu ustąpiło, a głowa przestała ją boleć. Pograżała się w drzemce, kiedy odezwał się głęboki głos Warricka:

– Co za piękna scena. Powinienem przyjść wcześniej.

Uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.

– Gdybyś czekał dłużej, zasnąłabym.
– Powinnaś spać. Musisz być wyczerpana.
Otworzyła oczy.
– Oboje zaśniemy. Później.
Pokręcił głową.
– Wiesz, że ja nigdy nie śpię.
Wyprostowała się, obejmując kolana ramionami.
– Dlaczego? Boisz się swoich snów?
Migotliwy ogień na kominku sprawiał, że po jego twarzy przesuwały się cienie. Czarne ubranie sprawiało wrażenie surowej prostoty na tle jasnych barw jej sypialni. Paciorki na poduszkach koloru ametystu, szmaragdu, opalu lśniły jak kocie oczy.
– Nie są przyjemne. Jak twoje żebra? Nadal cię boją?
Dotknęła boku, prawie nic nie czuła.
– Moje żebra mają się dużo lepiej, ale ty zmieniasz temat.
Mówimy o tobie. Co się stało dzisiaj przed bankiem? Wyglądało na to, że straciłeś na chwilę świadomość, a kiedy wróciłeś, nawet ja się przestraszyłam.
Warrick przestał spacerować tam i z powrotem.
– Przepraszam. Moje zachowanie było niewybaczalne.
– Wcale nie. – Sięgnęła po ręcznik, wyszła z wanny i zaczęła się wycierać. – Mogę wiele wybaczyć. Ale tutaj nie ma nic do wybaczenia. Chciałam tylko zrozumieć.
Nie odzywał się; spojrzała na niego. Jego oczy tak pociemniały z pożądania, że o mało nie upuściła ręcznika.
– Podasz mi szlafrok? – zapytała. Anna zostawiła jedwabną, rubinową szatę na skraju jej łóżka.
– Mógłbym, ale to zasłoni mi widok.
– Obiecuję, że zdejmę go znowu, powoli, kiedy skończymy rozmawiać. Ale w tej chwili chcę, żebyś się skupił na rozmowie.
– Stawiam sobie za punkt honoru nie kłócić się z nagimi kobietami. – Podał jej szlafrok, który narzuciła na siebie, zawiązując z przodu pasek.
Wzięła go za ręce i pociągnęła w stronę łóżka; usiadła, podczas gdy on stał przed nią.

– Powiedz mi – poprosiła cicho. – Cokolwiek to jest, nie zmieni mojej opinii o tobie. Znasz już moje tajemnice. Jeśli chcesz się ze mną ożenić, musisz się podzielić ze mną niektórymi ze swoich.

Uniósł brew.

– A więc słuchałaś pod drzwiami.

– Musiałbyś wymyślić coś lepszego, żeby odwrócić moją uwagę.

Usiadł koło niej z westchnieniem. Czowała jego ciepłe, twarde udo; położyła mu głowę na ramieniu.

– Mój doktor nazwał to żołnierską psychozą. Czuję się jak rozhisteryzowana kobieta, kiedy mówię o tym w ten sposób, ale nie wiem jak inaczej.

– A cóż to jest, żołnierska psychoza?

– W skrócie, wydaje się, że nie mogę uciec od wojny.

Czasami mój umysł błądzi i obrazy są tak wyraźne, że mam wrażenie, że znowu tam jestem. Słyszę działa, czuję, jak ziemia trzęsie się pod moimi nogami. Czuję zapach krwi i ziemi, widzę splecione ciała ludzi, których znałem. Szukam. Czołgam się po trupach, bo chcę znaleźć kogoś czy coś. – Głos mu się załamał, ujęła go za rękę. – Nie prosź mnie, żebym to dalej opisywał. Nie chcę, żebyś to sobie wyobrażała. To okropne.

– To dlatego nie możesz spać? W snach wracasz do tych okropieństw?

– Czasami, ale prawie wszystko może przywołać koszmar. Ten chłopiec dzisiaj... coś w nim przypomniało mi innego chłopca. W jednej chwili znalazłem się na polu bitwy, przeżywając wszystko od nowa.

– A kiedy do ciebie mówiłam, myślałeś, że to jeden z żołnierzy?

– Nie. – Odwrócił się do niej, ujmując ją za ramiona. – Wyciągnęłaś mnie z tego. Twój głos pomógł mi wrócić do rzeczywistości.

– Czy coś może pomóc na tę psychozę? Jakies leczenie?

Warrick zaśmiał się z goryczą.

– Czas leczy wszystkie rany, oto rada, jakiej mi udzielono.
– Jestem pewna, że to prawda, ale możemy zrobić coś
lepszego. – Rozwiązała pasek przy szlafroku.
– Co robisz?
– Kieruję twoje myśli na inne tory niż wojna, bitwy i śmierć.
Kiedy skończę, w ogóle nie będziesz w stanie myśleć. – Puściła
pasek i szlafrok rozchylił się mocno.
– Fallon, powinnaś odpocząć. Jesteś zmęczona.
– Oboje odpoczniemy. – Obnażyła ramię. – Później.
– Ja...

Obnażyła drugie.

– Jeśli chcesz dyskutować, musisz się pośpieszyć. Wkrótce
będę naga, a pamiętasz swoją politykę wobec nagich kobiet. –
Suknia zsunęła się niżej, zatrzymując niepewnie na jej piersiach.

– Stwierdzam – powiedział Warrick, pociągając wolno
szlafrok i obnażając piersi – że ta polityka dotyczy także półnagich
kobiet. – Przesunął wierzchem dłoni po jej piersi, a Fallon wstała,
pozwalając, żeby szata spłynęła do jej stóp w kałuży jedwabiu.
Warrick jęknął cicho. – Nie mógłbym ci się oprzeć, nawet gdybym
chciał. – Pogładził krzywiznę jej kibici. – Jesteś cudowna.

Uśmiechnęła się. Prawiono jej tysiące komplementów, kiedy
grała rolę kurtyzany, ale nie wierzyła w ani jeden. Ale nie wątpiła,
że Warrick mówi szczerze. Daleko jej było do ideału. Wyglądała
jak każda inna kobieta i miała swoje wady. Była niska, a jej nogi
nie były długie i smukłe. Ale Warrick tego nie zauważał. Patrzył na
nią jak na uosobienie doskonałości.

Już to samo wystarczyłoby, żeby go kochać. I może to jego
silna wiara, że jest kimś szczególnym, choć wiedziała, że nie różni
się od przeciętnej kobiety na ulicy, sprawiła, że się w nim
zakochała. Ale nie dlatego go kochała. Czuła w nim
przeciwieństwa – siłę i wrażliwość. Mógł ją wspierać i chronić.
Ale także jej potrzebował. Potrzebował jej, żeby pomogła mu
zapomnieć, co robił i widział. Nikt dotąd jej nie potrzebował;
latami wmawiano jej, że jest nic niewarta, a potem latami
stanowiła tylko dekorację sali balowej. Teraz rozpaczliwie

pragnęła być komuś potrzebna.

Pchnęła lekko Warricka, tak że przewrócił się na łóżko. Uwielbiała na niego patrzeć – na jego szerokie ramiona, cień zarostu, który nadawał jego twarzy nieco niebezpieczny wygląd, na jego żywe, nakrapiane złotymi punkcikami oczy. Chciała go tu i teraz. Ale celem było pomóc mu zapomnieć. Chciała, żeby jego umysł wypełniły inne obrazy niż sceny z wojny. Odwróciła się, schyliła i zdjęła mu buty jeden po drugim.

– Och, dobry Boże – wyszeptał przez ściśnięte gardło. Kiedy drugi but upadł na podłogę, usiadł, obrócił ją ku sobie i pocałował.

– Pochyl się jeszcze raz tak, jak przed chwilą, kochana.

– Jeszcze nie. – Odsunęła się, zdjęła mu kubrak i koszulę, rozpięła spodnie. Podciągnęła go do góry, zsuwając z niego spodnie; gładziła przy tym jego nogi i pośladki. Zadrżał silnie; pochyliła się i pocałowała jego płaski brzuch.

– Zabijasz mnie. Aż tak nad sobą nie panuję.

– Och, myślę, że panujesz. – Pchnęła go znowu do pozycji siedzącej, zachwycając się barwą, jaką płomienie ognia nadawały jego skórze. – Później, kiedy zaśniesz, chcę, żebyś widział to. – Podniosła ręce, gładząc własne ramiona, wyobrażając sobie, że jej ręce są jego rękoma. Zsunęła ręce niżej, pieszcząc własne piersi. Jego oczy pociemniały, oddychał szybko i płytko.

Wyciągnął ręce, obejmują jej kibić, przesuwał je wzdłuż jej bioder i ud.

– Połóż się na poduszkach – poleciała. Oboje położyli się na łóżku. Objęła go powoli nogami.

– Fallon – jęknął. Rozkosz, jaką wyzwolił dźwięk jego głosu, wydawała się trwać w nieskończoność. Znieruchomieli w końcu oboje, spleceni rękami i nogami – mokrzy od potu i tak nasyceni, że żadnemu nie chciało się ruszać.

Objął ją mocniej ramieniem, odwróciła głowę, żeby ucałować jego skroń. Oczy miał zamknięte, oddychał ciężko.

– Jesteś ze mną bezpieczny – szepnęła. – Nie pozwolę ci tam wrócić. A teraz śpij.

I tak zrobił.

Warrick budził się powoli, słysząc odgłosy, do których nie był przyzwyczajony. Z oddali dobiegał dźwięk dzwonów, jakaś niania wołała dziecko, gdzieś niedaleko służący wymieniali uwagi. Jeszcze bliżej słyszał czyjś głęboki oddech. Otworzył oczy i ujrzał Fallon. Miała włosy rozrzucone na poduszce obok niego, jedną rękę przerzuciła niedbale nad głowę. Jej ciemne rzęsy muskały policzek wciąż zaczerwieniony od jego brody, a obrzmiałe usta rozchyliła lekko.

Wydawała się całkowicie spokojna i Warrick, ku swojemu zdumieniu, uświadomił sobie, że jeszcze przed chwilą on sam czuł się dokładnie tak samo. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał tak głęboko i bez żadnych snów.

Spojrzał znowu na Fallon. Ona to sprawiła. Miała na niego dobry wpływ. Była w stanie wydobyć go z ponurego grzęzawiska pamięci, w którym się, wbrew woli, pogrążył. Na jego oczach mężczyźni tracili zmysły, nie mogąc wyzwolić się z koszmaru wojny. Chwilami myślał, że jemu jest pisany podobny los, ale Fallon dała mu nadzieję. Była konarem, którego mógł się chwycić, kiedy groziło mu, że bagno go pochłonie.

Nie ufała mu, oczywiście. Nie wierzyła, kiedy mówił, że się z nią ożeni. I dlaczego miałyby wierzyć. Sądził, że mężczyźni okłamywali ją cały czas, a i on nabył biegłości w tej sztuce. Ale z nią był tylko uczciwy.

Niewątpliwie ten ślub będzie go kosztować. Rodzina zamknie przed nim drzwi. Nigdy nie naprawi stosunków z ojcem. Socjeta ich wykluczy – nie to, żeby Warricka to obchodziło. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio jego noga postąpiła w miejskiej rezydencji rodziców, nie wspominając już o siedzibie na wsi. Odcięli się od niego dawno temu, kiedy odmówił odejścia z Foreign Office, żeby objąć jakieś śmieszne stanowisko proboszcza. Warrick nie wiedział, do czego mniej się nadawał niż na pastora, a

kiedy awansował i stał się jednym z Nieoszlifowanych Diamentów, wiedział, że odnalazł swoje powołanie. On i pozostałe Trzy Diamenty przyczyniły się znacznie do zakończenia wojen napoleońskich na kontynencie. On i inni dostarczyli Wellingtonowi informacje, które umożliwiły mu zwycięstwo pod Waterloo.

Warrick nie żałował decyzji wyboru kariery szpiega, nawet jeśli ojciec się go wstydził. Pewne rzeczy były ważniejsze niż aprobatą hrabiego Winthorpe'a, choć ojciec bez wątpienia by się z tym nie zgodził. Warrick spojrział na Fallon. Jego rodzina nie przyjmie jej z otwartymi ramionami.

Na szczęście on i Fallon mieli jeden dzień na przygotowania przed balem, a on złożył matce wizytę i przekonał ją, żeby pokazała mu listę gości. Może jedno czy dwa nazwiska zwrócą jego uwagę.

Zerknął w okno i uznał, że nadal jest wcześnie. Matka pewnie nie przyjmuje jeszcze gości. Do diabła, nie wiedział nawet, czy to jej dzień na przyjmowanie odwiedzających i nie dbał o to. Martwił się, że musi zostawić Fallon. Jeśli chciał dostać tę listę w swoje ręce, lepiej było nie denerwować matki. Ale wcześniej czy później będzie musiała się pogodzić z jego miłością do Fallon.

Poruszyła się, jakby słysząc jego myśli. Przekręcił się na bok i pogłaskał jej policzek i ramię. Uśmiechnęła się leniwie, unosząc powieki.

– Spałeś? – zapytała zachrypniętym od snu głosem.

– Tak, tobie to zawdzięczam.

– Byłam szczęśliwa, mogąc pomóc.

Przeniósł dłoń na jej biodro, gładząc jedwabistą skórę.

Przeciągnęła się, kładąc nogę na jego biodrze.

– Mogłabym przespać dwanaście godzin.

Zsunął rękę niżej.

– Nie pozwól, żebym ci przeszkodził.

– Obawiam się, że to robisz.

– Uznam to za komplement i błagam o wybaczenie, bo chyba nie potrafię ci się oprzeć.

Pocałował ją, przyciągając bliżej.

– Mm, nie chcę, żebyś mi się opierał. – Odwzajemniła

pocałunek, leniwie, powoli, rozpalając mu krew w żyłach. Jej ręce przewędrowały po jego plecach i bokach, zatrzymując się na biodrach.

– Fallon. – Zanurzył twarz w jej szyi; owionął go słodki zapach jaśminu. Chciał budzić się w ten sposób każdego ranka. I cieszyć się każdą chwilą – jej każdym westchnieniem, każdym jękiem.

Ułożył się na niej; podniosła twarz, uśmiechając się do niego; oczy miała jeszcze zamroczone snem, ale i namiętnością. Otoczyła go nogami; poruszał się powoli, ich doznania stopniowo nabierały intensywności.

A potem objął ją mocno, aż zasnęła. Wtedy odszedł.

Park na środku Berkeley Square był pełen słońca i świergotu ptaków. Żonkile kołysały się na lekkim wietrze, który podrywał poły jego płaszcza; ten sam wiatr niósł dźwięk głosów z okolic pobliskiej lodziarni Gunthera.

Dzień był piękny. Ostatnie ślady kałuż lśniły i wysychały w wiosennym słońcu, a wszędzie dookoła kwiaty otwierały się dyskretnie, zastanawiając, czy pora już pokazać wszystkie barwy.

Miejska rezydencja hrabiego Winthorpe'a sprawiała równie sielskie wrażenie jak cały park. Szary, emanujący dostojeństwem front budynku okalały z dwóch stron kwietniki, w których rośliny nie śmiały czekać, aż zakwitną pozostałe kwiaty w Londynie.

Przyciągały oko rozmaitością barw.

Warrick miał wiele wspomnień związanych z tym miejscem. Pamiętał, jak stał przed domem, tak jak teraz, jako chłopiec, zjadając lody i nie mając poważniejszych trosk niż to, czy lepiej pobawić się żołnierzami, czy pograć w piłkę. Pamiętał także, jak stał tutaj już jako mężczyzna wyruszający na wojnę na Półwyspie, jak rzucił przez ramię ostatnie spojrzenie na dom, czując jego chłód i obojętność, podobnie jak w wilgotnym powietrzu.

Ta miejska rezydencja była jego domem, tak jak Embrey Abbey w Cardiff, rodzinna siedziba hrabiów Winthorpe. On, jego bracia i siostry dorastali tutaj i stojąc przed domem, nie mógł nie poczuć nostalgii.

Ale miał zadanie do wykonania i nic nie mogło mu stanąć na przeszkodzie. Zbliżała się druga – doskonała pora, jako że matka skończyła już zapewne przyjmowanie odwiedzających. Wspiął się po schodach do drzwi i zastukał trzy razy mosiężną kołatką. Otworzył drzwi kamerdyner, Dalton, który był u nich, jak daleko Warrick sięgał pamięcią. Jeśli zaskoczył go powrót syna marnotrawnego Winthorpe'ów, nie dał tego po sobie poznać. Skinął tylko głową, mówiąc:

– Pan Fitzhugh. – Otworzył szeroko drzwi i Warrick wszedł do środka. Wręczył czekającemu lokajowi laskę, płaszcz i kapelusz, zwracając się do Daltona:

– Przyszedłem zobaczyć się z matką.

– Oczywiście, panie. – Kamerdyner musiał być w mocno podeszłym wieku, ale w oczach Warricka nie zestarzał się ani o jeden dzień. Ta sama twarz bez uśmiechu, obwisłe policzki, te same stalowoszare włosy i stalowoszare oczy. – Pańska wizytówka, proszę. – Wyciągnął rękę.

Warrick powstrzymał się od przewrócenia oczami.

– Nie mam przy sobie. – Nie mógłby powiedzieć, czy w ogóle jakąś miał. Nie zwykł składać towarzyskich wizyt. Sądził, że jego własny kamerdyner mógłby gdzieś je znaleźć, ale nie pomyślał o tym, kiedy wpadł na chwilę do domu, żeby się przebrać. Służący był niezadowolony, kiedy Warrick oświadczył, że nie ma czasu się ogolić, a spojrzenie Daltona sprawiło, że pożałował, że jednak tego nie zrobił. Policzki z jednodniowym zarostem zaczęły go palić pod wpływem krytycznego spojrzenia Daltona.

– Rozumiem. Zechce pan chwilę poczekać. – Lokaj i kamerdyner rozeszli się w dwie strony, Dalton udał się do salonu. Warrick wsunął ręce do kieszeni, rozglądając się po domu. Niewiele się zmieniło, odkąd tu był po raz ostatni. Wysokie sufity, sztuka klasyczna, zielone, zadbane rośliny w donicach. Cisza panująca w domu także była znajoma. Pamiętał, że w dzieciństwie nieraz go karcono, że tupie na schodach, zamiast poruszać się jak młody dżentelmen.

Nagle rozległ się krzyk, a potem śmiech. Warrick drgnął i odwrócił się; mały chłopiec przebiegł obok niego, goniąc sfatygowaną piłkę. Drugi chłopiec podążał za pierwszym i w pośpiechu, chcąc złapać piłkę, zaplątali się nogami i przewrócili u stóp Warricka. Zachichotali, gramoląc się na kolana, a potem umilkli, spojrzawszy w górę na Warricka.

– Dzień dobry – powiedział.

Obaj chłopcy uśmiechnęli się w sposób, który tak mu przypominał jego starszych braci, że Warrick nie mógł się mylić co do nich. Jeden z tych chłopców był Henrym, drugi musiał być Charlesem. Jego bratankowie – ale dlaczego tacy duzi? Ostatnio widział ich, kiedy byli niemowlętami.

– Dzień dobry – odparli chłopcy, wstając.

– Kim jesteś? – zapytał wyższy chłopiec z burzą czarnych, gęstych włosów. Musiał być synem najstarszego brata Warricka, Richarda. Tylko przyszły dziedzic mógłby się odważyć zwracać w ten sposób do obcego.

– Jestem waszym wujem, a ty pewnie jesteś Charles – powiedział, zwracając się do chłopca o czarnych włosach. – A ty, jak sądzę, jesteś Henry. – Kiwnął głową w stronę niższego chłopca.

Henry uśmiechnął się, ale Charles zmarszczył czoło. Dobry Boże, chłopiec był jak skóra zdarta z ojca.

– Wujem? Ale wujek Anthony już tu jest.

– Jestem waszym wujem Warrickiem. – Pochylił się i wyszeptał: – Tym, o którym nie mówią.

Henry zachichotał, a Charles posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Wszystko w porządku – powiedział Warrick. – Przyszedłem zobaczyć się z waszą babcią.

– Charles!

Warrick rozpoznał głos natychmiast. Należał do jego brata, Richarda. W chwilę później Richard wszedł do westybulu i zatrzymał się raptownie na widok Warricka. Opanował się szybko.

– Warrick, co za niespodzianka.

– Z pewnością – odparł Warrick. – Nie wiedziałem, że przeszkadzam w rodzinnym spotkaniu.

– Ależ nie. – Richard odesłał chłopców do salonu, z którego wyszli. Charles poszedł bez sprzeciwu, ale Henry powłóczył nogami, oglądając się przez ramię. Przypominał Warrickowi siebie w jego wieku. – Damy wybierają się po zakupy z mamą, a Anthony i ja uznaliśmy, że chłopcy mogą pobawić się w parku. – Wskazał plac.

– Z pewnością będę uszczęśliwieni. Pogoda jest dzisiaj wspaniała.

– O tak.

Z salonu wyszedł Anthony w stroju proboszcza, za nim szedł mały chłopak.

– Charles powiedział, że przyszedł wuj Warrick, ale nie uwierzyłem, póki nie przekonałem się na własne oczy. – Jednym ruchem wziął chłopca na ręce, a potem objął mocno Warricka. Anthony i Warrick byli sobie najbliżsi wiekiem i świetnie się razem bawili. Teraz, kiedy Anthony go objął, Warrick poczuł zapach dziecka – słodki, niewinny. Serce mu się ścisnęło.

Anthony odsunął się.

– Poznałeś George’a?

– Nie sędzę. – Warrick uśmiechnął się do chłopca. – Myślałem, że masz córkę.

Anthony kiwnął głową.

– Mary nie mogła opuścić lekcji. Ma bardzo surową guwernantkę – uśmiechnął się i Warrick odpowiedział uśmiechem.

– To niespodzianka widzieć cię tutaj – odezwał się Richard.

– Przyszedłem zobaczyć się z matką.

– Nie sądziłeś, że będziesz mile widziany – powiedział Anthony. – Tak traktujemy bohaterów wojennych.

Warrick uśmiechnął się.

– Nie mam zaproszenia, ale chciałem pomówić z matką o jutrzejszym balu.

– Przyjdiesz? – zapytał Anthony. – Mama będzie zadowolona.

Richard położył ręce na biodrach.

– Będzie szczęśliwa, że przyszedłeś. Lady Edith jest z Anne i Frances w bawialni.

Warrick musiał się przez chwilę zastanowić, kim są Anne i Frances. Jego bratowymi, ale która wyszła za Richarda, która za Anthony'ego – tego nie pamiętał.

– Panie Fitzhugh – powiedział Dalton, wchodząc do holu. – Czy mam zaprowadzić pana do hrabiny?

– Oczywiście. – Skinął braciom i ruszył w górę po schodach. Ile razy wspinał się po nich w dzieciństwie? Ile razy zbiegali po nich z Anthonym, odgrywając Henryka V i bitwę pod Agincourt? Czy jego własnego dzieci poznają kiedyś ten dom? Czy będą się bawić z kuzynami i drzeć przed surowym spojrzeniem Daltona?

Dalton otworzył drzwi bawialni, anonsując Warricka. Wszedł, a trzy damy odwróciły się w jego stronę. Jedna była jego matką, pozostałe musiały być Anne i Frances. Teraz sobie przypomniał – jasnowłosa, Anne, wyszła za Anthony'ego. Frances, brunetka, poślubiła Richarda. Wyglądała, jakby pod suknią nosiła kij.

– Panie. – Skłonił się. Warrick usłyszał kroki za plecami, Richard i Anthony weszli do pokoju razem z chłopcami. Dzieci natychmiast podbiegły do swoich matek, które uśmiechnęły się do nich wyrozumiale. Anne posadziła sobie George'a na kolanach.

– Warrick – odezwała się matka. – Zaskoczyłeś nas. Pamiętasz lady Edith, prawda? – Wskazała ręką a on odwrócił się, żeby zobaczyć kobietę stojącą za nim. Była piękniejsza, niż pamiętał i pod prawie każdym względem stanowiła przeciwieństwo Fallon. Wysoka i szczupła, poruszała się z dumną gracją. Jej złote włosy opadały czarującymi lokami wokół twarzy i na szyję. Jej oczy, niebieskie czy zielone, błyszczały śmiechem. Wydawała się młoda, świeża i niewinna.

Wysunęła się naprzód, wyciągając do niego rękę.

– Panie Fitzhugh, jak dobrze pana znowu widzieć.

Ujął jej dłoń i skłonił się.

– Lady Edith, upłynęło stanowczo zbyt wiele czasu.

– W istocie – uśmiechnęła się psotnie, a potem wycofała na kanapę obok Frances. Henry usadowił się na jej kolanach, a ona przyjęła to z radością, najwidoczniej nie przejmując się, że może pognieść jej jedwabną, bladoróżową suknię.

– Czemu zawdzięczamy przyjemność zobaczenia cię? – zapytała matka. – Mam nadzieję, że chcesz potwierdzić swój udział w jutrzejszym balu. Jak z pewnością zauważyłeś, gorączkowe przygotowania już się rozpoczęły.

Warrick nic takiego nie zauważył. Jeśli służba uwijała się gorączkowo, to dobrze to maskowała.

– Przyjdę na bal.

– Och, to dobrze! – zawołała Frances. – Lady Edith zachowała dla ciebie walca.

Cóż, znakomite zagranie, pomyślał Warrick. Frances będzie kiedyś fantastyczną hrabiną.

Nie mając wyboru, powiedział:

– Nie mogę się doczekać, lady Edith. – Uśmiechnęła się, wymieniając spojrzenia z Frances. Warricka uderzyło, jak swobodnie się czuła w otoczeniu jego rodziny. Pasowała do nich, podczas gdy on czuł się obcy.

– Ojciec ucieszy się, mogąc cię zobaczyć – powiedziała matka.

– Czy tak? – zapytał Warrick, odwracając wzrok od lady Edith.

– Z pewnością – odezwał się Richard. – Ostatnio zrobił się nostalgiczny.

Anthony parsknął śmiechem.

– To sposób Richarda, żeby powiedzieć, że ojciec żałuje, że cię wygnał. – Anthony stał obok swojej ślicznej żony, położył jej rękę na ramieniu. Nakryła ją dłonią, patrząc na niego z czułością. – Powinieneś przyjść na bal – ciągnął Anthony – żebyście się mogli pogodzić.

Warrick przyglądał się małej, szczęśliwej gromadce. Scena była tak boleśnie rodzinna, że stał jak przyrośnięty do podłogi. Tego pragnął. O tym marzył przez długie miesiące wojny. Tylko

myśl o powrocie do Londynu, małżeństwie, własnych dzieciach pozwoliła mu przetrwać najgorsze. Patrzył z zazdrością na braci, ich żony i dzieci. Nigdy im wcześniej nie zazdrościł, ale teraz mieli coś, czego on także chciał dla siebie.

Przesunął wzrok na lady Edith, która byłaby wspaniałym dodatkiem do jego rodziny. Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo. Popatrzył na matkę, która skinęła głową. Nie będzie zachwycona, kiedy jutro zjawi się z Fallon pod ramię.

Usiłował wyobrazić sobie Fallon w tym gronie, ale okazało się to trudne. Zachowywała się swobodnie wobec mężczyzn z socjety, ale z damami miała mało do czynienia. A Warrick wiedział z doświadczenia, że to damy decydują, czy socjeta kogoś zaakceptuje, czy nie. Czy żeniąc się z Fallon, skaże ją na odrzucenie i samotne życie? Teraz знаła swoje miejsce. Nie będzie miała określonego miejsca jako jego żona i była kurtyzana.

– Przyjdę na bal – powiedział Warrick, patrząc na matkę. – Miałem nadzieję, że będę mógł spojrzeć na listę gości.

Matka zmarszczyła brwi.

– Po co?

– To sprawa państwowa, nie mogę powiedzieć.

Matka wyprostowała się.

– Z pewnością nie masz powodu, żeby interesować się którymś z moich gości.

– A jednak miałem nadzieję przejrzeć listę.

Matka westchnęła.

– Mam nadzieję, że tak będzie w porządku. – Wstała, przeprosiła gości i zaprowadziła Warricka do małego saloniku na pierwszym piętrze, gdzie trzymała korespondencję. Wyjęła parę welinowych kartek z szuflady ozdobnego biureczka z drewna różanego i podała synowi. – Czy to jest prawdziwy powód twojej dzisiejszej wizyty?

– Cieszę się, że mogłem zobaczyć Richarda i Anthony'ego.

Podniosła rękę.

– Nic więcej nie mów. Odpowiedziałeś na moje pytanie. – Skierowała się do drzwi, ale przystanęła. – Przyjdiesz na bal sam,

czyż nie?

Warrick nie odrywał wzroku od welinu.

– Rozumiem. – Matka pokręciła głową. – Warrick, pomyśl o tym, co robisz. – Zatoczyła krąg dłonią w powietrzu. – Pomyśl o tym, co odrzucasz.

– Myślałem o tym wiele, mamó.

Sapnąwszy niecierpliwie, zostawiła go samego z długą listą dostojnych, arystokratycznych gości. Jednak żadne nazwisko nie rzuciło mu się szczególnie w oczy. Wszyscy goście byli dokładnie takimi ludźmi, jakich spodziewałby się na balu wydawanym przez hrabiego. Odłożył papier i zwrócił się do drzwi – jego ojciec stał w progu. Warrick nie widział go – chyba że po drugiej stronie pokoju, w jego klubie – od ładnych paru lat i zdziwił się, jak bardzo hrabia się postarzał. Włosy, przedtem ciemnobrązowe, przeplatała siwizna. Silna twarz o śmiałych rysach wydawała się lekko zapadła i poorana zmarszczkami. Przytył także i, jak zauważył Warrick, opierał się mocno na lasce. Zdając sobie sprawę, że się przygląda, Warrick oprzytomniał i skłonił się.

– Panie.

– Nie spodziewałem się cię tu widzieć, sir.

– Musiałem porozmawiać z matką.

– Będziesz na jutrzejszym balu?

– Tak, panie.

– Doskonale. Będziemy zatem mogli porozmawiać dłużej.

Warrick skinął głową. Przypuszczał, że ojciec w ten sposób zaprasza go z powrotem na łono rodziny.

– Tak, panie.

Ojciec przesunął się na bok i Warrick uznał, że to sygnał zakończenia rozmowy. Wyszedł z saloniku, skinąwszy głową Daltonowi, który pełnił straż przy drzwiach. Hrabia jednak odezwał się ponownie:

– Twoja matka mówiła mi, że związałeś się z kurtyzaną.

Warrick zatrzymał się, patrząc na Daltona. Dalton wpatrywał się nieobecny wzrokiem w jakiś punkt przed sobą. Warrick usiłował sobie przez chwilę wyobrazić, jak matka porusza temat

najmłodszego syna i kurtyzany, ale stwierdził, że nie ma ochoty zastanawiać się nad bardziej intymnymi aspektami związku rodziców.

– Ma na imię Fallon – powiedział Warrick, odwracając się.

– To nie ma znaczenia. Byłem kiedyś młody – powiedział hrabia. – Rozumiem czar kobiecej urody, ale przychodzi czas w życiu mężczyzny, kiedy musi odsunąć na bok frywolne zabawy młodości. Masz trzydzieści jeden lat, sir. Matka i ja chcielibyśmy, żebyś się ustatkował.

Warrick zacisnął pięści. Pamiętał, jak ojciec przed laty nazwał zabawą jego pracę dla Foreign Office. Wydawało się, że tanto szaleństwo zostało mu wybaczone, ale ganiono go za inne.

– Fallon nie jest chwilowym kaprysem, panie. Kiedy ją poznasz...

– Nie bądź tak śmiały, panie, żeby myśleć, że przedstawiś mnie zwykłej ladacznicy. Co robisz ze swoim czasem, to twoja sprawa, ale nie zbrukasz tego domu, wprowadzając doń prostytutkę.

Warrick z najwyższym trudem panował nad wściekłością.

– Masz zapewne na myśli prostytutkę, która nie jest utytułowana. Widziałem listę gości i nie wierzę, żeby większość z tych kobiet nie zeszła raz czy drugi z drogi cnoty.

– Nie zaszczycę tej uwagi, odpowiadając na nią.

Warrick kiwnął głową i ponownie skierował się do drzwi. Minęło tyle lat i tak niewiele się zmieniło. Wyglądało na to, że on i ojciec nigdy się nie pogodzą. Dalton poruszył się nieznacznie, ale na dźwięk głosu hrabiego znowu zamarł.

– Warrick, jedno pytanie.

Gdyby hrabia nie użył jego imienia, Warrick w ogóle by się nie odwrócił. Ale to, że ojciec zwrócił się do niego tak poufale, poruszyło w nim coś – coś, co znajdowało się niebezpiecznie blisko środkowego miejsca w jego piersi.

– Nie myślisz chyba o poślubieniu tej kobiety, prawda? Zdajesz sobie sprawę, że to byłaby katastrofa dla was obojga.

– Książę Pelham...

– Tak, tak, wiem wszystko o tym nieszczęściu, ale ty nie jesteś księciem ani jednym z najbogatszych ludzi w kraju. Pieniądze i pozycja często kupują przebaczenie, nie wspominając już o tym, że książe miał nieco ekscentrycznego ojca i nieskalaną reputację przed swoim upadkiem. Socjeta wybaczy jedno potknięcie człowiekowi o charakterze Pelhama. Ciebie nie potraktują równie wyrozumiale.

– To jest cena, którą jestem gotów zapłacić. – Ruszył znowu do drzwi, ale ojciec chwycił go za ramię. Warrick o mało nie podskoczył ze zdziwienia. Nie pamiętał, kiedy ostatnio hrabia go dotknął.

– Powiem to tylko raz – syknął hrabia Warrickowi do ucha, tak cicho, że nawet Dalton, stojący kawalek dalej, z pewnością nie był w stanie rozróżnić słów. – Nie odrzucaj swojego życia. Jeśli ożenisz się z tą kobietą, umrzesz dla mnie i dla twojej matki. Staram się naprawić to, co się stało w przeszłości, ale musisz wyjść mi naprzeciw.

Ich spojrzenia się spotkały i Warrick zobaczył łzy w oczach ojca. Niemal uległ pragnieniu, żeby objąć starszego człowieka. Już tak dawno nie czuł, że w ogóle ma ojca.

– Daj mi szansę, synu – szepnął hrabia. – Zaczniemy jutro od nowa. – Ścisnął ramię Warricka i puścił go. Wycofał się powoli i Warrick został sam w holu z Daltonem.

Warrick spojrzał na Daltona, ale służący wpatrywał się przed siebie. Warrick pokręcił głową. Czy wyobraził sobie to, co się przed chwilą stało?

Ruszył do drzwi i Dalton je otworzył. Warrick wyszedł, skinąwszy służącemu głową i powędrował z powrotem do parku. Po wizycie u matki zamierzał wrócić do domu Fallon, ale coś go powstrzymało. Uznał, że w tej chwili nie będzie dobrym towarzystwem i poszedł w stronę własnego domu. Świadom, że jego rezydencja jest zapewne pod obserwacją, skręcił w tylną uliczkę i wszedł do ogrodu zamykanymi na klucz drzwiami, o których istnieniu wiedział tylko on. Zamknął je starannie za sobą, ostrożnie wszedł do domu i przeszukał go pobieżnie. Wystraszył

paru służących, ale poza tym wszystko wydawało się w porządku. Z krótkiej rozmowy z kamerdynerem dowiedział się, że nikt go nie szukał i nie wydarzyło się nic podejrzanego podczas jego nieobecności.

Poszedł do swojego pokoju, wydawszy polecenie, żeby odprawiano każdego, kto się zjawi, pod pretekstem, że nie ma go w domu.

Znalazłszy się u siebie, zapisał na kartce parę nazwisk gości z balu. Tylko około dziesiątki spośród zaproszonych mężczyzn zgromadziło bogactwo pozwalające na zakup rubinów. Podeszedł do okna, oparł się o framugę i przestudiował nazwiska. Jeden z tych ludzi musiał być zdrajcą. Znał wszystkich, ale tylko jednego czy dwóch dobrze. A jednak nad żadnym z nich się nie zastanawiał. Ale jeden z nich życzył mu śmierci i Warrick pragnął bardzo, żeby tego dnia instynkt go nie zawiódł.

Około dziesiątej następnego ranka Fallon musiała uznać bolesną prawdę – Warrick jej unikał. Wszedł poprzedniego dnia rano, nawet się nie pożegnał. Cały dzień nie przysłał wiadomości, a kiedy ona wysłała list do jego domu w mieście, odesłano go z wyjaśnieniem, że pana Fitzhugh nie ma w domu i nie przyjmuje się żadnej korespondencji.

Żołądek ścisnął się Fallon boleśnie ze zmartwienia, ale starała się nie myśleć o najgorszym. Lily zadrżała poprzedniego wieczoru, żeby zaprosić Fallon do teatru, ale Fallon oznajmiła, że nie czuje się dobrze i została w domu. To był, prawdopodobnie, błąd. Fallon nie należała do kobiet, które siedzą w domu, czekając, aż mężczyzna do nich przyjdzie, ale właśnie tak się zachowała.

Jedyną pociechę stanowiła myśl, że gdyby poszła z Lily do teatru, cały czas zapewne rozmawiałyby o Warricku. Najwyraźniej Lily znała go lepiej, niż dawała po sobie poznać i Fallon była ciekawa, co łączyło jej przyjaciółkę z jej kochankiem. Ale coś jej mówiło, że niewiele się dowie od Lily i zacznie nalegać, zawstydzając samą siebie.

Zatem została w domu, nienawidząc siebie za własną słabość i Warricka za to, że pozwolił jej myśleć, że ją kocha. Chociaż i tutaj mogła mieć pretensję jedynie do siebie.

W końcu, chodząc przez większość dnia z kąta w kąt we własnym domu i unikając pokojówki, która chciała się dowiedzieć o jej plany na wieczór, postanowiła udać się do domu lady Sinclair. Zastała Lily i hrabinę popijające herbatę w przestronnej bawialni. Z kremowego koloru wystrojem, wysokim sufitem i białymi sztukateriami pokój wydawał się tchnąć pogodą i spokojem. Hrabina objęła ją serdecznie i Fallon poczuła, jakby jej ponury nastrój rozwiewał się jak mgła.

Póki nie zobaczyła twarzy Lily.

– Co się dzieje? – zapytała Fallon, wysuwając się z objęć

hrabiny. – Co się stało?

– Nic. – Lily położyła zwiniętą gazetę obok siebie na krześle.

– W gazecie coś jest – powiedziała Fallon. – Czy to o mnie?

– Dlaczego ciągle podejrzewasz, że w gazetach piszą o tobie?

– zapytała lady Sinclair, siadając i wskazując Fallon szezlong naprzeciwko Lily.

Fallon pokręciła głową.

– Masz, oczywiście, rację. Mam nadzieję, że to nic o tobie czy Juliette. – Przyjęła filiżankę herbaty, którą hrabina jej podała i wypła łyk. Mogła żałować, że to nie brandy, ale ulung też nie był w tej chwili zły.

– Jak się miewasz, moja droga? – zapytała hrabina.

Fallon już miała odpowiedzieć, kiedy odezwała się Lily:

– A co u pana Fitzhugh?

Fallon zerwała się na równe nogi, wylewając herbatę na sukienkę. Postawiła filiżankę na podłodze i rzuciła się po gazetę. Lily krzyknęła cicho, ale oddała gazetę bez walki. Odnalezienie kolumny towarzyskiej i wiadomości o panu Fitzhugh i lady Edith zajęło Fallon tylko chwilę. Jak się wydaje, oboje widziano wczoraj po południu w rezydencji lorda Winthorpe i źródła bliskie hrabiego utrzymują, że jego najmłodszy syn był niezwykle oczarowany młodą damą.

Fallon miała wrażenie, że w pokoju robi się ciemno; upuściła gazetę na podłogę. Lily natychmiast znalazła się obok niej.

– Gazety wszystko wyolbrzymiają, Fallon. Wiesz o tym. – Wzięła Fallon pod ramię i doprowadziła z powrotem do szezlongu. Fallon usiadła, czuła się, jak ołowiana figurka.

– Jesteś blada jak prześcieradło – zawołała hrabina. W chwilę potem podano Fallon do ust tak bardzo potrzebną jej brandy.

Fallon wypła i zamknęła oczy, a kiedy je ponownie otworzyła, świat przestał wirować.

– Wiedziałam – szepnęła. – Wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Z pewnością wszystko jest w porządku – sprzeciwiła się

Lily. – Gazety...

– Nie widział się ze mną ani nie pisał, odkąd poszedł do

domu ojca. Powiedział, że chce, żebym z nim poszła na bal do Winthorpe'ów dziś wieczorem, ale nie daje znaku życia, a bal jest zaledwie za parę godzin!

Lily uklękła obok niej, jej zielone oczy były pełne niepokoju.

– Jeśli Fitzhugh powiedział, że cię zabierze na bal, zrobi to.

On dotrzymuje słowa.

Fallon zmrużyła oczy.

– A ty skąd tyle o nim wiesz? Co was właściwie łączy?

Lily zerknęła na hrabinę.

– Teraz nie pora, żeby o tym mówić – oznajmiła gładko lady Sinclair.

Fallon pokręciła głową. Co takiego ukrywa Lily? Wydawało się, że hrabina wie – i chce dochować tajemnicy. Fallon wstrzymała oddech.

– Jeśli Fitzhugh ze mną nie zerwał, to dlaczego się nie odzywa?

– O mój Boże! – Hrabina złożyła dłonie. – Ty go kochasz!

Fallon zmarszczyła brwi.

– Dlaczego jesteś taka zadowolona? Parę dni temu mówiłaś, żebym się w nim nie zakochała.

– Tylko dlatego, że wiedziałam, że wtedy na pewno się w nim zakochasz.

Popatrzyła na Lily, ale ona tylko pokręciła głową; wydawała się równie zaskoczona, jak Fallon się czuła.

– Och, ty już byłaś w nim zakochana – wyjaśniła hrabina, popijając herbatę. – Ale wiedziałam, że jeśli ci powiem, żebyś się w nim nie zakochała, to pokochasz go tym mocniej.

– To głupie – sprzeciwiła się Fallon. – Nie jestem aż tak przekorna.

Hrabina uniosła brwi, zanurzając usta w filiżance. Fallon spojrzała na Lily, ale Lily nagle pogrzyżyła się w kontemplacji własnych białych, koronkowych rękawów.

– Świetnie – westchnęła Fallon. – Jestem przekorna. Może to dlatego on woli lady Edith.

– Fallon! – Lily chwyciła delikatnie ramię Fallon.

– On wcale nie woli lady Edith – oznajmiła lady Sinclair – ale wiedziałam, co mówię, kiedy się z tobą spotkałam. Jego matka to kobieta, która nieugięcie dąży do celu. Chce, żeby Fitzhugh ożenił się z lady Edith. Wiele straci, jeśli postąpi wbrew jej, a także, jak sądzę, swojego ojca, życzeniu.

Fallon przycisnęła ręce do oczu.

– No, właśnie. Rzucił mnie.

Lady Sinclair wstała i usiadła obok Fallon na szezlongu.

– Czy tak mało masz wiary w jego miłość? Śmiem twierdzić, że jeśli cię rzucił, to na ciebie nie zasługuje.

Fallon ogarnęły mdłości, z trudem nad nimi zapanowała. To dlatego nigdy się nie zakochała – przez to okropne uczucie mdłości, które zwykle się pogłębiało. Ale zaćmi je co innego – tego była pewna. Ból w sercu sprawi, że wstrętne uczucie w żołądku straci na znaczeniu. I nie mogła nic zrobić, żeby stłumić te uczucia, żeby pozbyć się bólu. Będzie musiała przez to przejść. Przebijać się dalej przez życie, choćby czuła się martwa.

– Nie rzucił jej – powiedziała Lily. Fallon prawie nie słuchała. Chciała wrócić do domu, zakopać się w łóżku i naciągnąć pościel na głowę.

– Ale usiłuje to przemyśleć – powiedziała hrabina. – Wybierze Fallon. Ale do tego czasu ona się rozmyśli. Nie będzie chciała się z nim spotkać i wszystko zniszczy.

– Siedzę tu teraz – odezwała się Fallon. – Wiem, do czego to zmierza i nie chcę w tym uczestniczyć. – Wstała. – Idę do domu.

– Och, nie, nie idziesz. – Hrabina pociągnęła ją, sadzając z powrotem. Jak na małą kobietę, chodzącą z laską, hrabina wykazywała wyjątkową siłę fizyczną. – Pozwolisz Fitzhugh udowodnić, że cię kocha.

– Fitzhugh to nie książę Pelham. – Fallon patrzyła hrabinie prosto w oczy. – A ja nie jestem Juliette. Fitzhugh nie zdobędzie się na jakiś wielki gest.

– Zobaczymy.

– Nie. – Fallon znowu się podniosła. – Idę do domu. – Była prawie przy drzwiach, kiedy zatrzymały ją słowa lady Sinclair:

– Sądzę, że jeśli wolisz uciekać i ukrywać się, zamiast walczyć o to, czego pragniesz, to niewiele mogę zrobić.

Fallon zacisnęła pięści, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w stojące koło drzwi, obite jedwabiem w bładoniebieskie i białe pasy, krzesło. Jeśli tylko zdoła się poruszyć i do niego dotrze, to klamka znajdzie się w zasięgu opuszków jej palców.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś takim tchórzem.

Fallon obróciła się gwałtownie.

– Hrabino! – wykrzyknęła Lily.

Lady Sinclair machnęła ręką.

– To prawda.

– Nie – wydusiła z siebie Fallon przez zaciśnięte zęby – ale nie zamierzam tego udowodniać, zjawiając się bez zaproszenia na balu u Winthorpe’ów.

Na twarzy lady Sinclair pojawił się lekki, szelmowski uśmieszek.

– Doskonały plan, moja droga! Abernathy!

Fallon posłała Lily błagalne spojrzenie.

– A teraz co ona znowu wyprawia?

Zdumiona Lily pokręciła głową. Abernathy, kamerdyner Sinclairów, otworzył drzwi bawialni.

– Słucham, jaśnie pani?

– Zawiadom Jego Lordowską Mość, że dziś wieczorem idziemy na bal do Winthorpe’ów.

– Oczywiście, jaśnie pani. – Skinął głową. – Czy to wszystko?

– Nie wydaje mi się, żebym odpowiedziała na zaproszenie – powiedziała lady Sinclair, opierając się na lasce i wstając. – Napraw to przeoczenie.

– Oczywiście, jaśnie pani.

– Dziękuję, Abernathy.

Fallon pokręciła głową z powątpiewaniem.

– Czy chcesz iść na bal, żeby przyłożyć Fitzhugh po głowie? Jeśli trzeba go przekonywać, że mnie kocha...

– Och, cicho bądź! – Hrabina pomachała laską w kierunku

Fallon, aż Lily musiała się uchylić. – Ja tylko daję mu możliwość, żeby udowodnił swoją miłość raz na zawsze. Bóg świadkiem, że potrzeba nie lada wysiłku, żeby to dotarło do twojej zakutej głowy.

– Nie muszę tego słuchać.

– Och, musisz. Nie tylko mnie wysłuchasz, młoda damo, ale także zrobisz to, co powiem. – Hrabina zwróciła wzrok na Lily. – Ty też.

Lily kiwnęła szybko głową. Fallon miała ochotę uświadomić hrabinie, że nie jest jej matką, ale trzymała usta zamknięte. Hrabina zrobiła dla niej więcej niż ktokolwiek inny w jej życiu. Nie mogła odmówić jej żądaniu.

A jej kapitulacja nie miała nic wspólnego z faktem, że lady Sinclair śmiertelnie ją przerażała.

– A teraz – lady Sinclair zatarła dłonie – musimy zabrać się do pracy.

Cztery godziny później Fallon i Lily stały przed lustrem, podziwiając rezultaty apodyktycznych działań hrabiny. Lady Sinclair powołała prawdziwą armię modystek, stylistek i służących, żeby przemienić Fallon i Lily z kurtyzan w księżniczki.

Tak przynajmniej czuła się Fallon.

Patrzyła na kobietę w lustrze, usiłując się rozpoznać. Wiele razy ją ubierano, strojono, stylizowano na egzotyczną, uwodzicielską piękność. Kobieta, która patrzyła na nią z lustra, wydawała się młoda i niewinna. Ciemne włosy odsunięto z twarzy, upinając w wyszukany kok, podtrzymywany małą diamentową tiarą. To była jedyna ozdoba, jaką miała na sobie, jeśli nie brać pod uwagę samej sukni – w żywym odcieniu czerwieni i rozpaczliwie niemodnej. Spódnica była zbyt pełna, stan znajdował się za nisko, dekolt był zupełnie niewłaściwy – a jednak Fallon podobała się ogromnie. Wyglądała jak księżniczka i Fallon obracała się przed lustrem, patrząc z zachwytem, jak faluje rubinowoczerwona spódnica. W świetle lampy naszyte paciorki lśniły i mieniły się barwami. Suknia może nie mogła sprostać wymogom najnowszej mody, ale miała klasyczny krój.

Lily, ubrana podobnie, ale w szafirową suknię, uśmiechnęła

się do Fallon.

– Mam wrażenie, jakbym powinna rozejrzeć się za tronem – powiedziała, podczas gdy modystka robiła ostatnie poprawki. – Nie jestem w stanie odgadnąć, gdzie lady Sinclair ukrywała te suknie i, przede wszystkim, po co kazała je uszyć.

– Boję się myśleć o tym, co jeszcze ukrywa. Gdyby Fitzhugh uciekł kiedyś do Arabii, wydobyłaby skądś strój odaliski z haremu?

– Zapewniam, że nie mam strojów z haremu – oświadczyła lady Sinclair, wchodząc do pokoju.

Fallon zacisnęła usta. Powinna wiedzieć, że lady Sinclair nigdy nic nie umyka. Hrabina przyglądała jej się długo i uważnie, skierowała parę uwag do modystki i stylistki, zajmującej się fryzurą i w końcu skinęła głową na znak aprobaty.

– Może być.

Fallon parsknęła śmiechem.

– W istocie, co za pochwała. Powiedz, czy udajemy się na maskaradę? Chyba nie ubrałaś nas tak z myślą o balu u Winthorpe'ów?

– Nie wspominając już – dodała Lily – że ja i Fallon nie mamy zaproszeń.

Hrabina pokręciła głową.

– Nigdy nie rozumiałam tego wyrażenia: nie wspominając. Jeśli ktoś nie zamierza czegoś wspomnieć, to dlaczego używając tego zwrotu, właśnie to wspomina?

Lily otworzyła usta, żeby to wyjaśnić, a potem je zamknęła z wyrazem niepokoju na twarzy.

– W każdym razie – powiedziała hrabina – pójdziecie na bal jako moi goście.

Fallon wciągnęła głęboko powietrze.

– Doprawdy nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Hrabina uniosła brwi.

– Wierz mi, że jeśli pomysł jest mój, to jest mądry. I przestań się ścisnąć za brzuch. Sprawiasz wrażenie, jakbyś lada moment miała zwrócić wszystko, co zjadłaś.

Fallon tak się właśnie czuła. I sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Sama myśl o zobaczeniu Warricka pobudzała jej serce do galopu. Bała się, że zrobi z siebie pośmiewisko. Jak miała trzymać głowę wysoko, skoro on ją porzucił, ignorował i tańczył z lady Edith? Cofnęła się o krok.

– O nie! – Hrabina stanęła przy niej w jednej chwili. I znowu, jak na kobietę, która poruszała się o lasce, potrafiła się przemieszczać niezwykle szybko, kiedy chciała. – O czymkolwiek teraz myślałaś, przestań.

– Nie pójdę na bal. Mam coś lepszego do roboty. – Pokręciła głową, nieonieśmielona nawet groźnym spojrzeniem hrabiny. – I nie pozwolę się upokorzyć.

– Fallon, możesz to zrobić. Jesteś silna... – zaczęła Lily. Lady Sinclair podniosła rękę i to wystarczyło, żeby Lily zamilkła.

– Zostaw nas na chwilę – hrabina zwróciła się do Lily. – Poczekaj w holu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Wcale. – Lily podbiegła do drzwi. Fallon żałowała, że sama nie może uciec.

– Wy wszyscy – powiedziała lady Sinclair do pozostałych w pokoju modystek, służących i fryzjerek – wyjdźcie, proszę.

Pokój opustoszał równie szybko, jak wcześniej się zapełnił; zapanowała ciężka cisza i Fallon poczuła, że się boi.

– Nie możesz mnie zastraszyć tak, żebym poszła – oznajmiła Fallon. Ale prawdę mówiąc, nie była tego wcale taka pewna.

– Nie zamierzam cię straszyć – odparła hrabina. – Chcę tylko cię prosić, żebyś poszła.

Fallon przełknęła ślinę. To było, w istocie, gorsze.

– Czy prosiłam cię kiedyś o cokolwiek? – zapytała lady Sinclair. – Czy domagałam się od ciebie jakiegось, choćby jednej, przysługi?

– Nie.

– Więc robię to teraz. Proszę, idź na ten bal.

To proszę przeważało szalę. To oraz fakt, że zawdzięczała hrabinie wszystko i to, że hrabina rzeczywiście nigdy nie żądała niczego w zamian. Fallon skłoniła głowę. Kim była, żeby

wykorzystywać obawę przed upokorzeniem jako wymówkę? Hrabina doznawała upokorzeń od lat. Od dawna jej przyjaciele i znajomi litowali się nad nią, ponieważ lord Sinclair utrzymywał trzy kochanki. Czy lady Sinclair zaprzeczyła kiedyś tym oskarżeniom, choć były w gruntu fałszywe? Nie, pozwalała wszystkim wierzyć w plotki, a nawet podsyciała je, żeby pomóc Fallon i pozostałym Diamentom.

A teraz lady Sinclair prosiła o przysługę. Jak Fallon mogłaby odmówić? Zawdzięczała hrabinie wszystko.

Fallon wyciągnęła rękę.

– Z radością będę ci, pani, towarzyszyć.

Lady Sinclair uśmiechnęła się.

– Fallon, podziękujesz mi za to. Zdajesz sobie z tego sprawę, czyż nie?

Och, jak bardzo Fallon pragnęła, żeby to była prawda.

Warrick spóźnił się na bal. Nawet biorąc pod uwagę zwyczajowe, grzecznościowe spóźnienie. Spóźnił się z własnej winy. Rozmyślił się co do zabrania Fallon na bal. Nie miał ochoty tego przyznać, ale tak było. Słowa ojca go poruszyły, a jeszcze bardziej rodzinna scena, której był świadkiem wcześniej, w salonie rodziców.

Jakże pragnął tego dla siebie.

Ale z żadną inną kobietą niż Fallon. Pragnął jej ponad wszystko. Jeśli ojciec miałby się go wyrzec z powodu wyboru żony, do diabła z nim. Lord Winthrope popełniał błąd, nie Warrick.

Ale rozważał to wszystko zbyt długo. Teraz to rozumiał. Należało pójść do Fallon natychmiast albo przynajmniej przesłać wiadomość. I w końcu, kiedy udał się do jej siedziby, żeby ją zabrać na bal, Titus oznajmił, że nie ma jej w domu. Warrick był gotów przeszukać rezydencję, nawet jeśli miałby walczyć z Titusem – przerażająca perspektywa, ale zrobiliby to. Titus machnął tylko rękę, zachęcając go, żeby sam przeszukał dom. Kamerdyner nie zrobiliby tego, gdyby Fallon ukrywała się w swojej sypialni.

A to mogło tylko oznaczać, że wyszła z domu.

Warrick nie miał pojęcia dokąd. Miała zapewne z tuzin

zaproszeń. Mogła być gdziekolwiek w mieście. Z kimkolwiek. Dziesiątki mężczyzn jej pragnęły, pożądały. Na samą myśl o tym, że Fallon uśmiecha się do któregoś z tych mężczyzn, flirtuje z nim, tańczy, Warrick miał ochotę rąbnąć pięścią w ścianę.

Ponieważ ściany należały do ojca, Warrick powstrzymał się, ale uświadomił sobie, że wykrzywia twarz w gniewnym grymasie, a goście ojca omijają go szerokim łukiem. Był głupcem, ale nie może jej stracić. Pójdzie do niej jutro, poprosi o wybaczenie.

Nie popełni błędu, którego będzie żałować całe życie.

– Warrick?

Odwrócił się i spojrzał na uśmiechniętą twarz matki. Tylko ona ośmieliła się do niego podejść, kiedy był w tak złym nastroju. I tylko ona mogła kogoś ze sobą przyprowadzić – lady Edith.

Lady Edith dygnęła wdzięcznie i Warrick był zmuszony ukłonić się oraz powiedzieć:

– Dobry wieczór, matko. Lady Edith. – Dlatego unikał balów. Nedorzeczności etykiety irytowały go i nudziły.

– Twój ojciec i ja tak się cieszymy, że przyszedłeś – powiedziała matka.

Warrick z trudem powstrzymał się, żeby nie przewrócić oczami. Oczywiście, że się cieszyli. Nie przyprowadził Fallon. Uznali, że dał za wygraną. Spojrzał na lady Edith – swoją nagrodę – i zeszywniał.

– Porozmawiamy po kolejnym tańcu. – Matka poklepała go po ramieniu. – Zostawiam was oboje samych. Z pewnością macie o czym rozmawiać. – Matka odwróciła się i odeszła.

Lady Edith uśmiechnęła się łagodnie.

– Piękny bal – zauważyła.

Westchnął. Będzie zmuszony prowadzić uprzejmą, nic nieznaczącą konwersację.

– Tak. – Rozejrzał się, udając, że stara się ogarnąć wszystko wzrokiem. Sala balowa, jak mu się wydawało, wyglądała tak, jak dawniej. Pamiętał, jak w dzieciństwie zakradał się tutaj z siostrami i braćmi, żeby przyglądać się balom. Nawet wtedy nie rozumiał, jaką przyjemność może sprawiać tłoczenie się w prostokątnym

pokoju, żeby tańczyć czy przekrzykiwać muzykę. Zazdrościł uczestnikom balu tylko kolacji. Rodzice rzadko pozwalali dzieciom częstować się słodką szarlotką, kandyzowanymi fiołkami i innymi słodkościami podawanymi w jadalni.

Ale teraz, patrząc na lady Edith, przypomniał sobie, jak siostry zachwycaly się sukniami, kandelabrami, figurami menueta. Lady Edith, bez wątpienia, robiła kiedyś to samo.

– Jest pięknie – odparł, wodząc wzrokiem po sali i przyglądając gościom po raz pierwszy, odkąd się tu zjawił. Naprawdę powinien skupić się na znalezieniu człowieka, który chciał go zabić, niż rozmyślać o Fallon. Z poderżniętym gardłem nie zdobędzie jej na nowo.

Książę Devonshire. Był bajecznie bogaty, ale dlaczego miałby zdradzić? Albo markiz Bynuum. Warrick wiedział, że rozgląda się za dziedziczką, z którą mógłby się ożenić, a to znaczyło, że raczej sprzedałby rubiny niż ofiarował je wynajętemu zabójcy. Chyba że miał inny motyw...

– Panie Fitzhugh?

Warrick ponownie skupił uwagę na lady Edith, uświadamiając sobie po niewczasie, że zachowuje się nieuprzejmie.

– Proszę wybaczyć. Czy to pora na nasz taniec?

Uśmiechnęła się.

– Nie. – Była piękną kobietą, ale nie rozpalala w nim požądania. – Jest coś, co chciałabym powiedzieć i proszę mi wybaczyć, jeśli to zabrmi śmiało.

Uniósł brwi.

– Doceniam śmiałość i otwartość, pani.

– Wiem o twojej przyjaciółce. – Uniosła w górę małą bródkę. Zmarszczył brwi.

– O damie, z którą jesteś blisko.

– Rozumiem. – To się stawało interesujące.

– Czytuję gazety – ciągnęła – i widziałam wiele wzmianek o tobie i pewnej kobiecie.

– Proszę mówić dalej. – Zaczerwieniła się mocno, a on był

ciekaw, do czego to wszystko zmierza.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że jeśli spełni się najgorętsze życzenie twoich rodziców...

Tyle, jeśli chodzi o otwartość. Zawołowana wzmianka o małżeństwie.

– ...nie będę miała nic przeciwko temu, żebyś kontynuował znajomość z ową damą. Po narodzinach syna, oczywiście.

To było śmiało i odpowiedział, nie zastanawiając się.

– A zatem chcesz powiedzieć, że nie obchodziłoby cię to, że byłbym niewierny?

Pokraśniała.

– Nie mogę powiedzieć, że całkiem by mnie nie obchodziło, ale rozumiem, jaki jest świat. – Machnęła ręką w stronę sali. – I przyznaję, że sama mam ochotę spróbować tego smaku.

Ach. Więc zamierzała brać kochanków. Przyglądał się jej, usiłując sobie wyobrazić, że jest jego żoną. Matką jego dzieci. Czy obchodziłoby go to, że spędza wieczory w ramionach innego mężczyzny?

Nie. Nie obchodziłoby go. A zatem podsuwała mu doskonałe rozwiązanie. Mógłby poślubić lady Edith, cieszyć się aprobatą rodziców i zachować Fallon.

Tylko że Fallon nigdy się nie zgodzi zostać kurtyzaną, jaką grała. Straciłby ją.

Warrick usłyszał jednym uchem, że grają walca i, jakby mechanicznie, podał ramię lady Edith i poprowadził ją na środek sali. Minęło sporo czasu, odkąd tańczył walca, ale kroki szybko mu się przypomniały, a lady Edith poruszała się lekko i z wdziękiem.

– Widzę, że zastanawiasz się nad moją propozycją – zauważyła.

– Ja... – Nie wiedział, jak odpowiedzieć. Zastanawiał się? – Pani, czy masz coś przeciwko temu, żebym był równie szczery?

Wciągnęła głęboko powietrze i pokręciła głową. Boże broń, żeby mówił naprawdę szczerze, pewnie by zemdląła.

– Dlaczego chcesz mnie poślubić, wiedząc, że Kocham inną

kobietę i będę niewierny?

Spojrzała ponad jego ramieniem.

– Byłabym zaszczycona...

– Nie. Rozmawiamy uczciwie.

– Jestem zmęczona polowaniem na męża. – Jej szczerość zrobiła na nim wrażenie. – I lubię twoją rodzinę. Są serdeczni i pozbawieni sztuczności. Mojej własnej rodzinie boleśnie tych cech brakuje.

– Dziękuję... – W ustach mu zaschło, kiedy otworzyły się drzwi sali balowej. W świetle kandelabrow rozblęły śmiałe barwy – czerwień i błękit – sukni dwóch kobiet, które zjawily się na balu. Ale jego wzrok przykuła dama w czerwieni. To była Fallon i wyglądała olśniewająco. Pomylił krok i zmusił stopy, żeby się poruszały. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak zatrzymać się i chłonać ją wzrokiem.

Nie, nieprawda. Chciał do niej podejść, wziąć ją w ramiona i całować jej bujne, pąsowe wargi. Powyciągać szpilki z misternie upiętych, brązowych włosów i zanurzyć w nich ręce. Widzieć jej oczy zamglone namiętnością i jej skórę lśniącą od potu po akcie miłosnym.

– Jest ładna – zauważyła lady Edith. Jej głos dobiegał jakby z tunelu pod salą balową.

Warrick spojrzał na swoją partnerkę w tańcu. Ładna nie opisywało Fallon nawet w przybliżeniu. Uwodzicielska, doskonała, jedyna – to były słowa, które jemu przychodziły do głowy.

Za Fallon weszli lord i lady Sinclair; Warrick dowiedział się zatem, gdzie Fallon się podziewała po południu i jak weszła na bal. Dalton nie ośmieliłby się odmówić wejścia Żelaznej Hrabinie, nawet jeśli przyprowadziła ze sobą dwie kurtyzany w charakterze gości. Lily, stojąca obok Fallon, pochyliła się i coś powiedziała. Fallon omiotła spojrzeniem salę, napotykając wzrok Warricka. Serce zabiło mu mocno w piersi i ogarnęła go tęsknota, jak nigdy dotąd.

– Panie Fitzhugh – usłyszał czyjś głos. – Za mocno ściska

pan moją rękę.

Spojrzał na partnerkę, ale przedtem zauważył błysk bólu w oczach Fallon. Powoli odwróciła od niego wzrok.

– Nie. – Chciał wykrzyknąć to słowo. Chciał jej powiedzieć, że nie jest tak, jak jej się wydaje. Ale potem zobaczył matkę, z zadowoloną miną, choć powinna ją przecież przerazić obecność nie jednej, ale dwóch kurtyzan na balu. Obok matki stała jego siostra Louise i potrzasała głową tak, jakby się tego spodziewała.

I zrozumiał, że jest dokładnie tak, jak się wydaje, że rodzina matki postawiła na swoim.

Wychodzę – powiedziała Fallon, nie zwracając się do nikogo w szczególności, choć wiedziała, że hrabina i Lily nie mogły jej nie usłyszeć.

– Och, nie, nie wychodzisz – odparła hrabina.

– Lily, moja droga. – Lord Sinclair podniósł rękę. – Nie miałabyś ochoty na coś do picia?

– Z przyjemnością, dziękuję. – Lily wzięła go pod ramię i oboje odeszli.

– Ładna z ciebie przyjaciółka! – zawołała Fallon. Jak Lily mogła ją opuszczać w tej chwili? Fallon nie mogła powstrzymać zdradzieckiego spojrzenia, które znowu prześlizgnęło się po sali. Jego widok – tańczącego z jasnowłosą pięknnością – był trudniejszy do zniesienia, niż mogła sobie wyobrazić. A miała żywą wyobraźnię.

Tańczył z nią walca – z kobietą, która musiała być lady Edith. Trzymał ją blisko, szeptał do ucha i z pewnością zakochiwał się w niej. Jak mogło być inaczej? Była wszystkim, czym nie była Fallon. Wysoka i wiotka, miała porcelanową, jasną skórę i złote włosy. Jej policzki pokrywał śliczny różowy rumieniec i wszystko w niej mówiło o arystokratycznym urodzeniu i wychowaniu. Warrick pasował do tej kobiety, damy ze swojej własnej klasy. Wystarczyło ich razem zobaczyć, żeby się przekonać, że to prawda.

– Nie muszę tego robić. Wychodzę.

– Nie – odparła lady Sinclair. – Zostaniesz tutaj z podniesioną głową i będziesz tą silną kobietą, jaką znam. Pamiętaj, że pozory mogą mylić. Kto jak kto, ale my wiemy, że tak jest.

Czy tak myślała hrabina? Że Warrick walcuje z lady Edith tylko dla zachowania pozorów? Fallon w to nie wierzyła. Ale jednego była pewna. Nigdy już nie pokaże się na żadnym balu, w salonie czy jadalni w londyńskich rezydencjach, jeśli nie

zdobędzie się na to teraz. Tak więc zacisnęła zęby, zmusiła się do uśmiechu i odwróciła wzrok od mężczyzny, którego kochała, trzymającego w objęciach inną kobietę.

Skupiła się na czym innym. Na nieszczęście, w zasięgu jej wzroku znalazł się nikt inny, jak lady Winthorpe, matka Warricka.

– Lady Sinclair – powiedziała lady Winthorpe, nie zwracając uwagi na Fallon. – Jak dobrze cię widzieć. Musisz usiąść koło mnie podczas kolacji. Tak dawno nie miałyśmy okazji dłużej pogawędzić.

– Obawiam się, Lavinio, że nasza pogawędka będzie musiała poczekać – powiedziała hrabina. – Sądzę, że Fallon – położyła ciepłą dłoń w rękawiczce na ramieniu dziewczyny – i Lily usiądą przy mnie.

– Oczywiście. – Lady Warrick nie zaszczyciła Fallon jednym spojrzeniem. – Jeśli pozwolisz, wkrótce cię odwiedzę.

– Koniecznie. Z pewnością będziemy miały sobie dużo do powiedzenia.

Stół z napojami, gdzie stała Lily, śmiejąc się z czegoś, co powiedział Grzeszny Hrabia, wyglądał bardzo kusząco.

– Przepraszam – odezwała się Fallon. – Czy chciałabyś, żebym przyniosła...? – Wciągnęła gwałtownie powietrze.

Dwie hrabiny obok niej przerwały rozmowę, patrząc, jak Warrick zbliża się do nich na swoich długich nogach. Szedł do niej. Nie wiedziała, co to znaczy i nie śmiała mieć nadziei.

Nie śmiała mu zaufać. Już raz to zrobiła i proszę, jak ją zdradził.

– Fallon – powiedział Warrick. Boże, jak trudno jej było przy nim oddychać – i myśleć czy stać. Cieszyła się, że szeroka spódnica ukrywa drżenie jej kolan. Był taki wysoki, szeroki w ramionach i miał twarz o tak wyrazistych rysach. A oczy, kiedy na nią patrzył, sprawiały, że oblewało ją gorąco. Modliła się, żeby nie zemdlec i nie paść do jego stóp, niczym jakaś głupia geś.

Na sali zapanowała niesamowita cisza, kiedy zatrzymał się przed nią. Orkiestra nie podjęła jeszcze kolejnej melodii i większość gości obserwowała scenę między synem hrabiego a

kurtyzana.

– Fallon. – Warrick wyciągnął do niej rękę, ale jakimś cudem udało jej się zmusić nogi, żeby postąpiły o krok do tyłu. Nie chciała, żeby jej dotknął. Wszystko z pewnością byłoby wtedy stracone. Zmarszczył brwi, mylnie odczytując jej gest jako znak, że już go nie chce. Pragnęła, żeby tak było rzeczywiście.

– Tak się cieszę, że tu jesteś.

Fallon zaśmiała się gorzko, wskazując stojącą nieco dalej lady Edith.

– Okazujesz to w oryginalny sposób.

Ośmielił się okazać zmieszanie.

– Poszedłem po ciebie. Titus powiedział, że nie ma cię w domu.

Teraz Fallon poczuła się zmieszana, ale zanim zdążyła zapytać, co to znaczy, odezwała się lady Winthorpe:

– Warrick, jak możesz być taki niegrzeczny? Zostawiłeś lady Edith samą.

– Nic jej nie będzie, mamó. – Znowu wyciągnął rękę i tym razem Fallon nie cofnęła swojej. – Powinienem wcześniej pójść do ciebie. Napisać wiadomość.

Ku swojemu przerażeniu Fallon poczuła łzy w oczach. Zatrzepotała powiekami.

– Kiedy nie przyszedłeś...

– Wiem. – Ścisnął jej dłoń. – Nigdy więcej nie wątp w moją miłość.

– Warrick! – krzyknęła lady Winthorpe. – Przestań natychmiast. Nie mów czegoś, czego później pożałujesz.

Warrick nie odwracał wzroku od Fallon.

– Ani trochę nie żałuję tego, co powiedziałem Fallon.

Kocham ją, mamó. Musisz to zaakceptować albo się mnie wyrzec.

– Ukląkł, wciąż trzymając jej dłoń w rękawiczce. W sali balowej rozległy się szepty i westchnienia. – Fallon, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Grajcie coś, durnie! – ktoś zawołał. Fallon pomyślała, że to może jej przyszyły teść.

Chwyliła rękę Warricka. Kochał ją. Naprawdę. Widziała to na jego twarzy – marszczył lekko brwi, bojąc się, że odmówi; jego dłoń drżała lekko w jej dłoniach. Warrick ją kocha. Jak mogła w to wątpić? Nigdy więcej.

– Tak – powiedziała. – Tak.

– Nie! – syknęła lady Winthorpe. – Nigdy jej nie uznam!

– Lavinio! – powiedziała ostrym tonem lady Sinclair. – Nie mów czegoś, czego później pożałujesz. Gdybyś dała dziewczynie szansę...

– Otwórzcie więcej szampana – krzyczał lord Winthorpe. – Gdzie są lokaje?

Warrick wziął Fallon w ramiona. W jego ramionach była u siebie. Kocha ją. Naprawdę ją kocha.

Korek od szampana wystrzelił z głośnym hukiem i Warrick zeszytniał. Fallon także się przestraszyła, ale to trwało chwilę. Ciało Warricka pozostało jednak napięte. Nikt nie musiał jej mówić, co się stało.

– Warrick? – Cofnęła się, oczy miał zamglone, twarz bladą. – Warrick. Nie teraz. Wszystko jest w porządku. To tylko korek od szampana.

– Co się dzieje? – zapytała lady Winthorpe. – Coś ty mu zrobiła?

– Proszę zachować spokój – powiedziała Fallon, kładąc pocieszająco dłoń na jej ramieniu. – Czy możemy go zabrać w jakieś spokojne miejsce?

– Dlaczego? Co to jest?

– Nie mogę go znaleźć – odezwał się Warrick cichym, dziwnie bezbarwnym głosem. – Nie ma go tutaj.

– Warrick. Jesteś w Londynie. Jesteś bezpieczny – powiedziała Fallon cichym głosem.

– Nie ma go tutaj. Dobry Boże, ciała. Krew. Nie mogę, nie mogę go znaleźć!

Fallon uskoczyła na bok, kiedy Warrick sięgnął po pobliskie krzesło. Odrzucił je na bok i przewrócił stół. Lokaj stanął mu na drodze i Warrick uderzył go, wytrącając z ręki tacę z kieliszkami

do szampana.

Orkiestra zamilkła w pół taktu, jakaś kobieta krzyknęła.

To był on. Warrick w końcu zobaczył chłopca. Jego przedtem jasne włosy lepiły się od zaschłej krwi, jego ciało tkwiło pod stosem trupów. Warrick schylił się, odepchnął ciała i odkrył chłopca.

Nie był martwy. Nie mógł być martwy. Tylko ranny, to wszystko. Warrick wydobędzie go z tego piekła i zapewni najlepszych medyków. Nie był martwy.

Odsunął ostatnie ciało i podniósł chłopca w ramionach. Był taki lekki, chudy. To nie było jeszcze ciało mężczyzny, a co dopiero żołnierza.

– Otwórz oczy, do diabła! – krzyknął Warrick, ocierając policzek Edwarda z brudu, – Otwórz oczy!

Powieki Edwarda poruszyły się raz, dwa razy.

– Warrick! – wykrztusił. – Mówiłem, że dopadniemy tych zabo... – Głowa opadła mu do tyłu, z ust trysnęła krew.

– Edward? – Chłopak nie poruszał się. – Edward? – Warrick przytulił bezwładne ciało do piersi. – Proszę. – Nie był pewien, czy zwraca się do Boga, czy do Edwarda. – Proszę.

Kolejny wybuch wstrząsnął polem bitwy, ziemia uciekła mu spod nóg. Krzyczano: Odwrót! – ale Warrick ani drgnął. Wróg zbliżał się, ale jego to nie obchodziło. Chciał zginąć. Zasługiwał, żeby dołączyć do szeregów trupów leżących wokół.

Jego brat nie żył. Nie zdołał go ochronić.

Zawiódł w tym jedynym, co się dla niego liczyło.

– Warrick – ktoś go wołał. Zignorował głos, złożył ciało na ziemi, chcąc się położyć obok niego. Umrą razem. – Warrick, wróć do mnie. Jesteś w Londynie. Jesteś bezpieczny.

Nie był bezpieczny. Nigdy już nie będzie bezpieczny. Jego świat zamienił się w nieustający koszmar i nie zdoła tego zmienić, budząc się. Położył głowę na brudnej ziemi i zamknął oczy, żeby zasnąć – umrzeć, żeby zasnąć, zasnąć...

– Warrick, proszę.

Zamrugął.

– Fallon?

Nie mogło jej tu być. Nie należała do tego koszmaru.

– Przytomnieje. Może trochę brandy? Fallon?

– Warrick, jestem tutaj.

Zamrugał znowu, brandy paliła go w gardle. Fallon klęczała przed nim. Była taka piękna. Doskonała.

– Zostawiłem go – wychrypiał. – Nie miałem wyboru.

– W porządku. Jesteś w domu. Bezpieczny.

– Nie, nie rozumiesz. Zostawiłem Edwarda na polu bitwy.

Zostawiłem go na pastwę sępom i złodziejom. Zostawiłem go wśród trupów.

Ktoś wciągnął ostro powietrze, ale nie mógł odwrócić wzroku od Fallon, żeby zobaczyć kto to.

– Zrobiłeś to, co musiałeś – powiedziała Fallon. – Już po wszystkim.

Patrząc w jej ciemne oczy, niemal w to wierzył.

– Próbowałem go wyciągnąć. – Chwycił Fallon za rękę; drżały. A może to jego własne ręce? – Niosłem go tak daleko, jak zdołałem, ale Francuzi podchodzili coraz bliżej. Wolałbym umrzeć obok niego, ale jeden z naszych generałów podjechał do mnie. Kazał mi wsiąść na swojego konia. I zrobiłem to, Fallon. – Głos mu się załamał. – Zostawiłem go. Samego.

– Nie! – To nie Fallon się odezwała. Odwrócił się, matka podeszła do niego. Rozejrzał się, uświadamiając sobie, że znajduje się w wyłożonej ciemnym drewnem bibliotece ojca. Fallon chciała się odsunąć, ale nie puszczał jej ręki. Matka usiadła na kanapie obok niego. W jej oczach błyszczały łzy. – Warrick. – W jej głosie brzmiało cierpienie. – Dzięki Bogu, że zostawiłeś Edwarda. Gdyby nie to, stracilibyśmy dwóch synów. Śmierć Edwarda była nie do zniesienia. Gdybyś ty także zginął, nie przeżyłabym tego. – Objęła go. – Warrick, nie chcę cię stracić.

– Wybacz mi – szepnął Warrick, zamykając oczy. Matka pachniała lawendą. Ten zapach przypominał mu ciche kołysanki i pocałunki na dobranoc.

– Nie ma nic do wybaczenia. Nigdy cię nie obwinialiśmy.

Warrick pomyślał o tym, jak rodzice przyjęli wiadomość o śmierci Edwarda, kiedy wrócił z wojny i powiedział im o tym. Matka wybuchnęła szlochem, ojciec kazał mu zejść ze swoich oczu.

– Byliśmy zaszokowani i zrozpaczeni, Warricku – mówiła matka. – Wszyscy mówiliśmy rzeczy, których wcale nie chcieliśmy powiedzieć.

Warrick poczuł rękę na ramieniu; ojciec stał obok kanapy.

– Byłeś z nim do końca. To znaczy wszystko.

– Przepraszam.

– Ja także – odparł ojciec. – Za bardzo wiele rzeczy.

Fallon chciała się usunąć, dać rodzinie chwilę na osobności, ale Warrick nie puszczał jej ręki. A potem podniosła głowę – lady Winthorpe uśmiechała się.

Ten uśmiech tylko Fallon przestraszył. Miała nadzieję, że lady Winthorpe nie obmyśla właśnie jakiegoś planu, żeby się pozbyć niechcianej przyszłej synowej. Na zawsze.

– Przepraszam – odezwała się lady Winthorpe. – Przypomnij mi, jak brzmi twoje imię?

Fallon obejrzała się przez ramię. Nikt za nią nie stał.

– Moje?

Matka Warricka skinęła głową.

– Fallon.

Jego matka ściągnęła nieznacznie brwi.

– Czy to imię nadane na chrzcie, czy nazwisko?

– Jedno i drugie.

– Och... Jakie to interesujące.

– Matko – powiedział Warrick, wstając i pociągając ze sobą Fallon. – Mówiłem poważnie, oświadczając się Fallon – machnął ręką – przed tym wszystkim. Jeśli nie jest tu mile widziana, zabiorę ją i pójdziemy.

– Warrick – zaczął lord Winthorpe.

– Wybacz, panie. Ale podjąłem już decyzję.

Matka podniosła się i stanęła obok ojca. Fallon żałowała, że nie może nic powiedzieć czy zrobić, żeby opóźnić to, co nieuniknione. Nie chciała być powodem, dla którego lord i lady Winthorpe wyrzekną się syna.

– Warrick, myślę, że powinniśmy porozmawiać...

Ścisnął jej rękę.

– Nie. Dokonałem wyboru. – Spojrzał jej w oczy. – Wybieram ciebie.

W jego oczach było tyle niekłamanej miłości, że nic już nie

mogła powiedzieć, choćby chciała. Miała tylko nadzieję, że nie będzie miała do niej o to żalu w przyszłości.

– My także podjęliśmy decyzję – oznajmił hrabia. Warrick bardzo przypominał ojca – te same żywe oczy, szeroka pierś.

Lady Winthorpe pokiwała głową.

– W istocie, jesteśmy zgodni co do tego.

– Nie mam zamiaru tracić drugiego syna. – Lord Winthorpe wysunął się do przodu, a Fallon cofnęła. To brzmiało złowieszczo. Ale hrabia wyciągnął rękę. – Witaj w rodzinie, droga Fallon.

Fallon popatrzyła oszołomiona na rękę hrabiego, a potem na Warricka. Uśmiechał się.

– Możesz ją przyjąć, moja droga – powiedział hrabia. – Nie ugryzę.

Fallon niepewnie podała swoją rękę i uścisnęła dłoń hrabiego.

– Nie... Nie rozumiem.

– Wczoraj, po wyjściu Warricka, zgodziliśmy się co do tego, że nie chcemy go znowu stracić. Postanowiliśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby go zatrzymać – powiedziała hrabina. – Myślałam, że mogę cię zniechęcić, ale teraz... – Spojrzała na Warricka. – Teraz widzę, że jesteś dokładnie taką kobietą, jakiej Warrick potrzebuje. To, jak potrafiłaś go uspokoić... – Lady Winthorpe przetarła oczy. Fallon patrzyła z niedowierzaniem. Czyżby matka Warricka płakała? – Byłaś taka silna i zdecydowana. Warrick z pewnością ma szczęście, że cię ma – dokończyła.

Hrabia potakiwał, a Fallon poczuła łzy pod powiekami.

– Dziękuję. – Nigdy dotąd nie należała do rodziny. Nie miała pojęcia, czy ta ją naprawdę przyjmie. Ale to był początek. Spojrzała na Warricka, jej serce było tak przepełnione miłością, że aż bolało. Oboje zaczęli od nowa.

Warrick był uszczęśliwiony. Kiedy mała gromadka wróciła na bal, jego matka ujęła Fallon za łokieć i przedstawiła wszystkim damom z towarzystwa. Ich miny warte były oglądania, ale Fallon zniosła to z godnością i zimną krwią. Była prawdziwą damą.

Wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego lokaja i

uśmiechnął się do niej z drugiego końca pokoju. Uznał, popijając chłodny płyn, że nie wystąpi o specjalne pozwolenie. Chciał ją poślubić, jak nakazuje tradycja – po zapowiedziach, w kościele pełnym ludzi, ze śniadaniem weselnym. Wyobrażał sobie, że zaplanowanie takiego wesela wymaga czasu, ale matka przygotowała już cztery wesela. Mogła to zrobić we śnie.

– Widzę, że twoja matka nagle bardzo polubiła Fallon – odezwał się koło niego damski głos.

Warrick odwrócił się; obok niego stała Żelazna Hrabina.

– Nie jestem zaskoczony. Fallon jest wyjątkowa.

– Tak – zgodziła się hrabina. – Owszem, jest. Zawsze lubiłam ją w rubinowej czerwieni. Bardzo pasuje do jej urody, nieprawdaż?

Warrick kiwnął głową.

– Powinieneś jej kupić prawdziwe rubiny, Fitzhugh – zaśmiała się. – Nie miej takiej zafrasowanej miny. Nie mam na myśli niczego takiego jak te trzy olbrzymy, jakimi tak się szczyci książę Ravenscroft, ale też nie byle jakie, może osadzone w...

Warrick chwycił kościsty nadgarstek lady Sinclair.

– Co powiedziałaś?

– Zabierz ręce ode mnie, chłopcze. Jeśli masz taką awersję do biżuterii, to...

Warrick puścił ją.

– Nie, nie o to chodzi. Wspomniałaś o dużych rubinach. Książę Ravenscroft ma w posiadaniu trzy wielkie rubiny?

– Nie sprzeda ci ich, jeśli do tego zmierzasz – powiedziała hrabina. – Dał mi do zrozumienia, że ma wobec nich jakieś plany, choć wszyscy sądziliśmy, że zaprzepaścił fortunę na spekulacjach wojennych. Chodziły słuchy, że stracił mnóstwo pieniędzy. Pewnie ofiaruje je w prezencie ślubnym nowej księżnej. Biedny Darlington.

Biedny Darlington, i owszem. Andrew, hrabia Darlington i przyjaciel Warricka, był najstarszym synem i dziedzicem księcia Ravenscroft.

A jego ojciec był zdrajcą.

– Proszę wybaczyć – powiedział Warrick, rozglądając się po

sali za Ravenscroftem.

– Nie ma go tutaj – poinformowała go hrabina. – Odjechał, kiedy byłeś niedysponowany.

– Rozumiem. – Spojrzenie Warricka padło na Lily. Jego matka odeszła na chwilę od Fallon i Lily zajęła jej miejsce. Śmiały się – mógłby się założyć, że skupiały na sobie wzrok większości mężczyzn na sali. – Proszę wybaczyć – powtórzył i przeszedł przez pokój, żeby się do nich przyłączyć.

Fallon uśmiechnęła się do niego, a on miał ochotę po prostu porwać ją w ramiona i unieść gdzieś daleko. Mogliby pojechać do Włoch czy do Grecji, gdzie byliby bezpieczni. Ale to nie uratowałoby innych Nieoszlifowanych Diamentów, a on miał zobowiązania wobec swoich ludzi.

– Hrabino – zwrócił się do Lily. – Czy możemy zamienić słowo, zanim nas opuścisz dzisiejszego wieczoru?

– Oczywiście. – Patrzyła na niego pytająco.

– Mam dla ciebie zadanie.

Spoważniała.

– Rozumiem. Może spotkamy się w bibliotece o północy?

– Zatem się zobaczymy.

Lily cofnęła się i zaraz została porwana przez młodego dżentelmena, który poprosił ją do tańca – właśnie rozbrzmiały pierwsze dźwięki walca.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytała Fallon. – Zadanie? Rendez-vous w bibliotece? Czy mam być zazdrosna?

– Nie. – Wziął ją za rękę i pociągnął do walca, ciesząc się ciepłem jej ciała wtulonego w jego ramiona. – Wiem, kim jest zdrajca, i potrzebuję pomocy Lily, żeby go schwytać.

– Kto to jest? I w jaki sposób Lily może ci pomóc go schwytać? Nie rozumiem, co was łączy.

Zakręcił ją dookoła.

– Pracowaliśmy razem kiedyś.

– Ale kiedyś byłeś... A Lily nie jest... Warrick, nie rozumiem.

– Zrozum, moja piękna, szlachetna, czarująca narzeczona.

Kocham cię. – Przyciągnął ją do siebie. Mocniej niż pozwalała przyzwoitość. – Kocham cię. – Ujął jej twarz w dłonie, pochylił się i pocałował ją delikatnie. – Kocham cię.

Podziękowania

Moi przyjaciele, którzy nie są pisarzami, mówią mi często, że zdumiewa ich to, co robię. Dziwią się, że mogę usiąść i napisać trzy książki rocznie. Nie lubię im mówić, że to nic niezwykłego. Jestem w stanie pisać, ponieważ mam pomoc.

Kto mi pomaga? Moja rodzina. Mama, tata i siostra nieustannie mnie wspierają i zachęcają. Rodzice często opiekują się dzieckiem, podobnie jak moja cudowna teściowa. Mąż dba o mój komfort pisania w domu i wspomaga mnie na różne sposoby.

Przyjaciele kupują moje książki, przychodzą na spotkania z czytelnikami, rozumieją, że nie zawsze mogę pogawędzić czy wyjść, ponieważ mam zbyt wiele pracy. A później, w przerwach, zawsze przyjmują mnie z otwartymi ramionami. Chcę podziękować niektórym z tych wspaniałych ludzi, wymieniając ich po imieniu – Laura, Tina, Tera i Sharie. Chcę także podziękować mojemu oddziałowi RWA (Stowarzyszenie Amerykańskich Pisarzy Romansów), zwłaszcza Vicky i Nicole, a także „piszącym” przyjaciółom, jak Robyn, Margot, Emily i Ashley.

Należę do wspaniałej społeczności profesjonalistów. Wymieniam uwagi na blogu z kilkoma cudownymi kobietami. Dziękuję Jaunty Quills, Peanut Butter z „zalogowanych matek” oraz Casababes za to, że zawsze są tam, gdzie docierają e-maile.

Nie byłoby żadnej książki bez wspaniałej Joanny MacKenzie i Danielle Egan-Miller. Książka nie byłaby dobra bez Deb Werksman i całego zespołu wydawnictwa Sourcebooks, zwłaszcza Danielle Jackson, Cat Clyne, Susie Benton i Rachel Edwards.

I jest jeszcze Jen i cały zespół xuni.com. Gayle Cochrane, moja cudowna asystentka, jest taka twórcza i utalentowana. Dzięki niej wydaję się taka pomysłowa i obeznana z techniką.

Tę książkę dedykuję moim czytelnikom. Dziękuję wszystkim, którzy lojalnie wpisują komentarze na moich stronach na Facebooku, odpowiadają na twitty, czytają blogi i, tak, kupują

moje książki.

Szczególnie chcę podziękować Melanie Barnard, której odpowiedź na facebookową prośbę o sugestie pozwoliła mi nadać tej książce taki właśnie tytuł. Naprawdę mam najlepszych czytelników!

Przypisy

^[1] Niewielkie, ale powszechnie znane rondko w Covent Garden, gdzie spotyka się siedem ulic. Mniej więcej na środku znajduje się zegar słoneczny z sześcioma (nie siedmioma!) wskazówkami, ponieważ początkowo zaplanowano tylko sześć ulic. Miejsce to przez długi czas cieszyło się złą sławą (przyp. tłum.).

